

Anne McCaffrey

DZIECI DAMII

Przełożył Leszek Ryś

Rozdział pierwszy

Laria ściągnęła wodze i wstrzymała kuca na wzniesieniu pozwalając, by Tlp i Hgf ich dogonili. Z rozmysłem nie oglądała się za siebie, trzymając krótko Saki, która najchętniej zwawo pokonałaby ostatnią, dzielącą ich od domu przeszkodę. Wiedziała, że wówczas 'Diniowie wspięliby się po stromiznie na czworakach, reagowali z chorobliwą nadwrażliwością, jeśli ktoś ich na tym przyłapał. Podobnie jak ludzie, Mrdiniowie przyjmowali pozycję dwunożną dopiero wtedy, gdy pozwalały im na to dostatecznie rozwinięte mięśnie grzbietu. Ojciec zwierzył się jej ze swych przypuszczeń, że 'Diniowie musieli z ulgą przyjąć wiadomość, iż także dzieci ludzi uczą się chodzić na dwóch nogach.

Saki zastrzygła uchem, a w powietrzu rozszedł się aromat skóry, nieomylna oznaka, że jej przyjaciele znaleźli się tuż obok. Laria wydała ni to gwizdnięcie, ni to mlaśnięcie na znak, iż wie o tym. Nie potrafiła imitować tego dźwięku tak dokładnie jak jej bracia, Thian i Rojer, jednak była w tym lepsza od Żary, w ogóle nie umiejącej tego zrobić, czy Kaltii i Morąg, które nawet nie próbowały, choć już nieźle porozumiewały się z 'Diniami w języku migowym. Najmłodszym z rodzeństwa - Ewainowi i Petrze - wiek pozwalał zaledwie na wymianę elementarnych sygnałów z parą młodych przybyszów, z którymi dzielili kołyskę.

Pomimo ciężkich, wypełnionych całodniową zdobyczą juków Saki dziarsko maszerowała pod górę. Zwierzę kroczyło ostrożnie, by

nie nadebrać na pletwiaste stopy Tipa i Hufa - takie właśnie przydomki nadała im na własny użytek Laria - którzy uchwycili się strzemion dla ulżenia sobie podczas pokonywania największej stromizny. Przyzwyczajona do holowania 'Diniów Saki nie boczyła się mimo dodatkowego ciężaru.

Zadowolona Lana wypuściła z rąk wodze, by z ożywieniem rozprawiać w języku migowym o udanym polowaniu. Jej głos zagłuszyłoby człapanie podków i echo radosnego mlaskania Tipa i Hufa, od którego wszystkim aż dzwoniło pod czaszką. 'Diniowie potrafili wydawać dowolną liczbę rozróżnialnych dźwięków, wyrażających ich stany emocjonalne: strach, zuchwałość, niechęć, ciekawość, troskę, radość oraz jeden uchodzący za śmiech.

Przedstawiciele obu gatunków nie mogli imitować pełnej gamy tonów koniecznych do wyrażenia niuansów mowy partnerów, jednak słowniki urozmaicały język gestów tak ludzi, jak i 'Diniów, którzy swymi pięciopalczastymi dłońmi potrafili zwinnie powtarzać ustalone gesty, a z otworów gębowych wydawać modulowane, dość łatwe do powtórzenia przez ludzi dźwięki. Dostępny dla obu gatunków zbiór wyrazów był dość ubogi, szczęśliwie udało się go jednakże poszerzyć o terminy z wielu dziedzin techniki, takich jak podróże kosmiczne, podstawy projektowania napędów, nauki biologiczne i meteorologiczne, metalurgia oraz górnictwo. Piętnaście minionych lat upłynęło Damii Raven-Lyon i Lyonowi, matce i ojcu Larii, na budowaniu i udoskonalaniu metod komunikacji ze swymi kolegami spośród Mrdiniów, komunikacji, która rozpoczęła się od snów. Laria

była pierwszym człowiekiem, którego poddano eksperymentowi. Od urodzenia otoczona przez dorosłych Mrdiniów i dwoje dzieci, Tipa i Hufa, chłoneła dźwięki, uczyła się rozpoznawać gesty jak każde, poznające od najmłodszych lat obcy język dziecko. Gdy ukończyła sześć miesięcy, dodano jej do kołyski kompanów - Tlpa i Hgfa. W ich towarzystwie śniła - czy to w nocy, czy ucinając sobie drzemkę w dzień - najprzyjemniejsze sny. Wszystkim dzieciom Raven-Lyonow, które skończyły pół roku, dano do towarzystwa parę młodych 'Diniów.

Na Iota Aurigae tego rodzaju partnerstwo stało się powszechne. Nawet przed ustanowieniem międzygatunkowego kanału komunikacyjnego górnicy - zapracowani i radzi z wszelkiej pomocy - przyjęli 'Diniów do robót w kopalniach, gdy tylko Mrdiniowie wyrazili na to chęć w "snach". Twardzi i podejrzliwi Aurigianie stwierdzili, że 'Diniowie są sumiennymi pracownikami oraz, z uwagi na swą nadzwyczajną siłę, urodzonymi górnikami.

- Hej, ho! - rozległo się za jej plecami. Odwróciwszy się, Laria ujrzała swego brata, Thiana, wyłaniającego się zza zakrętu na swym krępym, czarnym kucu w eskorcie nieodłącznej pary - Mrga i Dpla.

Nie pierwszy to już raz z rozczarowaniem stwierdziła, że budowa ciała 'Diniów, ich krótkie, mocarne nogi i tępe ogony, nie pozwalała im dosięść okrzakiem denebiańskich kuców, które służyły ludziom pod wierzch i jako zwierzęta juczne. Kiedy byli młodszy, od czasu do czasu zabierała ich z sobą na konne przejażdżki. Z przodu sadzała sobie Tipa, a z tyłu mocno wczepiającego się palcami w jej

pas Hufa. Nie był to jednak zbyt wygodny sposób podróżowania, a od tamtej pory jej przyjaciele przybrali na wadze i Saki nie mogłaby ich już wszystkich razem unieść.

- Dobry połów, Thianie? - zakrzyknęła Laria.

- Oj, będzie co włożyć do garnka i nadzieć na rożen - zawołał rozpromieniony brat. - I na dodatek Rojer ze swoją torbą następuje nam na pięty. Sądząc po tym, co w niej można znaleźć, ani chybi odkrył jakieś tajemnicze tereny łowów na czmychacze.

Najstarsze dzieci Raven-Lyonow zobowiązane były urządzać z końcem tygodnia polowanie. Zręcznie posługiwały się łukiem, 'Diniowie zaś zastawiali sidła. Z uwagi na liczbę domowników dostawy drobnego ptactwa, ryjących w ziemi zwierząt, czmychaczy oraz różnych gatunków zajęcy, które dobrze zaadoptowały się na Aurigae, były mile widzianym urozmaiceniem codziennej diety, i do tego proteiny, jakich ogromne ogrody nie zawsze mogły dostarczyć w dostatecznej ilości. Wieża mogła oczywiście sprowadzić dowolną ilość potrzebnych zapasów, jednak w tym gospodarstwie do samodzielnego zdobywania żywności - dla ludzi i Mrdiniów - przykładano wielką wagę i polowanie stało się sprawą rodzinnej dumy i honoru. Tereny łowieckie obejmowały doliny sąsiadujące z Aurigae City, wysoki płaskowyż oraz pola uprawne będące własnością rodziny.

Saki z takim zapałem zmierzała do ciepłej stajni, gdzie w żłobie czekała na nią kolacja, że nie można jej już było powstrzymać. Lana zrezygnowała z czekania na Thiana i popuściła wodze, a klacz

pociągnęła za sobą zmęczonych, młodych 'Diniów.

Kiedy dotarli do tarasu, w gasnącym świetle dnia zamajaczył blask latarni rozświetlających szeroki podjazd. Klekotanie kopyt kuca o brukowany podwórzec było sygnałem na zbiórkę dla wszystkich domowych ulubieńców: szopokotów, darbulów oraz domowych zwierząt Mrdiniów, dla których Laria wymyśliła nazwę - ślizgacze. Ni to płazy, ni to ptaki, pokryte czymś, co przypominało nieco miękkie futerko, a równocześnie pióra, rozbijające, niezwykle wierne, wymagające opieki w każdym środowisku ślizgacze zostały - ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich - zaakceptowane przez szopokoty; darbule zaś je ignorowały. Okazało się, że są bardzo pożyteczne w gospodarstwie domowym i tym ostatecznie podbiły ludzi. Ich istnienie i opieka sprawowana nad nimi przez Mrdiniów okazały się osobliwie ważnym czynnikiem w akceptacji obcych. "Istoty, które troszczą się o swoje zwierzaki - nawet tak obrzydliwe jak te... ech... pełzliwe reptiliadoidy - skwitował dowódca floty - nie mogą być z gruntu złe".

Ponieważ pożywieniem ślizłaczy były żuki oraz insekty, odrażające dla innych zwierzaków, stworzenia oczyściły rezydencję Raven-Lyonow i przyległe do niej pola z robactwa, które dawało się we znaki kolonistom na Aurigae i zerowało na plonach.

Kiedy Thian i zaraz po nim Rojer zjawili się w stajni i przystąpili do oporządzania swoich wierzchowców, Laria już wycierała do sucha Saki. Jeden z 'Diniów zebrał trofea myśliwskie i oddalił się w stronę kuchennego skrzydła, a pozostali pomagali przy

sianie dla kuców, które tupwały zniecierpliwione, znalazłszy się w swych boksach.

Trzeba nakarmić wszystkie kuce? Laria, telepatycznie zadając to pytanie, nie kierowała go do nikogo w szczególności, odsłoniła swe myśli szeroko przed wszystkimi.

Bardzo proszę, kochanie. Mieliśmy nieco ruchu na Wieży, odparła Damia. *Wspaniale powiodło się wam na polowaniu!*

Laria teleportowała paszę do żłobów, dodając do niej witamin i soli potrzebnej dwom nowym kucom, których żołądki jeszcze nie przywykły do traw Aurigae. Jak zwykle czwórka 'Diniów, mlaskając unisono, wyraziła swój podziw nad jej nadzwyczajnymi zdolnościami telekinezy.

- Karmimy kuce. Kuce częśliwe - wyrecytowali Tip i Huf. Tym razem nie zrobili nic, jednak fakt, że stanowili nierozłączną trójkę, upoważniał ich do przypisywania i sobie tej zasługi. Laria pozwoliła sobie na cichutkie, niemal niedosłyszalne westchnienie, dając upust swej rezygnacji, bo przez wszystkie razem spędzone lata 'Diniowie byli zawsze bardziej oczarowani tego rodzaju niewielkimi popisami teleportacji, niż tym, co działo się na Wieży. Tam ładunki i transportowce zleżały dokowych i pojawiały się w nich ponownie, lecz nie było to tak ekscytujące jak wtedy, gdy przemieszczenie przedmiotów z jednego miejsca na drugie odbywało się na oczach 'Diniów.

- Ma karmić kuce, też - wtrąciła się para Thiana.

- My karmić pierwsi. - Tip wywrócił swe ogromne oko, by

przygwoździć Mura nieugiętym spojrzeniem.

Laria gestem zwróciła im uwagę, by nie byli głuptasami, podkreślając to pełnym dezaprobaty mlaśnieciem języka. Tip tylko wzruszył ramionami, zakołysał się od pasa w górę i kiwnął głową.

Laria posłuchała przestróg, których udzielili jej rodzice po jej pierwszych eksperymentach telekinetycznych, i rozważnie wykorzystywała swój talent. Rodzice woleliby, by ich dzieci rzadziej korzystały ze swych zdolności, jednak warunki, w jakich żyła rodzina, były dość niezwykle. Konwersacja w obecności 'Diniów, którzy nie mogli nadążyć za mową prowadzoną w normalnym tempie, byłaby grubiaństwem, zatem rodzina porozumiewała się telepatycznie, by ustrzec się przed nieuprzejmością wobec swych nie rozumiejących ich języka gości.

Cała rodzina Raven-Lyonow, nie wyłączając osiemnastomiesięcznej Petry, uważana była przez administrację rządową za oficjalnych przedstawicieli dyplomatycznych do kontaktów z Mrdiniami. Telepatia zapewniała rodzinie intymność, dzięki niej można było prowadzić niekrępujące rozmowy, w których 'Diniowie nie musieli uczestniczyć.

Zatroszczywszy się o swoje kuce, Laria, Thian i Rojer wraz z 'Diniami opuścili zabudowania stajenne i weszli po rampie do budynku głównego, w którym mieściły się ich połączone gospodarstwa. Morąg wraz ze swymi 'Diniami już rozpoczęła skubanie i sprawianie upolowanej zwierzyny. Zara, która za nic na świecie nie przyłożyłaby ręki do prac rzeźnickich, przygotowywała

zieleninę i warzywa. Afra wspólnie z Flkiem wiązali ptaka i czmychacza, przygotowując je do pieczenia na rożnie, a Damia z Trpem zajęli się pracami pomocniczymi. Mimo różnicy w wyglądzie tak ludzie, jak i Mrdiniowie ogromnie troszczyli się o swe potomstwo.

Laria zrozumiała zaledwie połowę z tego, co Flk z Trpem powiedzieli dzieciakom. Jednak wydawane przez nich wesołe dźwięki żwawo przebiegały dostępną dla strun głosowych 'Diniów gamę w górę i w dół, a więc domyśliła się, że wszystko jest w porządku. W rozmowie między sobą 'Diniowie nie uciekali się do pomocy języka gestów, lecz wrażliwi Talenci z tonu głosu rozpoznawali jej sens.

Co słyhać?, zapytała Laria.

Nic a nic, kochanie, odpowiedziała Damia. *Czy możesz obrać nieco więcej marchewek? Wiesz, że Flp z Trpem za nią przepadają, a nie mają zielonego pojęcia, jak obchodzić się ze skrobaczką.*

Witamina A! Myśli Larii zaiskrzyły się wesoło, gdy teleportowała ze spiżarni dodatkowe dwa pęczki, zawieszając je w powietrzu przed Damia, która miała osądzić ich świeżość. Na przyzwalające skinienie głowy matki przystąpiła do ich przygotowywania.

Natychmiast jak spod ziemi wyrosli jej dwaj asystenci. Pojedyncze oczy Tlpa i Hgfa zabłysły podnieceniem, bo młodzież 'Diniów zajadała się marchewkami z takim samym zapałem jak dorośli. Obrane ze skórki warzywo kroili na plasterki, wykrzywając przy tym górną część ciała i pochylając "głowy" tak, by mieć w polu widzenia dłonie. Zazwyczaj wszelkie czynności 'Diniowie

wykonywali, podnosząc przedmioty do oka, jednak podejmując się prac ludzi, starali się imitować przyjmowane przez nich pozycje.

Niektórzy ludzie utrzymywali, że niemożliwe jest rozróżnienie 'Diniów. Było to jednak spowodowane tym, iż nigdy z nimi nie pracowali. Laria rozpoznawała i znała imiona wszystkich par, które zamieszkały na Aurigae. Dobieranie się 'Diniów w pary było kolejną tajemnicą, dotąd dostatecznie nie wyjaśnioną pomimo wysiłków biologów, którzy nie mieli wyjścia i musieli tylko skonstatować fakt, że 'Diniowie zawsze występują w parach. Laria nie wiedziała, czy Flk i Trp są rodzicami Tipa i Hufa, ani nawet tego, czy byli parą już od urodzenia, czy też sami dokonali takiego wyboru po osiągnięciu dojrzałości. Wciąż jeszcze pozostało do pokonania sporo szczebli w drabinie do osiągnięcia pełnego zrozumienia.

Mrdiniowie przesyłali ludziom objaśniające sny, jednak zagadka biologiczna nie została rozwiązana. Mrdiniowie rozmnażali się podczas hibernacji, której poddawali się raz do roku. O to, czy partnerzy dobierali się przed czy w jej trakcie, spierano się w nieskończoność. Sami zainteresowani nie wydawali się rozumieć koncepcji “ciąży” zarówno w kategorii czasu, jak i procesu; nie rozumieli, co to “bezpłodność” ani “impotencja”, które mogły być przyczyną tego, że niektóre z “par” nie miały potomków, podczas gdy w przypadku innych zawsze przychodziły na świat bliźnięta. Wymogi dyplomacji zabraniały ludziom podglądania ich sojuszników, gdy przebywali w chłodniach hibernacyjnych. Nikt nie dałby zatem głowy, czy Mrdiniowie byli żywo-, czy może jajorodni. Wiadomo było

jednak, że noworodki przychodzą na świat “dojrzałe”, to znaczy wyposażone już w wiedzę daną wszystkim 'Diniom. Nie byli w stanie przybierać od razu wyprostowanej pozycji, musieli czekać, aż wzmocnią się ich mięśnie grzbietu, lecz, pomyślała Laria, wystarczyło im zaledwie raz usłyszeć dźwięk - słowo - a już mogli go bezbłędnie reprodukcować. Damia skwitowała to pewnego razu stwierdzeniem, że dzieci 'Diniów zaczynały od podstawowej głoski “o” i bez zająknięcia kończyły prawdziwą “oracją”. Na dodatek młode opuszczały chłodnie hibernacyjne z garniturem bardzo ostrych zębów oraz z nienagannymi manierami.

Inżynierowie Mrdiniów zbudowali ośrodek hibernacyjny w górach, u stóp których stał rozłożysty dom Raven-Lyonów. To właśnie tutaj ściągali wszyscy Mrdiniowie z Aurigae, by spędzić beczynnie dwa miesiące. Nie wszystkie pary doczekiwały się wtedy młodych, nie dla wszystkich okres odpoczynku trwał tylko dwa miesiące. Opustoszały ośrodek był skrupulatnie sprzątnięty i przygotowywany do następnego okresu hibernacji.

Gdy opuszczała ją jej para 'Diniów, Laria czuła zarazem ulgę i tęsknotę. Było jej lżej, bo nie musiała mieć się na baczności, aby nie uczynić lub nie powiedzieć czegoś, czym mogłaby zbałamucić swych przyjaciół. Doskwierała jej jednak i samotność, bo lubiła ich towarzystwo oraz figle. 'Diniowie odznaczali się dziwnym poczuciem humoru, rozbawienie okazywali w specyficzny sposób: szybkimi, modulowanymi sapnięciami na pograniczu śmiechu i płucia, lecz na szczęście rozśmieszało ich to samo co ludzi.

Laria nauczyła się układać odpowiednio język przy wymawianiu pozbawionych samogłosek imion Tip i Hgf, wołała jednak nadane im przydomki: Tip i Huf; Thian wołał od Mrga i Dpla Mura i Dipa; rodzice zaś nazwali Fika Fokiem, a Trpa Tri. Sami 'Diniowie doskonale obchodzili się bez samogłosek, za to ich język obfitował w nieprzeliczone spółgłoski, dźwięki zdławione, trące, kliknięcia, klaknięcia, dongi, bongi, tloknięcia i niezmierzone bogactwo gwizdnięć. Laria nabrała takiej biegłości w ich interpretowaniu, iż nierzadko nawet rodzice zwracali się do niej z prośbą o sprawdzenie, czy prawidłowo rozumieją słowa Fika i Trpa.

Kolacja była gotowa i zgłodniała horda ujrzała ją przed sobą na stole. 'Diniowie posiadali pomysłowe sztuczce, które równocześnie spełniały rolę łyżki, widelca i noża. Laria potrafiła posługiwać się tym specyficznym przyrządem i dlatego, za przykładem Tipa i Hufa, zawsze trzymała go u pasa. Ponieważ w domu można było jeść palcami, Morąg z Ewainem skwapliwie skorzystali z tej okazji, nie zapominając nawet o miseczkach z wodą do płukania rąk i serwetach. Dziewięcioletnia Zara odznaczała się jeszcze bardziej wyszukanymi manierami, mając za dzielnych sekundantów swoich 'Diniów. To, że wiedzieli, do czego służą miseczki i serwety, początkowo wprawiało ludzi w ogromne zdumienie. Pierwszą miseczkę wyrzeźbił z twardego denebiańskiego drewna Afra; ozdobiła ją scena z pierwszego Snu, jaki zesłali jemu i Damii przybysze. W dalszym ciągu zabawiał wszystkich domowników składaniem origami, lecz jego dodatkowym zajęciem w czasie wolnym stało się żłobienie w drewnie. Wykonane przez niego z

papieru figurki 'Diniów Fok z Tri nosili zawsze przy sobie, chwalać się nimi często przed gośćmi. Cała rodzina uwielbiała obserwować, jak spod jego palców wylaniają się miniaturowe zwierzęta, jak zginany papier zamienia się i przeistacza w różnorodne kształty; jednak tylko Rojera i Zarę zainteresowało to tak bardzo, że zaczęli się uczyć tej zawilej sztuki. Fok i Tri zniechęcili się już po pierwszych dwóch lekcjach, bo w ich mocnych palcach papier rozdzierał się przy składaniu.

Choć procesy umysłowe Mrdiniów bardzo różniły się od ludzkich, ich rezultaty wydawały się podobne; obszary wzajemnego zrozumienia ulegały zatem ciągłemu poszerzaniu. W ogromnym stopniu przyczyniały się do tego wspólne gospodarstwa domowe takie jak Raven-Lyonow, a decydującą rolę odgrywał w tym nie tyle Talent, co wrodzone poczucie empatii i obiektywność.

- Tato - nasyciwszy pierwszy głód, odezwał się Thian - wypłoszyliśmy już niemal całą zwierzynę z najbliższej okolicy. Czy nie jestem już na tyle duży, by sterować saniami?

Afra uważnie zmierzył spojrzeniem swego najstarszego syna. Chłopiec, który ostatnio wystrzelił jak świeca w górę, wyglądał, jakby składał się wyłącznie z żeber, łokci i kolan obciągniętych skórą. Nie było wątpliwości, że wzrostem wkrótce dorówna ojcu.

Tak byłoby praktyczniej zważywszy, że nie możemy teleportować naszych przyjaciół.

Laria wstrzymała oddech, bo choć nie zazdrościła Thianowi...

I Laria i Thian są odpowiedzialnymi nastolatkami, ciągnął Afra,

kiwając w charakterystyczny dla siebie sposób głową, co, o czym wiedzieli, było tyleż ostrzeżeniem, ile wyzwaniem. *Zwróć się do magistratu o licencję. Będziecie musieli wykazać się umiejętnościami, ale umówię się z Xexo, by odbył z wami kilka lotów ćwiczebnych... Zagłównijcie do instrukcji obsługi.*

Oczywiście, tato, uradowani odpowiedzieli chórem Lana i Thian. Wziąwszy pod uwagę absolutną pamięć, jaką odznaczali się wszyscy członkowie rodziny, nie będą musieli ślęczeć nad podręcznikiem dłużej jak godzinę, a Xexo, pomysłowy inżynier Wieży o Talencie rangi T-8, od kołyski należał do najbliższych przyjaciół rodziny.

Kiedy Thian przekazywał tę nowinę Murowi i Dipowi, Laria zasygnalizowała Tipowi i Hufowi, iż wkrótce nie będą już musieli trudzić się przy wspinaczce pod górę, że zostanie zorganizowany transport i nowe tereny łowieckie, na które dotrą bez najmniejszego wysiłku, staną przed nimi otworem. 'Diniowie aż zaczęli się wiercić ze szczęścia, w takt entuzjastycznych mlaśnieć. W uniesieniu Tip o mały włos nie spadłby z ławki.

Lario, będziesz musiała się także zapoznać z obsługą naziemnych pojazdów Mrdiniów, dorzuciła Damia, spoglądając porozumiewawczo na córkę. Omówię wszystko z koordynatorem.

Czy to znaczy, że wysyłacie mnie na Mrdini?

Damia skinęła głową, z rezygnacją zaciskając usta.

Na tym właśnie polega plan. W twoje ślady pójdzie Thian, kiedy ukończy szesnaście lat. Ty będziesz pierwszym młodym człowiekiem, który wyjedzie. Damia przesłała swej najstarszej córce dodającą

otuchy falę uczucia dumy, a po chwili ją samą otuliło miłe i uspokajające ciepło miłości, którego źródłem był Afra, co złagodziło w niej ból rozłąki.

Szesnaście lat to dla każdego z nas wiek już dojrzały, rozbłysła w jej mózgu myśl, którą Afra chciał się podzielić wyłącznie ze swoją żoną. Jej zmysły odebrały przy tym jego miłą mentalną pieśczętę.

Nie byłam starsza, kiedy zostałam odesłana na Altaira, odpowiedziała w tak samo dyskretny sposób.

Różni was tylko to, że Laria nie buntuje się przeciw swoim obowiązkom.

Moim zdaniem zrobiliśmy co w naszej mocy, by w jej przypadku nigdy do tego nie doszło, westchnęła zrezygnowana Damia. Jesteś wspaniałym ojcem.

Afra pozwolił sobie na szeroki, otwarty uśmiech, który był skierowany także do zebranych przy stole dzieci. *Zawsze mogą się zwrócić o pomoc do matki.*

Jednak na tęsknotę nic nie da się zaradzić.

A to dlaczego? Będziecie z dala od siebie zaledwie na odległość myśli.

Chodzi mi o samą świadomość, że jej przy mnie nie będzie! Starając się czymś zająć dla odwrócenia uwagi od smutnych rozważań, Damia telepatycznie sprzątnęła stół i wyciągnęła deser ze spiżarni.

Z wyjątkiem pochodzącego z Ziemi miodu Mrdiniowie uważali wszelkie słodczyce za nie nadające się do jedzenia. Miód jednakże był

luksusem, i to trudno dostępnym. Ludzie zatem zasiedli do owoców, a 'Diniowie do rozłupywania orzechów i wybierania z nich miąższu lub chrupania nie słodzonych krakersów, upieczonych dla nich przez Damie z mąki importowanej z ich rodzinnej planety. Ulubione przez Mrdiniów smakołyki pojawiały się przy okazji wymiany personelu na Aurigae, lecz dziś okazja tego rodzaju nie nadarzyła się.

- Damio! - Z okrzyku, jaki skierowała do Najwyższego Talentu Aurigae Keylarjon, która posiadała talent kategorii T-6, wyczytać można było podniecenie i przestach.

Damia i Afra niezwłocznie przeprosili wszystkich biesiadników i teleportowali się wzdłuż zbocza do centrum dyspozycyjnego Wieży, gdzie dochodził już jęk rozpędzających się generatorów.

- Ściągnąłem was na polecenie Najwyższego Talentu Ziemi - usprawiedliwiła się Keylarjon.

Ojczy? Myśl Damii pokonała niezmierzoną pustkę przestrzeni uskrzydłona mocą czerpaną z generatorów i wspomagana Talentem Afry o randze T-2.

Zwiadowcy Mrdiniów natknęli się na ślad trzech statków-Rojów!, poinformował ją Jeff Raven.

Trzech? Umysł Afry zareagował niemal z lękiem.

Trzech! Powstała hipoteza, iż musiały one opuścić rodzinny system, bo ich kursy zaczęły się różnić niedaleko od miejsca, w którym zwiadowcy przecięli ich wspólny jonowy ślad torowy. Na szczęście statek zwiadowczy operował w sporej odległości od kolonii i światów sprzymierzonych, a statki-Roje szły kursem oddalającym ich od nas

jeszcze bardziej.

To była wspaniała, uspokajająca wiadomość: Damia i Afra pozwolili sobie na wzniesienie radosnego wiwatu.

Mrdiniowie zawiązali Przymierze z Ligą Dziewięciu Gwiazd i od piętnastu lat ich okręty wspólnie badały systemy gwiazdowe w poszukiwaniu rodzinnego świata Rojów: obcych, którzy kierując się nadrzędnym celem propagowania własnego gatunku, próbowali dokonać inwazji na kolonię Mrdiniów w układzie Sef. Atak odparto, jednak za cenę mnóstwa okrętów wraz z ich załogami oraz ogromnych szkód w kolonii, którą trzeba było odbudowywać i ponownie zasiedlać. Odtąd eskadry Mrdiniów nieustannie patrolowały okolicę skolonizowanych systemów oraz graniczną przestrzeń rodzinnego układu, by już nigdy żaden Rój nie wtargnął w granice ich świata. Czuwali nieprzerwanie od dwustu lat, nieustannie poszerzając perymetr "bezpiecznej przestrzeni". Śmiertelne niebezpieczeństwo grożące im w przypadku penetracji ich terytorialnej przestrzeni przez Rój wycisnęło swe piętno na całej ich kulturze.

Oprócz tego Mrdiniowie podejmowali daremne wyprawy w poszukiwaniu sprzymierzeńców, którzy dysponowałiby odpowiednim poziomem wiedzy kosmicznej, aby im pomóc. Na dodatek konieczność utrzymywania nieustannej czujności zmusiła ich do niemal całkowitego wyczerpania zasobów naturalnych, i to zarówno rodzinnego systemu, jak i kolonii. Z nie mniejszą desperacją prowadzili badania nad nowymi rodzajami broni, która zniszczyłaby zabójcze statki-Roje, bo dotąd jedyną skuteczną taktyką był

samobójczy atak - okręt wojenny taranował i przebijał śródkręcie wrogiego pojazdu, a następnie detonował wewnątrz, niszcząc Rój całkowicie. Nie każda tego rodzaju samobójcza misja kończyła się powodzeniem, bo artylerzyści najeźdźców znali się na swojej robocie, i nierzadko atak musiało wspólnie przeprowadzać aż sześć jednostek naraz. Nie licząc ogromnych strat materialnych, straszliwą ceną takiej obrony było życie mnóstwa 'Diniów, których geny powinny być przekazane następnym pokoleniom. Mimo to część ich floty nieustannie patrolowała ogromne połacie pustki w poszukiwaniu najmniejszych oznak jonowego śladu torowego pozostawionego przez przelatujący Rój.

Pewnego razu jeden z grasujących łupieżców kosmosu i podążający jego jonowym tropem statek zwiadowczy 'Diniów jednocześnie natknęli się na układ Deneba.

Niesłuchanie utalentowany telepata i telekinetyk w jednej osobie, Jeff Raven, w pojedynkę powstrzymał trzy okręty zwiadowcze intruza, by następnie przy pomocy Najwyższych Talentów Ziemi, Altaira, Procjona, Capelli, Betelgeuse oraz Rowan z księżycą Jowisza, Kalisto, zniszczyć dwa z nich, trzeci odsyłając do statku-matki. Dwa lata później Rój-matka znalazł się na kolizyjnym kursie z Denebem. I ten atak został odparty. Rowan wspierana umysłami kobiet-Talentów obezwładniła dominujący Rój o nazwie "Wielu", a Jeff Raven, skupiając w swoim umyśle jak w soczewce siłę myśli wszystkich męskich Talentów, skierował Rój w samo serce oślepiająco białej głównej gwiazdy układu Deneba.

Przerażona Liga Dziewięciu Gwiazd otoczyła pierścieniem urządzeń wczesnego ostrzegania wszystkie skolonizowane przez siebie układy. Pajęczyna satelitów miała uniemożliwić tym niebezpiecznym istotom niepostrzeżone wtargnięcie w jej przestrzeń terytorialną. Jednak trzymającym się tuż poza ich zasięgiem Mrdiniom udało się uniknąć detekcji, za to zdołali wywołać pouczające sny w umysłach Damii, Afry oraz czworga innych Talentów rodem z Deneba. Trudno było przecenić ich radość. Znaleźli istoty nie tylko zdolne odeprzeć atak statku-Roju bez wysyłania załóg skoncentrowanych flotylli okrętów na zgubę, ale i skłonne do wspólnej walki z tymi grabieżcami.

Niczego nie podejrzewający Deneb został wybrany przez Rój na założenie kolonii. Nagła potrzeba odnajdywania nadających się do zasiedlenia światów i przedłużania własnego gatunku wykluczała zachowanie form życia zastanych na napotkanych przez Roje planetach, były one skazane na anihilację. Niestety, nie wszystkie rozwijające się kultury dysponowały bronią na tyle potężną, by sprostać tego rodzaju wyzwaniu, tak jak obdarzeni talentem telepatii i telekinezy ludzie. Dla nie mających tego rodzaju umiejętności Mrdiniów ich dokonania zakrawały na magię. Nie posiadając Talentu - w rozumieniu, jakie obowiązywało w obrębie Ligi Dziewięciu Gwiazd - mogli oni zgodnie ze swą wolą wywoływać sny u najbardziej wrażliwych przedstawicieli ludzkiego gatunku.

To właśnie posługując się snami, Mrdiniowie przekazali ludziom zarys własnej historii oraz wyrazili swe nadzieje, a wtedy Liga

Dziewięciu Gwiazd rozpoczęła pracę nad skonstruowaniem systemu wiarygodnej komunikacji. Zaczęto od najbardziej chłonnych i najmniej uprzedzonych osobników ludzkiej rasy... dzieci, i to nie tylko z rodzin utalentowanych.

Damia i Afra byli jednymi z pierwszych rodziców, którzy przyjęli do siebie młodych 'Diniów, by zacząć tworzenie użytecznych form porozumienia międzygatunkowego. Okazało się, że decydującym czynnikiem nie może być w tym Talent, gdyż nawet osoby obdarzone tak potężnymi zdolnościami, jak *Jeff* Raven lub jego żona Angharad Gwyn-Raven, Rowan, nie mogły przeniknąć myśli Mrdiniów. Jednak Damia, stwierdziwszy wkrótce po nawiązaniu pierwszego kontaktu z 'Diniami, że jest w ciąży, jako jedna z pierwszych zasugerowała, iż to dzieci wychowywane wspólnie od niemowlęctwa mogą uczyć się obcego języka tak jak ojczystego. Zgodnie z tym pomysłem już w szóstym miesiącu swego życia Laria otrzymała towarzystwo do kołyski. Taki sam los przypadł w udziale każdemu z jej rodzeństwa.

Okazało się, że płodnością Damia niemal dorównała swej babce, uzdrowicielce Isthii, nie przeżywając przy tym kłopotów, które spotkały jej matkę, Rowan. W przeciwieństwie do niej uważnie przestrzegała dwu-, dwuipółletnich odstępów między kolejnymi dziećmi. Dodać należy jednakże, że wypełnianie obowiązków na Iota Aurigae nie wymagało tyle wysiłku, co sprostanie odpowiedzialności Rowan na księżycowej stacji na Kalisto. A i Afra pracujący na tej

samej co żona Wieży mógł poświęcić tyle czasu swej rozrastającej się rodzinie, ile było trzeba.

Kpiny Jeffa Ravena z postawy ojcowskiej Afra zbywał wzruszeniem ramion i przypominaniem mu jego własnych apeli do mieszkańców Capelli o zakładanie rodzin i posiadanie jak najliczniejszego potomstwa.

Macierzyństwo złagodziło temperament Damii, ojcowskie obowiązki zaś wpłynęły relaksujące na Afrę. Jego rodzina nie zrozumiała nigdy powodów, które wypędziły go z jego rodzinnej Capelli, a później zmusiły do rezygnacji z doskonałej posady na Wieży Najwyższego Talentu Kalisto, jednak nie przeszkodziło mu to w wyszukaniu pracy dla tych spośród siostrzenic i siostrzeńców, którym, tak jak i jemu, bardziej odpowiadał styl życia mniej ograniczony zakazami od tego, jaki narzucała Metoda Capelli. Jednak z uporem nalegał - często przy tym uśmiechając się do siebie pod wąsem - by jego dzieci dochowywały wierności tym samym zasadom dobrych manier, w jakich został wychowany. Ustrzegł się jednak błędu własnych rodziców, którzy uwierzyli, iż tylko oni najlepiej wiedzą, co jest dla ich dzieci najlepsze. To spowodowało, że w domu Raven-Lyonow panowała przyjemna, przyjacielska atmosfera, której nie mąciły wyrzuty sumienia z powodu nieskrepowanego posługiwania się swym talentem i gdzie włączenie osobników obcej rasy do rodzinnego ogniska nie stało się źródłem najmniejszych nawet zgrzytów.

Z chwilą wyznaczenia przez Mrdiniów domniemanego

położenia rodzinnego systemu Rojów, tryb życia w ich gospodarstwie mógł ulec drastycznej zmianie. Damia nie potrafiła przepowiadać przyszłości, jednak nie było to potrzebne, by przewidzieć, że jest to początek nowej ery, w ciągu której - wszyscy mieli taką nadzieję - uda się raz na zawsze położyć kres niebezpieczeństwu, jakie groziło i Mrdiniom, i ludziom ze strony istot zamieszkujących Roje.

No więc, co teraz? Zadane chórem przez Damie i Afrę pytanie skierowane było do Najwyższego Talentu Ziemi.

Hm, ton odpowiedzi nasuwał myśl, że Jeff wykrzywił twarz w grymasie, razem z waszą matką musimy wysiać wszystkie pozostające w rezerwie okręty floty klas Galaktyka i Konstelacja na wspólne z Mrdiniami rendezuous. Oni także wysyłają tyle swoich ciężkich jednostek, ile mogą.

I na co się to wszystko zda bez wsparcia Talentów, Jeff, prychnął Afra. Wszyscy znamy wynik symulacyjny takiego starcia, skąd oni wezmą moc do przeważenia szali?

Możemy pójść ich śladem, zakpił Jeff.

Razem z mamą? Damii nie udało się stłumić fali strachu i niepokoju, pomimo że Afra mocno przygarnął ją do siebie.

Biorąc pod uwagę, jak bardzo rozrosła się nam populacja Talentów przez ostatnie dwadzieścia kilka lat, kochana córeczko, nie poddawaj się tak negatywnym myślom. Wiele decyzji musi zostać podjętych, jednak nie możemy zrezygnować z Talentów tam, gdzie mogą oni pomóc w zdobyciu przewagi taktycznej.

Najpierw należy odszukać rodzinny system Rojów.

Oraz wszystkie, które zostały podbite, dodał Jeff, najwyraźniej niewzruszony ogromnym zadaniem, jakie stało przed Sprzymierzonymi.

Jakże, u licha, mamy się do tego zabrać? Taka perspektywa przeraziła Damie.

Jakieś rozwiązanie musi się znaleźć. Siła i zdecydowanie mentalnego głosu ojca podniosły Damie na duchu. Stało się to, czego z takim utęsknieniem oczekiwaliśmy od dawna. Teraz nie może nam zabraknąć odwagi.

Nie, oczywiście, że nie, tato. Masz stuprocentowe poparcie Wieży Aurigae.

Ostrzeżenie skierowano tylko tam, gdzie powinni o tym wiedzieć. Wieża Aurigae jest jednym z takich miejsc. Oficjalne stanowisko zostanie ogłoszone w odpowiednim terminie, lecz już teraz powinniście się przygotować na nawał pracy.

System Rojów jest położony w sąsiedztwie Aurigae?

Nie, ale trzeba będzie natychmiast zwiększyć wydobycie w kopalniach. Należy się spodziewać nieprzerwanych transportów złożonych z gigantycznych dronów z rudą.

Pod jakim pretekstem? Damia wiedziała, że będzie musiała zaspokoić ciekawość przedstawicieli górniczych syndykatów.

Powiedz, że akceptację uzyskał nowy typ interstelarnych transportowców i ich produkcja uzyskała najwyższy priorytet, Jeff zachichotał. I to nawet nie będzie kłamstwo, bo nasi ludzie właśnie wprowadzili do służby prototyp pojazdu o dalekim zasięgu typu

Konstelacja o nazwie Geneza. Na pochylniach stoją, budowane w ogromnym pośpiechu, kolejne cztery. Górnicy nie muszą wiedzieć, na co zużywana jest ich ruda, najważniejsze, że płacimy za nią. Czy wasze najstarsze dzieci dobrze znają procedury pracy na Wieży?

Laria i Thian?, wyrwało się Damii, gdy po raz kolejny odczuła bolesne ukłucie matczynego niepokoju.

Są stabilni przy wszystkich pracach, z którymi my możemy się uporać, odparł Afra. *A dlaczego pytasz?*

Możliwe, że znów trzeba będzie żonglować wielkimi transportowcami.

Jakie to szczęście, że oboje są Talentami rangi T-1, prawda?

Zgryźliwość córki rozbawiła Jeffa Ravena, lecz duma wyparła z jego głosu wesołość. *Obcy dowiedzą się, jakie to szczęście mieć tylu Talentów.* Po krótkiej chwili do Damii i Afry dotarło echo jego śmiechu. *Gwyn-Ravenowie i Lyonowie znowu ruszają na ratunek!* I to były ostatnie jego słowa, jakie ich dobiegły.

Niewzruszony optymizm Jeffa natchnął otuchą Damie. Na wszelki wypadek spojrzała na Afrę, szukając dodatkowego wsparcia. Czule przygarnął ją do siebie, łagodnie tuląc jej głowę w swoich ramionach, odsuwając na bok niesforny kosmyk srebrzystych włosów, który zdawał się zawsze opadać jej na twarz w chwilach zmartwień. Przygładził go i pocałował żonę. Stali przytuleni do siebie i Damia czuła, że tak bliski kontakt z mężem przynosi jej spodziewaną ulgę.

Nie wychowywałam dzieci na wojnę z Rojami. Czy Laria naprawdę musi udawać się do Mrdiniów?

Obiecaliśmy wysłać tam kogoś. Jak dotąd tylko my odnosiliśmy same korzyści. Postąpimy zgodnie z planem. Nie grymaś, Damio. Laria jest opanowanym, wrażliwym i odpowiedzialnym dzie... Chciałem powiedzieć: młodą kobietą. Oboje wiemy o tym. Na Clarf będzie tak samo bezpieczna jak tutaj.

Tutaj musiałaby trudzić się przy wysyłaniu ogromnych, transportowych dronów. Lyon wiedział, że Damia tylko udaje wesołość, i mocniej objął ją na dowód, że docenia jej wysiłki zapanowania nad sobą.

Córka dziewczyny, która pokonała Sodana, nie zawiedzie nawet w najtrudniejszych warunkach.

Damia zadrżała na wspomnienie pojedynku, jaki stoczyła z umysłem Sodana, co okazało się niebezpieczne nawet dla niej, kosztowało życie jej młodszego brata Laraka i o mało nie zakończyło się zagładą wszystkich Talentów, którzy udzielili jej wtedy pomocy. Ze strony Rojów Sprzymierzonym groziło jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- Czy potrafisz - Afra odezwał się na głos, odsuwając ją od siebie na tyle, by mogli spojrzeć sobie w oczy - ocenić, o ile liczniejszy jest teraz zastęp Talentów niż przed trzydziestu ośmiu laty? Wlicz w to swych braci i siostry, Dawida z Betelgeuse, Mauli i Micka, Torshan i Saggoner. Z twoich ciotek, wujków i dalszych kuzynów z samego Deneba można by uformować brygadę!

Niezbite argumenty Afry wpłynęły uspokajająco na Damie. Nie ulegało wątpliwości, że liczny zastęp Talentów skupionych w samej

jedynie sieci Federacji Telepatii i Teleportacji napawał otuchą, a nie można było zapominać o Talentach wyższej kategorii w zawodach, gdzie wymagane było posiadanie psionicznych predyspozycji. Tylko w jaki sposób wykorzystać ów mentalny oręż przeciw znajdującemu się w ogromnej odległości rodzinnemu układowi wroga? Skupione umysły nie raz udowodniły swą potęgę, jednak na taką odległość w grę wchodziły parametry dodatkowe, nie sprzyjające użyciu Talentów.

- Zwróć uwagę, że i nasi sprzymierzeńcy z pewnością nie spędzili beczynnie minionych dwudziestu pięciu lat, cały czas zmierzając z uporem do celu, jakim jest pokonanie statków-Rojów.

- Ależ oni ginęli, żeby tego dokonać!

- Tak, ginęli, ale zanim pojawiły się Sny!

Damia poczuła, jak mocne jest przekonanie Afry.

Czy była to tylko męska pewność siebie? Nawet myśli jej ojca miały podobny posmak! Głowiła się, czy zapytać matkę o zdanie. Jednak postanowiła samodzielnie uporać się z bałaganem, który zapanował w jej myślach. I to szybko! Wątpliwości, które przeżywała, nie mogą odebrać odwagi i pewności siebie jej dzieciom.

- Tak - powiedziała na głos, patrząc głęboko w roziskrzone oczy swego męża - to było, zanim zaczęliśmy śnić sny Mrdiniów.

Rozdział drugi

Już dnia następnego na Aurigae nadeszła przesyłka ze Zjednoczonego Dowództwa zawierająca ogromne zamówienie na rudy metali. Afra przekazał je do Głównego Biura Górniczego i usiadł beczynnie czekając, aż zerwie się nawałnica.

Od przekazania zamówienia minęło zaledwie kilka minut, a Segrazlin, mistrz górniczy i przewodniczący kilku organizacji wydobywczych, zażądał pilnego spotkania z Najwyższą, by przedyskutować warunki transportów. Z jego zachowania przebijało zadowolenie i zdumienie wywołane rozmiarami zamówienia, niepokój z powodu terminów realizacji dostaw, niepewność, jak sprowadzić rozmowę na temat nośności potrzebnych jednostek, oraz źle skrywana ciekawość, w co można zamienić tak olbrzymią ilość metali.

Damia uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona tak szybką reakcją, i zdecydowała się urządzić spotkanie niezwłocznie, jeszcze tego samego dnia tuż po porannej godzinie szczytu. Segrazlin przybył w eskorcie osobistego asystenta oraz kilku właścicieli największych kopalń.

- Wszystko to pięknie, że chcą od nas takich dostaw, Najwyższa - zaczął Segrazlin, nerwowo zginając w rękach kartkę z wiadomością - ale, po pierwsze, brakuje nam górników: nawet gdybyśmy pracowali na okrągło, nie zmieścimy się w narzuconych harmonogramach, oraz po drugie, transportowców o małej i średniej nośności nie wystarczy nawet do przewiezienia połowy zamówionej ilości. Nie chcemy

stracić tego kontraktu, dlatego najpilniejszą sprawą jest załatwienie dostatecznej liczby górników. - Segrazlin kluczył, starając się namówić Damie do transportu gigantycznych kontenerów. - Na dodatek moi pryncypałowicze - przy tych słowach pięciu właścicieli kopalń kiwnęło głowami - chcą mieć pewność, że surowiec zostanie właściwie spożytkowany.

- Ach - głos Afry brzmiał uspokajająco - osobiście pytałem o to Najwyższego Ziemi i dowiedziałem się, że skonstruowano nowy typ jednostki o dalekim zasięgu, klasy *Konstelacja*. Z kilku takich jednostek postanowiono sformować nową eskadrę, która zastąpi statki starszego typu wycofane już ze służby. Myślę, że w samą porę, bo choć dzięki wysiłkom FTiT pojazdy mniej się zużywają, to jednak zmęczenie materiału nie przestało być dokuczliwym problemem.

Słyszając, jak gładko jej mąż udziela wyjaśnień, Damia przesłała mu w myślach głupawy uśmiezek i dodała: - Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Wieża jest gotowa do przesyłania większych pojemników; będzie to doskonałe ćwiczenie dla naszych najstarszych dzieci. Znając standardowe rozmiary i kształty większości kontenerów, Najwyższy Talent potrafi przenieść ładunek w każde miejsce w obrębie Zjednoczenia. Kłopoty sprawiają jedynie przedmioty nowe i o nieznanym kształcie. Wtedy Najwyższy musi je najpierw zobaczyć, a najlepiej dotknąć, by zagwarantować udaną teleportację. My jednak możemy zaspokoić wasze potrzeby, bo używane przez was drony są znormalizowane. Jak wiecie, Lana i Thian są talentami rangi T-1...

- Ale czy nie są zbyt młodzi? - dopytywał się Segrazlin, który ze zdziwienia aż wytrzeszczył oczy. Brak oporu, którego się spodziewał, zbił go z pantałyku.

- Są dostatecznie dorośli i będą pracować pod moim kierownictwem, ale to właśnie dzięki ich pomocy uporamy się z tak ogromnymi ciężarami. Łączenie zmysłów będzie dobrym ćwiczeniem przygotowującym do przyszłych obowiązków. - Damia z wdziękiem kiwnęła głową.

- Najtrudniejszy problem pozostaje i tak nie rozwiązany. - Do rozmowy włączył się właściciel jednej z kopalń. Chrząknął, obrzucając wzrokiem swoich kolegów, którzy pokiwali głowami, mruczając unisono na znak poparcia. - Brak nam dostatecznej liczby robotników.

- Wydawało mi się, że nie uskarżacie się na brak siły roboczej, Yuginie. - Damia zmarszczyła brew, doskonale udając zaskoczenie.

Yugin prychnął. - Jeśliby chodziło o normalne wydobywanie, to tak. Ale imigranci, którzy pojawili się u nas ostatnio, nie zostali jeszcze przeszkoleni do pracy na dużych głębokościach, a to właśnie tam braki są najbardziej dotkliwe; nie mówiąc już o wykwalifikowanych i doświadczonych inżynierach. Będziemy musieli zwiększyć liczbę szybów wydobywczych... - Jego głos powoli zamarł.

- Istniejące obiekty - dopowiedział Mexalgo - nie są w stanie pokryć tak kolosalnego zamówienia.

- Czy przyjęlibyście więcej 'Diniów? - zapytał Afra.

Z twarzy Mexalgo można było wyczytać sceptycyzm, lecz

oblicza pozostałych wyraźnie się ożywiły.

- Jeśli potraktujesz ich godnie, Mex, będziesz z nich dumny - powiedział Yugin. - Moi 'Diniowie pracują tak, jakby już w kołysce kopali rudę.

- Niedostatek pracowników to nie jedyny, najważniejszy kłopot, Yuginie - ciągnął Mexalgo. - Najdotkliwszy jest brak inżynierów o pokładowym doświadczeniu. Jeślibyśmy musieli drążyć nowe szyby...

- Czy zgodzilibyście się przyjąć inżynierów od 'Diniów?

- Gdybym tylko mógł się z nimi dogadać - skrzywił się Mexalgo.

- O czym tu gadać? - sprzeciwił się Segrazlin. - Wskazujesz im położenie żyły, dostarczasz potrzebnych narzędzi, a oni kopią. Są tak samo dobrze wyszkoleni, zgodnie z własnymi standardami, jak nasi ludzie, nie mówiąc o tym - szeroki uśmiech rozpogodził pociętą głębokimi bruzdami twarz Segrazlina - że z budowy ciała są znacznie lepiej predystynowani do prac podziemnych.

- Tak, to prawda - przyznał mu rację Mexalgo, choć z niejakim ociąganiem. - Jednak skąd ta pewność, biorąc pod uwagę ich wakacje, że przez cały czas nie zabraknie nam rąk do pracy? Nie wywiążemy się z dostaw, mając pomocników na pół etatu.

- Nie wszyscy Mrdiniowie poddają się hibernacji w tym samym czasie - powiedziała Damia. - Termin zależy od tego, skąd pochodzą. 'Diniowie, którzy w tej chwili znajdują się na Aurigae, pochodzą z wielkiego kontynentu na północy. Tego przynajmniej dowiedziałam się od Foka. Mam w waszym imieniu dowiedzieć się, czy dodatkowi robotnicy i inżynierowie mieliby ochotę przybyć na Aurigae do pracy?

Czterech górników przeprowadziło krótką naradę bez słów, która ograniczyła się do ożywionej gestykulacji i potrząsania głową.

- Tak, bylibyśmy wdzięczni, gdybyś mogła nas reprezentować w tej sprawie.

- Oczywiście zapłata zależeć będzie od doświadczenia i wykształcenia? - upewnił się Afra.

- Oczywiście - odpowiedział Segrazlin nieco urażony. - A także zgodnie z życzeniem przygotowujemy kwatery oraz obiekty hibernacyjne. Jak dotąd nikt na to nie utyskiwał.

To była prawda, bo Damia z Afrą pilnowali, by budowane obiekty spełniały przekazane przez Mrdiniów normy.

- Chętnie zapoznałbym się ze spisem kwalifikacji, jakimi muszą wykazać się ich inżynierowie. - Mexalgo był ostrożny jak zawsze. - Oczywiście w tłumaczeniu.

- Naturalnie. - Uśmiechnął się Afra. - To dziwne, lecz teksty naukowe łatwiej tłumaczyć od, powiedzmy, literackich lub dotyczących sztuki.

Mexalgo prychnął z niejaką wzdargą.

- Najwyższy Talent Ziemi zgadza się przekazać waszą prośbę - odezwała się Damia, która podczas gdy Afra rozmawiał, porozumiała się ze swoim ojcem. - Wasze pytanie znajdzie się jeszcze dzisiaj na Wieży Clarf.

Jeff Raven poinformował córkę, że propozycja spotkała się z ochoczym przyjęciem ze strony 'Diniów. Okazało się, że ich inżynierowie, górnicy oraz pracownicy dołowi gorliwie poszukiwali

pracy, bo zasoby kopalń, w których dotąd pracowali, nawet te w koloniach, były już na wyczerpaniu. Zapałowi do pracy dorównywało silne pragnienie zaspokożenia potrzeb rodzinnego systemu na surowce.

Kiedy Segrazlin wraz ze swiątą właścicieli kopalń opuścił Wieżę, Damia pozwoliła sobie na nie licujący ze stateczną posadą Najwyższej taniel, uradowana przebiegiem rozmowy.

Nie obyło się co prawda bez pewnych uwag krytycznych, przekazanych Damii i Afrze przez Fika i Trpa, a będących wyrazem rozczarowania 'Diniów, których pomimo dużego doświadczenia i wiedzy pomijano przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych. Społeczność górnicza nie miała pojęcia, że pośród 'Diniów fedrujących jako zwykli górnicy już znajdowała się liczna grupa wybitnych inżynierów. Złożenie kolosalnych zamówień było dla nich szansą pokazania się z jak najlepszej strony, czego wyczekiwali z utęsknieniem. Nadszedł czas, kiedy ich cierpliwość miała zostać nagrodzona. Zaslugiwali na to od dawna. Damia i Afra mieli powody do radości.

Kiedy górnicy wsiedli już do swoich pojazdów i ruszyli w kierunku miasta Aurigae, Afra udał się na poszukiwanie Fika i Trpa, by zakomunikować im dobrą wiadomość. 'Diniowie nie posiadali się z radości i przy wtórze ożywionych mlaśnieć, klekotów językiem oraz pogwizdywań szparko oddalili się w stronę miasta, by rozpuścić wieści.

- Wydaje mi się, że powinniśmy nalegać, aby niektóre z nowych

kopalń oddano całkowicie pod zarząd 'Diniów - odezwał się Afra.

- Jednak bardzo ostrożnie, by nie narazić na szwank procesu integracyjnego - odpowiedziała Damia.

- Wiem, wiem! Co za ulga, że 'Diniowie są tak cierpliwi.

- Doprawdy powinniśmy więcej nauczyć się od nich. - Damia uśmiechnęła się do ukochanego męża. - Dowiedziałam się od Fika, że okiełznanie temperamentu 'Diniów i wpojenie im cierpliwości trwało aż dziesięć pokoleń.

Dodatkową sprzyjającą okolicznością było to, że przybyszów tak trudno było odróżnić od siebie, bo kiedy na Aurigae przybyła pierwsza fala górników z Clarf, inżynierowie 'Diniów zadziwili właścicieli kopalń znajomością najnowszych metod górniczych na Aurigae oraz niesłychaną zręcznością w posługiwaniu się urządzeniami projektowanymi pierwotnie dla ludzi. Nie poprzestali jednak na tym, lecz przywieźli własne narzędzia, nawet duże kombajny kruszące w częściach, montowane na miejscu. Po pierwszych konsultacjach przy projektowaniu nowych kopalń, które miały być zarządzane wyłącznie przez 'Diniów, wszelkie wątpliwości właścicieli zostały rozwiane; ich inżynierowie natomiast nabrali zaufania do umiejętności swoich partnerów.

- Jestem pod wrażeniem - Mexalgo zwierzył się Damii - pod wielkim wrażeniem. Kiedy wskazaliśmy im położenie nowych żył, zaczęli mlaskać, klaskać, i zanim się obejrzeliśmy, rysunki sztolni, szybów i pokładów już znalazły się na deskach kreślarskich. Nie zapomnieli nawet o wydobywaniu, a co za tym idzie zapotrzebowaniu na

wózki, tory, wyciągi. Nie ulega wątpliwości, że doskonale wiedzieli, czego nie trzeba sprowadzać. Zwrócili się o zezwolenie na ściągnięcie dodatkowego oprzyrządowania, co trudno jest brać im za złe. Pokazali nam rysunki pewnych swoich najcięższych urządzeń, których wydajność, muszę to przyznać, wydaje się bardzo obiecująca. Łatwiej im będzie się nimi posługiwać, choć i tak wszystko w lot pojmują. - Nie przestając kręcić z podziwu głową, dodał szybko: - Zawsze wiedziałem, że tym potworkom nie brak oleju w głowie.

Damii i Afrze z trudem udało się na to odpowiedzieć, zachowując należytą powagę.

Chyba dostałby apopleksji, gdyby dowiedział się, że “nowi” inżynierowie pracowali w jego kopalniach przez ostatnie szesnaście lat! Damia pękała w myślach ze śmiechu, telepatycznie zwracając się do Afry.

Później przyznamy się do tego, obiecał jej.

'Diniowie byli mile zaskoczeni dobrymi warunkami pobytu, jakie stworzyli im właściciele kopalń. Nie zapomnieli nawet o odpowiednich obiektach medycznych obsługiwanych przez przybyszów. Była to zasługa upartego Segrazlina.

- Oprócz godziwego dachu nad głową, stawy - skwitował reprezentant górników - oraz, na ile to możliwe, bezpiecznej kopalni górnikowi i jego rodzinie należy zapewnić opiekę. Wtedy pracuje lepiej wiedząc, że jest doceniany. To samo dotyczy 'Diniów, oni przecież także są istotami wrażliwymi.

W okresie przejściowym w rolę tłumaczy wcielili się Laria,

Thian oraz Rojer. Nawet dziewięcioletnia Zara nie chciała siedzieć z założonymi rękami, lecz starała się pomagać rodzinie, a więc wpadła na pomysł, by ofiarować ostatnio złożone przez ślizłacze jaja nowym mieszkańcom Aurigae.

- Aby poczuli się jak w domu - powiedziała poważnie, wyjaśniając lipowi i Hufowi swoje motywy w języku migowym. Wszyscy 'Diniowie mieszkający z Raven-Lyonami po kolei wyrazili swoją wdzięczność za ten dowód wspaniałomyślności.

- Sądzę, że to powinny załatwić między sobą dzieci, *Lano*, można by zatem urządzić wycieczkę. Tylko lataj ostrożnie! - Damia poparła przestrożę telepatycznym przekazem.

Zdobyła licencję pilota sań, Afra zwrócił żonie uwagę, kiedy zaczęła żałować swojej decyzji. *Latałaś z nią wiele razy, by wiedzieć, co potrafi. Doświadczenie zdobywamy samodzielnie, nie możemy jej w tym przeszkadzać. Choć na całkowitą samodzielność nieco jeszcze za wcześnie.*

Wiem, wiem, zgodziła się z nim Damia, nie mogąc jednak stłumić podniecenia wywołanego macierzyńską troską, która opierała się uspokajającej, logicznej argumentacji. *Tyle że...*

Mam do niej zaufanie, a poza tym będę jej towarzyszył myślą przez całą drogę.

Gdybyś tak jej ufał, nie byłbyś tak wiernym towarzyszem, zgryźliwie skwitowała Damia.

Afra roześmiał się i zburzył jej fryzurę. Patrzyli, jak Laria sadowi pasażerów w wielkich saniach. Dziewczyna co rusz rzucała

przez ramię spojrzenie na rodziców.

Widzisz? Spodziewa się, że cofniesz dane słowo, Damio. Uśmiechnij się i pomachaj na pożegnanie. To jej doda odwagi!

Wcale jej tego nie potrzeba, ponuro zauważyła Damia. Pomimo to uśmiechnęła się i rażno zamachała córcie. Kiedy jednak pojazd płynnie oderwał się od ziemi i zawisł na powietrznej poduszce, wstrzymała oddech. Sanie zawróciły pilotowane pewną ręką Larii i jej matka nieco się uspokoiła, choć przyczynił się do tego głównie Afra, przekornie śmiejący się żonie wprost do ucha.

Nie możemy stać i tylko się gapie, skwitował i delikatnie pociągnął ją w kierunku Wieży. *Nie podglądaj!* Skarcona Damia roześmiała się, bo przyłapał ją na sięganiu zmysłami w ślad za oddalającą się Larią, by nie stracić choćby delikatnego kontaktu z jej umysłem.

Musimy wysiać pierwsze z serii owych ogromnych kontenerów. Nic nie może mącić naszej uwagi, kochanie!

Afra postąpił roztropnie, przypominając jej o pracy, z którą musieli się uporać. Nie były to co prawda jeszcze największe z możliwych dronów, ale ich całkiem ciężkie oseski. Przemysł górniczy z determinacją starał się zmieścić w harmonogramie, a pierwsza dostawa miała być tego świadectwem.

Generatory pracowały już na najwyższych obrotach, gdy Najwyższy Talent Aurigae w towarzystwie swego męża zajęli miejsca na Wieży. Damia porozumiała się z Dawidem z Betelgeuse.

Jak rozumiem, znowu będziemy mieli do czynienia z gigantami

podczas tej rundy zbrojeń, usłyszała wesołe powitanie.

Czy roztropnie jest posługiwać się tego rodzaju określeniami,
ostrożnie odpowiedziała Damia.

A kto mógłby nas podsłuchać?

Proszę bardzo, Dawidzie, łap zatem! Zręcznie i z wprawą
zdobytą w wyniku długoletniej praktyki Najwyższa Aurigae zestroiła
swe zmysły z generatorami, w chwili gdy osiągnęły szczyt swojej
mocy, i teleportowała drony z rudą, przekazując je wprost z placów
składowych kopalń do rąk Dawida, który z kolei posłał je do
czekających na surowiec hut.

Z powodu macierzyństwa wcale nie zrobiłaś się wolniejsza,
prawda?

A powinnam?

Kiedy indziej cię złapię!

Akurat!, odgryzła się Damia i w tej samej chwili otrzymała pilny
ładunek od Keylarion.

Pochłonięta rytmiczną pracą, zapomniała o tym, że jej córka po
raz pierwszy samotnie zasiada za sterami powietrznego ślizgacza.

Okazało się, że samodzielne pilotowanie ślizgacza jest dla Larii
czynnością, od której krew żwawiej krąży w żyłach. Przepęlniona
animuszem zapomniała niemal o swoich pasażerach, a nawet o tym,
że obok siedzi jej brat.

Teleportowanie się z miejsca na miejsce, tak częste, że stało się
rutyną i nawykiem, było zupełnie czymś innym od transportu
pasażerów aparatem mechanicznym. Choć wiedziała, iż stan

techniczny wehikułów Wieży jest nienaganny, czuła ogromne podniecenie. Ślizgacz był dziecinnie łatwy w pilotażu: należało jedynie nauczyć się posługiwać wolantem i pedałami akceleratora oraz hamulców. Nawet gdyby z jakiegoś nieprzewidzianego powodu zawiodły silnik oraz poduszka powietrzna, i tak uchroniłaby pojazd od zderzenia z ziemią, lądując łagodnie przy wykorzystaniu telekinezy. Ojciec wpoił jej to podczas wspólnych ćwiczeń, na długo przed tym, zanim pozwolił na samotny lot na najlżejszym ślizgaczu.

Najważniejsze było jednak to, że żadne z rodziców nie podglądało jej podczas tej jazdy. Wiedziała co prawda, że oboje są bardzo zajęci na Wieży, jednak dziś po raz pierwszy dali jej wolną rękę, mogła działać samodzielnie. Uważała ich postępowanie za właściwe, zwłaszcza że zbliżały się jej szesnaste urodziny, kiedy to wkroczy we “właściwy wiek”.

Wioskę 'Diniów wzniesiono w odległym końcu miasta, na łagodnym zboczu zachodniego plateau. Budowano ją wspólnym wysiłkiem: Flk i Trp sprawowali nadzór, a pomagali im ludzie oraz kilku specjalistów różnych zawodów spośród 'Diniów. Gdy udało się zgromadzić materiał, mieszkańcy Aurigae City poświęcili trzy dni na pomoc przy budowie kompleksu obejmującego chłodnie hibernacyjne, obiekty medyczne i rekreacyjne, wszystko według założeń i projektów sporządzonych przez przybyszów z planety Clarf. Załogom pracującym w brygadach budowlanych udało się natchnąć entuzjazmem całą społeczność, nie było to trudne, zważywszy jaki podziw ich ogarnął, gdy po raz pierwszy ujrzeli plany. W rezultacie

powstało osiedle, zapewniające wysoki standard życia i komfort, do jakiego 'Diniowie przywykli w swym rodzinnym świecie.

Zbliżając się do osiedla, Laria poczuła lekką nerwowość, bo przestrzeń wokoło jej pojazdu zapełnia się latającymi 'Diniami, poruszającymi się dzięki wynalezionym przez siebie i sprowadzonym na Aurigae osobistym urządzeniom lotniczym. Wydawało się, że w swych popisach nie przestrzegają żadnych zasad, a ewolucje mają charakter całkowicie przypadkowy, zależny jedynie od widzimisię akrobaty. Laria bała się, że może dojść do nieszczęśliwego wypadku: zderzenia z nieostrożnym lotnikiem. Tip klaknął uspokajająco, a Huf otworzył okno i zaczął ostro strofować pobliskich uczestników ruchu, którzy nie ustąpili pierwszeństwa przelotu ślizgaczowi. Zabrzmiało to jak seria suchych trzasków, po której Larii już bez przeszkód udało się posadzić pojazd na ziemi.

- Te ich pasy są fantastyczne - wykrzyknął Thian, wykręcając szyję na wszystkie strony, by nadażyć za błyskawicznymi manewrami lotników. - Jak ci się wydaje, moglibyśmy się w coś takiego zaopatrzyć?

- Przecież możemy teleportować się, gdzie dusza zapagnie.

- To nie to samo, Lar. - W głosie Thiana zabrzmiała tęsknota, zignorował przekorne prychnięcie siostry. - Lubię mechanikę - sumitował się.

Jego siostra znała go od tej strony doskonale, Thian uwielbiał rozkręcanie wszelkich mechanizmów po to, by je następnie pieczołowicie składać. Czasami, gdy wiedział, jak tego dokonać,

udzielał sobie małej dyspensy i wspomagał się telekinezą. Ojciec zawsze znajdował dla niego słowa zachęty, jedynie matka zachowywała postawę sceptyczną.

Obok niej na ubitej ścieżce w parku stanęli Rojer, Huf, Mur i Dip, każdy z nich trzymał ostrożnie cenny koszyk ze ślizłaczami. Zarta tuliła mały koszyczek do piersi, w jej szeroko otwartych oczach odbijało się poczucie wielkiej odpowiedzialności, że i ją wybrano do udziału w tej wyprawie.

Tip klaknął i płetwą wskazał kierunek, gdzie znajdował się “społeczny ratusz”, do którego mieli się udać. 'Diniowie opowiedzieli się za stworzeniem centralnej stołówki, jej budynek spełniał także rolę sali spotkań i zebrań wszystkich obywateli. Ponieważ 'Diniom do spożywania posiłków nie były potrzebne ani stoły, ani krzesła, w pomieszczeniu nie było żadnych sprzętów, jedynie pod ścianami stały porządnie ułożone w stosy misy, a pustą podłogę zaścielały miękkie poduszcзки. Kiedy Laria w towarzystwie rodzeństwa przekroczyła próg sali, wszystkie miejsca były zajęte, a ich pojawienie dało asumpt oczekującym na nich 'Diniom do wywołania sporej wrzawy. Laria spostrzegła, że w większości zebrali się tu młodzi - uczniowie, którzy pracowali krócej od dorosłych i których szczególnie miał uradować widok ślizłaczy. Stworzonka rozbawiała ogromnie 'Diniów, choć Laria nie przepadała, gdy pełzały po nagiej skórze jej pleców: towarzyszyło temu przedziwne, trudne do opisanie uczucie.

Ochocze mlaśnięcia, kłaśnięcia i pogwizdywanie młodych 'Diniów były znakiem, że przekazanie ulubieńców jest sprawą pilną, i

dokonano tego bez dalszej zwłoki. Zara i Rojer podziękowali gorąco za pomoc, Tip zaś, Huf, Mur i Dip przetłumaczyli każde ich słowo. Najmłodszych spośród zebranych w sali odesłano ze zwierzątkami, by się nimi zaopiekowali, a starsi zaproponowali ludziom odpowiednią przekąskę. Po usadowieniu się na wskazanych poduchach trójka ludzi stała się obiektem wielkiego zainteresowania.

- Co w nas jest takiego zabawnego? - dopytywała się Zara.

- Nie sędzę, by którykolwiek z nich miał dotąd okazję zobaczyć człowieka - szeptem wyjaśniła jej Laria. - Tak - zauważyła gest Tipa - to są dorosłe pomocnice, które dotąd ani razu nie opuściły osiedla. - Wykonała jeszcze jeden pytający gest i uśmiechnęła się szeroko, widząc odpowiedź. - Dotąd były przekonane, że ludzie przypominają nieco najstarszych 'Diniów, ze zdumieniem przyjęły więc, że istniejemy naprawdę. Tip informuje, że większość pochodzi z południowego kontynentu, który jest nieco mniej zaawansowany cywilizacyjnie, gdzie jednak panuje takie bezrobocie, iż nie mogły pozwolić sobie na rezygnację z dobrego zarobku. Z przyjemnością stwierdziły, że standard kwater nie różni się ze złożonymi obietnicami - nagle roześmiała się zarumieniona.

- Co się stało, Lar? - zainteresował się Rojer, bo zaczerwienione policzki były zjawiskiem rzadkim u siostry.

- Tipowi spodobała się ta o skórze grubej jak u bawołu i z nogami w paski.

Rojer udał, że poddaje młodą przedstawicielkę 'Diniów surowej ocenie, a potem uśmiechnął się. - Powiedziałbym, że jej deseń jest

raczej uroczy. - Jego słowa utonęły w salwie śmiechu, którym oboje wybuchnęli, bo 'Diniowie błędnie zrozumieli jego dociekliwe spojrzenie i w pośpiechu podali im tacę z przekąskami.

Jesteście obrzydliwi, skarciła ich Zara, rzucając im z ukosa pełne wyrzutu spojrzenie.

Skądże znowu, Zaro, broniła się Laria, czując jednakże lekkie wyrzuty sumienia. A potem zapytała Tipa, czy prośba o pozwolenie zwiedzenia kwater mieszkalnych zostałaaby odczytana jako objaw wścibstwa.

Tip zerwał się na nogi, paplając bez przerwy do osobniczki z nogami w piękny wzorek. Po chwili wszyscy zebrani wstali ze swoich ogonów, gestem zapraszając ludzi do drzwi.

- Wnoszę z tego, że możemy dokonać inspekcji - powiedział Thian z uśmiechem od ucha do ucha i dziękując Tipowi za okazanie tak wielkiego szacunku.

Pomimo że od kołyski mieszkali z 'Diniami pod jednym dachem, Raven-Lyonow zaskoczył widok pomieszczeń, które według ziomków ich przyjaciół nadawały się do zamieszkania. Najniższe poziomy pięciu dormitoriów zajmowały przestronne baseny z podgrzewaną wodą, skąd poprzez włazy można było przedostać się do części technicznej, tak przynajmniej zasugerował Thian swojej siostrze. Ściany foyer za głównym wejściem zdobiły haki do zawieszania odrzutowych pasów, które służyły 'Diniom za główny środek lokomocji. Na dwóch górnych poziomach, jako że ich gospodarze woleli raczej rozbudowywać w szerz niż w górę, przez środek budynku

biegł korytarz, z którego przez drzwi po obu stronach wchodziło się do mniejszych apartamentów. Owe kwatery składały się z niewielkiego salonu, pomieszczenia służącego 'Diniom za toaletę i kilku sypialń z kojami ustawionymi zazwyczaj piętrowo po cztery; przestrzeń pod ścianą zajmowały z reguły dwie do trzech tego rodzaju konstrukcji. U węzłowia każdej koi przymocowane były małe szafki zamykane na klucz, przeznaczone na przedmioty osobiste. Nigdzie nie było widać ani kocy, ani poduszek, co zdumiało Larię, bo w ich domu 'Diniowie zawsze korzystali z tego rodzaju luksusów.

A to ci zdolność do adaptacji, co? Thian zwrócił się do siostry podczas obchodu, równocześnie wyrażając swoje uznanie językiem migowym. Czwórka 'Diniów odwzajemniła się gestami, które świadczyły, iż jego słowa sprawiły im przyjemność. Zdumienie Żary było zbyt wielkie, by mogła wziąć udział w rozmowie. Dziewczynka chłoneła wszystko, co znajdowało się dookoła niej, szeroko otwierając oczy.

Ale brak okien jest dla mnie zagadką, zwierzyła się Laria Thianowi. *Takie rozwiązanie byłoby lepsze od sztab oświetleniowych.*

Być może dla nas. Zapytamy o to, gdy stąd wyjdziemy, odparł.

Ależ wcale nie zamierzałam tego robić, powiedziała Laria, nieco zirytowana, że brat posądził ją o brak dobrych manier.

Ani mi to przez myśl nie przeszło. Hola, w sufitach zamontowano wentylatory, a przynajmniej na to wygląda. A może te niewielkie okrągłe obiekty nad każdym łóżkiem są lampkami. No więc, czy nasi 'Diniowie pławią się w luksusie, czy też gnieźdzą się w slumsach?

Thianie!

Roześmiał się nie spieszony.

Ich wędrówka skończyła się przed wejściem do chłodni hibernacyjnych. Thian wypytywał Mura, czy wybudowano pięć obiektów, które mogły pomieścić określoną liczbę 'Diniów, czy też udawali się oni tam po kolei w zależności od tego, z jakiego kontynentu się wywodzili. Okazało się, że decydowało tu pochodzenie, tak aby nigdy nie zabrakło rąk do pracy w kopalniach. 'Diniowie zawsze dotrzymywali podpisanych kontraktów.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. - Thian się uśmiechnął i skinął z aprobatą do Mura.

Pomimo że trójka młodych ludzi przenigdy nie odważyłaby się zakłócić spokoju tego świętego miejsca, 'Diniowie zaczęli nagle w pośpiechu kierować ich z powrotem do parku. Wycie kopalnianych syren przy zmianie szycht tylko przyspieszyło ceremonię pożegnania.

Tego wieczoru, podczas przygotowywania kolacji, Laria miała mnóstwo pytań do swoich rodziców.

Mamo, czy określiłabyś kwatery 'Diniów mianem luksusowych, czy też zaspakajających podstawowe potrzeby?

Flk i Trp przekazali nam niedwuznacznie, odparła Damia, że kwatery zapewniają bardzo wysoki standard i że wszyscy są z nich bardzo zadowoleni.

Afra uśmiechnął się i spojrzał na Larię z miejsca, gdzie karmił Petrę. *W zachwyty wprawily ich podgrzewane baseny. Nie ulega kwestii, że wynagradzają im wszelkiego rodzaju niewygody.*

Choć staraliśmy się, by ich nie było. Jednak niektóre udogodnienia, o które prosili, są nieco dziwaczne. Płytką zmarszczka pojawiła się na czole Damii.

Co takiego na przykład?, zainteresował się Thian. Wentylatory i świetlówki?

Damia milczała przez chwilę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. *Nie jestem pewna.*

Wygląda na to, że nie śpią w pościeli ani na poduszkach, Thian dokończył swoją myśl. U nas postępują inaczej.

Cóż za okrutne tortury, odezwał się Afra, ostrożnie wkładając łyżeczkę z przecierem warzywnym do ust najmłodszej córeczki.

Tato!, zaprotestował Thian.

Przystosowali się do naszego stylu życia, odpowiedziała Damia, rzucając pytające spojrzenie na swojego męża.

Czy ja także będę musiała przywyknąć do ich stylu życia? Z głosu Larii można było wyczytać wahanie.

Kiedy w Rzymie... rozpoczął jej ojciec.

Afro! Damia odwróciła się do swojej córki, by ją uspokoić. Zbliżał się termin jej wyjazdu na Clarf, dlatego na tego rodzaju pytania należało szczerze odpowiedzieć. Kiedy wypytywaliśmy 'Diniów, jakich wygód się spodziewają, westchnęła z rezygnacją, odpowiadali, że żadnych i będą uszczęśliwieni tym, co dla nich przygotowujemy

Ale czyja będę zadowolona?, odparła Laria zastanawiając się, jak wytrzyma w pozbawionych okien salach, wyposażonych w

wentylatory i oświetlonych długimi rurami świetlówek. Dotąd nigdy nie przyszło jej na myśl, z jakimi warunkami zetknie się na Clarf, pomimo że dotąd ani razu nie czuła się skrępowana w obecności Tipa i Hufa. Do tej pory jednak nie opuszczała rodzinnego domu, chyba że podczas wakacyjnych odwiedzin prababki Isthii na Denebie.

Członkowie personelu Wieży Clarf zapewnili mnie, że mieszkają w przestronnych apartamentach, urządzonych ze smakiem, Damia powiedziała to z takim naciskiem, że Laria poczuła się nieco mniej niepewnie.

Ale Lar nie będzie mieszkać na Wieży, prawda, mamó?, zapytał Thian, wyglądając tak niewinnie jak jego najmłodsza siostrzyczka.

- Thianie! - Zdecydowany ton głosu ojca spowodował, że chłopak natychmiast położył uszy po sobie. *Oczywiście, nikt od ciebie nie będzie wymagał spędzania dwóch miesięcy w roku w chłodni hibernacyjnej razem z wszystkimi 'Diniami.*

Było to tak prozaiczne stwierdzenie, że Laria wlepiła oczy w ojca, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem i w konsekwencji ujrzała swą przyszłość w nieco bardziej różowych barwach. Inna sprawa, że rodzice nigdy nie zgodziliby się wystawić na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo swej najstarszej córki. Zajmując tak ważną pozycję w rodzinie, Laria chodziła nieco nadęta. Nie było to nic wielkiego, ot, zdawała sobie sprawę ze swego starszeństwa.

Następny tydzień upłynął na zdobywaniu przez nią praktyki: oboje z Thianem dołączyli do rodziców na Wieży, by pomóc im w przeniesieniu pierwszego z serii gigantycznych kontenerów z rudą.

- Najtrudniejsza do przeniesienia jest masa, nie ciężar - poinstruował rodzeństwo Afra, kiedy usadowili się na do datkowych fotelach, zamontowanych przez techników w dyspozytorni Wieży.

Pomimo wewnętrznego rozdygotania wywołanego zdenerwowaniem, Laria usiadła opanowana, Thian natomiast nie mógł wytrzymać spokojnie na miejscu i wiercił się z podniecenia. Laria już asystowała swoim rodzicom w nagłych wypadkach, a cała rodzina brała udział w akcji podczas zawału w kopalni Maltańskiego Krzyża. Dzięki telekinezie udało się uratować stu ośmiu górników od pewnej śmierci na skutek uduszenia. Afra wydobył nawet ciała tych, którzy w katastrofie zginęli, co przyniosło ogromną ulgę pogrążonym w żałobie rodzinom. Laria miała pewne wątpliwości co do tego aspektu akcji ratunkowej, jednak mentalne splecenie swych zmysłów z matką, by uratować żywych, sprawiło jej ogromną przyjemność. Nie tylko ona spontanicznie użyła Damii swej siły, uczynili to jeszcze Thian i Rojer, a nawet Zara. Ćwiczyli łączenie zmysłów właśnie na wypadek tego rodzaju sytuacji wyjątkowej, w jakiej zostało ono wykorzystane, tyle że tym razem ich sprawność decydowała o życiu lub śmierci.

Dzisiejsza próba była zwykłą unią czterech niesłychanie utalentowanych umysłów w celu dźwignięcia martwej masy pojemnika z rafinowaną rudą i katapultowania go przez bezmiar galaktyki na Betelgeuse, do zakładów przetwórczych. Na transport oczekiwało pięć dronów.

- Przeprowadzimy to tak jak sesję ćwiczebną, dzieci - odezwał się Afra. - To fraszka, biorąc pod uwagę wasze zdolności i siłę.

- Będziecie to robić tak często, że może to stać się dla was nudną rutyną - dodała Damia, sadowiac się na fotelu. - Nie wolno wam - pogroziła im palcem - poddać się nudzie ani traktować tego jak błahe ćwiczenie. Musicie za każdym razem trzymać się ściśle protokołu i właściwej techniki, zwłaszcza mając do czynienia z tak ogromnymi masami jak dzisiaj.

Laria i Thian skinęli głowami z powagą. Wiedzieli, że matka jest ogromnie dumna ze swej pozycji Najwyższego Talentu Aurigae. Pracowała tutaj nieprzerwanie, odkąd ukończyła osiemnaście lat, i nigdy nie zdarzyło się jej uszkodzić, a co dopiero utracić transportu. Szkolenie jej dzieci rozpoczęło się od chwili, gdy po raz pierwszy udało im się podnieść coś wyłącznie siłą własnego umysłu.

- A teraz rozsiądźcie się wygodnie. - Damia oparła głowę o zagłówek i potrząsnęła dłońmi, aby się zrelaksować.

Generatory nabierały rozpędu, zbliżając się do osiągnięcia maksymalnej mocy. Laria zrosła się z tym dźwiękiem od urodzenia. Potrząsnęła dłońmi i pozwoliła rękom opaść bezwładnie po bokach, po raz ostatni zachrzęściło jej w kręgach, gdy rozluźniała szyję. Wsłuchiwała się w narastający jęk generatorów, poczuła muśnięcie myśli ojca i matki w swym mózgu, dołączyła do nich, poddała się harmonii tej więzi i na koniec była świadkiem przyjęcia do ich kręgu Thiana. Nie stanowili już grupy czterech oddzielnych umysłów, ale Jeden Umysł o mocy przewyższającej o wiele siłę pojedynczego mózgu podniesioną do czwartej potęgi. Skupił się on na pierwszym z niepozornie wyglądających kontenerów, które leżały jak rozdęte łuski

na betonowym składowisku Górniczej Korporacji Koniczyny. Umysł wpił się w kontener i dźwignął go do góry, coraz wyżej i wyżej. Nagle, tak jak kamień puszczony po tafli sennego jeziora lub rzeki, kontener wyprysnął z planety, pomknął obok jej księżyca coraz dalej i dalej, nabrał takiej prędkości, że rozplynął się przed oczyma, lecz mimo to przyśpieszał, póki Umysł nie natrafił na opór.

Betelgeuse już go odebrali, wykrzyknął Umysł kierowany przez Dawida, któremu pomagały jego dzieci.

To pierwszy z pięciu, Umysł Larii zakomunikował urzędowo.

Przyjąłem.

Podnoszę.

Chwila przerwy.

Przyjąłem.

Podnoszę.

Przerwa.

Przyjąłem. Sekwencja ta powtarzała się, dopóki ostatni z pięciu dronów nie dotarł do miejsca przeznaczenia.

To na dzisiaj wszystko.

Na dzisiaj to wystarczy! Z ulgą rozległo się z Betelgeuse.

Cicho, Dawidzie. Przed naszymi dziećmi musimy świecić przykładem.

Dzisiaj to my jesteśmy własnymi dziećmi, Damio! Pozdrowienia dla Afry, Larii i Thiana.

Pozdrowienia, Dawidzie, Perry, Xahro, Morgelle.

Ogarnęła ich martwa cisza, zdawała się wręcz sztywna, a

wyrazistość tego wrażenia podkreślała płynność co dopiero zakończonej wymiany. Niemal boleśnie Laria odczuła odłączenie się jednego ogniwa Umysłu, domyśliła się, że z ich kręgu wystąpił Thian. Potem ona zrobiła to samo i otworzyła oczy, kręcąc szyją, by rozluźnić napięte mięśnie. Kątem oka zobaczyła, że jej brat robi to samo.

- Dziękuję wam - ciepło odezwała się Damia. - Dzięki wam zadanie okazało się wcale nie takie trudne.

- Teraz już wiem, jak to się robi, mamó - odparła Laria potulnie.
- Głowa mnie nie boli.

- Przytrafia się to tylko tym, którzy opierają się więzi - wyjaśniła Damia, wyciągając rękę i burząc fryzurę na głowie swej córki. - Wszystko w porządku, Thianie?

Chłopiec potrząsnął głową, dramatycznie wywracając oczami. - Chyba się opierałem, bo bębni mi w głowie.

Damia natychmiast obróciła się na fotelu, wstała i usiadła obok syna. Jej długie palce rozpoczęły masaż u podstawy jego szyi, posuwając się w górę w stronę głowy i w dół wzdłuż mięśni barków. Thian robił miny do Larii, która zazdroszcząc mu specjalnych względów, współczuła mu szczerze wiedząc, jak mocne są palce ich matki.

- Do tego potrzebna jest praktyka - skwitował Afra, siadając obok córki, by i ją poddać łagodnemu masażowi.

Thian skrzywił się ponownie. - Nie zabraknie jej nam, prawda?

- Wystarczy, żeby nabrać wprawy - odpowiedziała Damia. -

Dość, to powinno wystarczyć. Idźcie już, musicie się jeszcze dzisiaj uczyć!

Thian jęknął, czym przekonał swą siostrę, że symulował, mając nadzieję, że uda mu się uniknąć szkoły. Matka była sprytniejsza i nie dała się nabrać. Nie podzieliła się swymi domysłami z nikim, bo nie miała ochoty na awanturę. Bycie częścią Umysłu należało do obowiązków telekinetycznych Talentów, ale jedność umysłowa z rodzicami, bratem, dostrojenie swych zmysłów do generatorów wywołało u niej upojenie - tak, upojenie było właściwym słowem - jak żaden inny aspekt Talentu. Pewnego razu próbowała wyjaśnić to zawiłe uczucie swemu ojcu, lecz zaczęła się bezradnie jąkać. Nie na darmo jednak byli telepatami. Ojciec przytulił ją do siebie, dodając otuchy, i oczywiście domyślił się, co miała na myśli. Odbyło się to tak, jak powinno - poprzez nadzmysłowe wyrażenie siebie. Poczula się znacznie pokrzepiona na duchu.

Pomimo że wychowała się pośród wysokiej rangi Talentów - jej ogromne zdolności dały o sobie znać już w wieku trzech lat - czasami czuła się przytłoczona przez pewne aspekty własnego daru.

- I tak, moja kochana córeczko - powiedział jej ojciec, tuląc ją do siebie czule i łagodnie, otaczając swoją miłością jak ciepłym, miękkim szalem - to właśnie powinno się odbywać. Arogancja nie przystoi, przed tego rodzaju niebezpieczeństwem musimy się mieć ciągle na baczności.

W drodze z Wieży do głównej sali kompleksu zamachała na przywitanie Keylarion, Talentowi rangi T-6, i Heraultowi,

kierownikowi stacji, któremu najwyraźniej kamień spadł z serca, po tym jak transport ogromnej masy przebiegł gładko i bez zakłóceń. Xexo nie odwracał oczu od kontrolek swoich ukochanych generatorów, a Filamena, dyspozytor, miała pełne ręce roboty przy wertowaniu dokumentów przewozowych nadchodzących transportów.

Kiedy Laria stanęła na schodach, Tip i Huf popatrzyli na nią znad zawilej gry w patyczki, w którą grali z Murem i Dipem. Świsnęli i zaczęli zbierać leżące przed nimi drzazgi, co spotkało się z gorącym protestem Mura i Dipa. Larię rozśmieszył ten widok. Tip i Huf zawsze byli stroną wygrywającą, a Mur i Dip zawsze zachodzili w głowę, jak im się to udaje, nigdy nie dochodząc do żadnych wniosków. Dała im znak, że nawet ona byłaby w tej grze bezradna, ale to nie uspokoiło przegranej pary. Dopiero nadejście Thiana poprawiło im humory na tyle, by cała szóstka zgodnie usiadła na tarasie, oczekując nauczycieli. Wszyscy musieli brać pilny udział w lekcjach. Na tym zajęciu upływał im czas, póki nie nadeszła pora na przygotowanie lunchu.

Rozdział trzeci

Kiedy Laria usłyszała po raz pierwszy od swoich rodziców, że wkrótce wybierze się w podróż do rodzinnego układu Mrdiniów, w pierwszej chwili zakręciło się jej w głowie z podniecenia. W tym samym czasie przełożony wszystkich Mrdiniów na Aurigae powiedział o odwiedzinach w rodzinnym świecie Tipowi i Hufowi, którzy dali wyraz swej radości tak skomplikowanymi wyczynami akrobatycznymi, że wszyscy mieszkańcy domu Raven-Lyonow przerwali swoje zajęcia, by nie przepuścić ich popisów. Pozostali 'Diniowie również nie omieszkali okazać swojego zadowolenia, aczkolwiek ich powietrzne piruety nie były tak wyszukane, wszak to nie oni, a tylko Tip z Hufem mieli odlecieć do domu.

Być może to widok figli, które jej przyjaciele wyczyniali na tarasie rodzinnej siedziby, po raz pierwszy uzmysłowił Larii, że wkrótce będzie musiała ją opuścić. Zostawić Saki, szopokoty, darbule, ślizłacze, braci i siostry, a przede wszystkim rodziców, wszystko co domowe i znajome. Stłumiła narastającą w niej wątpliwość i mgliste obawy o to, czy jest w stanie sprostać temu, co na nią czekało w przyszłości. Szczegóły umowy wymiany wyjaśniano jej od dnia, a miała wtedy zaledwie pięć lat, kiedy zapytała swoich rodziców, dlaczego niektórzy ludzie nie mają przyjaciół wśród 'Diniów. Och, będzie za wszystkimi tęsknić ogromnie!

Bylibyśmy śmiertelnie urażeni, gdyby tak nie było, łagodnie odezwał się ojciec. Było oczywiste, że zwracał się wyłącznie do niej.

Zdobyła się na uśmiech, odwracając się w jego stronę, gdy razem z matką stanęli na szczycie schodów wiodących na taras. *Kochanie, będziesz zaledwie na wyciągnięcie myśli*, dodał. *Na tym polega nasza przewaga.*

Tak, tato, to prawda, odparła rezolutnie i zmusiła swój umysł do pozytywnych myśli. Najważniejszą sprawą teraz było dokładne zapamiętanie scenerii, która ją otaczała: domu z majaczącymi w tle górami ciągnącymi się nieprzerwanym pasmem, rozciągający się pod nimi widok miasta, skąd dochodził jej uszu cichutki klekot maszyn górniczych, roztańczeni 'Diniowie i podziwiająca ich publiczność złożona z braci, sióstr, szopokotów, darbulów, a nawet kilku ślizłaczy, które roztropnie trzymały się pochyłości, gdzie nie mogła ich tak łatwo nadepnąć pletwiasta stopa.

Tego wieczoru błękit nieba miał szczególnie pyszny odcień, który z wolna przechodził w głęboką czerń nocy. Wiał nawet leciutki wietrzyk. Ożywczy strumień powietrza spływał z górskich zboczy. Był zimny, przesycony cierpkim aromatem roślin, które budziły się, by powitać aurigiańską wiosnę. Jak zawsze towarzyszył mu delikatny powiew pozostawiający na dnie gardła ledwie wyczuwalny, metaliczny posmak.

Dziewczyna miała zapamiętać tę scenę już na zawsze, wiedziała o tym i westchnęła głęboko.

Siostry Larii, Zara, Kaltia i nawet pięcioletnia Morąg, pomogły jej przy pakowaniu, pod baczynym okiem 'Diniów. Oni nie musieli

zabierać ze sobą nic prócz niewielkich sakw kryjących przedziwne drobiazgi stanowiące ich skarby: odłamki pięknych kamieni i morskie muszle, wykładane paciorkami płytki o niewiadomym przeznaczeniu oraz nieoszlifowane kamienie szlachetne, z których byli szczególnie dumni. Odkrywszy ich słabość do klejnotów, Afra zorganizował szlifiernię w aurigiańskich kopalniach. 'Diniowie okazali szczerze zainteresowanie procesem szlifowania, natomiast do formalności z tym związanych nie przywiązywali najmniejszej wagi. Za to 'Diniowie na Ziemi opanowali rynek pereł, macicy perłowej i innych opalizujących muszli morskich, niedostępnych na Aurigae.

Najtrudniej było rozstać się z Saki, choć Laria wiedziała, że kuca odziedziczy po niej uwielbiająca zwierzę Zara. Jej wierzchowiec znajdzie się w troskliwych rękach, a kuc Żary otrzyma w spadku Morąg, która już dorosła na tyle, by utrzymać się w siodle. Kiedy jednak Laria uporała się już z tym uczuciem, zaczęło ją ogarniać podniecenie związane z przygodą. Wyczuwała je również u matki i ojca, odkryła u nich nawet cień zazdrości, że przeżyje coś, czego oni nie mogą doświadczyć. Szczególnie mocno emanowała zazdrość od Thiana, choć mniej więcej za rok on także miał wyruszyć. Najbardziej nieszczęśliwy chodził Rojer, którego nie obejmowała umowa wymiany z 'Diniami, co było jego ogromnym marzeniem. Laria próbowała jakoś złagodzić jego żal, ale przyłapał ją na tym i zniknął, udając się na jedno ze swoich samotnych polowań. Rozczarowana, starała się nie utracić z nim choćby lekkiego kontaktu, ale chociaż jej brat miał zaledwie dwanaście lat, był już sprytny i wywinał się jej.

Czasami Laria miała ochotę poskakać sobie z podniecenia tak jak THniowie, a czasami zadawała sobie pytanie, w co też się pakuje. Nie wiedziała, czy jej przyjaciół dręczą podobne wątpliwości, ale Tip z Hufem przesłali jej tyle podnoszących na duchu snów, że stopniowo jej stosunek do wyprawy zmienił się na całkowicie pozytywny i odliczanie godzin do wyjazdu stało się niemal nie do zniesienia.

Ponieważ kilka innych par 'Diniów udawało się także w drogę powrotną do domu, trzeba było użyć dużego pojazdu pasażerskiego. Ledwo panując nad zniecierpliwieniem, Laria uścisnęła rodzeństwo, rodziców i niemal skoczyła na główkę do kapsuły. Zobaczyła, że ojciec posyła jej perskie oko, zamykając właz. Zrobił to w sposób tak konspiracyjny, że aż się wystraszyła.

Dobrze, że pozwoliłaś się nam przetransportować, kochanie, zażartował. Na twarzy miałaś wypisane, że gotowa jesteś dać susa, nie oglądając się na naszą pomoc. Nie mogła usiedzieć spokojnie, ale uśmiechnęła się do niego promiennie.

Rzeczywiście miała na to ochotę. *Zostało mi nieco oleju w głowie, tato!*

Gdyby było inaczej, nawet by nam przez myśl nie przemknęło, by ciebie wysłać, Lario, odparł w swój charakterystyczny, komiczny sposób. *W razie jakichkolwiek wahań, niech ci on przypadkiem nie wyparuje, szopie, a wszystko będzie dobrze.*

Słowo “szop” było świadectwem niezwykłej czułości, poczuła, jak spowija ją uczucie przepojonej dumą miłości ojcowskiej. Wydawało się, że uśmiech od ucha do ucha, który rozjaśniał jej twarz,

stał się jeszcze szerszy. Afra zatrzasnął pokrywę wjazdu i zwyczajem dokerów poklepał pancierz kapsuły.

Laria usadowiła się wygodniej na miękkich poduchach fotela, wierząc się to w jedną, to w drugą stronę, a potem odwróciła się, by sprawdzić, czy i 'Diniowie bezpiecznie wiszą w specjalnie dla nich przeznaczonych hamakach.

Gotowi?, zapytała matka.

Gotowi, odparła Laria, umierając ze zniecierpliwienia, kiedy protokół startu dobiegnie końca i usłyszy końcowe “start!”

Pomimo ogromnego podniecenia nie mogła oprzeć się pokusie, by towarzyszyć myślami rodzicom przy inauguracji startu. Znała zatem dokładnie chwilę, w której kapsuła oderwała się od leża dokowego i zawisła nad nim w powietrzu. Miała też ułamek sekundy na przygotowanie się, zanim pojazd *zaczął* przyśpieszać, pokonując pustkę wyznaczonym telekinetycznie kursem, który miał ich doprowadzić do świata Mrdiniów.

Clarf - tak najlepiej można by oddać dźwięki, których Mrdiniowie używali w odniesieniu do rodzinnego świata - zajmował tradycyjną, trzecią pozycję od swojej gwiazdy, charakterystyczną dla światów opartych na tlenie i węglu. System jednak znajdował się w sercu obszaru gęsto obsianego gwiazdami. Nic dziwnego zatem, że Mrdiniom udało się dotrzeć do gwiazd, skoro tylu migotliwych, jasnoświecących, bliskich sąsiadów zachęcało ich do tego. Pozycja Clarf pośród takiej gwiazdnej gęstwiny do pewnego stopnia chroniła Mrdiniów przed najazdem Rojów. Dookoła było mnóstwo innych

światów wartych uwagi.

Laria brała udział w teleportacyjnym transferze.

Cześć, drobino, rozległ się przyjemny baryton. Pozwól, że się przedstawię: Yoshuk to ja, a Nesrun jest moją szczęśliwą połówką. Słowom towarzyszył wesoły altowy śmiech.

Yoshuk uwielbia żartować, wyjaśnił alt. Witaj, młoda Lario. No i już po lądowaniu! Uwaga, czeka na was niczego sobie komitet powitalny.

Ponieważ urządzenia sterujące kapsuły przeznaczone były dla ludzi, Laria odblokowała i lekko uniosła pokrywę wjazdu. Zmrużyła oczy, chroniąc je przed potokami jaskrawego światła, na widok którego 'Diniowie zaczęli prychać, pohukiwać i mlaskać, rozpierani ogromną radością i podnieceniem. Osłaniając oczy, Laria odsunęła klapę i usunęła się na bok. Pierwsi z luku wyskoczyli Tip z Hufem, hałasujący najgłośniej i gestykujący najżywiej. Larię przywitał ogłuszający hałas, niemal tak natarczywy dla uszu jak ostry blask dla oczu. Oślepiąca nie potrafiła zlokalizować źródła dźwięków. Pozostali Mrdiniowie przecisnęli się obok niej, mlaskając delikatnie na znak uznania za jej uprzejmość. Ledwie znaleźli się na zewnątrz, ich ostre szczeknięcia i okrzyki jeszcze zwiększyły panujący harmider. Laria mrugała rozpaczliwie, starając się przystosować oczy i zastanawiając się, jak to możliwe, by 'Diniowie byli w stanie cokolwiek zobaczyć na Aurigae, skoro na ich rodzinnej planecie było tak jasno.

Spróbuj tego, odezwał się Yoshuk. Para szczelnych szkieł wpłynęła przez otwarty luk. Ktoś powinien był cię ostrzec.

Laria włożyła okulary i światło przestało być nieznośnie drażniące, za to hałas na zewnątrz jakby się wzmógł. Kiedy wyjrzała z włazu, cztery pary łap 'Diniów wyciągnęły się w jej kierunku. Powitalnym mlaskaniem i piskiem towarzyszyły gesty układające się w zwroty języka migowego: “wyjdź”, “zbliź się”, “przyłącz się do nas” oraz “gdzie to” - co oznaczało ją. Rozbawiona tak sprzecznymi słowami powitania, Laria opuściła kapsułę, by po raz pierwszy rzucić okiem na Clarf. Ujrzała zabudowania Wieży uspokajająco znajome pomimo obcego nieba w tle i słońca, które zamieniło jej prosty fartuch w ciepłą pułapkę. Znajdowała się tuż obok jednej z najwcześniejszych wzniesionych tego rodzaju instalacji w świecie kontrolowanym przez Mrdiniów. Kształt Wieży, budynków zaplecza, a nawet leży dokowych był typowy, jedynie wzniesiono je z niezwyklej materiałów. Ściany ułożono ze skał i podłużnych pomarańczowych i czarno-czerwonych odłamków, dachy pokryto niebieskim łupkiem. Leża dokowe lśniły metaliczną czernią, a nie połyskiwały błękitem stopów, czerń plastonowych płaszczyzn mieniła się domieszką zieleń. Jaskrawe słońce raziło blaskiem.

Laria zdołała zaledwie przelotnie objąć wzrokiem otaczające Wieżę niskie, zbudowane z warstw budynki o skomplikowanych kształtach, wielkie czworoboczne kopce, przez które, jak się domyśliła, wchodziło się do ogromnych chłodni hibernacyjnych i niebo pełne bzyczących jak stado rozłuszczonych os 'Diniów, wzlatających wysoko na swych osobistych pasach transportowych. Zdarzało się, że powietrze nagle przecinała jaskrawopomarańczowa

linia, a lecąca kukielka nagle zbaczła szaleńczo z obranego kursu. Wydawało się, że nie zatłoczona przestrzeń powietrzna znajdowała się jedynie ponad kompleksem Wieży.

Zjawimy się przy tobie, gdy tylko opadnie napięcie ruchu, rozległ się głos Yoshuka. Możliwe, że wyściskają cię na śmierć, ale jakież to dowód entuzjazmu!

Zrozumiała, co miał na myśli, bo w tym samym momencie otoczyła ją cizba 'Diniów rozmaitych rozmiarów i kolorów, z których każdy wprost umierał z chęci dotknięcia jej, jakby dla nabrania pewności, że obiecane im od dawna ludzkie dziecko naprawdę wylądowało na ich planecie.

Nagle rozległ się doniosły skrzek i stłoczeni wokoło niej 'Diniowie zamarli, pomrukując jedynie do siebie z cicha, co Laria wzięła za oznakę rozczarowania. Ponowne szczeknięcie i tłum rozstał się z szacunkiem, tworząc szpaler przed zbliżającym się Mrdiniem tak ogromnej postury, jakiego jeszcze w życiu nie widziała. Przybysz miał zawieszane na szyi długie sznury pereł, a nad jego pojedynczym, pochylonym w jej kierunku okiem wznosiła się niesłychana w pomyśle ozdoba, coś jakby tiara.

Kiedy zachodziła w głowę, jaki gest należałoby uczynić dla wyrażenia szacunku dla tak dostojnego 'Dinia, poczuła, jak jakieś łapy chwytają ją za ręce i wyciągają je w przód. Tip i Huf podjęli się roli eskorty? Opiekunów?

Ogromny dostojnik wykrzywił górną część ciała. Laria ujrzała przed sobą wodniste, purpurowe oko, które zaczęło się obracać.

Przedstawiciel 'Diniów wyciągnął łapy do przodu i ujął jej dłonie, które trzymała przed sobą, przycisnął do piersi i, jak to mieli w zwyczaju, przedstawił się, wypluwając mocne: - Plsgt!

- Lr! - odpowiedziała dziewczyna, naśladowując jego gesty, zadowolona z siebie, że udało się jej wyartykułować dźwięki: płynne "l" i tuż po nim krągłe "r".

Plus, bo taki mu w myśli nadała przydomek, podskoczył, znakomicie imitując zaskoczonego człowieka, i zagulgotał, co z kolei w języku 'Diniów znaczyło, że jest mu bardzo przyjemnie.

Dobra robota, Lario, pochwalił ją Yoshuk. *Będiesz przez nich uwielbiana za owe "el" i "er"*. W tle ponownie rozległ się altowy śmiech Nesrun.

Do leża dokowego za plecami Larii poszybował drugi transportowiec pasażerski okazałych rozmiarów i osiadł łagodnie. Nagle powietrze i ziemia pod jej nogami zdrząły wstrząśnięte potężnym odgłosem gromu. Odwracając się na pięcie, Laria ujrzała po raz pierwszy w życiu start statku kosmicznego z pokładowym napędem. Pojazd znajdował się bardzo daleko, jakieś dziesięć kilometrów, mimo to hałas był ogłuszający. Buchające z dysz rakiet napędowych płomienie stawały się coraz dłuższe i dłuższe, w miarę jak statek unosił się coraz wyżej. Laria nie mogła oderwać wzroku od tego widowiska dziwiąc się, dlaczego tak przestarzały i kosztowny środek transportu nie wyszedł z użycia, skoro Clarf posiadał własną Wieżę. Nie było w niej jednak Najwyższego Talentu, przypominała sobie. Yoshuk i Nesrun posiadali kategorię T-2, a nie T-1, zatem nie

byliby w stanie rozpędzić takiego monstrum. Drugi, potem trzeci i czwarty statek kosmiczny, przy wtórze grzmotów, wystartowały w niebo.

Laria przypomniała sobie, gdzie się znajduje, kiedy poczuła, jak jeden z 'Diniów lekko potrząsa jej ręką. Tip z Hufem dobrali sobie pomocników: mieli taką samą barwę skóry, wykoncypowała więc, że mogli być w jakimś stopniu pokrewieństwa. Nikt nie wiedział, jak liczne są rodziny Mrdiniów.

Plus tymczasem wziął ją pod rękę, przyciskając do swego ciepłego, jedwabistego boku, i odwrócił się, a więc musiała pójść w jego ślady. Tip zasygnalizował ukradkiem, że dostąpiła wielkiego zaszczytu, czego i tak się już domyśliła. Wydłużyła krok. W tej samej chwili Plus starał się skrócić swój; nie wiedziała, czy skryć swoje rozbawienie tak drobnym nieporozumieniem czy nie. Zauważyła, jak rozradowany Huf gestykuluje z ożywieniem, a więc pozwoliła sobie uśmiechnąć się do ogromnego 'Dinia.

Rety, moja droga, jesteś w czepku urodzona, odezwał się Yoshuk. Prowadzona przez Plsgt we własnej osobie!

I co teraz, Yoshuku?

Zostaniesz odeskortowana do swojej nowej kwatery przez Plsgt, który na tej planecie był najzagorzalszym zwolennikiem eksperymentu. Potem weźmiesz udział w bankiecie powitalnym z okazji powrotu do domu twojej pary. Tipa i Hufa, tak? Na koniec spotkanie z nami, tutaj. Nie zostawimy cię na pastwę losu, Lario.

No pewnie, chyba że mielibyśmy ochotę narazić się Rowan albo

Ravenom. Uwagę Nesrun zabarwiła nuta udawanej, złośliwej kpiny.

Plus pomógł Larii zająć miejsce w odkrytym pojeździe do przewozu pasażerów, do którego wsiedli także Tip z Hufem oraz kilku osobników o tym samym kolorze skóry. Wehikuł ruszył miękko do przodu napędzany powietrznymi dyszami, jego pilot ostrożnie włączył się do ruchu, manewrując z uwagą w strumieniu pojazdów - płynących w powietrzu palet, na których piętrzyły się piramidy drewnianych skrzyń, worów i paczek z materiałami. Larii przyszło do głowy, że taki nietelekinetyczny sposób transportu jest bardzo nieefektywny. Jeden czy dwóch pilotów tak zagapiło się na jej widok, że niemal nie doprowadzili do katastrofy. Mrdiniowie i ludzie po raz pierwszy nawiązali kontakt przed szesnastu laty, a więc widok człowieka nie mógł być dla nich czymś tak niespotykanym. Tip i Huf nie mogli usiedzieć spokojnie na swoich miejscach, wierzili się rozbawieni tym, że omal nie doszło do zderzenia, gestykulowali do niej i skrzeczeli do swoich krewnych, którzy wydawali się bardziej zaniepokojeni tą sytuacją.

Ich wehikuł opuścił obszar kosmodromu i znalazł się na szerokiej "szosie" pełnej przechodniów i pojazdów. Na szczególną uwagę zasługiwały jednokołowe urządzenia: jeżdżący nimi posługiwali się z niesłychaną wprawą, zuchwale mknąc slalomem pomiędzy niezgrabnymi uczestnikami ruchu. Larię tak zafascynowały ich wyczyny, że aż Tip musiał ostrzegawczym gwizdnięciem wyrwać ją z tego stanu, gdy przeoczyła rozpoczynając rozmowę gesty Plsgt. Gorączkowo popatrzyła na Tipa, a ten, kryjąc się za plecami jej

interlokutora, powtórzył sygnały. Na szczęście Plus tylko informował, jakie budynki mijali po drodze.

Kosmodrom otaczały zabudowania różnorodnych agencji usługowych. Ich pojazd wjechał na środek drogi, przepuszczając kolumnę, którą Laria uznała za wojskową, choć dotąd nigdy z czymś takim się nie spotkała. Pasażerowie, w przeciwieństwie do innych 'Diniów, obwieszani byli bandolierami pełnymi małych przedmiotów o cylindrycznych kształtach, a z pleców zwieszały się im jakieś złowieszczo wyglądające przyrządy. Wyglądali bardziej od zwykłych 'Diniów, a ciała wielu poznaczone były dziwnymi bliznami po wyleczonych ranach. Czasami nawet bez wcześniejszych doświadczeń w jakiejś dziedzinie można było się wiele domyślić.

Plus pokazał jej mniejsze szczeliny po obu stronach drogi i węższe aleje, odchodzące od głównego traktu. Znajdowały się tam mieszkania obsługi technicznej kosmodromu. Rezydencje tworzyły, jak to zwykle u 'Diniów, kwadrat w okolicy miejsca pracy. Różnorodne siedziby przedzielone były wysokimi piramidami chłodni hibernacyjnych, tak aby nikt nie musiał udawać się zbyt daleko. Larię ciekawiło, w jaki sposób mieszkańcy zaopatrywali się w żywność i inne niezbędne do życia artykuły, jednak Plus najwyraźniej nie miał ochoty rozwodzić się nad takimi szczegółami.

Dogonił ich ryk startujących rakiet, powietrze ponownie wypełnił zapach rozgrzanego metalu i swąd spalin. Naprawdę wielka szkoda, pomyślała Laria, że z powodu niedostatecznej liczby Talentów niemożliwe było wynoszenie rakiet 'Diniów w ciszy i bez

zanieczyszczenia powietrza. Może to ona powinna przygotować się do tego zadania. Nie ulegając fałszywej skromności, Laria wiedziała, że po ukończeniu nauki wstąpi w szeregi Najwyższych Talentów.

Dotarcie do jej miejsca zakwaterowania zajęło im ponad godzinę. Wehikuł Plusa coraz dalej i dalej zapuszczał się w serce rozległej metropolii, stolicy Clarf. Mijali po drodze rozległe, puste place, których przeznaczenie pozostawało dla niej tajemnicą. Nad jednym unosił się odór zgniłych warzyw i mdląca słodka woń owoców. Laria nie potrafiła określić, która z mijanych po drodze budowli wydziela takie zapachy. Rozbawił ją fakt, iż Plus nie zwrócił na nie uwagi, a może nie miał ochoty poruszać tego aspektu ekologii Clarf, taktownie unikając obnażania przed nią niewygód związanych z życiem na rodzinnej planecie. Z ogromną dumą wskazywał cokoły, kolumny, pilastry; nie rozumiała wszystkiego z tego, co mówił, ale nawet Tip z Hufem tego nie potrafili.

Zanieczyszczone powietrze i intensywnie grzejące słońce spowodowały, że Larię zaczęła bardzo boleć głowa. Chętnie przymknęłaby powieki i pozwoliła odpocząć oczom. Okulary o przyciemnionych szklach zakrywały jej twarz od brwi po połowę policzków, więc Plus tego by nie zauważył, jednak musiała ciągle uważać na jego gesty, aby nie być nieuprzejmą. Tak więc poczuła ogromną ulgę, gdy pojazd zatrzymał się wreszcie przed sporym budynkiem, wybudowanym niedawno, bo intensywne promieniowanie słoneczne jeszcze nie zdążyło wybielić jego ścian. Na dachu wznosiła się dziwna nadbudówka.

Po krótkiej chwili zrozumiała, że jej osobliwość polegała na tym, że wyposażono ją w okna, których nie posiadał żaden dom 'Diniów, a także drzwi, oszkloną werandę i rośliny doniczkowe. A przynajmniej tak jej się wydawało. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że podczas podróży od Wieży nie zobaczyła nawet jednego zielonego źdźbła, żywej rośliny albo warzywa. Interesowało ją rozwiązanie tej zagadki. Praktyczny umysł Larii, która przez lata polowaniem zaopatrywała rodzinny stół, głowił się nad problemem zasobów i dystrybucji żywności. Może to z głodu między innymi bolała ją głowa.

Plus otworzył bok pojazdu, wysiadł, odwrócił się i w nadzwyczaj szarmancki sposób pomógł jej przy wysiadaniu. Zobaczyła, że z budynku wychodzą 'Diniowie i ustawiają się w podwójny szpaler, na znak szacunku spuszczać wzrok przed Plusem i przed nią. Tip i Huf jak honorowa eskorta szli noga w nogę niemal przyklejeni do niej, jakby starali się nabrać pewności. Larii udało się stłumić uśmiezek, że nie postawi żadnego fałszywego kroku.

Grupa 'Diniów zbliżyła się do nich i ceremonialnie powitała Plusa, po czym para na przedzie zwróciła się do Larii, starannie artykułując dźwięki. Nie miała kłopotów z ich zrozumieniem i mogła dobrać właściwe słowa powitania. Zapraszano ich, by mogli nacieszyć się gościnnością swych gospodarzy. Oboje z Plusem przyjęli zaproszenie. Zawahała się przez sekundę, aby dowiedzieć się, co zrobią Tip z Hufem, i poczuła, że lekko napierają na nią. Idąc do budynku, trzymała się nieco z tyłu za Plusem.

Mlaskała i kłaskała to w jedną, to w drugą stronę, uprzejmie skłaniając głowę w odpowiedzi na spojrzenia kolejno po sobie następujących pojedynczych oczu i powtarzając: “Co za zaszczyt” na zmianę z “Bardzo mi przyjemnie” lub “Dziękuję”. Posuwając się wzdłuż tego szpaleru, uświadomiła sobie coś, co - jak poczuła - miało spore znaczenie. Pomimo że barwą skóry poszczególni 'Diniowie różnili się znacznie, to jednak dla wszystkich wspólny był pewien podstawowy odcień. Jedynie sierść Plusa stanowiła rażący kontrast, bo miała odcień oranżowy, podczas gdy futro witających ich było sinawe. Spojrzała ukradkiem na Tipa i Hufa, by stwierdzić, że należą oni do “niebieskich”. Wynikało z tego, że podział na kolory miał większe znaczenie, niż to ktokolwiek dotąd przypuszczał.

Grzeczna dziewczynka! Polapalaś się w tym już od pierwszego dnia!, zadudnił triumfalnie tenor Yoshuka. *Niejeden stara się doszukać związków.*

Czy to ma tak wielkie znaczenie?

Sama się o tym przekonasz teraz, kiedy już jesteś tutaj. Jednak to nie powód do strapień. Ciebie segregacja kolorowa nie dotyczy, jesteś człowiekiem, w głosie Nesrun zadźwięczał cynizm. *Dokonują szerszych uogólnień w przypadku kolorów, jednak nie sądzę, aby ta okoliczność miała stać się dla ciebie źródłem poważniejszych trudności.*

Segregacja kolorowa? Koncept wydał się Larii niepokojący, lecz w tym momencie Tip nastąpił jej całym ciężarem na piętę, co położyło kres dalszemu błędzeniu myślami wokół tego tematu.

Przeszli pod portalem i znaleźli się w zwyczajnym przestronnym hallu, w którym zebrane były różnego rodzaju przyrządy, jednokołowe rowery, latające pasy, wszystkie w nienagannym stanie, jak do inspekcji. Ód stuleci Mrdiniowie żyli w poczuciu zagrożenia wojną, tak więc nie powinny ją zaskakiwać tego rodzaju oznaki gotowości militarnej, niewątpliwie była to jedna z tych okoliczności, do których będzie się musiała przyzwyczaić.

W holu trudno byłoby dopatrzeć się choćby jednej plamki, i to nie składając tego na karb przyciemnionego światła, jakie zwyczajowo utrzymywali w swych mieszkaniach 'Diniowie. Laria cieszyła się teraz, że tak często odwiedzała ich dzielnicę na Aurigae. Teraz zrozumiała stał się fakt, iż tak chętnie zapraszano ją do składania wizyt.

Posuwała się trop w trop za Plusem, zwiedziła znajdujące się po obu stronach głównego wejścia łaźnie oraz pomieszczenia mieszkalne, by koniec końców *znaleźć* się w windzie, którą wjeżdżało się do przeznaczonych dla niej apartamentów. Plus nie zmieściłby się w tym urządzeniu obliczonym na dwie osoby... a będącym skrawkiem podłogi poruszany w górę i w dół przez centralnie umocowany siłownik. Tip zaprosił ją uprzejmie do środka, a potem urządził niesłychanie teatralne przedstawienie przed naciśnięciem jednego z dwóch znajdujących się na tablicy rozdzielczej guzików, oznaczonych luminescencyjną farbą literami "G" i "D". Laria skinęła z ulgą na zgodę.

Jej apartament tonął w słonecznym świetle wlewającym się do

środka przez szerokie okna. Laria rozejrzała się wokoło, klaskając w sposób, który wśród 'Diniów przyjęto za oznakę zachwyty. Trzeba przyznać, że sprawili jej zdumiewającą niespodziankę. Pogodziła się już z myślą, iż przyjdzie jej żyć w mieszkaniu urządzonym w stylu jej gospodarzy po to, by wywiązać się z uzgodnionych zobowiązań, i zupełnie nie spodziewała się, że zostanie jej przydzielone osobne pomieszczenie.

Na umeblowanie składało się zwyczajne łóżko z piękną, grubą narzutą, jakich 'Diniowie nie używali, i poduszkami. Obok stała komoda, niewielka szafka na bieliznę, biurko i terminal, na ekranie którego widniał plan miasta i czerwony punkcik oznaczający jej aktualne położenie, sprzęt do słuchania muzyki, półki, dwa fotele dla ludzi i dwa zydle dla 'Diniów z otworami na ogony. Pokój wyposażono w dwoje drzwi: jedne wiodły na dach, za drugimi z pewnością znajdowała się część toaletowa.

- Och, Tipie, wspaniałe mieszkanie! Przepiękne dla jednego człowieka! Sporo trudu i rzeczy. Piękne. Przykład troski. Dowód przyjaźni! - Z powodu podniecenia język się jej nieco plątał przy wymawianiu obcych słów.

Doskonale, dziecko!, dobiegł ją pełen aprobaty mentalny głos Yoshuka.

Rozumiesz język dini?

Rozumiem twoje zaskoczenie i zadowolenie, Lario, tylko składnia jest właściwa dla dini, postaram się nauczyć jej od ciebie. Chcą, byś była tutaj szczęśliwa i, jak widzisz, zadali sobie mnóstwo

trudu. Nie ulega kwestii, że odnieśli sukces.

Och, oczywiście, Yoshuku. Ale... będę musiała powiesić zasłony na oknach. To światło oślepia.

Nie wiedzieliśmy, jakie są twoje ulubione kolory, wtrąciła się Nesrun. Mamy co nieco u siebie, wybierzesz, kiedy się u nas zjawisz.

Tip dał jej w języku migowym do zrozumienia, że skoro jest już dorosła, to naturalnie należy się jej własne lokum i nadszedł kres wspólnego spania w jednym łóżku.

Przyłapała Yoshuka, jak chichotał z takiego komentarza, co wzbudziło pełen dezaprobaty syk Nesrun.

Oczywiście, z punktu widzenia 'Diniów.

Huf dodał, iż wiedzą, że niepotrzebne jest jej miejsce w hibernatorium, ale by zgłosiła im o wszystkim, co jest jej do życia potrzebne.

- Jej podoba się mieszkanie. Wyraża wielkie zadowolenie i dzięki. Co za łaskawość. Dowód troski. Dowód szacunku.

Winda, przywołana na dół, wróciła po chwili na górę z jej bagażami. Przy pomocy Tipa wniosła je do mieszkania.

“Zawiesić je teraz pięknie”, Huf nadał wagi swym gestom ostrym szarpnięciem głowy do przodu. Ze swego osobistego woreczka zaczął wyciągać naszyjniki z muszli i kamieni, bransolety z nie szlifowanych klejnotów, stary mantylowy grzebień z kości słoniowej, który Tip ostrożnie umocował mu nad okiem.

Laria nagle wszystko pojęła i zaczęła grzebać w swych bagażach w poszukiwaniu błyskotek, które wręczył jej ojciec w urodzinowym

prezencie: podwójnego sznura pereł, klipsów, bransoletki i dwóch pierścionków, z perłą i ognistym opalem. Drogocenne prezenty wprawiły ją wtedy w zdumienie, teraz jednak zrozumiała, że podczas tej wizyty klejnoty odegrają tak samo ważną rolę, jak jej umiejętność płynnego mówienia w języku gospodarzy.

Mrdiniowie - i to była jedna z cech zbliżających ich do ludzi - byli bardzo towarzyscy. Uwielbiali wspólne biesiady z krewnymi lub w grupach osobników, których nie łączyły ściślejsze więzy. Temu służyły właśnie napotkane po drodze duże skwery. To do jednego z takich miejsc zgromadzeń mieli zaprowadzić ją Tip i Huf, który na tę okazję przyozdobił się w co miał najcenniejszego: koronę z macicy perłowej, nanizane na sznurki nie szlifowane kamienie szlachetne i inne błyskotki oraz zwoje bransolet z muszli. Z uznaniem pokiwał głową zobaczywszy, jak ona się wystroiła. Starzy przyjaciele mogą teraz zaprowadzić ją na skwer.

Zespół instrumentów perkusyjnych zajął już swoje miejsce. A muzycy bębniąc szli w zawody z odgłosami gromów rzucanymi przez nieprzerwanie startujące pojazdy kosmiczne. Na wielkich blatach, ustawionych w czasie kiedy ona dokonywała inspekcji, pojawiło się jedzenie. Stoły otoczone były setkami niewielkich kanciastych i okrągłych zydli służących 'Diniom do siedzenia.

Jako honorowy gość, Laria usiadła na wyróżniającym się, ludzkim krześle tuż obok Plusa, który skorzystał z okazji, by się specjalnie przyozdobić, i kilku mniejszych 'Diniów kubek w kubek do niego podobnych, także obwieszonych mnóstwem ozdób. Wśród

'Diniów badawcze przyglądanie się klejnotom poczytywano za dowód uprzejmości, a więc Laria dopełniła tego towarzyskiego ceremoniału, głośno wyrażając swój zachwyt, na dodatek udało jej się przy ocenie każdej ozdoby nie powtarzać się, a powiedzieć za każdym razem coś nowego.

Kiedy wymiana uprzejmości ze świtą Plusa dobiegła końca, rozboleła ją szczęka, ślina zaschła na języku i piekło ją w gardle.

- Napijemy się? - zapytała Tipa, który cały czas trzymał się w pobliżu, niewykluczone, że na wypadek tej właśnie sytuacji. Odwróciła się od zebranych, żeby rozmasować sobie szczęki; dla rozluźnienia ust i mięśni warg ziewnęła: chciała umknąć nieporozumienia, jakie mogłoby wyniknąć, gdyby 'Diniowie zobaczyli, co robi.

Ponownie zaczynało jej doskwierać niemiłosierne słońce, postanowiła nie zwlekać i sprawić sobie kapelusz, którego dotąd nigdy nie musiała zakładać, jednak jakoś trzeba było ochronić głowę.

Ryzykujesz udarem słonecznym, odezwał się Yoshuk, *na szczęście pomyśleliśmy o tym zawczasu.*

Odległość dla obdarzonego talentem najwyższej próby telepaty była fraszką, ale Laria natychmiast zorientowała się, że odbiera mentalny głos Yoshuka jakby z bliska. Rozejrzała się dookoła i ujrzała wchodzących na skwer dwoje ludzi. Dwie sylwetki zniknęły natychmiast w tłumie 'Diniów podrygujących w takt uderzeń w bębny, tak porywających, że z trudem udało jej się powstrzymać od wybijania rytmu nogami podczas podziwiania wystawy klejnotów. 'Diniowie

byli bardzo wrażliwi na rytm, a zaawansowany tanecznie osobnik potrafił dokonywać niesłychanych wyczynów w takt wybijany w bębny czy też innego rodzaju przedmioty. W domu uczestniczyła już w tańcach, jednak wiedziała, że na Clarf należy przestrzegać osobliwego protokołu. Ani Tip, ani Huf nie byli w stanie wyjaśnić jej wszystkich zawiłości, obiecali jednak, że po przybyciu na Clarf dowie się wszystkich szczegółów.

Nagle dwie ludzkie postacie wychynęły z wirującego tłumu tancerzy. Głowę szczupłego i niewielkiego mężczyzny chroniło nakrycie, takie samo dzierżył on w rękach; kobieta, która przewyższała swojego towarzysza, owinęła głowę ozdobnym turbanem. Żółto-biała tkanina stanowiła idealną oprawę dla ciemnej skóry twarzy i ciemnych oczu.

- Jestem Nesrun z Betelgeuse - odezwała się kobieta. Kiedy się uśmiechnęła, biel jej równych zębów zabłysła imponująco, odbijając się na tle czekoladowej karnacji. Wyciągnęła rękę z dłonią obróconą w górę i Laria nawiązała z nią formalny kontakt, krótki, lecz bardzo elektryzujący. Dotyk Nesrun był niezapomniany, ożywczy, w nasyconym żółtym kolorze, z zagadkową domieszką cierpkiego posmaku. Kobieta kiwnęła głową, jakby z aprobatą przyjęła to, czego o Larii dowiedziała się ponad-zmysłowo podczas tego delikatnego kontaktu.

- Jestem Yoshuk z Altaira - przedstawił się mężczyzna, uśmiechając się szeroko, rozbawiony z siebie tylko wiadomej przyczyny, i podał jej rękę.

Ponieważ okazał się najpiękniejszym mężczyzną, jakiego Laria kiedykolwiek widziała, zawahała się przed dopełnieniem uprzejmej ceremonii powitania. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy domyślił się powodów jej niezdecydowania, choć odruchowo ochroniła swe myśli ekranem. Jego dotyk był delikatniejszy od Nesrun, głęboko niebieski, o cytrynowym posmaku; taka kombinacja wprawiła ją w większą konfuzję aniżeli uroda mężczyzny.

Poczuła, że w wyciągniętej dłoni trzyma kapelusz, który jej szybko wręczył. Podobne do tego nakrycie ocieniało i jego głowę.

- Wymyślono je specjalnie dla ochrony przed okrutnym słońcem tropików, Lano. To nasz powitalny upominek.

Laria była im szczerze wdzięczna, zwłaszcza gdy przekonała się, że rondo znakomicie dopasowanego kapelusza chroni nie tylko oczy, ale i kark. Poduszka powietrzna pod kopułą powodowała, że ani upał, ani prażące słońce nie były już tak dojmujące.

- Pomimo obszernej wiedzy o Clarf nikomu zapewne nie wpadło do głowy, by przestrzec cię przed słońcem - skwitowała Nesrun.

- Choć Bóg mi świadkiem, niezliczoną liczbę razy przypominałem o tym ja i każdy człowiek, który przybywał tutaj z wizytą - uzupełnił Yoshuk z żartobliwym uśmiechem rezygnacji.

Laria uzmysłowiła sobie, że gapi się na niego, nie mogąc oderwać oczu. Mężczyzna jednakże nie zająknął się z tego powodu, jakby przywykł już do tak natarczywych spojrzeń, a nawet je prowokował, bo obrócił lekko głowę, by zaprezentować swój klasyczny profil. Nagle, najwyraźniej przez przypadek, Nesrun

nadepnęła mu na stopę. Odskoczył w sposób, jakiego nie powstydziliby się nerwowy, rasowy żrebak. To skojarzenie wyrwało Larię z jej stanu, przestała się wpatrywać w niego bezwstydnie i wróciła do jakiejś takiej równowagi.

- Czy to wam zawdzięczam tak cudowne mieszkanie? - zapytała.

Yoshuk potrząsnął głową, odpowiedzi udzieliła Nesrun: - Nie, projekt w całości sporządzili gospodarze. Wiedzieli, co jest potrzebne ludziom. Ja poddałam sugestię, że ucieszysz się, jeśli będziesz mogła drobiazgi dobrać samodzielnie. - Wzniosła oczy do góry. - Oni jednak szybko się uczą.

- Powinnaś była wiedzieć, co oni dla nas wyszykowali! - roześmiał się Yoshuk.

“Kłopot w tym”, pomyślała Laria, “że uśmiech nie wpływa ujemnie na jego urodę, lecz nie chciałabym go zirytować”. I odwzajemniła jego uśmiech.

- Yoshuku, co miałeś na myśli - zapytała, usilnie starając się znaleźć jakiś bezpieczny temat, który położyłby kres kłopotliwemu milczeniu - mówiąc, że chętnie uczyłbyś się zasad składni ode mnie? Czyżbyś nie mówił w języku 'Diniów?

W śmiechu Nesrun pojawiła się nuta najszczerzej złośliwości. - Żadne z nas nie mówi ich językiem, Lario - powiedziała. - Nie potrafimy klaskać, mlaskać i klikać językiem oraz pogwizdywać; ani trochę! Obywamy się alfabetem migowym naszego własnego pomysłu, ale to wystarcza. Czasami prosimy o zesłanie Snu, to - zgromiła wzrokiem Yoshuka - jest ostatnia deska ratunku. -

Opanowała dreszcz.

- Nie lubicie 'Diniów'? - Uważnie spojrzała na nią zaskoczona Laria.

- Przywykłam - padła sardoniczna odpowiedź. - Jednak nie powiem, bym z radością kładła się z nimi do łóżka. - Ponownie wstrząsnął ją lekki dreszcz.

Yoshuk pochylił się, niemal konspiracyjnym gestem zasłonił usta przed wzrokiem zebranych i powiedział: - Nie można tego nazwać dokładnie ksenofobią...

- Na szczęście wychowywałaś się razem z nimi - dodała Nesrun.
- To oszczędza mnóstwa kłopotów z adaptacją.

- Nie chcesz nauczyć się ich języka? - dopytywała się Laria. Wydawało się jej, że nieznanostwo nowej kultury, w otoczeniu której przychodzi żyć, jest świadectwem ogromnej nieuprzejmości, i to na dodatek, gdy tyle wisiało na włosku!

- Chciałabym nauczyć się języka migowego - z ociąganiem oświadczyła Nesrun, na krótko zaciskając wargi - ale i w tym będziesz mi musiała pomóc, wiesz?

- Wiem - powiedziała Laria i westchnęła.

Uśmiech Yoshuka był najuprzejmiejszy z możliwych. - Głowa do góry, Lario. Poradzisz sobie!

Na dźwięk szczerej sympatii w jego głosie Laria ponownie poczuła przyływ pewności siebie.

- Mam z wami pracować na Wieży...

Na ustach Yoshuka zagościł figlarny uśmiezek. - Będziesz na

każde wezwanie, to jasne. W tym wypadku nie pali się jednak, najważniejsze, by nie zwlekać z rozpoczęciem nauki. Prawdę powiedziawszy, jest to nakazem chwili.

- Rzeczywiście, widzę, że tak jest. - Laria zrobiła głęboki wdech. W tej samej chwili Plus, wychylając się w bok, zwrócił na siebie uwagę i uprzejmie skupiła się na tym, co miał do powiedzenia. Dzięki przyciemnionym okularom i kapeluszowi ból ustąpił i czuła już tylko niewielkie pulsowanie w głowie. Nie była przy tym wcale pewna, czy przypadkiem to nie krew krąży w takt instrumentów perkusyjnych.

Dotrwała do końca uroczystości. Na następny dzień była gotowa rozpocząć naukę uczniów wywodzących się z obu ras.

Rozdział czwarty

Na widok siostry, która wróciła do domu z okazji swoich szesnastych urodzin, Thiana rozparła duma większa - o ile to było możliwe - niż nawet rodziców. Ogorzała od słońca aż po nasadę włosów Laria nie straciła nic ze swej zwinności ani zręczności w posługiwaniu się łukiem czy rzutkami i kiedy dzień chylił się ku zachodowi, w jej myśliwskiej sakwie znajdował się łup obfitszy niż u konkurentów. Nie zmieniwszy się, była kimś więcej - do takiego wniosku doszedł jej brat; stała się kimś lepszym, lecz nie było w niej nawet krzty zadufania, jakim odznaczali się niektórzy z jego kuzynów, którzy przybyli na Wieżę Aurigae po naukę.

Zgodnie z planem to on miał przejąć od Larii obowiązki nauczyciela na Clarf, a więc nie będzie już musiał znosić zachowań kuzynów Roddiego i Megana, których talent zaledwie rangi T-3 nie upoważniał do obnoszenia się i zadzierania nosa. Kiedy raz spróbował ująć im nieco wiatru z żagli, rodzice gwałtownie zareagowali i zagrozili mu odesłaniem do Coventry, jeśli jeszcze raz odważy się płatać tego rodzaju figle.

- Ale oni... - starał się obronić.

Obchodzi nas twoje postępowanie, a tobie bez względu na prowokacje nie wolno odplacać pięknym za nadobne!

Thian nie miał wątpliwości, że matka do swoich słów podchodziła śmiertelnie poważnie, a co gorsza, poczuł, że nagana spotkała się z całkowitą aprobatą ojca.

Nie pisnęli ani słówkiem, kiedy zaczął przynosić więcej zwierzyny z polowania niż którykolwiek z jego kuzynów; przestudiowawszy uważnie zasady taktycznych gier, w których Roddie podobno celował, wygrywał z nim regularnie; miał lepsze wyniki w nauce od swoich obrzydliwych krewnych, a przecież to właśnie Roddie szczycił się posiadaniem ścisłego umysłu w rodzinie, odziedziczywszy go po słynnym wuju, którego był imiennikiem. Jednak Thianowi nie potrafił dorównać, co chłopiec z satysfakcją skonstatował. Sposobów pokonania przeciwnika było wiele, więc Thian jeden z nich doprowadzał do perfekcji.

Nie był pewny, czy zazdrościć Larii, która przez trzy miesiące miała teraz odbywać ostatni etap szkolenia na Wieży Kalisto. Wiadomo było powszechnie, że babka, Rowan, była perfekcjonistką, zmuszała swoją załogę do najwyższego wysiłku i ciągle grymasiła w pracy. Ostatnio bardziej niż kiedykolwiek, z uwagi na natężenie ruchu. To właśnie z tego powodu zmieniono Larii przydział obowiązków i odwołano z Clarf, by poddać temu intensywnemu szkoleniu: jeśli sprosta wymaganiom Rowan, w co nikt nie wątpił, wróci tam jako Najwyższy Talent, by pomagać przy wysyłce ogromnych jednostek wojennych budowanych z augiańskiej rudy w satelitarnych stocznich Ziemi, Betelgeuse, Procjona oraz planet Mrdiniów: Clarf, Sef, Ptu, Kif oraz Tplu.

Podczas wacht nasłuchowych w Wieży Thian niejednokrotnie odbierał tajne wiadomości. Prawdę powiedziawszy, na początku nakazano mu przywoływać matkę lub ojca. Jednak widocznie któreś z

nich musiało poręczyć za niego, bo potem już wprost przekazywano wiadomości. Nigdy nie rozmawiał o nich z rodzicami, nie wiedział nawet, czy wiedzą wszystko o rozwoju wypadków. Cenił sobie okazane mu zaufanie, próbował dopasować odbierane depesze do ogólnego obrazu pościgu za Rojami, jaki sobie stworzył. W przypadku tych przesyłanych myślą dokumentów był szczególnie ostrożny, przed opuszczeniem ekranowanego gabinetu zawsze starannie niszczył wszelkie notatki. Thian zdawał sobie sprawę, że większość członków Federacji nic nie wie o nawiązaniu kontaktu ze statkami migracyjnymi Rojów ani o tym, że jednostki ścigające 'Diniów i ludzi starają się odnaleźć rodzinny układ Rojów.

Dawno temu, jeszcze przed jego czy Larii narodzinami, Mrdiniowie porozumieli się z jego rodzicami, spędzającymi zasłużone wakacje na Denebie. Thian czuł, że jest coś, czego nie powiedziano mu o tym okresie, lecz że dowie się tego, gdy nadejdzie właściwa pora. Być może, kiedy dorośnie i sam obejmie posadę Najwyższego Talentu na Wieży. Dzieci Raven-Lyonów wiedziały, kiedy można, a kiedy nie można domagać się wyjaśnień.

Jakkolwiek by było, kiedy Damia i Afra zobaczyli Mrdiniów w snach, nawiązali z nimi kontakt i dowiedzieli się, że wrogowie, którzy zrujnowali ich świat, zagrażali także Denebowi, planecie dziadka. Atak został odparty przez zmasowaną potęgę zjednoczonych umysłów Talentów wszelkiej rangi z wszystkich planet Federacji. Mnogie Umysły szesnastu królowych Roju zostały obezwładnione, a ich strącony, bezbronny pojazd zatonął w gorącym słońcu Deneba. Jednak

istniało więcej statków-Rojów, dlatego Mrdiniowie zwrócili się do ludzi o pomoc, by już żaden świat nie został zdominowany przez Obcych, którzy ogałali zdatne do zasiedlenia planety z wszelkich form życia, by zapewnić przetrwanie swego gatunku, rozmnażającego się z niewiarygodną szybkością.

Mimo że z szacunkowych wyliczeń wynikało, iż galaktyka obfituje w miliony węglowych planet, należało za wszelką cenę ograniczyć ekspansję tak szkodliwego gatunku. Za cenę ogromnych wyrzeczeń i ofiar Mrdiniom udało się obronić swoje układy. Z ogromną radością przyjęli zatem wiadomość, że ludzie zdolni są do efektywnej obrony przed tym agresywnym gatunkiem. Zafascynował ich psioniczny Talent, który wykorzystwała Federacja, by jak najmniejszym kosztem odeprzeć pierwsze próby wtargnięcia przez statki-Roje w jej sferę wpływów.

Biorąc pod uwagę ogromne różnice pomiędzy obydwojma gatunkami, w obliczu wspólnego celu palącym problemem było ustanowienie wiarygodnego sposobu komunikacji. Starano się go rozwiązać, wykorzystując młodzież, której przedstawiciele łączono w pary, by od dzieciństwa nauczyć wzajemnego szacunku i zrozumienia, bez którego wspólne przedsięwzięcie było niemożliwe. W tym samym czasie oddziały militarne obu gatunków prowadziły wspólną operację przeszukiwania przestrzeni. Obie floty dysponowały środkami, które, choć co do pryncypiów różniły się znacznie, pozwalały wykryć i podążyć jonowym śladem torowym statków-Rojów.

W końcu połączone floty odniosły sukces.

Najwyższy Talent FTiT wysłał eskadrę okrętów na rendez-vous z jednostkami Mrdiniów, które weszły na trop Roju. Na pokładzie każdego statku 'Diniów znajdowało się kilku osobników obdarzonych silną zdolnością do wysyłania snów, mogących w podstawowym zakresie porozumieć się z Talentami na okrętach ludzi. Pójście jonowym śladem mogło się zakończyć odkryciem rodzinnego układu Rojów, jednak pesymiści z obu stron obawiali się, że wraz z przedłużaniem się poszukiwań trop rozplynie się w nicość, a włożone wysiłki pójdą na marne. Inni jednakże przytaczali argument, że jak do tej pory to najlepsza okazja na sukces. Nic nie zaszkodzi spróbować, a można będzie przynajmniej stwierdzić, gdzie Rojów na pewno nie ma.

W pościg za statkiem-Rojem wysłano drugą armadę sformowaną z dwunastu szybkich jednostek, po sześć z każdej z obu flot. Odkrycie celu łupieżczej wyprawy było nie mniej ważne od odszukania punktu, skąd wzięła ona swój początek, by - co nie było wykluczone - udaremnić zakusy napastników, przychodząc z pomocą zagrożonej planecie.

Dotąd nikt jednakże nie zasugerował sposobu, w jaki można by zniszczyć kulturę Rojów albo przynajmniej ograniczyć jej zasięg. Mrdiniowie i ludzie zgadzali się jeszcze w jednej kwestii dotyczącej etyki: członkowie i jednej, i drugiej rasy uważali, że całkowita anihilacja gatunku obdarzonego inteligencją, nawet tak wrogiego obu formom życia jak mieszkańcy Rojów, jest nie do przyjęcia.

- To dlatego, że ich życie nie zawisło na włosku - ponuro skwitował Jeff Raven w zaciszu domowego wnętrza matki na

Denebie. - Na tego rodzaju postawę moralną można sobie pozwolić po upływie pokoleń.

- Jednak musi istnieć jakiś humanitarny sposób zażegnania niebezpieczeństwa inwazji Rojów - odparł jego najstarszy syn, Jeran.

- Myślmy nad tym, choć spierałbym się, czy humanizm jest właściwym słowem tam, gdzie mamy do czynienia z Rojami. Najwyraźniej znają tylko jedną metodę kolonizacji obranej przez siebie planety, a oznacza ona zagładę wszelkich osiadłych form życia.

- Trudno jest zmienić cele gatunku, z którym nie można się porozumieć - dodała Isthia.

- Ani mi się śni. - Rowan wstrząsnął dreszcz, gdy przed oczami stało jej żywe wspomnienie chwili, gdy będąc ogniskiem soczewki skupiającej umysły wszystkich kobiet posiadających Talent, prześliznęła się po Mnogich Umysłach królowych Rojów. - Tam nawet nie było z czym rozmawiać! - dodała po chwili namysłu.

- Moglibyśmy zestrzelić po kolei ich każdy napotkany okręt, wykorzystując tę samą metodę, prawda? - Do rozmowy przyłączyła się Cera Raven-Hilk.

- Tak - odparł Jeff - ale już to samo w sobie jest zadaniem na całe życie...

- Nie mówiąc już o zaangażowaniu Najwyższych Talentów i sporej gromady niższych rangą, i niewykluczone, bo tak zawsze bywa, że w najmniej dogodnym momencie - prychnęła cicho Rowan. - Mnie by to z całą pewnością się nie uśmiechało. Według szacunkowych obliczeń 'Diniów liczby krążących jednostek mogą spędzić sen z

powiek.

- Ile ich może być? - nieśmiało odezwał się Jeran. *Tajemnica*, odebrał w myślach chóralną odpowiedź rodziców.

Dobrze, dobrze, trudno jest mnie winić za to, że próbowałem, prawda?, sumitował się Jeran.

- Przynajmniej teraz możemy wezwać na pomoc znacznie więcej Talentów, niż kiedyśmy niszczyli pierwszy pojazd - pojednawczo powiedziała Cera, lecz kiedy w nagrodę napotkała przeciągłe spojrzenie rodziców, zamrugła ze zdziwienia głowiąc się, czym zasłużyła sobie na ich dezaprobatę. - Przecież nie trzeba wiele czasu, by dokonać dwupłaszczyznowej, zmasowanej unii umysłów.

- To trwało dłużej, niż ci się wydaje - wyjaśniła Rowan, przypomniawszy sobie, że Cera jeszcze w łonie matki została wystawiona na krótkotrwałą psioniczną salwę o ogromnym natężeniu, co miało swoje uboczne skutki. Może to dlatego ujawniły się w niej te dziwaczne skłonności.

Jednostki wojenne śledzące jonowy tor znalazły się daleko od peryferii najdalszego przyjaznego układu. Gorący, świadczący o sporej prędkości trop pozwalał z łatwością wyznaczyć kurs wzbudzającej go jednostki. Na okręcie flagowym ludzi, "Vadimie", oraz na pokładach towarzyszących mu jednostek "Solidarności", "Opoki" i "Pekinu" zaczynało brakować zapasów. Jeśli wyprawa miała być kontynuowana, należało temu zaradzić. Dowódca "Vadima", Ashiant, był zdecydowany nie przerywać poszukiwań

rodzinnego układu Rojów i nie zamierzał oglądać się na to, ile czasu należy na to poświęcić. Z uwagi na ogromną odległość personel Wież na Kalisto i Denebie, które zajmowały się zaopatrzeniem, należało wzmocnić. Napomykano nawet, że z pokładu flagowej jednostki nadejdzie żądanie przysłania Najwyższego Talentu, by umożliwić w przyszłości transport i komunikację.

- Wszyscy wojskowi dowódcy starej daty zgadzają się w jednym, że nie należy dopuszczać do zbyt wydłużonych linii zaopatrzenia - powiedział Thian, gdy poruszono temat uzupełnienia załóg Wież.

- Mamy dwudziesty czwarty wiek, Thianie. - Roddie lekcewał tego rodzaju obawy. - Dzięki naszym możliwościom zdobyliśmy umiejętności, o jakich przodkom nawet się nie śniło. I już od pokoleń na naszej rodzinnej planecie nie ma wojen - dokończył pompatycznie.

- Słuszna uwaga - łagodnym głosem wtrącił się Afra i Roddie aż poczerwieniał, wyłowiwszy z tonu uwagi subtelną naganą. - Żaden z naszych gatunków nie zbadał jeszcze przestrzeni, które oni przemierzają. Nie ma tam żółtych gwiazd poszukiwanych przez Roje, gdzie nasi mogliby wylądować dla uzupełnienia zapasów. Hydroponiczne uprawy floty nie mogą zaspokoić wszystkich niedoborów żywności konserwowej, mrożonej czy suszonej. Wodę regenerowano już zbyt wiele razy, by nadawała się do użytku. Oto największy kłopot, choć należałoby pomyśleć o uzupełnieniu zmniejszającego się zapasu paliwa.

- Planety lodowe? Lodowe asteroidy? - zasugerował Roddie.

- Za cenę paliwa trzeba by zboczyć z kursu, nie mając pewności, że rezultaty uzasadnią taką decyzję - wyjaśnił Afra. Roddie sposepniał na twarzy. - Jednak nie odrzuca się i takiej możliwości.

- Ale szansę na jej realizację nie są wielkie? - zapytał zamyślony Thian. - Skoro wokół żółtych gwiazd krążą planety poszukiwane przez Roje oraz znajduje się na nich potrzebna nam woda, mogłoby to doprowadzić do starcia.

Afra kiwnął głową z powagą, a Thian aż westchnął przytłoczony zawilnością roztrząsanych spraw.

- Tym zajmiemy się później - dumnie powiedział Roddie. - 'Diniowie mogą nas w tym pobić. - Na twarzy Larii zaigrał przekorny uśmiezek. - Są bardzo inteligentni.

Roddie doszedł do wniosku, że ma pilniejsze rzeczy do roboty niż spieranie się ze swymi kuzynami.

- On jest taki dlatego, że urodził się na Denebie, czy dlatego, że posiada zaledwie rangę T-3? - Laria zwróciła się szeptem do swego brata.

- Deneb istotnie wszczepia swym dzieciom pewne szczególne cechy - rzucił Afra, podnosząc się z fotela - a Aurigae swym inne, niekoniecznie chwalebne!

- Ooops! - Laria uśmiechnęła się, słysząc delikatną reprimendę. - Kilka lat spędzonych na Wieży, a najprawdopodobniej wyrośnie z niego całkiem znośny, młody człowiek.

Słyszając to, jej ojciec i brat wybuchnęli zgodnym śmiechem, przyłączając się do pozostałych gości.

Kilka dni później Damia i Afra telepatycznie wezwali Thiana do siebie na Wieżę. Sprawy rodzinne zazwyczaj bywały rozstrzygane w domu, stąd chłopiec od razu zorientował się, jak niezwykle jest wezwanie. Z lekkim drżeniem serca chłopiec podsumował swe ostatnie występy i teleportował się do górnej komory, skąd jego rodzice prowadzili wszelkie sprawy FTiT.

Nie ośmieliłby się sondować rodzicielskich myśli, mógł jednak ustalić, w jakim znajdują się nastroju. Stwierdził, że matka jest smutna i zaniepokojona, ojca zaś przepęlnia skrywana duma, nieco podszyta żalem, niezdecydowaniem i raczej niepokojem niż strachem.

- Thianie - zaczęła matka i przerwała na krótko, by palcami odrzucić do tyłu srebrny kosmyk, który, o czym wiedział nawet jej syn, wymykał się spod kontroli w chwilach zdenerwowania - nadeszła prośba... - Spojrzała na Afrę bezradnie.

- Jeff Raven nie poprzestał tylko na tym - odezwał się ojciec - jednak jest to jedyna prośba, którą możemy rozpatrzyć i przychylić się do niej lub zapomnieć. Decyzja leży w zupełności w naszych rękach.

Thian opanował zniecierpliwienie wywołane takim kluczeniem wokół tematu. Nie mógł natrafić nawet na najmniejszą poszlakę, czego prośba może dotyczyć.

- A czego dziadek od nas oczekuje? - zabrał głos, zadowolony niepomierne, że udało mu się tak zręcznie rozpocząć. Może to sprowokuje reakcję, na którą czekał. Nie mylił się.

- Najwyższy Talent Ziemi - surowo poprawiła go matka - potrzebuje talentu rangi T-1, który by udał się wraz z posiłkami na

rendez-vous.

- Hej! Miałem rację z liniami zaopatrzeniowymi, co, tato?

Thianie, o czym ty mówisz?, zainteresowała się Damia, starając się stłumić strach.

W pewnej kwestii miał kiedyś rację, a teraz przyjdzie się mu z tym zmierzyć, odpowiedział ojciec z uśmiechem. *Nie zamierzasz się wycofać?*

- To znaczy, że dziadek rzeczywiście bierze mnie pod uwagę? - Thian nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu. Czekał, aż Roddie dowie się o tym. Jego niemądry kuzyn pozielenieje z zazdrości.

Nie przystoi myśleć w ten sposób, Afra zgnił go po kryjomu. Thian otrząsnął się, skupiając uwagę. *Tak lepiej.*

- Wiesz, jak niewielu jest Talentów rangi T-1... - rozpoczęła Damia, bawiąc się skreconym w loczek koniuszkiem swego srebrnego kosmyka. Ten odruch uświadomił Thianowi, jak często on sam obraca w palcach srebrne pasemka, które otrzymał w genetycznym spadku od matki. Takie samo zdołało nawet skroń malutkiej Petry, budząc rozbawienie w tej gałęzi rodziny, która mieszkała na Denebie.

- Jest już nas niemal stu - zaprotestował Thian.

- Nie w wieku umożliwiającym przystąpienie do pracy - zripostował Afra. - Ty masz zaledwie szesnaście lat i choć otrzymałeś doskonałe wykształcenie, dotąd miałeś okazję pracować jedynie tutaj, na Aurigae...

- I co lato na Denebie - dodał Thian, zaniepokojony, że matce mogłoby wylecieć to z głowy.

- Niezbyt to obciążona Wieża - zwróciła mu uwagę z nikłym uśmiechem. - Jednak spisywałeś się dobrze i tu, i tam. Tylko że...

- Mamo, przecież przeczytałem wszystko, co pochodzi z poprzednich stuleci i co dotyczy historii marynarki, nawet wojennej - gorliwie argumentował Thian. - Jestem niezwyciężony w grach strategicznych...

- Strategia nie ma tu nic do rzeczy... - ostro zareagowała matka. *Chodzi o ogromne, pełne samotności oddalenie się mojego najstarszego syna, który ledwo co wkracza w wiek męski.* - Odkryła przed nim to, co czuła, i Thian niemal wybuchnął płaczem, pomimo dumnych szesnastu lat. Jego matka bała się śmiertelnie o to, że może go już więcej nie zobaczyć, o to, że umrze, zanim wypełni się jego czas; odejdzie tak jak młodszy brat, Larak, który tak często pojawiał się, gdy jej myśli okrywał smutek. Ból stale gościł w zakamarkach jej umysłu.

Dane mu to było zobaczyć na mgnienie, a potem zamknęła przed nim swe myśli, udzielając sobie przy tym łagodnej reprimendy. Jak zawsze, kiedy matka była z jakiejś przyczyny zmartwiona, ojciec kładł rękę na jej ramieniu.

- Matko - Thian ujął ją za rękę - przecież nigdy nie jesteśmy dalej od siebie, jak zaledwie o myśl. Fizyczna odległość nie ma żadnego znaczenia.

Westchnęła cichutko i przytuliła go do siebie, pozwalając mu tym razem poczuć własną dumę z takiej odpowiedzi, siłę żywionego do niego uczucia i troskę oraz radość, że wydała na świat dziecko, tak

doskonale nadające się do tej służby.

- Słowa godne Lyonów - powiedziała, śmiejąc się przez łzy. Zanim wypuściła syna z objęć, przygarnęła go jeszcze mocniej do siebie.

- Dlaczego całą winą obarczasz wyłącznie Lyonów, Gwyn-Raven? - Głos Afry brzmiał cicho, ale była w nim nuta przekory.

- To jest ogromnie odpowiedzialna pozycja, Thianie - powiedziała z powagą Damia, zapanowawszy nad sobą.

- Nie sądzisz chyba, że o tym nie wiem - odparł Thian. - Czy to rzeczywiście dziadek wysunął moją kandydaturę?

- O, rozpatrzyliśmy kandydatury wszystkich zarozumiałców po przeszkoleniu. - Wygięcie brwi złagodziło kłujące słowa. - Możesz podziękować Grenowi, to on dokonał ostatecznego wyboru. Uważa ciebie za najlepszego kandydata, jeśli my wyrazimy zgodę na twój wyjazd.

- To znaczy, że moglibyście się na to nie zgodzić? - Thiana ogarnęło przerażenie na myśl, co mogłoby mu umknąć sprzed nosa.

Damia spojrzała posepnie na Afrę i na moment odeła wargi. - Myślałam, że znasz nas lepiej, Thianie Lyon! Naprawdę jesteśmy przekonani, że masz głowę na karku, wyrobione poczucie odpowiedzialności i dostateczną wiedzę, by stać się dobrym członkiem FTiT.

Thiana nagle olśniło: - Ale co z Murem i Dipem? - Poczul się zdruzgotany tym, że w momencie, w którym osiągnął życiowy sukces,

całkiem zapomniał o swoich wiernych druhach spośród 'Diniów.

- A nie mówiłem? - Afra droczył się ze swoją żoną.

Damia westchnęła ciężko, a potem z uśmiechem rozproszyła narastające zaniepokojenie Thiana: - Razem odbędziecie tę wyprawę. W istocie stoi przed wami podwójne zadanie: zapewnić grupie pościgowej pomoc Najwyższego Talentu i zespołu 'Diniów oraz nauczyć języka, co powinno ułatwić relacje między ludźmi a Mrdiniami.

- Dlaczego? Czyżby było aż tak źle?

Afra chrząknął. - Tutaj nie tyle o to chodzi, ile o nieadekwatną więź komunikacyjną. Przy właściwej interpretacji można by umknąć niepotrzebnych kłopotów.

- O!

- Jesteś bardzo młody, jak na podjęcie się tak odpowiedzialnych zadań, jednak oboje z matką jesteście zgodni, że wyróżniasz się dojrzałością, no i znakomicie znajdujesz wspólny język z 'Diniami. Nie brak ci ogłady i nie wyglądasz na takiego, co wypadł sroce spod ogona, a dodatkowo wrażenie to wywołuje i umacnia osławiony kosmyk Gwynów. - Afra delikatnie dotknął srebrnego pasemka włosów na głowie Thiana, a potem odchrząknął i dokończył: - Uważam, że twoje zainteresowania historią marynarki oraz ceremoniałem przeważały szalę.

Thian ciężko westchnął, uśmiechając się na wspomnienie docinek, które musiał znosić, gdy wyteżał wzrok, ślęcząc nad starym tekstem i niemądrymi podręcznikami. Nigdy nie wiadomo, kiedy

przyda się wiedza zdobyta podczas studiowania dla czystej przyjemności.

- A teraz proponuję, abyś przez powiedzmy... - powiedział ojciec - pół godziny odetchnął, rozkoszując się nieoczekiwanym zaszczytem, póki pycha nie wyparuje ci z głowy, bo nie wolno nam się z tym zdradzić przed nikim, nawet przed twoimi 'Diniami. Wpierw należy zakończyć formalności i przygotować rozkazy.

- A Laria?

- Jej zwłaszcza nie wolno nam nic mówić, Thianie, ponieważ wkrótce odleci na Kalisto - dodała matka. Pogłaskała go przelotnie po włosach, by mu wynagrodzić rozczarowanie. - Kochanie, o wszystkim dowie się z właściwego źródła.

- Możesz potraktować to jako swoje pierwsze zadanie wykonywane w ramach wywiadu wojskowego. Wkrótce będziesz miał do czynienia z informacjami, o których nie będziesz mógł nigdy nawet napomknąć.

- A ja cały czas łamałem sobie głowę, dlaczego muszę wam pomagać w wysyłce gigantycznych transportowców. - Bystry umysł Thiana ułożył już listę towarów, które będzie musiał teleportować dla swojej eskadry.

- Wszystko w swoim czasie - orzekł Afra.

Dokładnie w tej samej chwili do ich pokoju wszybowwała taca z kieliszkami i koszykiem przekąsek.

- Jak widać, zatroszczono się o ceremonialny poczęstunek; skromny, z konieczności ograniczony do grona najbliższej rodziny,

tak czy siak jednak jest to jakieś uczczenie okazji, synu - powiedziała Damia, wręczając Thianowi kieliszek.

Pokój wypełniło melodyjne echo, gdy szklane ścianki kieliszków zetknęły się ze sobą, a ich zawartość wychylono do dna.

Thian stwierdził, że utrzymać język za zębami jest trudniej, niż przypuszczał. Jeszcze musiał niekiedy tłumić podniecenie, które go wręcz rozpierało, grożąc wybuchem za każdym razem, gdy myślał o swoim zmienionym statusie. Na szczęście Larię zaprzętało odnawianie stosunków z rodzeństwem i innymi 'Diniami. Często teleportowała się do wioski Mrdiniów, by spędzać czas z krewnymi swoich znajomych z Clarf.

Kiedy Thian wybrał się tam z nią po raz pierwszy, był oszołomiony bogactwem słownika siostry w języku przybyszów. Inna rzecz, że jeszcze przed wyprawą na Clarf, dzięki wspólnemu wychowaniu z parą 'Diniów, którzy uczyli się języka od dorosłych, zarówno w zakresie słownictwa, jak i znajomości składni osiągnęła poziom dojrzały. Mimo to starał się towarzyszyć siostrze, kiedy tylko miał czas, chłonąc nowe kombinacje dźwięków i gestów. Nie miał zamiaru porozumiewać się z 'Diniami z floty dzieciennym językiem.

Słuchaj, zwróciła się do niego Laria przed swoją czwartą poranną wizytą w wiosce, *jest mi przyjemnie, że dotrzymujesz mi towarzystwa, ale czy ty nie masz doprawdy żadnego lepszego zajęcia?*

Hej, Lar, tęskniłem za tobą, zaczął, bo nie przygotował sobie składnego usprawiedliwienia. *A słuchać ciebie, jak mówisz w języku*

'Diniów, to czysta przyjemność. Mnóstwo się nauczyłaś. Wydawało mi się, że potrafię mówić płynnie... Przerwał, mając nadzieję, iż pochlebstwem zamaskuje motywy swojego postępowania. Teraz jednak posługujesz się tak zawiłą składnią, jakiej nigdy u ciebie nie słyszałem.

Laria zmierzyła go długim, badawczym spojrzeniem. *Znam cię zbyt dobrze, braciszku, i wiem, że coś ukrywasz przede mną. Co?*

Nie wystarczy ci na razie, że po prostu muszę nabyć większej biegłości w posługiwaniu się technicznym żargonem 'Diniów?

Pójdzie ci jak z płatka, kiedy już znajdziesz się na Clarf, zaczęła, już i tak jesteś w tym całkiem niezły.

To prawda, ale to nie żargon techniczny a język potoczny, bez którego nie będę się mógł obejść, nieprawdaż?

Lekko zmarszczyła brew i przechyliła lekko głowę. Poczul, jak myśli siostry napierają na jego umysł, i pogroził jej palcem.

- Trudno to nazwać przykładowym zachowaniem - powiedział na głos.

- Dotąd ci to nie przeszkadzało. Ty naprawdę coś przede mną ukrywasz.

- Nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Wiesz przecież, że nigdy nie rozmawiamy o tym, co się dzieje na Wieży.

- Och, dość już tego, Thianie. Możesz iść ze mną, ale to już po raz ostatni.

To rzeczywiście miał być ostatni raz, ale nawet i z tym nie wolno mu było się zdradzić. Coraz trudniej przychodziło mu stłumić

rozpierające go podniecenie, ale gdyby zawiódł w tak niewinnej sytuacji, nie powinien przyjmować oferowanej posady.

Jesteś najlepszym kandydatem do tego zadania, synu, powiedział miękko ojciec. Nigdy nie miej co do tego żadnych wątpliwości!

Laria zna techniczny żargon o cale niebo lepiej ode mnie. Może ona byłaby lepsza?

Wątpliwości są rzeczą zupełnie normalną, a radzenie sobie z nimi jest świadectwem dojrzałości. Byłbym bardziej zaniepokojony, gdybyś nie zadawał takich pytań. Twoje wykształcenie, jak i doświadczenie, są wystarczające, i to aż nadto. Laria nie byłaby tak dobra jak ty!

Thian pozwolił się przekonać, zwłaszcza że bardzo pragnął wstąpić do służby, jedynie w odległym zakamarku umysłu błysnęła mu myśl, że Roddie pęknie z zazdrości.

Kolacja w ostatni wieczór nie była ostentacyjnie wystawna, jednak dziwnym trafem podano ulubione smakołyki Thiana, Mura i Dipa. Nie zwróciło to niczyjej uwagi, bo potrawy te cieszyły się popularnością całej rodziny. Thianowi leciutka mgielka zasnuła wzrok, kiedy matka podała podwójny tort czekoladowy.

Upiekłam jeszcze jeden na drogę, szepnęła mu po kryjomu i o mały włos zalałby się łzami, lecz raptownie zrobiło mu się lżej na duszy - zrelaksowany, poczuł napływ optymizmu; wszystko mogło to sugerować "pomoc" kogoś z zewnątrz.

Zawsze potrafiłeś okazywać wdzięczność, synku, usłyszał

mentalny głos ojca.

Czy ktoś mógłby nie docenić podwójnego tortu czekoladowego, odparł, odzyskawszy panowanie nad sobą.

Ich transfer miał nastąpić tego samego wieczoru, kiedy dom pogrąży się we śnie, a Kalisto miała być ich pierwszym przystankiem.

- To po to, by ci woda sodowa nie uderzyła do głowy, Thianie. - Rozległ się głos matki w głębokich, głuchych ciemnościach nocy, kiedy wyruszyli do Wieży. - Razem z 'Diniami dorzucą was do pilnego transportu lekarstw i żywności.

- Wielkie dzięki, mamó, tego mi było potrzeba - zażartował Thian.

Wiem, uśmiechnęła się do niego. - Dziadek i babcia połączą swe siły z Dawidem z Betelgeuse, by wystrzelić ładunek na spotkanie z okrętem flagowym "Vadim".

- Przynajmniej wystrzelą nas najlepsi - odpowiedział. Dotarli już do kapsuły i Thian umieścił w niej ostrożnie z uwagi na tort swój karysak. Ojciec zajął już pozycję na Wieży, tylko matka zwlekała przyglądając się, jak syn pomaga Murowi i Dipowi załadować ich worki. 'Diniowie wskoczyli do środka i cicho mlaskając językami, usadowili się w specjalnych hamakach. Wtedy nadeszła pora i na Thiana.

Chłopiec zdołał pochwycić tylko błysk wilgoci w oczach matki, zanim go przytuliła. Zdumiał się nie wiedząc, kiedy zdążyła tak bardzo zeszcupleć i w porównaniu z nim zmaleć.

Od kiedy ty tak bardzo urosłeś i przytyłeś, powiedziała,

popychając go w stronę pojazdu, *ogromny głuptasie!* Thian poczuł się do reszty oszołomiony, kiedy dodała: *To znacznie trudniejsze, niż sądziłam!*

Czując niemalże skrepowanie w obliczu matczynego smutku, Thian potknął się przy wsiadaniu i jak niezdara wylądował w poprzek fotela. Mur i Dip zaklekotali z niepokojem. Uspokoił ich i zapiął pasy. Nad ich głowami zatrzęsnęła się kopuła kapsuły.

Przecież nie żegna się z nami na zawsze, odezwała się matka.

Wszystko będzie dobrze, kochanie. Słowa ojca były przeznaczone wyłącznie dla matki.

Thian z wysiłkiem oderwał się od tej wymiany myśli i rozparł się w fotelu.

- Nie bać się - odezwał się Mur.

- Razem my - dorzucił Dip.

- Dobro się rozprzestrzenia. - Thian odwdzieczył się za słowa otuchy idiomem wziętym z języka 'Diniów.

Wychwycił moment “pchnięcia” dwóch potężnych umysłów, które zainicjowały teleportację. Wstrzymał oddech,

kiedy w sposób niemal nieuchwytny odebrała ich jego babka, nadając im nowy kurs. Jednak gdy pojazd osiadł na leżu dokowym na Kalisto, nie poczuł nawet najmniejszej wibracji.

Zawsze bardzo troszczę się o żywe cargo. Trudno byłoby nie rozpoznać telepatycznego przekazu babki.

To prawda, babciu, uprzejmie odparł Thian.

To ma być dłuższa podróż, pamiętasz? Mogę wam towarzyszyć,

jeśli sobie tego życzysz, zaproponowała Rowan.

Mama oskalpowałaby mnie, Najwyższa Kalisto, jeśli bym na to przystał, Thian odważył się na śmiech.

Nagle podskoczył ze strachu, gdy coś głucho uderzyło w kadłub i kapsułę przeszła wibracja.

To dołącza się do was bezzałogowy pojazd, poinformowała go babka, *nie bój się, nie wypuściłam was z rąk.*

Zorientował się, że wypycha ich w przestrzeń, bo przy ostatnich słowach wychwyił wycie generatorów. Oczywiście wiedział, kiedy Dawid z Betelgeuse przejął ich jak pałeczkę.

Jak zwykle co do sekundy, Dawidzie, powiedziała Rowan. *A więc, trzy cztery...?*

Dlaczego nie?, zabrzmiała nieśmiała odpowiedź Dawida.

Finałowy telekinetyczny odrzut pozostawił po sobie odczuwalny ślad w umyśle Thiana: podejrzewał, że Rowan z Dawidem zrobili to umyślnie. Niektórzy spośród Talentów, zwłaszcza Najwyższych, wciąż jeszcze odczuwali lekkie ukłucie strachu, gdy musieli poddawać się biernie teleportacji. Większość robiła to samodzielnie i Thian mógłby tego również dokonać, gdyby wcześniej nabrał wprawy w ustalaniu zmiennych współrzędnych celu wyprawy. Poczł wielką ulgę, iż nie oczekiwano tego od niego.

Nagle znaleźli się u celu podróży, wewnątrz bojowego krążownika liniowego.

- Sir - rozległ się głośny okrzyk, lekko stłumiony przez pancierz kapsuły - transport i bezzałogowy dron są już na pokładzie.

- Doskonale, doskonale! Otwórzcie właz, człowieku. Zaduch był pierwszym wrażeniem, jakie Thian odniósł po uchyleniu się klapy. Kichnął i aż zamarł wstrząśnięty.

- To przez tę puszkową atmosferę, sir - odezwał się umundurowany oficer, który zajrzał do środka. - Przyzwyczaj się pan. - Szeroki uśmiech zatarł złe wrażenie.

Murem wstrząsnęło konwulsyjne kichnięcie. Dip wydawał się dusić.

- Spokojnie. - Thian mlasnął językiem dla dodania swym przyjaciółom otuchy i szarpnięciem odpiął szelki. Wyciągnął ręce, by wyswobodzić Mura z jego pasów i pomóc mu stanąć na nogach. Mur zdobył się na gwizdnięcie w podzięcie i odwrócił się do Dipa.

- Panie Lyon, sir, czy zechce się pan do nas przyłączyć? - Drugi oficer pochylił się, by zajrzeć przez właz. Twarz, która pojawiła się w otworze, nosiła znamię młodości, jaką niektórzy mężczyźni zdają się cieszyć w nieskończoność: regularne, aczkolwiek mało wyraziste rysy, niebieskie oczy, świeża cera i zaledwie leciutki meszek na górnej wardze.

- Pomagam moim 'Diniom - odpowiedział Thian. Ucieszył się nieco widząc, że sprawia wrażenie starszego od witającego go oficera: nieoczekiwanie przyczyniły się do tego jego ciemne włosy i grube brwi. - Już idziemy.

- Zdołał pan zatem przybyć razem z 'Diniami. Na Jowisza, to dobra wiadomość - odezwał się drugi z witających, ustępując przed Thianem, gdy ten wyskakiwał przez właz. - Witamy na pokładzie,

proszę pana. - Thiana zaskoczył dziarski salut, który temu towarzyszył. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. - Porucznik Ridvan Auster-Kiely, sir.

Thian poczuł się przytłoczony tą tytułomanią, jednak należało to po prostu do ceremoniału przyjętego we flocie.

Murem wstrząsały spazmy czkawki i Thian poczuł się zaniepokojony. Dotknąwszy przedramienia przyjaciela, pod palcami poczuł suche futro. Dehydratacja! W przypadku 'Diniów, którzy codziennie pochłaniali ogromne ilości płynów, skutki mogły okazać się fatalne. Natychmiast przeprosił obu poruczników i za jednym zamachem teleportował obu 'Diniów z kapsuły. Podtrzymał Mura tak długo, póki nie odzyskał tchu.

- Za chwile powinien poczuć się lepiej - stwierdził Thian z przekonaniem większym, niż odczuwał. - To jest Dip - dodał i podał drugiemu z 'Diniów czystą chustkę, by otarł załzawione oko, co było jeszcze jedną charakterystyczną reakcją na nieświeże powietrze, pozbawione nawet odrobiny wilgoci. Nawet on musiał zawzięcie mrugać powiekami, gdyż łzy dawały mu się we znaki.

- Taaa - odezwał się porucznik - trzeba się do tego przyzwyczaić. A świeży haust nie zdałby się na co?

- Świeży? - Thian nie był pewny, czy się nie przesłyszał, bo marynarze stłoczeni wokół transportowej skorupy hałasowali niemiłosiernie, a więc wyjaśnienie "wyłuskał" zmysłami. - Och, tlenu!
- Thian nie był pewny, czy jego lapsus umknął uwagi, jednak porucznik nie zareagował. Wpatrywał się z pełnym współczucia

uśmiechem na duszących się i czkających 'Diniów.

- Oni są prawdziwymi maluchami - powiedział starając się, by jego zainteresowanie nie zostało poczytane za nieuprzejmość.

- Ludzie rozwijają się inaczej, 'Diniowie rosną wolniej.

- O? Czy mogę pomóc z bagażem, sir? Zabieram was do waszych kajut, tam jest spokojniej - zaofiarował się Auster-Kiely. Murem zaczęły wstrząsać prawdziwe spazmy i Dip zaczął być poważnie zaniepokojony.

Thian wiedział, że musi jak najszybciej zabrać swych przyjaciół w spokojniejsze miejsce, gdzie panowałaby cisza i lepsza atmosfera.

- Proszę wybaczyć, panie poruczniku -przeprosił Thian, ściskając na ułamek sekundy ramię witającego go oficera; na skanning myśli nie musiał tracić wiele czasu. Tak jak przewidywał, w umyśle tego człowieka tkwił jasny obraz miejsca, do którego zamierzał poprowadzić przybyszów. - Spotkamy się na miejscu. - I złapawszy Mura z Dipem pod ramię, teleportował się do kabiny, którą odnalazł w wyobraźni Auster-Kiely. Pomieszczenie było ciasne, ale znajdowała się tutaj koja, na której mógł usadzić Mura, podpierając go poduszkami i śpiworem. Odwrócił się w stronę miniaturowej umywalki, odkręcił kurek z wodą, namoczył ręcznik, który zerwał z wieszaka, i napełnił szklanke. Podając ją przyjacielowi, zauważył, że płyn ma dziwny, mętny odcień i nawet na odległość zalatywał chemikaliami użytymi do jego uzdatnienia. Bądź co bądź, jednak to była odrobina wilgoci. Przytrzymał naczynie przed otworem gębowym, umiejscowionym w górnej części torsu 'Dinia, i

obserwował pijącego Mura, który starał się opanować kolejny atak czkawki. Odniósłszy ten częściowy sukces, uzupełnił płyn w szklance i ponownie podał ją choremu.

Mur słabo mlasnął na znak protestu.

- To wszystko, co jest - Thian powiedział dobitnie, podtykając szklankę. Czkawka ustąpiła całkowicie. Dip wykręcił ręcznik i położył go na górną część torsu przyjaciela, który opadł bezwładnie na podtrzymujące go poduchy i śpiwór. Zabiegi nie przywróciły mu jednak normalnego kolorytu skóry, a i pojedyncze oko wciąż kryło się za podwójną powieką.

- Lepsze powietrze potrzebne? - zapytał Thian.

- Mądrze - odparł Dip, ale zakończył sufiksem pytającym.

- Po dwakroć mądrze - skwitował Thian, czując narastające drapanie w gardle. Wiedział, że to powietrze wywołuje takie objawy, choć w kajucie atmosfera nie była tak zanieczyszczona jak w śluzie wahadłowca. Nie mieściło mu się w głowie, że flota mogła skutecznie działać w takich warunkach. Odwrócił się w stronę zintegrowanego terminalu komunikacyjnego, nie mogąc się zdecydować, zawiesił dłoń nad klawiaturą i tylko przebierał nerwowo palcami.

Izba chorych! To było mu teraz potrzebne.

Usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi.

- Tak. - Szarpnięciem zwolnił zasuwkę. Na progu stał młody porucznik, a za jego plecami marynarz, który dźwigał rzeczy Thiana i dwa worki 'Diniów.

- Dzięki. - Słyszac gardłowe, lecz znajome dźwięki, osłupiali

marynarze spojrzeli na Dipa.

- Nie wiedziałem, że oni potrafią mówić w basicu - wyszeptał zdumiony Auster-Kiely.

- Ci potrafią. Co prawda słownik mają ograniczony jedynie do słów, które zdolne są reprodukcować ich narządy mowy - wyjaśnił Thian. - Proszę zwrócić uwagę, że Mur nie może przyjść do siebie.

- On... ono... wygląda na chore. - Auster-Kiely wybałuszył oczy.

- Nie macie na pokładzie lekarza 'Diniów, co?

- Na "Vadimie"? - Porucznik poczuł się poruszony taką myślą.

- Przecież w tej eskadrze znajduje się okręt 'Diniów!?

- Dwa!

- Jak mogę nawiązać łączność z którymkolwiek z nich? Mur potrzebuje pomocy, której ja nie mogę mu udzielić. - Ciężki oddech Mura zdawał się niepokoić w najwyższym stopniu Dipa, sądząc po kolorze jego własnej skóry. Dip podał jeszcze jedną szklanekę wody swemu przyjacielowi.

- Nic dziwnego, że źle się czuje, skoro podajecie mu wodę do mycia! - wykrzyknął Auster-Kiely, gwałtownie wyciągając palec w kierunku umywalki i wiszącego nad nią niewielkiego cylindra z wyraźnym napisem: "woda pitna".

Thian jęknął i przetarł oczy, nie mogąc uwierzyć, że okazał się taki głupi. Auster-Kiely precyzyjnie przycisnął się obok niego i zaczął wystukiwać coś na klawiaturze.

- Sir, proszę pilnie przysłać pomoc do kajuty pana Lyona. Jeden z Mrdiniów jest chory. Należy natychmiast nawiązać łączność z

jednostką 'Diniów i ich lekarzem.

- Dziękuję, Kelly - - powiedział Thian, opierając się o ściankę działową, przytłoczony poczuciem winy. Otrucie przyjaciela wodą niezdatną do picia było jego pierwszym osiągnięciem po rozpoczęciu powierzonej misji!

- Co, nagły wypadek z jakimś 'Diniem?

Auster-Kiely wyprężył się, stając na baczność, wydawało się, że oczy jeszcze bardziej wyszły mu z orbit. - Tak, sir. Właśnie tak, sir!

Thian, rzucając przeproszające spojrzenie, odsunął na bok porucznika tak, by mogła go zobaczyć osoba zadająca ostrym tonem pytanie.

- Najwyższy Talent Lyon - zaczął. - Jeden z moich przyjaciół ma trudności z oddychaniem. Popełniłem błąd, pojąc go wodą do mycia...

- Przeklęty głupiec... Nie zostałeś przeszkolony? Dlaczego ten młody zarozumialec nie wykonał rozkazu...

Thian żałował, że okoliczności, w jakich ściągnął na siebie uwagę kapitana nie były inne, ale dobiegające z za jego pleców odgłosy duszącego się Mura zmuszały go do natychmiastowego działania.

- Zdobądź butlę z tlenem, Kiely - powiedział do porucznika. - Proszę wybaczyć, sir, ale to nagły wypadek. Muszę porozmawiać z lekarzem 'Diniów. Natychmiast!

- Zapewniono mnie, Lyon, że w pełni jesteście zdolni zatroszczyć się o siebie...

- To prawda, kapitanie Ashiant, właśnie to staram się robić. Czy

pozwoli mi pan porozumieć się z waszym oficerem łączności, wyjaśnień mogę udzielić później. - Niepokój Thiana narastał: kapitan Ashiant się wahał. Chłopiec wyczuł wstręt, niesmak oraz niechęć do nawiązania łączności ze statkiem 'Diniów. - Musimy to zrobić natychmiast, inaczej Mur umrze!

Tak poważna groźba przeważała szalę.

- Porucznik Brykowski, sir. - Do ich rozmowy wtrącił się trzeci głos i na ekranie pojawił się mężczyzna o czarnych, krótko ostrzyżonych włosach i smutnej twarzy o ostrych rysach. - Nawiązuję łączność, ale znam zaledwie parę słów w języku 'Diniów, panie Lyon...

- Wystarczy, że udostępni mi pan częstotliwość.

W tej samej chwili do kajuty wbiegł Auster-Kiely z aparatem do oddychania, niestety, przeznaczonym dla ludzi. Stał bezradnie nie wiedząc, co począć. Thian wyrwał butlę z rąk porucznika, odkręcił zawór i podał maskę Dipowi.

- Przyciśnij to do otworu oddechowego - wyjaśnił i odwrócił się do ekranu, w samą porę, by zobaczyć pojawiający na nim obraz mostku na okręcie 'Diniów.

- Potrzebna jest natychmiastowa pomoc medyczna, kapitanie Plr. Mrg ma trudności z oddychaniem, woda i powietrze silnie zanieczyszczone, zmiana koloru skóry. Podano tlen i nawilżono część ciała. Jakie lekarstwo można jeszcze podać?

Thian nie miał czasu na upajanie się tym, że nie tylko udało mu się wypowiedzieć słowa we właściwym szyku, ale i z właściwym

akcentem. Dip kiwnął głową z aprobatą i sam przysunął się w pobliże ekranu. Thian zobaczył, że jego przyjaciel kłania się i szeroko otwiera pojedyncze oko. Okazawszy wysokiemu rangą Mrdiniowi należny szacunek, Dip uzupełnił słowa Thiana o kilka szczegółów medycznych.

- W tak nagłych wypadkach konieczne są środki nadzwyczajne - poinformował po zakończeniu rozmowy Dip swego przyjaciela. - Mrg musi zostać zanurzony w wodzie aż do nadejścia pomocy lekarskiej. Czy Thn może przetransportować? - Ton głosu Dipa stał się pytający i proszący zarazem.

- W każdej chwili, dokąd trzeba będzie, Dpi. Przekaż, by lekarze wsiedli do osobistej kapsuły transportowej, i powiedz mi, kiedy będą gotowi, a natychmiast ich tutaj przeniosę.

Dip przekazał wiadomość i ponownie ukłonił się, pełen szacunku. Na ekranie znów pojawił się mostek "Vadima".

- Panie Lyon, czy już naprawiliście wszystkie błędy. Hę? - Kapitan Ashiant ponuro zmarszczył brew. Z ekranu wyzierał mężczyzna o ogromnej klatce piersiowej, potężnym karku i grubych rysach twarzy, który przy bezpośrednim kontakcie musiał wywierać jeszcze bardziej imponujące wrażenie. Niepokój o los Mura spowodował, że Thian poczynął sobie dość zuchwale, nie bacząc na wymogi dyplomacji, jednak stawka była zbyt wysoka.

- Musimy zanurzyć Mura w wodzie, miejsce nie odgrywa roli, nie jest to dorosły osobnik. Trzeba go bez przerwy trzymać pod tlenem. Lekarz jest w drodze...

- To potrwa dzień albo dwa... - zaczął kapitan.

- Minutę - Thian wpadł mu w słowo - jeśli tylko dostanę współrzędne okrętów 'Diniów' oraz zezwolenie na wykorzystanie generatorów "Vadima" i tej samej śluzy, w której wylądowaliśmy...

- Czy jest aż tak źle?

Thian był gotowy pójść na wszystko, byle tylko ograniczyć procedurę do minimum i sprowadzić pomoc, dlatego taki obrót sprawy zbił go z pantafelku i na chwilę zapomniał języka w gębie.

- Tak, sir, obawiam się tego.

- W izbie chorych znajdziecie potrzebną wam wodę do kąpieli. Proszę zjawić się na mostku, kiedy tylko wasz przyjaciel znajdzie się pod właściwą opieką. Kiely? - Głos kapitana ponownie nabrał rozkazującego tonu. - Proszę udzielić wszelkiej pomocy... Zobaczymy się później, proszę pana.

Ekran zgasł, a Kiely głośno przełknął ślinę.

- To nie twoja wina - powiedział Thian. - Wyjaśnię to - zapewnił i porucznikowi wyraźnie spadł ogromny kamień z serca. Thian pochylił się, podniósł Mura, zarzucił go sobie na plecy i złapał za rękę Dipa. - A teraz pomyśl z łaski swojej o izbie chorych. Zobaczymy się na miejscu!

W umyśle przestraszonego Kiely'ego ponownie mignęło potrzebne wyobrażenie i Thian w sposób niesłychanie dramatyczny zmaterializował się wraz ze swoimi przyjaciółmi w gabinecie lekarskim.

- Nie tracicie czasu, co? - Lakonicznie przywitał ich naczelny

lekarz i bez dalszych wstępów wskazał im drogę. - Tędy proszę.

Cała trójka znalazła się w ciasnej klitce z niewielką wanną, do której lała się woda w znanym już Thianowi, dziwnym kolorze. "Niezdarna do picia, ale zawsze to woda" - pomyślał gorzko.

- Mrg, zaciśnij wszystkie otwory - ostrzegł swojego przyjaciela, delikatnie zanurzając bladego, drżącego na całym ciele 'Dinia w wannie. Dip w tym czasie starał się jak mógł utrzymać maskę tlenową we właściwym miejscu. - Jeślibyście mieli jeszcze jedną maskę, Dip wskazałby wam, gdzie byłoby najlepiej ją umieścić - Thian zwrócił się do doktora.

- Oczywiście. - Lekarz strzelił palcami i trzymająca się jego boku kobieta natychmiast podała mu drugi aparat tlenowy. - Nigdy dotąd nie leczyłem żadnego 'Dinia, panie...

- Lyon... - przedstawił się Thian. - Nie zna pan języka 'Diniów przez przypadek?

- Obawiam się, że nie. - Lekarz powiedział to szczerze zawiedzionym tonem.

Thian zauważył, że kąpiel trochę poprawiła stan Mura, o czym świadczył nieco zdrowszy kolor skóry.

- Dip mówi w basicu. Ja będę zmuszony was opuścić, aby sprowadzić lekarza Mrdiniów.

- Ależ to potrwa...

- Nie tak długo, jeśli tylko wskaże mi pan położenie mostka...

Lekarz wywołał w wyobraźni obraz mostka i Thian nieco opóźnił transfer, aby mu podziękować - nie miał czasu przestrzegać

protokołu i przyjętych procedur. 'Diniowie rzadko chorowali - zwłaszcza kiedy przebywali na planetach ludzi - tak więc niespodziewane zapadnięcie na zdrowiu Mura było bardzo niepokojące. Nie mogło do tego doprowadzić wyłącznie zepsute powietrze i niezdatna do picia woda. Gdyby Mur umarł, czułby się jak po utracie ręki. Dla Dipa byłoby to znacznie gorsze. Może spowodowała to podróż, szok związany z transportem, odwodnienie w wyniku długiego przelotu przez przestrzeń!

Swoim pojawieniem się na mostku przeraził wszystkich, którzy tam właśnie pełnili służbę. Strażnicy odruchowo sięgnęli po broń.

- Jestem Thian Lyon - poinformował ich równocześnie głosem i telepatycznie, szczególnie silnie emitując myśl, która miał powstrzymać ich zapędy do użycia broni. - Kapitanie, naprawdę strasznie mi przykro - powiedział, dziarskim krokiem podchodząc do fotela Ashianta - że musiałem złamać wszystkie punkty regulaminu floty, nim jeszcze upłynęła godzina mojego pobytu na pokładzie "Vadima"...

- Natychmiastowa akcja czasami jest jedynym rozwiązaniem. - Dziwny uśmiezek wygiął kąćki ust Ashianta, kiedy to mówił. Wskazał na pusty fotel, który znajdował się na lewo od głównego stanowiska. - Gdy obiecano nam, że zjawi się pan na "Vadimie", przygotowaliśmy dla pana miejsce w sekcji inżynierskiej. Niczego nie powinno panu tam zabraknąć. Komandor Tikele jest na pańskie rozkazy.

Kiwnąwszy głową z wdzięcznością, Thian zajął wskazane

miejsce, uśmiechając się uprzejmie do krępego, żylastego mężczyzny stojącego z boku. Oczy i usta inżyniera pokładowego wyrażały sceptycyzm. Afra ostrzegł syna, że musi liczyć się z pewnym oporem ze strony personelu technicznego floty pokładającego większe zaufanie w swoich maszynach niż w alternatywnych sposobach przenoszenia na odległość. Thian, zanim usiadł, zdążył jeszcze ukłonić się z szacunkiem komandorowi.

- Czy generatory są gotowe? - zapytał na wszelki wypadek, chociaż wszystko mógł odczytać z tarcz przyrządów pomiarowych na tablicy przed sobą.

- Na każde pana skinienie - odparł Tikele beznamiętnym tonem.

- Czy mógłbym zajrzeć do wnętrza luku na okręcie 'Diniów'?

- Proszę wywołać obraz - rozkazał Ashiant i na ekranie z prawej strony pojawił się potrzebny widok.

Sięgnął tam swym umysłem. Wyczuł obecność wielu Mrdiniów zebranych w pobliżu metalowego, gładkiego cylindra pojazdu z lekarzami. Gdyby nie był tak rozkojarzony bieganiem w kółko jak jakiś ślizłacz za skalną wszą, mógłby dokonać transferu na tak minimalną odległość bez niczyjej pomocy. Jednak pomimo adrenaliny, która wzburzyła krew w jego żyłach, dokonał sprzężenia z generatorami tak gładko, jakby siedział na Wieży Aurigae. Operacja obciążyla generatory na niecałą sekundę.

- Już - powiedział Thian, zrywając się z fotela. - Panowie, dziękuję za okazaną pomoc. Kapitanie, za pańskim przyzwoleniem? - dodał pośpiesznie, przypomniawszy sobie poniewczasie o zasadach

uprzejmości obowiązujących we flocie.

- Jak dotąd obchodził się pan bez niego, he? - Zgryźliwość kapitana łagodziło rozbawienie.

Nawet Thian musiał smętnie pokiwać głową na moment przed teleportowaniem się do śluzy, gdzie trzej 'Diniowie właśnie opuszczali kapsułę, wynosząc z niej jakieś skomplikowane urządzenia. Obsługa śluzy, nie wiedząc, co należy zrobić, na wszelki wypadek zaczęła ich otaczać.

- Czekamy na nich, ja ich poprowadzę. - Thian pośpiesznie zażegnał niebezpieczeństwo niepożądanego incydentu. Zbliżył się do trzech przybyszy; byli to najwięksi 'Diniowie, jakich kiedykolwiek spotkał. Nawet członkowie starszyny na Aurigae byli od nich mniejsi. Jeden niemal sięgał jego głowy, a przecież Thian, jak na człowieka, odznaczał się niepoślednim wzrostem.

- Kto jest najstarszym oficerem, o ogromny i godny szacunku? - zapytał tak kurtuazyjnie, jak tylko potrafił wiedząc, że niektórzy 'Diniowie są niemal tak przeczuleni, jeżeli chodzi o wzrost, jak wielu ludzi na punkcie statusu społecznego.

- Odprowadźcie go natychmiast do chorego - odparł wielkolud, wychodząc Thianowi na spotkanie.

- Czy ktoś z was może odeskortować pozostałych do izby chorych? - Thian rozejrzał się dookoła, szukając dowodzącego załogą.

- G'wan - krzyknął jeden, machając energicznie ręką.

- Uniżone przeprosiny za poufałość - powiedział Thian. Zrobił głęboki wdech, mocno złapał 'Dinia w pól i teleportował ich obu na

korytarz tuż przed pomieszczeniem, w którym znajdował się chory. Zachwiali się, szukając równowagi, gdy wylądowali w samym środku zebranej tam grupki. Thian wyrzucał sobie, że nie sprawdził, czy to miejsce jest puste, ale nikomu nic się nie stało, a lekarz 'Diniów na widok leżącego w wannie Mura, nie zwracając na nic uwagi, przystąpił do badania. Dip niemal zgięty w pół w ukłonie, ustąpił mu miejsca, nie zapominając jednak utrzymać maski tlenowej na właściwym miejscu.

Lekarz pokładowy i jego personel obserwowali zafascynowani, jak przybyły bada zszarzałego Mura, którym od czasu do czasu wstrząsał atak słabej czkawki.

- Czy mogę w czymkolwiek pomóc? - zapytał oficer, nie odrywając oczu od 'Dinia. - Tak dużego Mrdina jeszcze dotąd nie widziałem - dodał ściszym głosem.

- Ja też - zwierzył mu się Thian, starając się opanować.

Lekarz 'Diniów błyskawicznie wydobył jakieś instrumenty z torby i wetknął coś w oba otwory gębowe, które Mur posłusznie otworzył. Potem przysiadł na ogonie i skrzyżował przednie kończyny na górnej części torsu. Skinął głową przyzwalająco na ciche mlaśnięcie Dipa, dodając uspokajające mlaśnięcie językiem, które Thian przyjął z prawdziwą radością. Nagle poczuł, że ostatnie wyczyny kosztowały go sporo sił. Był bardzo zmęczony, głęboko odetchnął i oparł się o framugę drzwi.

- On reaguje właściwie - odezwał się przybysz, stając na nogi.

- Co się stało, że Mrg poczuł się źle? - Thian powtórzył jak echo

pytanie, które szybciej od niego zadał już Dip.

- Niezbyt często, ale czasami się zdarza szok przystosowania się do nowego otoczenia. Zbyt sucho i zepsute powietrze. Nie można przewidzieć. Ten kolor jest podatny na takie dolegliwości. Dpi przystosował się. Lekarstwo nie dopuści do nawrotu choroby. Szybka akcja ludzi zapobiegła tragedii. Dzięki w imieniu wszystkich. Dobrze, że człowiek Thn dołączył do floty.

- Czy 'Dini wyzdrowieje? - zapytał lekarz pokładowy.

Thian słabo pokiwał głową, poczucie ulgi odebrało mu siły do reszty. - Wydaje się, że Mur przeżył szok związany ze zmianą otoczenia.

- Ach tak!

Thian zastanawiał się, w jaki sposób uniknąć otwartej krytyki warunków panujących na okręcie. - Odwodnienie - dodał pośpiesznie. - To z powodu długiej podróży w kapsule. Wszystko będzie dobrze, kiedy lekarstwa *zaczną* działać. Proszę spojrzeć, już zaczyna nabierać kolorów.

- Och tak, rzeczywiście. Czy może pan podziękować lekarzowi w naszym imieniu... dodając do tego wyrazy podziwu dla zawodowego kunsztu.

- Jakie jest twoje imię, o wielki? - zapytał Thian, starając się zrobić to z jak największą kurtuazją. - Lekarz pokładowy pragnie wyrazić wdzięczność.

- Wdzięczność okazano troską i szybkim działaniem. Ten zwany jest Sblpk. - Sbl uklonił się uprzejmie doktorowi, który natychmiast

mu się odklonił.

Thian zaczerpnął tchu i starał się wymówić imię 'Dinia tak dobrze, jak to było tylko możliwe. Imię tej długości świadczyło o tym, jak ważną był on osobistością.

- On dziękuje panu, doktorze...

- Exeter - dokończył za niego oficer.

- Za szybką pomoc i okazaną troskę - dodał Thian z nikłym uśmiechem. - Ma na imię Sblpk. - Nawet nieźle mu wyszło, bo Dip dał mu znak kciukiem, że wszystko jest jak najlepiej.

- Exeter - przedstawił się lekarz, podając 'Diniowi rękę.

Kiedy Sbl przyjął jego wypowiedź bez zastrzeżeń, Thianowi ulżyło jeszcze bardziej. Z zachowania przybysza wynikało, że od dawna ma kontakty z ludźmi i ze swobodą dostosowuje się do konwencji towarzyskich. Możliwe, że we flocie nie zdawano sobie sprawy, jakie to szczęście posiadać w swym składzie takiego oficera medycznego.

- Extr - powtórzył przybysz, trzykrotnie potrząsnąwszy dłonią doktora.

Exeter roześmiał się, a kiedy na jego twarzy odbiło się zakłopotanie, bo nie wiedział, jak to zostanie przyjęte, Thian musiał go uspokoić.

- Extr to w języku Mrdiniów - wyjaśnił Sbl dość zrozumiale w basicu.

W grupie przysłuchujących się - a izba chorych wydawała się w tym momencie miejscem szczególnie zaludnionym - rozszedł się

szmer wywołany zaskoczeniem.

Thian, który cały czas otaczał swój mózg szczelną osłoną, uchylił ją odrobinę, by wysondować stan uczuć zebranych. Stwierdził, że są mile zaskoczeni i rozluźnieni, lecz doszukał się i śladu niedowierzania, iż zaopiekowano się stworem - i miało to podtekst uwłaczający - w gabinecie przeznaczonym dla ludzi. Thian rozejrzał się wokoło, chcąc się zorientować, kto ze stojących w korytarzu jest nieprzychylny 'Diniom, jednak nie zdołał go rozpoznać. Do tego musiałby wykorzystać zmysł empatii w szerszym zakresie albo mieć choćby w przybliżeniu określony cel badania.

Rodzice ostrzegli go, że nie wszyscy ludzie z ochotą przystępowali do partnerstwa z Mrdiniami, i będzie musiał się liczyć z nieprzychylnym przyjęciem z powodu swych zażytych związków z nimi. Jednak nie spodziewał się, iż tak szybko przyjdzie mu się z tym zmierzyć. Poczul delikatny dotyk, to Sbl położył mu rękę na ramieniu.

- Mrdiniowie będą przychodzić i odchodzić, dobrze, by Extr poznał lekarstwo - odezwał się, wydobywając zza pasa przybory do pisania. Skreślił szybko parę liter na kartce papieru, którą następnie wręczył Exeterowi.

- Oto lekarstwo na wypadek, gdyby u innego 'Dinia wystąpiły podobne symptomy, doktorze.

Oficer wlepił wzrok w karteczkę. - A niech to, przecież to jest formuła chemiczna! - Twarz wydłużyła mu się ze zdumienia.

- Cały czas prowadzona jest wszechstronna wymiana danych naukowych, doktorze, wśród których łatwiej jest do szukać się

stałych. Sbl najprawdopodobniej wziął udział w niejednej intensywnej sesji medyków. - Thian był dumny ze swoich przyjaciół.

- Doskonale, cieszę się, że to dostałem. Powie mu to pan?

Thian spełnił jego prośbę, co spowodowało kolejną wymianę serdecznych ukłonów i kiwnięć głowami. Dokładnie w tej samej chwili przybył zespół medyczny 'Diniów z całym ekwipunkiem.

- Mrg będzie potrzebował specjalnej opieki przez trzynaście ludzkich godzin - poinformował ich Sbl. - Jego organizm trzeba oczyścić z wszelkich zanieczyszczeń, antidotum musi być podawane regularnie, by nie dopuścić do nawrotu symptomów. Dpi może zostać. Niepotrzebne będą dodatkowe urządzenia. Extr może się nim opiekować, ale nie będzie mu potrzebna pomoc ze strony personelu ludzkiego. Ten powróci na Klł - Thian rozpoznał nazwę jednego z okrętów Mrdiniów - jeśli to będzie możliwe.

- Natychmiast - odparł Thian.

- Bez nadmiernego pośpiechu. - Sbl uspokoił go, przechylając głowę, co, jak wiedział Thian, było oznaką dobrego humoru.

- A zatem zachowajmy stosowne maniere - odparł Thian, także przechylając głowę i mając nadzieję, że nie łamie w sposób brutalny etykiety w obliczu tak ważnej osobistości, jaką był Sbl.

- O co w tym wszystkim chodzi? - dopytywał się Exeter, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego i z powrotem.

Thian wyjaśnił, jakiej terapii zostanie poddany Mur oraz że Sbl chciałby, aby jedynie lekarz okrętowy opiekował się pacjentem. A potem dla rozbawienia słuchaczy dodał, że Sbl zażyczył sobie wrócić

do służby transportowej w mniej dramatyczny sposób.

Exeter pokiwał głową chichocząc. - Trudno go za to winić. Nie co dzień ktoś pojawia się to tu, to tam, jakby wyskakiwał z rękawa, prawda Najwyższy?

- Robię to wyłącznie w sytuacjach wyjątkowych, zapewniam pana - powiedział Thian. - Mam nadzieję, że podejście kapitana do tego nie będzie się różnić od pańskiego.

- Och, nasz kapitan znajdzie na to kilka słów komentarza. - Brwi Exetera uniosły się w górę i zaiskrzyły mu się oczy. - Ale byłby dużo mniej zachwycony, gdyby przygoda zakończyła się tragicznie. - Na ułamek sekundy sposepniał, co nie przytrafiało mu się nawet w najgorszych chwilach kryzysu. - Nie martw się, chłopcze, działałeś tak szybko, by ocalić życie, tego wymagała sytuacja. Nie można cię za to winić. Czy wolno mi zatem być obecnym przy zabiegach?

- O to właśnie chodzi. Skontaktuję się ponownie z panem o... - Thian rzucił okiem na zegar - 0300, kiedy już będzie po wszystkim, chyba że wydarzy się coś nieprzewidzianego. - Odwrócił się do zajętych swoim pacjentem 'Diniów i powiedział: - Moje imię Thn. Powiedz Extr imię, a skontaktuje się, gdyby były pytania, kłopoty, potrzeby.

- Dzięki. Tak będzie - odpowiedział większy pielęgniarz, nie odrywając oczu od aparatury, którą instalował w zbiorniku kąpielowym Mura.

- Idź, wszystko przebiega dobrze - dodał Dip, dając palcami znak, wyrażający ulgę, akceptację i przyjaźń. - Nie śpiesz się już tak,

zgoda?

Thian wybuchnął śmiechem, położył przyjacielowi dłoń w miejscu, gdzie stroma krzywizna znaczyła połączenie głowy z korpusem, by następnie złożyć ukłon Sblowi, pokazując korytarz.

Obaj lekarze wymienili uprzejme ukłony.

- Ach, doktorze Exeter, czy powie mi pan, jak wrócić do śluzy wahadłowca? - zapytał Thian, uzmysłowiwszy sobie, że nie wie, jak można się tam dostać na piechotę.

- Sally, czy mogłabyś wskazać drogę?

Dziewczyna o krótkich, czerwonych włosach zaskutowała. - Tędy, proszę. - I żwawo się odwróciwszy, wyprowadziła ich na korytarz.

Przechadzka trwała tak długo, że Thian miał aż nadto czasu, by rozmyślać nad tym, jak podreperować swój nadwątlony publiczny wizerunek.

Rozdział piąty

Kiedy kobieta doprowadziła ich do śluzy wahadłowca, Thian skierował się wraz z Sbl aż do kapsuły.

- Przyjemnych snów, wielki Sblpk - pożegnał przybysza Thian.

- Sny będą łagodne - zabrzmiała nieoczekiwanie kurtuazyjna odpowiedź.

Nawet podczas wymiany tych uprzejmości Thian bez specjalnego wysiłku był w stanie wyczuć, że załoga czeka, co też ów cywil - określenie przepełnione było zjadliwością - teraz zrobi. Zastanawiał się, jak poradziłby sobie w takiej sytuacji jego ojciec, tyle że Afra nigdy nie wpakowałaby się w takie tarapaty. Nie miał ochoty przyznać się, zwracając się do rodziców o pomoc, że zawiódł zaledwie w kilka minut po pojawieniu się na pokładzie "Vadima". Na szczęście przypomniał sobie opowieści ojca o niektórych epizodach z życia Damii świadczących o jej niepohamowanych wybrykach. Tak czy siak, jedyne, co mu pozostało, to płynąć z prądem. Najważniejsze było to, że Mur wyzdrowieje.

Zatrzasnąwszy włącz pojazdu Sbla, Thian okazał załodze niewzruszoną, poważną twarz.

- Czy jeszcze ktoś złamał tyle przepisów regulaminowych floty co ja przez ostatnią godzinę? - Celowo uciekł się do autodezaprobaty.

- Jednak chciałbym podziękować wam za pomoc i współpracę, bez których mojego przyjaciela spotkałaby śmierć. - Poczuł lekkie zmniejszenie napięcia. - Czy jest pośród was inżynier pokładowy?

- A co? - Mężczyzna w zielonym mundurze oddziału inżynierskiego wychylił się i oparł o reling na wyższym poziomie. Widać było, że w jego przypadku ciekawość wzięła górę nad krytyką i Thian zorientował się, iż uderzył we właściwą nutę.

- Ponieważ - skrzywił się - jeślibym stąd mógł uzyskać dostęp do generatorów, to, szczerze mówiąc, nie musiałbym stawać oko w oko z kapitanem na jego własnym mostku, a ten 'Dini jest nie byle jaką osobą i zależy mu na szybkim powrocie na macierzystą jednostkę.

- Może pan to zrobić ze stanowiska pomocniczego, tutaj, na górze! Hm... sir - dodał porucznik.

- Cieszę, że to słyszę, sir. - Thian wbiegł po schodkach zejściówki, biorąc je po dwa za jednym zamachem. Kiedy dotarł do szczytu, zauważył dziwny wyraz twarzy marynarza.

- To ten panel? - zapytał i porucznik kiwnął głową, przymykając lekko oczy. Coś w nikłym uśmiechu tego mężczyzny spowodowało, iż Thian zawahał się na moment: możliwe, że miał przed sobą jednego z tych ludzi, którzy za złe brali innym brak własnego Talentu. Thian miał przed sobą pomocnicze stanowisko inżynierskie, ale tuż obok znalazł dobrze oznakowany interkom. Mógł sobie pozwolić na sprzeczne z protokołem postępowanie w kilka chwil po przybyciu na pokład, ale teraz, kiedy sytuacja wyjątkowa była zażegnana, nie zamierzał tego robić. - Z komandorem Tikele - odezwał się uprzejmym, lecz pewnym głosem. Dotarła do niego fala irytacji.

- Najwyższy Talent Thian, to znowu pan?

- Sir, proszę o uzyskanie dostępu do generatorów, by odesłać doktora Sblpka na jego macierzysty okręt.

- Sssssbil... jak?

Thian powtórzył słowo tak gładko, jakby manipulacja językiem przy wymawianiu wyłącznie spółgłosek to była fraszka. - Doktor postawił diagnozę i zaordynował kurację choremu członkowi mojej grupy. Życzy sobie, by go odesłano z powrotem.

- To szybko. Generatory są pańskie, Najwyższy, proszę sobie nie przeszkadzać.

Thian wczuł się w puls maszyn, zwiększył ich obroty i bez wysiłku “odesłał” kapsułę Sbla na jego okręt, sadzając ją z największą delikatnością. Miał nadzieję, że pasażer nawet nie zorientował się, iż został teleportowany. Powrót kosztował nieco więcej wysiłku, co go zirytowało.

- Dziękuję, komandorze - powiedział.

- Eee, Najwyższy Talencie Lyon? - zaczął Tikele. - Eee, kapitan chciałby się z panem zobaczyć w mesie odpraw pilotów. I, eee, panie Sedallia, proszę przydzielić Najwyższemu przewodnika.

- Tak jest, sir. - Porucznik zmierzył Thiana tak obojętnym spojrzeniem, że można go było podejrzewać o tłumioną wrogość.

- Teleportowanie się z miejsca na miejsce naprawdę nie jest moją codzienną igraszką, poruczniku - sumitował się Thian.

- Trudno mi jest o tym wyrokować... sir. - Chłopiec wychwycił nutę urazy, zanim Sedallia uśmiechnął się. - Greene, odeskortować Najwyższego Lyona do mesy odpraw pilotów.

W połowie drogi Thian stwierdził, że obcowanie z myślami, których marynarz ani myślał skrywać, staje się dla niego nie do zniesienia. Nie tylko rozkoszował się on myślą, iż ten cywil - a sądząc z tonu, był to epitet - nieźle oberwie od kapitana, na co sobie w jego opinii w pełni zasłużył, ale żywił na dodatek głębokie przeświadczenie, że ów przyjaciel jaszczurek długo nie zagrzeje miejsca na pokładzie "Vadima". Nie dość, że w eskadrze znajdowały się okręty tych potworów, z którymi przyjdzie się dzielić wawrzynem sławy, to jeszcze pojawili się oni nawet na pokładzie: śmierdzący, dziwacznie wlepiający w każdego swe cudaczne, pojedyncze oko - od czego aż żołądek się wywraca! Greene szczerze żałował, że nie może być przysłowiowym uchem ściany kapitańskiej mesy. Dziesięć do jednego, że odesłany facet odleci stąd jak niepyszny, a jednostka będzie sobie musiała jakoś radzić tylko na podstawie tego, co zgromadzono w jej ładowniach. Nie warto było marnować paliwa po to, aby jakoś zaradzić pewnym uciążliwościom. Dostanie się tej kapuścianej głowie. Greene żałował, że nie zaryzykował jakiejś stawki w zakładach o to, jak długo Najwyższy wytrwa na pokładzie "Vadima".

Przed drzwiami do kapitańskiej mesy marynarz wykonał energiczny "w tył zwrot" i dwa razy zapukał.

Thian poszedł na całego i zignorował obowiązujący Talentów protokół, starając się przemknąć myśli kapitana, który w oczekiwaniu na rozmowę siedział za biurkiem, trzymając dłonie rozłożone płasko na blacie. Możliwe, że już był zdecydowany, w jaki sposób wszystko

rozstrzygnąć. Thian odebrał przelotne echo jeszcze jednego umysłu, za nim jego wysiłki spełzły na niczym w obliczu ekranu, którym kapitan otoczył swój mózg. Natychmiast wycofał się z obawy, by nie zostać przyłapanym na gorącym uczynku. Wstrząsnął nim konwulsyjny dreszcz. Na szczęście Greene zajęty był otwieraniem drzwi i nic nie zauważył.

Z postawy kapitana rzucało się w oczy, że Ashiant jest całkowicie zrelaksowany. Czy z utęsknieniem wyczekiwał, kiedy będzie mógł ulżyć sobie do woli, dając burę temu... cywilowi?

- To wszystko, Greene, dziękuję. - Kapitan skinieniem głowy dał marynarzowi znak "spocznij". - Proszę wracać do swoich zajęć.

Mężczyzna zaklął pod nosem i zamknął drzwi za sobą.

- Komandor Exeter powiada, że pańskiemu... hm, przyjacielowi minie... hm, ta alergiczna reakcja - rozpoczął Ashiant uprzejmie, co Thian uznał za dowód chytryści.

"Najpierw mnie rozmiękczy, a potem zmiażdży jak megatonowy transportowiec - pomyślał Thian, starając się odprężyć, by niczym nie uchybić swojemu gospodarzowi. - Przecież nie będzie gorszy od babki w wisielczym humorze".

- Zaszczycili nas, przysyłając najwyższego stopniem oficera medycznego, kapitanie Ashiant - odezwał się, robiąc krok do przodu, by zająć wskazany mu przez kapitana fotel. "Ha, skoro pozwolił mi usiąść, taniec nie zacznie się od razu".

- To samo powiedział Exeter oraz że na wszelki wypadek zostawił chemiczną formułę związku. To doskonały pomysł.

Dowództwo floty zasypuje nas lawiną informacji, ale nie zawsze są one nam najpotrzebniejsze. Ośmielę się zauważyć, że mógłbyś mi to wyjaśnić.

- Z największą przyjemnością, zapewniam pana. - Thian przygotował się na nieuchronną nawałnicę.

- Nie ma pan nic przeciw wzajemnej wymianie informacji?

- Ja? Nie, dlaczego? 'Diniowie otwarcie zachwycają się osiągnięciami ludzi. Ze swej strony uważam, że posiadają niejedno, z czego i my moglibyśmy skorzystać.

- Czy pan coś o tym wie?

Thian zrugął sam siebie za nadmierną pewność siebie. Zdenerwowanie, świadomość własnej nieudolności, i to od pierwszych minut pobytu na pokładzie, spowodowały, że plółł trzy po trzy. Nie wiedział nawet, czy kapitan jest nastawiony pozytywnie czy negatywnie do Talentów. Albo 'Diniów.

- Co na przykład?

“Ha, Thi, chłopcze, śmiało do przodu - powiedział do siebie w duchu”. - Na przykład ich system odświeżania powietrza.

- Doprawdy? - Ciężkie brwi kapitana uniosły się nieco.

W tym samym momencie Thian poczuł delikatne muśnięcie na dłoni. W tym tak niespodziewanym dotknięciu było tyle familiarności, że odruchowo opuścił rękę, aby pogłaskać zwierzątko, któremu w jakiś sposób udało się wejść do kajuty kapitana.

- Witaj. - To była także niemal odruchowa reakcja Thiana na obecność znanej i przyjacielskiej istotki. A potem zamrugął

bezbrzeżnie zdumiony. - Ma pan barkorysia! - wykrzyknął zachwycony z wyciągniętą ręką, gotową dokończyć pieśczęty.

Kotka uniosła przednie łapki i po wielkopańsku nadstawiła łebek do pogłaskania, co też chłopiec nie ociągając się uczynił. Zwierzątko miało pyszne trójkolorowe futerko, biały nos, skarpetki na wszystkich czterech łapach i niewielki biały kłębuszek na końcu ogona. Była w zaawansowanej ciąży, co niemal uniemożliwiało jej utrzymanie równowagi. Zwinnym ruchem Thian podłożył jej dłoń pod brzuszek i natychmiast poczuł delikatną wibrację pomruku.

- Z jakiej pochodzi linii, kapitanie? Jest naprawdę przepiękna, dotąd tylko raz udało mi się widzieć trójkolorowego barkorysia, ale malutka Zsa Zsa nie mogła się z nią równać!

- Księżniczka Zsa Zsa z "Trebizonda?" - zainteresował się Ashiant, nie spuszczać oka z kota, który z upodobaniem łąsił się do Thiana.

- Tak jest. Obiło mi się o uszy, że nie udało jej się wydać na świat żadnego trójkolorowca.

- To prawda, choć załoga "Treba" sporo się nabiedziła.

Kapitan kpiąco prychnął. - Zwrócili się nawet o przysługę do naszego kocura. Doczekali się pomarańczowej marmolady i tabaczkowej pręgi, ale ani jednego trójkolorowego, a nawet ani jednej kotki.

- Kim jest pana piękność? Oops, ostrożnie panienko - powiedział Thian, bo kotka, pomimo że przyciężkawa, wskoczyła mu na kolana i zaczęła kręcić się w kółko, układając się do leżenia.

- Nigdy nie widziałem, by Tab odważyła się na coś takiego. -
Kapitan poczuł się nieco urażony.

“Tego mi tylko było trzeba - pomyślał Thian”. I przymknął na chwilę powieki, nie tylko dlatego, że kocie łapki udeptują mu nogę, ale i dlatego, iż nie było takiej załogi, która łaskawym okiem patrzyłaby na objawianie przez barkorysia gorących uczuć, nie mówiąc o zainteresowaniu, nowo przybyłym.

- Mnie także jest przykro, sir - powiedział, unosząc i opuszczając ręce. Miał ochotę dalej ją głaskać: nikt nie ośmieliłby się na nieuprzejmość wobec barkorysia. Jednak bał się, że jeszcze bardziej urazi tym kapitana statku.

- Wygląda na to, że wie pan, jak urozmaicić nużący rejs, Najwyższy! - A kiedy Thian spojrzał na niego zaskoczony, dodał: - Och, proszę ją pogłaskać, zanim przerobi pańskie nogi na tasiemki. W brzemiennej formie jest wprost nienasycona, jeśli chodzi o pieśczęty. O czym to mówiliśmy?

- Wydaje mi się, że zamierzał pan zbesztać mnie za moje dzisiejsze swawole...

- Doprawdy? - Po raz kolejny brwi kapitana uniosły się w udanym zdziwieniu. - Jest pan tego pewny... Najwyższy? - Ostatnie słowo padło po króciutkiej pauzie.

- Sir, przecież dobrze pan wie, że przy tak szczelnym ekranie jak ten, którym otoczone są pańskie myśli, nie mógłbym natrafić nawet na najmniejszy ślad uczuć, jakie pan żywi wobec mnie po moim dzisiejszym... nieortodoksyjnym zachowaniu. Co - i Thian uczynił

przepraszający gest dłonią - oznacza, że próbowałem, przyznaję, równocześnie wiedząc, że etyka zabrania mi zaglądać poza ogólnie dostępne myśli, chyba że za osobnym zezwoleniem. Stawka była jednak tak wysoka...

- Istotnie, młody Lyonie - przytaknął Ashiant i rozparł się wygodniej w fotelu, nie spuszczając oka z barkorysia, który w tej samej chwili oparł łebek na łapach. - I dlatego muszę pana prosić, by odtąd trzymał się pan ustalonych procedur, o ile to możliwe. Działał pan pod nakazem chwili - choć w najwyższym stopniu osobliwie - w sytuacji, której wynik mógł być opłakany. Domyślam się jednakże, że jest pan... hm... zręczniejszy, niż dano mi to do zrozumienia. Już teraz sprawa komunikacji jawi mi się jaśniej, po tym co pan wyprawiał dzisiaj z 'Diniami. Wpierw przedyskutuję z panem obowiązki, których według Najwyższego Ziemi mógłby pan się podjąć, by uczynić rejs mniej uciążliwym. - Wyprostował mocne, grube palce i odliczał po kolei: - Przejmie pan całą łączność, która pomimo szczerych chęci jest diabło kiepska i jak dotąd obfitująca w nieporozumienia; niezbędny transport pomiędzy jednostkami eskadry; przyjmowanie i wysyłanie kapsuł, dronów i członków załogi; naukę oficerów podstaw języka 'Diniów. My potrafimy jedynie wydukać “stop”, “naprzód”, “lewa i prawa burta” oraz “nadciąga niebezpieczeństwo: alarm żółty i czerwony”. - Jego brwi wykonały szaloną ewolucję na znak bezgranicznej konsternacji wobec tak ogromnego ubóstwa językowego. Zawiesił głos znacząco i Thian pośpiesznie wyraził akceptację. - Przygotowałem listę - kapitan wyciągnął plik z

komczytnika - wszystkich na pokładzie, u których wykryto Talent. Nie jest ich wielu, ale powiedziano mi, że w sytuacji wyjątkowej ich zdolności mogą pomnożyć pańskie... - Ashiant ponownie zawiesił głos, unosząc brwi, spojrzał na Thiana.

- Postaram się zawczasu zawiadamiać o sytuacjach wyjątkowych, kapitanie - powiedział Thian potulnie.

- Tego nigdy nie wie się z góry, Najwyższy. - Westchnienie kapitana było pełne rezygnacji. - Niech pan jednak porozmawia z nimi o tym, czego można od nich oczekiwać. Najlepiej pojedynczo i na osobności, ponieważ to, co trzyma pan w ręce, opatrzone klauzulą najwyższej tajności. - Thian pośpiesznie ukrył plik w kieszeni na piersi, mocno przyklepując klapę. - Niestety, przekonaliśmy się, że samo posiadanie pomniejszego Talentu odbija się niekorzystnie, a więc znajdujący się na pokładzie musieliby odkryć go u siebie nawzajem przez przypadek, a tak nic o sobie nie wiedzą. Jednak przyjemnie jest wiedzieć, że się ma system rezerwowy... - Thian pomyślał, że jego rodzice i dziadkowie z radością by go zadusili za nadanie im miana "systemu rezerwowego", ale Ashiant jedynie wyrażał powszechną wśród pozbawionych Talentu postawę. - Proszę się przedstawić, abyście mogli się dostroić, zainicjować, czy co tam, do jakiegoś tam kodu czy metody, które są wam, Najwyższym, potrzebne do czegoś, co tam robicie. - Jedną ręką zatoczył koło na znak, że nic o tym nie wie albo jest mu to obojętne. A potem pochylił się nad blatem biurka i zniżył głos: - Thianie Lyon, ja jedynie wiem, ile ma pan naprawdę lat. Ten biały loczek jest niezmywalny, prawda?

Nie? - Kapitan pokiwał głową, usłyszawszy wymamrotane przez Thiana wyjaśnienie, że to atrybut przekazany w genach. - Ale Jeff Raven zapewnił mnie, że otrzymał pan doskonałe wykształcenie oraz zdobył dostateczne doświadczenie w samodzielnych działaniach, by podołać wszelakim obowiązkom. Po tym, co zaprezentował pan dzisiaj, skłonny jestem w to uwierzyć.

Oszołomiony Thian wytrzeszczył na kapitana oczy.

- A teraz, co to za uzdatnianie powietrza? Wdychamy ten smog od tak dawna, że przestaliśmy już być uczuleni na smród, pomimo że czasami można by go żuć. Nic dziwnego, że pańskiego 'Dinia zatchnęło.

Thian, nie przerywając głaskania kotki, wyprostował się nieco w fotelu i zaczął opisywać rośliny, które 'Diniowie wykorzystywali do oczyszczania powietrza na swych krążownikach dalekiego zasięgu. Systemy podtrzymywania życia wymyślone przez ludzi doskonale spełniały swoje zadanie podczas normalnych rejsów, nawet wtedy, gdy ciąg jednostek nie był wspomagany Talentem, jednak tak daleka podróż najwyraźniej spowodowała przeciążenie systemu.

- Teraz rozumiem - powiedział Ashiant, cofnął się i bujał bezwiednie, zatopiony w myślach, na fotelu. - Podczas ostatniej wspólnej konferencji 'Diniowie z "Kltl" chcieli sprezentować nam kilka roślin, jednak wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak ważna to była oferta.

- A jak się pan o tym dowiedział? Czy przez przypadek nie śniło się to panu przez kilka następnych nocy?

Ashiant wpatrzył się w Thiana nieruchomym wzrokiem, a jego brwi nieomalże zbiegły się w jedną linię nad mięsistym garbem nosa. - Rzeczywiście! Uznałem to za osobliwe, bo przyśniło mi się, że na całym okręcie rozkwitły wielkie liście w doniczkach i wszyscy uśmiechali się, jakby zabrakło im piątej klepki.

Thian uśmiechnął się od ucha do ucha. - Oczywiście wie pan, że "Diniowie używają snu jak kanału komunikacyjnego?"

- Tak, obito mi się o uszy, ale śnić o roślinach? Hola, Najwyższy, to zbyt dużo egzotyki dla tak starego byka jak ja.

- Interpretuję także sny 'Diniów. To na wypadek, gdyby coś jeszcze się panu przyśniło, sir, i to tajnego jak niewiadome co - dodał Thian, mając nadzieję, że nie pomylił się w ocenie nastroju, w jakim był kapitan.

Wygląda na to, że się nie przeliczył, bo Ashiant ryknął śmiechem. - Anibym nie pomyślał, że najdą mnie sny 'Diniów. Nie ten rodzaj temperamentu.

- Temperament nie ma nic wspólnego z tym, czy odbiera się ich sny czy nie, sir. Nabiera się szacunku do powtórek, ponieważ oczekują, że się o to poprosi.

- O, rzeczywiście tak jest? Hmmm.

W wyniku tej rozmowy Thian po raz drugi nawiązał łączność z "Kltl", tym razem porozumiewając się z oficerem systemów podtrzymywania życia, i dowiedział się, że mogą otrzymać nieco kiełkujących roślin sgit od nich i od siostrzanej jednostki "Kits". Polepszenie atmosfery nie miało nastąpić od razu, lecz stopniowo,

wszystko zależało od tego, jak bardzo zostały nadszarpnięte zapasy tlenu. Rośliny sgit rozrastały się szybko i trzeba je było bez przerwy przesadzać, z tym większą korzyścią dla stanu systemu podtrzymywania życia. Przy dostatecznej liczbie kiełków doniczki można było rozmieszczać w kajutach i większych pomieszczeniach, co wspomagało lokalny obieg wentylacyjny. Młode łodygi i liście były jadalne.

- Niektóre z ich warzyw są całkiem smaczne, kapitanie. - Thian zdobył się na odwagę i uśmiechnął na widok wyrazu twarzy rozmówcy.

- Jadam jedynie tyle zieleniny, ile jest potrzebne dla utrzymania zrównoważonej diety - powiedział Ashiant i po krótkiej przerwie dodał: - jednak skłonny jestem skosztować. Dla okazania dobrej woli, rozumie pan. Ha! Cieszę się, że mam pana na pokładzie, Najwyższy. Unikniemy większości nieporozumień. Ze swej strony przeprowadzę dyskretny wywiad i dowiem się, czy i innym oficerom nie przytrafiły się dziwne sny. Powiem o tym Exeterowi, poznał go pan, na wypadek, gdyby ktoś się do niego zgłosił.

Po rozmowie kapitan zaprowadził Thiana na mostek, aby zaprezentować mu ludzi, którzy akurat trzymali wachtę. Nawet jeśli członkowie załogi na mostku pomyśleli sobie coś w skrytości ducha na widok kapitana odnoszącego się z sympatią do nowego pasażera, to ukryli to tak skrzętnie, że Thianowi nie udało się nic wyczuć. Następnie kapitan zaprosił go do własnej mesy na godzinę 2000 i przydzielił przewodnika, który miał odprowadzić go do kajuty i

towarzyszyć mu, póki nie nauczy się samodzielnie poruszać po okręcie.

Znużony jak nigdy w życiu - nawet pomoc rodzicom w wypychaniu wielkich kontenerów z rudą nie wyczerpała go tak bardzo - Thian z ulgą zamknął za sobą drzwi do swej miniaturowej kabiny. Ojciec ostrzegł go, że samodzielna praca będzie zupełnie nowym doświadczeniem. Chłopiec zlekceważył wtedy jego słowa, okazało się, że brak wsparcia ze strony innego Talentu to rzeczywiście coś zupełnie innego. Osunął się na koję, terminal syskomu znajdował się zaledwie na wyciągnięcie ręki.

- On czuje się dobrze. - Usłyszał głos lekarza. - Nie, to czuje się dobrze: gdzieś przeczytałem, że te istoty nie mają płci.

- Mają, tyle że nie rozmawiają o tym aspekcie własnej biologii. Wolą stosowanie rodzaju nijakiego do obu płci.

- Dlaczego?

- To wymaga dłuższego wyjaśnienia doktorze. - Thian ziewnął ku własnemu zaskoczeniu.

- Zaczepię pana o to przy okazji. - Zaśmiał się lekarz.

Zasypiając Thian nieomal nie zdążył oprzeć głowy o zagłówek.

Kolacja w mesie kapitańskiej wcale nie okazała się torturą. Podano napoje oraz zakąski, które, jak Thian doszedł do wniosku, nie były czymś powszednim, sądząc z entuzjazmu, z jakim je przyjęto.

Kapitan chrząknięciem zwrócił na siebie uwagę zebranych w mesie oficerów.

- Na wypadek, gdybyście nie domyślili się tego sami, smakołyki

serwowane dzisiaj przybyły na dronach zaopatrzeniowych sprowadzonych przez Najwyższego Lyona. - Thian próbował sprostować, że stanowił taką samą przesyłkę jak żywność. - Jakkolwiek by było, Najwyższy - ciągnął kapitan - przesyłka trafiła do adresata i zamierzamy się nią delektować, a zawdzięczamy ją panu. Większość z was wie już o tym, że... - kapitan Ashiant uśmiechnął się szeroko i objął zebranych spojrzeniem - Najwyższy zademonstrował, jak bardzo może być użyteczny dla floty poprzez swe, jak słyszałem... - odchrząknął - dzisiejsze swawole. Nazwijmy to tak, lecz uratowały one życie jednemu z naszych sojuszników oraz stworzyły nam okazję nawiązania z nimi ściślejszej więzi. A więc, witaj na pokładzie, Najwyższy Talencie Thian Lyonie. - Wzniósł kieliszek, bacznie obserwując, czy toast spotkał się z należytych przyjęciem wśród zebranych, i wypił do Thiana.

Chłopiec odchrząknął kilka razy, bombardowany uczuciami, które emanowały na niego ze wszystkich stron. Wyczuwał nie skrywaną podejrzliwość, otwartą niechęć i nieco sceptycyzmu, jednak górę nad wszystkim brało zaciekawienie ze szczyptą rozbawienia i lekką domieszką oczekiwań nie pozbawionych złośliwości. Aby zneutralizować wpływ negatywnych uczuć Thian otoczył się aurą pogody ducha i współczucia.

- Wziąwszy pod uwagę, jak bezpardonowo obszedłem się z protokołem floty, sir - zaczął z potulnym uśmiechem - mogę jedynie podkreślić, jaką ulgę sprawiło mi, że pozostałem na pokładzie, a nie zostałem wsadzony do kapsuły i odesłany tam, skąd przybyłem.

Kilkoro zebranych roześmiało się, ale poczuł także drugie ukłucie złośliwego rozbawienia taką samodeprecjacją.

Tępak podlizujący się audytorium, co? W jego umyśle zabrzmiała czyjaś myśl.

Uniósł kieliszek i korzystając ze sposobności, rozejrzał się po towarzystwie, próbując dotrzeć do źródła.

Oho, czyżby mnie podsłuchał?

Myśl była bardzo efemeryczna i w zbyt wielu głowach mogła się zrodzić, a Thian nie miał na tyle refleksu, by wykorzystać drugie nieoczekiwane potknięcie nieznanego. Prześliznął się wzrokiem po twarzach ludzi otaczających komandora Tikele. Tuż obok stała krepą kobieta o ziemistej cerze, oficer bezpieczeństwa, sądząc po naszywkach na ramieniu; za nią Eki Wasiq, oficer łączności, wymizerowany mężczyzna o łagodnych brązowych oczach, najmniej podejrzany z całej grupki; nieco dalej Jeskell-Germys, oficer administracyjny, o kilka zaledwie centymetrów niższy od Thiana, doskonale panujący nad twarzą, a jeszcze lepiej nad myślami; porucznik Sedallia, okazujący uprzejmą uwagę, oraz oficer artylerii, starszy mężczyzna, Fardo Ah Mina, mrużący oczy w sposób charakterystyczny dla programistów i niezwykle roztargniony, który spóźniwszy się ze wzniesieniem kieliszka, zirytował się tak, że nie miał czasu na oszczercze myśli pod adresem nowo przybyłego. W umysłach dwóch młodszych oficerów, którzy znaleźli się tutaj, bo wypadła im wolna wachta, Thian mógł czytać z dziecinną łatwością: byli zachwyceni, że trafiła im się gratka wzięcia udziału w takiej

kolacji.

Thian przytknął kieliszek do ust i dopełnił toastu. Brak wrogich uczuć zatrwał w takim samym stopniu, jak ich nagła eksplozja. Usadzono go obok oficera bezpieczeństwa, komandora porucznika Ailsah Vandermeer, miał więc okazję wysondować jej myśli. Zrobił to z całą zręcznością, na jaką go było stać, dotąd bowiem uciekał się do tego jedynie wobec swego kuzyna Roddiego, a ponadto sięganie poza ogólnie dostępną część umysłu łączyło się ze złamaniem najsurowszych zakazów, wpojonych mu podczas nauki. Stwierdził, że pani oficer skupiła się wyłącznie na przyjemności czerpanej z wyśmienitych potraw, a z jego osobą wiązała jedynie nadzieję na naukę języka Mrdiniów. Jeżeli więc symulowała, to odznaczała się niezwykłą wprost wprawą.

Thian był zaskoczony tym, jak wiele osób miało ochotę uczyć się języka Mrdiniów, należał do nich nawet porucznik Sedallia. Odpowiadając na adresowane wprost do niego pytanie komandora Tikele, Thian - ponownie wyczuwając jedynie szczerze zainteresowanie - sprowadził słownik żargonu inżynierskiego 'Diniów opatrzony transkrypcją fonetyczną, do którego chief mógł sięgać w razie potrzeby. Tikele posiadał już plany maszyn 'Diniów, jednak nie mógł odcyfrować niektórych specjalistycznych określeń, co uniemożliwiało zrozumienie pewnych zawiłości działania ich systemu napędowego, który pod pewnymi względami przewyższał jednostki skonstruowane przez ludzi. Mechanik miał nadzieję wprowadzić ulepszenia, korzystając z pomysłów 'Diniów, z korzyścią dla systemu

napędowego "Vadima". Sedallia był jego projektantem - asystentem.

Podczas wypraw pościgowych i odkrywczych zachęcano załogę i oficerów do badań nie związanych ze służbą i innych zajęć. Czas wolny urozmaicały poza tym ćwiczenia alarmowe, jakie tylko mogły zrodzić się w chytrym umyśle kapitana. Thian później usłyszał podoficera mechanika, który z dumą powiedział: - Stary Ashiant nie szczędzi nam trudu, ale jeszcze mu się nie udało przyłapać nas na niczym!

Pite podczas tego wieczoru trunki nie przybyły na pokładzie transportowca, którym przylecieli Thian i 'Dinowie. Były to resztki zapasu wytrawnego białego wina stewarda, który doradził im, by zatem nie uronili ani kropli. Thian lubił wino, niewykluczone, że aż zanadto, bo ociągając się odmówił uzupełnienia kieliszka, choć nigdy nie zdarzyło mu się znaleźć w stanie upojenia. Jednak tego wieczoru - być może pod wpływem natłoku wrażeń - poczuł lekki szum w głowie. I wtedy zaczęły do niego docierać uszczypliwe, małostkowe szyderstwa. Ponieważ objawiły się one w formie mentalnych komentarzy, nie był w stanie określić nawet płci złośliwca. Kimkolwiek by on był, odnosił się wrogo do Talentów wszelkiej rangi, nie zdając sobie nawet sprawy - podejrzewał Thian - że sam posiada pewną dozę ukrytego talentu, na co wskazywałaby umiejętność nadawania na poziomie telepatycznym. W treści owe uszczypliwości nie odbiegały zanadto od tych, których nie szczędził mu Roddie, ale wtedy przynajmniej wiadomo było, kto jest przeciwnikiem.

Nadeszła pora, kiedy miała się zakończyć terapia Mura, i to uchroniło Thiana od nadmiernej ilości wina i dalszego stresu wywoływanego nieprzerwanym gradem drwin. Przeprosił kapitana, dziękując raz jeszcze za zaproszenie i wyrażając nadzieję, iż okaże się pożyteczny.

- Czy wie pan, jak trafić do izby chorych? - zapytał komandor Tikele, kiedy Thian kładł dłoń na klamce.

- Myślę, że tak, sir - odpowiedział Thian, popatrzawszy z uśmiechem na zatopionych w ożywionej rozmowie lekarzy, i wyszedł. Uwaga pozbawiona była wszelkich podtekstów, a jednak...

Thian kłamał. Wypił tyle wina, że nie wiedział, którądy należy iść, w lewo czy w prawo - w stronę portburty czy sterburty. Powinien przywyknąć do tego, by przez cały czas myśleć w kategoriach nautycznych. Sprawdził, czy korytarz z przodu i z tyłu jest pusty, przymknął oczy i teleportował się na korytarz główny, przed wejściem do izby chorych, mając nadzieję, że o tej porze nie natknie się tam na nikogo, i wszedł do środka.

Mur wyszedł już z wanny, nabrał kolorów, jego skóra lśniła, patrzył bystro swym pojedynczym roziskrzonym okiem. Tym razem wyglądało, że to Dip jest na ostatnich nogach.

- Thn przyszedł nas zabrać. - Mur wydał z siebie urywane staccato i spoza rozdzielającego klitkę parawanu wyjrzała pielęgniarzka.

- Och, Najwyższy, jest pan bardzo punktualny - powiedziała z szerokim uśmiechem. - Mur całkowicie wrócił do siebie, jednak

wydaje mi się, że za to Dip nie zniósł tego najlepiej. Zaproponowałam mu pomoc... mówicie do nich “ono”, prawda... - a kiedy Thian potwierdził, dokończyła: - ale on jedynie napił się nieco wzmacniającego rosółu. Dr Exeter wyszukał, jakie dodatki są pożywne dla 'Diniów. Naprawdę ogromnie się cieszy, że miał okazję spotkać tak wybitnego lekarza 'Diniów.

Pomimo zmęczenia i ośpienia wywołanego winem nie mogło ujść uwagi Thiana, że dziewczyna przypatruje mu się z żywym zainteresowaniem: uśmiechała się do niego, przechylając głowę. “Jest bardzo ładna - pomyślał. - I z całą pewnością otacza ją uspokajająca aura. Dobrze czuliby się w jej obecności chorzy”.

- Dziękuję, poruczniku... - Wszystkie pielęgniarzki floty miały co najmniej rangę porucznika.

- Greevy, Alison Anne Greevy - przedstawiła się. - Jednak większość znajomych woli Gravy - dodała ze smutnym uśmiechem.

- O. - W pierwszej chwili tylko tyle mu przyszło do głowy, potem dodał: - Większość znajomych mówi do mnie Thian.

- Ale pan jest Najwyższym Talentem - powiedziała zaskoczona.

- Najwyżsi to też ludzie... Gr... Gravy. - Irytowało go to, że się jąka. Coś tutaj było nie tak, a on nie wiedział co. Miał wrażenie, że jego umysł tonie w kleistej mazi.

- Możemy teraz iść - stanowczo wtrącił się Mur, obejmując swymi silnymi palcami rękę Thiana. - Chodź, Dpi.

Gravy popatrzyła na nich, uśmiechając się uprzejmie. - Co za cudowne stworzenia. Cieszę się, że Mur wyzdrowiał.

Thian głośno przełknął ślinę. - Gdzie jest dwójka z drugiego okrętu?

Znów się uśmiechnęła. Wydawało się, że dysponuje nieprzebranym arsenałem uśmiechów, bo tym razem zrobiła to w sposób nieco pobłażliwy, tak jakby powinien wszystko wiedzieć. - Śpią. Niestrudzenie opiekowali się Murem. Bardzo dobrze znają basie. Skontaktują się, kiedy odzyskają siły... tak powiedzieli... i będą gotowi do powrotu.

- Doskonale. Tak jest, świetnie. - Thian poczuł bezbrzeżną ulgę, że tej nocy nie będzie już musiał nikogo i nigdzie teleportować.

Dip ślaniał się na nogach.

- Ach... hm, Gravy, jak wrócić do mojej kajuty? Pokład ósmy, kajuta C80N?

- To bardzo proste. - Istotnie nietrudno było wydobyć instrukcje z jej umysłu, nie zwracając najmniejszej uwagi na słowa, bo weszło jej w nawyk używać lewej ręki, gdy mówiła "port", a prawej w odniesieniu do "sterburty".

Do celu dotarli szczęśliwie jedynie dzięki uwadze Mura.

- Wino, Thn? - zapytał Mur, kiedy wyruszyli w drogę.

- Wino, Mrg - przyznał. - Niedużo, zmęczenie dopełnia reszty.

- Thn ciężko pracował dzisiaj. Odpoczynek już niedługo.

- Sny, dobre sny ze zdrowym Mrg. Uszczęśliwiony Thian przygarnął do siebie jedwabiste ciało przyjaciela. Pomógł 'Diniom wleźć do ich hamaków, a potem jak długi rozciągnął się na własnej koi.

I rzeczywiście nawiedziły go sny, lecz z inspiracji 'Diniów. Miał wrażenie, że Gravy unosi się w powietrzu, krążąc wokół niego, podczas gdy coś czarnego syczy ze ścian kajuty, która bez ostrzeżenia to kurczyła się, to znów rozszerzała. I tak na zmianę.

Przez następnych kilka tygodni Thian zmęczony napiętym rozkładem dnia zapadał w tak głęboki sen, że nie nawiedzały go żadne mary. Stopniowo jednak wpadał w rutynę i zaczął odnajdywać radość w odpoczynku, śniąc wspólne sny ze swymi 'Diniami lub nowymi znajomymi spośród osób z pozostałych okrętów eskadry, które teleportował na "Vadima" albo które napotkał przy okazji odwiedzin składanych wraz z kapitanem Ashiantem i innymi oficerami na pokładach "KLTL" oraz "KLTS". Ich sny różniły się od wszystkich, z jakimi się do tej pory spotkał: były dojrzsze, wartkie, o wielopoziomowej projekcji. Znaczenia niektórych nie rozumiał. Mur i Dip, równie młodzi, nie mogli mu pomóc. Było to spowodowane i tym, że odnosili się do tych kontaktów z ogromnym respektem.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Thiana na jego wykłady uczęszczały tłumy. Podczas pierwszego porannego bloku, na który przychodziła większość kadry oficerskiej, dręczyła go czyjaś zła wola. Chłopiec zaczął zawężać pole poszukiwań. Jego podejrzenie wzbudzili: Tikele, czego zupełnie się nie spodziewał, Ailash Vandermeer, artylerzysta Fardo Ah Min - pochodzący z Ziemi wysoki, czarnowłosy chudzielec o ziemistej cerze i wysokich kościach policzkowych - oraz pyzaty chirurg, Lacey Mban - jasnowłosy i

jasnooki, o niespotykane jak na dorosłego niewielkich dłoniach. Początkowo największe wątpliwości budził w nim porucznik Sedallia, jednak był on tak pilnym uczniem, że skreślił go z listy. W swej naiwności sądził, że zajadłość antagonisty Talentów zmniejszy się, kiedy dowiedzie, jak jest użyteczny, lecz Zła Wola czaiła się, jakby czegoś wyczekując - czego, tego nie wiedział. Mimo wszystko trzymał się przez cały czas na baczności, mając nadzieję na rozszyfrowanie tożsamości albo na złagodzenie resentymentów.

Każdego rana spędzał trzy godziny w klasie, towarzyszyli mu Mur i Dip, co znacznie przyspieszyło proces nauczania. Prowadzili oni lekcje wymowy z tymi, którzy zmagali się z kluczowymi słowami, w czasie gdy Thian wyjaśniał zasady gramatyczne, frazeologię i wzbogacał w mowie i piśmie słownik słuchaczy. Jego siostra udowodniła użyteczność tego rodzaju technik, ucząc 'Diniów, mógł je zatem dostosować do potrzeb ludzi. Dorośli obu ras mieli kłopoty z dziwnymi łamańcami języka. Dopiero teraz Thian zaczął doceniać, że jego nauczano tego już w dzieciństwie. Nikt spośród ludzi nie wiedział, ileż to razy Dip z Murem niemal zwijali się ze śmiechu, a czasami on sam z ledwością utrzymywał powagę: śmiech 'Diniów należał do bardzo zaraźliwych - przynajmniej dla niego.

O godzinie 1200 wraz ze swymi przyjaciółmi zjadał coś naprędce i obejmował wachtę teleportacyjną. Zdarzało się, że wrywano go z koi, by pilnie przyjął dron z zaopatrzeniem dla "Vadima" - zazwyczaj średniej wielkości. Nigdy nie budziło to w nim buntu, ponieważ wtedy nadarzała się okazja pozdrowić wysyłającego,

najczęściej dziadka lub babkę, a zdarzało się - kiedy transport przeznaczony był dla okrętów 'Diniów - że i Larię.

Jedynie jej mógł się zwierzyć z istnienia Złych Intencji.

Biedactwo, spotkałeś się z tym już podczas swego pierwszego przydziału, współczuła mu Laria. Nie możesz ustalić jego tożsamości? Być może jest to tylko ktoś zgorzkniały, czasami Talent jest zbyt mglisty, nieokreślony, by go ukierunkować lub udoskonalić. To naturalne, że tego rodzaju osoba będzie przepelniona pretensjami. Czy spotykasz się z Talentami, którzy znajdują się na pokładzie?

Tak, ale z powodu obowiązków, które przypadły mi w udziale, idzie mi to w żółtym tempie. Thian nie czuł się wykorzystany, ale istotnie nie miał czasu na nic poza swoimi obowiązkami, jedzeniem i spaniem.

Nie martw się, Thi, siostra dodawała mu otuchy, to zawsze tak się wydaje na pierwszy rzut oka. Będziesz miał więcej czasu, kiedy wszystko się ułoży i zamieni w nudną rutynę.

Oni tutaj mają barkorysia, Lar, właśnie się okociła, poinformował siostrę nazajutrz po tym, jak Królowa Tabitha Wielu Maści wydała na świat sześć kociaków, z których trójka była trójkolorowymi samiczkami. Była to okazja do świętowania dla całej załogi! Ona mnie polubiła, zauważył zadowolony z siebie, dodając do przekazu migawki, jak to kilka razy Tab szukała jego towarzystwa.

Nie nastawiaj załogi wrogo do siebie z powodu kota, ostrzegła go siostra, czym wzbudziłaby jego irytację, gdyby nie to, że w jej myślach wyczuł szczerą troskę. Nie mają tutaj szopokotów, które

wciąż płatają figle! Bądź ostrożny, żeby jakiś kodak nie pomyślał, że należysz do niego.

Thian nie krył się przed siostrą ze swym protekcjonalnym uśmiechem. *Jasne, siostrzyczko, przecież wiem o tym!*

Thian, wracając do problemu. Zastaw pułapkę na Złą Wolę, niech sama się zdradzi. Przypominasz sobie, jak zapędziłeś Roddiego w kozi róg?

Thian roześmiał się w głos. *Dzięki, Lar. Zdziwiałeś, że sam na to nie wpadłem.*

Trzeba przyznać, że niemało spoczywa na twojej głowie, Thi! Kocham cię! Otrzymała od brata mentalny uścisk, który był niemal tak samo odczuwalny, jakby zrobił to osobiście.

“Złapać Złą Wolę w sidła, he? - zamyślił się, wygodnie rozparty na fotelu. Odgłosy normalnej krzątaczki wachty na mostku stopniowo przenikały do jego świadomości. - Tak jak to zrobiłem w przypadku Roddiego!”

Należało przygotować się do tego chytrze: jego przeciwnikiem była osoba dorosła, nie drażliwy chłopiec.

Możliwe, że Laria nie myliła się. To mógł być zgorzkniały Talent, żaden z podejrzanych nie figurował na liście sporządzonej przez Ashianta. Jak dotąd wszyscy, z którymi rozmawiał na osobności - a kosztowało to sporo czasu i wysiłku - posiadali zaledwie odrobinę talentu. Doszukał się trzech najniższej rangi - dwunastej - dwóch dziesiątej i jeden Talent w randze dziewiątej. Zostawił sobie Alison Anne Greeve - widok jej nazwiska na liście nie był wcale zbyt

wielkim zaskoczeniem - empatę rangi T-5, na koniec, ponieważ i tak miał już bezpośredni dostęp do jej umysłu tuż po przybyciu na pokład. T-10 i T-9 interesowali się najbardziej mechaniką, co mogło się przydać na wypadek sytuacji wyjątkowej; jednym z nich był mechanik w stopniu młodszego oficera. Trzech T-12 można było użyć jako wsparcia, żaden z nich nie przejawiał jakichś specjalnych zainteresowań. Na liście nie umieszczono nazwiska kapitana, chociaż umiejętność Ashianta chronienia własnych myśli wskazywała na ukryty talent - być może przydatny jedynie do ekranowania umysłu. U niektórych ludzi można to właśnie stwierdzić, i nic ponadto.

Zajęty był także kompilowaniem słownika terminów technicznych, posługując się metodą Randomanskiego. Od chwili, gdy 'Diniowie zbliżyli się do jego matki i ojca na Denebie, inżynierowie i naukowcy porównywali dane techniczne, rysunki, równania, teorie, w celu ich przetłumaczenia. Prowadzono wszechstronną wymianę naukową, dotyczącą wszystkich aspektów podróży i eksploracji kosmicznych. Terminologia odnosząca się do tych samych urządzeń i ich przeznaczenia często była sprzeczna. Wychowany na górniczej planecie Thian był zaznajomiony z pojęciami technicznymi - i mentalnością techników - teraz jednakże musiał się odnaleźć w środowisku floty, dlatego zwrócił się do komandora Tikele o pomoc.

- Ja nadałbym się najlepiej w dziedzinie inżynierii - burknął Tikele i przeszedł do wyliczania oficerów innych dyscyplin. - Sedallia też mógłby okazać się pomocny.

Thian został przyjemnie zaskoczony chęcią współpracy, nadarzała się okazja sprawdzenia dwóch z listy podejrzanych. Obydwaj inżynierowie wykazali tyle entuzjazmu i takie zaangażowanie, że z trudem mógłby ich posądzać o Złą Wolę. A ów tajemniczy osobnik odnosił się negatywnie do wielu rzeczy, które pojawiały się na lekcjach języka. Ze strony Złej Woli nieprzerwanie płynął nieprzychylny komentarz.

Kiedy wszystko zaczynało już iść jak z płatka, wszedłszy na rutynowe tory, doszło do kilku incydentów. Pierwszy wydarzył się w izbie chorych, czy raczej w izbie chorych natknął się na skutki pierwszego zajścia. Pomimo że powietrze na "Vadimie" powoli ulegało oczyszczeniu, Mur od czasu do czasu miał nawroty czkawki wywołanej dehydracją, w czym ulgę przynosiły kąpiele. Zgodnie z zaleceniem Sbla, komandor Exeter zebrał wodę z pierwszej kąpieli i za każdym razem, kiedy było trzeba, Thian zabierał Mura do izby chorych, by poddać go powtórnej terapii. Przybywszy na miejsce, natknęli się na wartowników żandarmerii z marsowymi minami. W zatłoczonej izbie chorych personel uwijał się jak w ukropie. Widok siniaków, podbitych oczu, złamanych nosów, krwawiących warg i czaszek, kilku ludzi zajętych opatrunkiem kontuzjowanych rąk, ramion i palców nie pozostawiał cienia wątpliwości, że jest to wynik jakiejś ogromnej bijatyki. Zaskoczony uchylił ekran i natychmiast jego zmysły zasypał grad żywej nienawiści oraz tak negatywnych emanacji, że mało brakowało, a opanowałyby go mdłości. Jednak nie mógł zlekceważyć stanu, w jakim znajdował się Mur.

Broniąc się przed wrodzoną empatią, przecisnął się do Gravy, która ocierała z krwi twarz krzepkiego artylerzysty. Jej publicznie dostępny umysł przepełniało żywe uczucie wstrętu wobec głupoty, której ulegli dorośli ludzie, rzucając się na siebie z pięściami, by dla czystej przyjemności popisania się brutalną siłą zbić się nawzajem na kwaśne jabłko; martwiła się przy tym, że rana na głowie obficie krwawi. Thian zacisnął mentalnie naczynie, z którego wypływała krew, by móc dowiedzieć się od niej, gdzie trzyma naczynie z wodą dla Mura.

- Nie znasz się na udzielaniu pierwszej pomocy, prawda? - zapytała, a na jej zaniepokojonej twarzy pojawił się uśmiech pełen roztargnienia.

- Wystarczająco, abym mógł się na coś przydać - powiedział - ale dopiero po umieszczeniu Mura w jego wannie.

Wywróciła bezradnie swymi pełnymi wyrazu, bladozielonymi oczami. - Nie ma miejsca, aby go... to włożyć, rozejrzyj się dookoła, naprawdę, Thianie - wyrzuciła poruszona. - Chyba nie chcesz, by twój przyjaciel znalazł się tak blisko tych gburów.

- Nie. - Aby się jednak upewnić, że sprawa jego przyjaciela nie przewinęła się w dyskusji, która zapoczątkowała bijatykę, zajrzał głębiej w jej myśli, poza publiczną granicę jej umysłu. Okazało się, że jest osobą pełną zrozumienia i jego czyn nie był pogwałceniem prywatności. Z ulgą stwierdził, że bijatyka wybuchła z powodu całkowicie niewinnej uwagi, wziętej za złe przez ludzi zbyt długo przestających ze sobą. - Możemy urządzić kąpiel w kajucie. Pokaż mi,

gdzie to jest - powiedział, zbliżając usta do jej ucha.

Zamrugnęła, mocno zacisnęła powieki zmuszając się, by pomyśleć w skupieniu o miejscu, gdzie zostawiła naczynie w magazynie. Thian zaśmiał się.

- Mam, dzięki - rzucił oddalając się.

Umysł Gravy zaprzętała myśl o dodatkowej parze rąk, które mogłyby tamować krew, obmacywać potłuczone czaszki albo szukać mniej rzucających się w oczy, wewnętrznych skutków zaciekłego, choć krótkiego starcia.

Thian wiedział, że mógłby się na coś przydać, pomimo że nikt by się o tym nigdy nie dowiedział. Niewykluczone, że tego rodzaju interwencja z jego strony była najodpowiedniejsza. Jednak najpierw musiał zaopiekować się Murem, a więc "porwał" kanister oraz niewielką wanienkę i wrzucił je do swojej kajuty. Zabrał Mura i Dipa, którzy czekali na niego na korytarzu obok posągowego żandarma na warcie, i pośpiesznie zaprowadził ich do następnego, pustego przejścia.

- Muszę pomóc lekarzom, Dpi. Płyn i wanna są teraz w kajucie.
Czy Dpi potrafi pomóc Mrg?

- Przyjrzałem się, to łatwe.

- Przenieś was prosto do kajuty.

- Mrg musi się wykąpać. Dpi poradzi sobie. Thn bardziej jest potrzebny tutaj. Ocierać twarze ludzi, szyc rany i nastawiać ręce. - I Dip zaczął go odganiać od siebie, wymachując górnymi kończynami. 'Diniowie mieli w zwyczaju żartować w najmniej oczekiwanych

chwilach. Thian uśmiechnął się z wdzięcznością, a potem bardzo ostrożnie teleportował swych przyjaciół do ciasnej kajuty, gdzie Mur mógł wreszcie zażyć w spokoju kąpieli.

Thian skorzystał z opuszczonej kabiny, która przylegała do izby chorych, i rozpoczął sondowanie myśli pacjentów czekających w kolejce, utrzymując lekki kontakt z Gravy. Jego prababka postarała się o to, by wszystkie wnuki wiedziały, na czym polega pierwsza pomoc, oraz rozpoznawały mentalne objawy cierpień i choroby. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że jego wyszkolenie zostanie poddane tak wszechstronnej próbie. Kiedy wyczuł wewnętrzny krwotok u niższego stopniem młodzieńca, odciągnął Gravy od następnego w kolejce sugerując, że nie podoba mu się kolor skóry chłopca. Nacisnął mentalnie na kilka arterii, by zatamować krwawienie i w miarę możliwości zmniejszyć ból. Jego umysł zasypywała lawina utyskiwań kobiet i mężczyzn zamkniętych jak w klatce, zmuszonych od dawna do oglądania bez przerwy tych samych twarzy, nawet bez żadnych widoków na odmianę, chyba że natknęliby się na jakąś cholerną planetę tych cholernych Rojów. Nawet bitwa byłaby lepsza od siedzenia w tym wiadrze orzającym przestrzeń nie wiadomo ile lat świetlnych od przyzwoitego portu.

Kiedy usłyszał, że wraca prawowity właściciel kajuty, teleportował się do własnej kabiny. Mur skończył przed chwilą kąpiel i Dip osuszał skórę na jego grzbiecie. Powietrze przesiąknięte było szpitalnym zapachem, który jednak nie był zanadto drażniący. Thian, choć zmęczony, opróżnił wannę, wlewając wodę do kanistra, i

odstawił na miejsce w magazynie.

Na następny dzień doszło do drugiego incydentu. Od Sblpk otrzymał polecenie odesłania do domu z “KLTL” pojazdu posażerskiego z młodymi 'Diniami na pokładzie. Pojawili się oni na statku po ostatnim okresie hibernacyjnym. Zaskoczyło to Thiana, który dowiedział się od Gravy, że na okrętach ludzi obsługiwanych przez mieszane załogi obowiązywała surowa antykoncepcja. Jednak 'Diniowie to co innego. Jak słyszał, ich pęd do rozmnażania nie poddawał się żadnym zabiegom antykoncepcyjnym. Zdumiał się, że nikomu nie przyszło do głowy, iż na dalekosiężnych jednostkach 'Diniów nieuchronnie pojawiają się młode. Jak oni radzili sobie z tym przedtem, wolał nie pytać, bo to nie był jego interes. Teleportacja szesnastu młodych 'Diniów nie tylko dała mu okazję do zamienienia paru słów z Larią, ale i podsunęła mu doskonały pomysł.

Czy odbierasz dużo przesylek wprost ze zlobka, Lario?, rzucił podczas wypełniania procedury wysłania pojazdu.

Więcej niż byś się spodziewał, zważywszy jak bardzo przedłużają się niektóre etapy poszukiwań. Z łatwością mógł sobie wyobrazić uśmiezek, który z całą pewnością zagościł na jej twarzy. Myślałby kto, że nic innego nie mają do roboty.

Lario!, zaprotestował zaskoczony podtekstem.

Muszą borykać się ze znacznie bardziej uciążliwymi kłopotami niż ludzie, chociaż trudno jest w to uwierzyć.

Ludzi dręczy za to co innego - zapominają o hamulcach.

Co takiego? A, krwawa bijatyka? Na pokładzie? Czy to nie jest

niebezpieczne?

W izbie chorych znalazło się dwudziestu pięciu i nie były to tylko popodbijane oczy i siniaki.

Gotowa na każde skinienie, Thianie. Głos Lari zabrzmiał bardziej oficjalnie. Wycisnął z generatorów "KLTL" większą moc i teleportował cenny ładunek nowo narodzonych 'Diniów.

Jeśli nie liczyć lamentu, który wywołała podróż, dzieciaki są całe i zdrowe, gotowe udać się prosto do żłobka! W głosie Larii zabrzmiało rozbawienie. Przekaż Sblpk, że dotarły na miejsce bez szwanku oraz że zostaną umieszczone w rodzinach zastępczych o tym samym kolorze skóry.

- To doskonała robota! Pomoc ludzi nadeszła w samą porę. Te nie pójdą na zmarnowanie - powiedział Sblk, kłaniając się Thianowi głębiej, niż tego wymagała uprzejmość.

Po powrocie na "Vadima" chłopiec nagle uświadomił sobie, co działo się z TJiniami narodzonymi podczas długich wypraw. Niemal ugiął się pod ciężarem bezgranicznego żalu. Nic dziwnego, że pomoc ludzi w przeniesieniu noworodków do rodzinnego systemu spotkała się z tak gorącym przyjęciem.

To właśnie dzięki temu przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Podczas długich rejsów można było utracić nie tylko młode życie, i to bez względu na to, jak dobrze załoga jest przygotowana do życia w zamknięciu. Natychmiast udał się do kapitana.

- Sir, byłem wczoraj w izbie chorych...

Kapitan z kamiennym wyrazem twarzy zmierzył go wzrokiem.

- Sir, dlaczego odsyłane przeze mnie na planety drony zaopatrzeniowe są puste?

Ashiant przechylił nieznacznie głowę. Thian nie próbował nawet zaglądnąć w jego myśli, ale i tak zmysły zdradziły mu, że jego rozmówca powtarza w duchu pytanie. Zastygłe oblicze kapitana zaczął rozjaśniać uśmiech, w jego oczach błysnęła nie skrywana aprobata.

- Nie wiem, dlaczego drony wysyłane po zaopatrzenie muszą być puste, Thianie Najwyższy Talencie, ale gdybyś nie miał nic przeciwko dodatkowej masie, to myślę, że moglibyśmy wyposażyć kilka z nich w butle tlenowe i póki co rozwiązać kłopot, który zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki! Ten rejs już i tak pobił wszelkie rekordy z annałów floty. - Kapitan wstał zza biurka z wyciągniętą ręką, a Thianowi udało się stłumić myśli na tyle, by mogli wymienić uścisk dłoni. Kapitan był mądry: powściągliwy i surowy. Jego aura miała barwę głębokiego, soczystego brązu. - Proszę o wybaczenie, Najwyższy. - Kapitan zaczął się sumitować, uzmysłowiwszy sobie raptownie, na jak wielką poufałość pozwolił sobie wobec kogoś obdarzonego talentem najwyższej rangi.

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir - odparł Thian z lekkim ukłonem - kapitan był jego zaprzysięgłym przyjacielem.

- Natychmiast przygotowuję listę wyjść na ląd. Świadomość, że możliwe jest wyrwanie się na przepustkę, będzie miała zbawienny wpływ na poprawę morale. Ilu pasażerów można umieścić w dronie?

- Dziesięciu wygodnie i bezpiecznie.

- A jeśli będzie im niewygodnie? - Ashiant uśmiechnął się szeroko.

- Wziąwszy pod uwagę wagę... masę i objętość - powiedział Thian i dokonał szybkich rachunków w pamięci, które następnie spisał na blankiecie z kapitańskiego biurka. Ashiant przyglądał się temu w milczeniu, z zadowoleniem zacierając ręce.

- Teraz to zupełnie co innego - westchnął od serca. - Oczywiście musimy wyświadczyć naszej siostrzanej jednostce podobną przysługę, to ograniczy liczbę, którą możemy wysłać z "Vadima". Tak czy siak - błysnął zębami w radosnym uśmiechu - jestem ogromnie zobowiązany, młody Lyonie. Ze dwa albo trzy drony wysyłane co siedem dni... - Dalsze słowa nie były potrzebne, by go jeszcze bardziej rozpromienić. - Zdumiewające, że nigdy mi to nie przyszło do głowy.

- Ja nie powinienem zapomnieć - wyrwało się Thianowi, czym poczuł się nieco zawstydzony.

- Tak, no cóż, trudno pana za to winić, Thianie! Chłopiec nie wiedział, skąd to wrażenie, że zwrócenie się do niego przez kapitana po imieniu jest zaszczytem, ale tak właśnie się czuł, opuszczając swego rozmówcę.

- Thn dokonał czegoś znakomitego? - zapytał Mur.

- Thnowi w końcu wpadło do głowy to, co powinno mu wpaść już trzy miesiące temu - odparł i opowiedział przyjacielom o pomysłe i wszystkich okolicznościach. Kiedy skończył, 'Diniowie nagle umilkli, co go zdziwiło.

- Thn odjedzie do domu? - Osobliwy sposób, w jaki Dip to

powiedział, zdradził Thianowi, że coś jest nie w porządku.

- Kłopoty, przyjacielu? - I położył im ręce na ramieniu, roztaczając pogodną aurę.

Mur i Dip błyskawicznie zamienili kilka zdań i nawet on, przyzwyczajony do ich szybkiego tempa, nie zrozumiał połowy słów. Podejrzewał, że zrobili to umyślnie.

- Co się stało? Thn żąda wyjaśnień. Westchnęli głęboko i wsparli się o niego mocniej.

- Musisz wkrótce odejść?

- Dlaczego?

- Mrg i Dpi muszą wkrótce odejść i Thn musi też. Thian doznał olśnienia i przygarnął mocniej przyjaciół.

- Mrg i Dpi muszą iść do hibernatora, prawda? - Kiedy potwierdzili, dodał: - Mrg i Dpi muszą odejść, kiedy będzie trzeba.

- Ale Thn będzie sam pośród obcych, a to niedobrze.

- Przeciwnie, Dplu, to bardzo dobrze. Mrg i Dpi muszą odejść i wrócić wypoczęci. Czas upłynie szybko i wam, i Thnowi. Thn nie miał z tym kłopotów na Aurigae, to i na okręcie mieć nie będzie.

- Gdyby wszystko było jak należy, można by skorzystać z "KLTL", ale teraz to niemożliwe, a "KLTS" przybędzie za późno.

- Kiedy Mrg i Dpi muszą nas opuścić?

- W ciągu miesiąca.

- Wcześniej, jeśli będzie trzeba? - Thian czuł, że niechętnie zostawiają go samego, i sprawiło mu to przyjemność, jednak wiedział, jak bardzo muszą cierpieć, odkładając termin hibernacji, od której

zależało ich życie. - Mrg i Dpi wrócą na Aurigae przed upływem tygodnia!

- Rodzinna planeta wystarczy. - W zachowaniu Dpla było coś, co rozbawiło Thiana.

- Jesteście nie do pobicia! - skwitował z triumfem przebiegłość Dpla. Jego przyjaciele przyzwyczaili się do instalacji na Aurigae, jednak poddanie się procesowi w rodzinnym świecie miało swój specjalny posmak, a tego nie mieli jeszcze okazji doznać. Mrdiniom nieobce były subtelności związane ze statusem. - I Dpi z Mrgiem zrezygnują z towarzystwa przyjaciół i krewnych, by samotnie odwiedzić rodzinną planetę?

- Tutaj samotny będzie Thn. To sprawiedliwe, że w tym samym czasie Mrg i Dpi będą osamotnieni.

Thian cały trząsł się od śmiechu, potknął się i upadł na kolę, uderzając głową o ścianę. Tak jakby to oni przyczynili się do jego wypadku, 'Diniowie skoczyli mu na pomoc, delikatnie i troskliwie rozcierając palcami guzy.

- Thn będzie tęsknił za przyjaciółmi, jak zawsze - powiedział, gdy uspokoili się na tyle, by móc ich przycisnąć do piersi.

Kiedy na następny dzień pojawił się w sali wykładowej, w powietrzu unosił się gwar podnieconych rozmów, przywitało go sporo uśmiechów. Oczywiście Zła Wola nie była uszczęśliwiona. Thian wyczuł głęboką, zapiekłą urazę, tak jakby Zła Wola brała mu za złe usługę, świadczoną na rzecz kolegów z załogi. A może spowodowane to było niewielką nadzieją na to, że jej nazwisko znajdzie się na liście

tych, którym udzielono przepustki. Rozbawił go fakt, że dotąd oficjalnie nie ogłoszono wiadomości o możliwości otrzymania przepustki i odlotu wewnątrz kapsuł pod troskliwą opieką Talentów. W rzeczy samej, kapitan Ashiant ogłosił umiarkowany w tonie biuletyn, który dotarł do wszystkich czterech okrętów z ludzkimi załogami.

Trzy dni później Thian wysłał pierwsze trzy drony: dwa, zgodnie z żądaniem załogi, na Ziemię, a jeden na Betelgeuse.

Dodałeś sobie więcej pracy, orzekła Rowan, jednak z jej słów przebijała aprobata, która nie uszła jego uwagi.

Morale uległo znacznej poprawie, odparł nieśmiało.

To ma istotne znaczenie podczas misji poszukiwawczych, takich jak ta. Dziadek powiada, że powinieneś uprzedzić flotę, aby na Ziemi nie poczuli się zaskoczeni

Nie jestem za to odpowiedzialny, zaczął i połapał się, że babka żartuje sobie z niego. Pomyśl, ile wydadzą pieniędzy!

Rozdział szósty

Dziesięć dni po teleportowaniu pierwszej grupy sensory dalekiego zasięgu namierzyły obiekt poruszający się z żółwią prędkością mniej więcej zgodnie z kursem obranym przez eskadrę; sądząc po odległości, z jakiej został wykryty - ogromnych rozmiarów. Ponieważ dystans uniemożliwiał właściwą identyfikację obiektu, na pokładzie "Vadima" oraz pozostałych jednostek rozgorzały ożywione dysputy. Thian ściągnął wszystkich dowódców na pokład jednostki flagowej na naradę, w której sam wystąpił w roli kronikarza-tłumacza. Był dumny ze swoich uczniów: zaledwie po czterech miesiącach nauki języka zdolni byli dyskutować o wielu sprawach, co bezspornie musiało sprawić 'Diniom przyjemność. Przed zidentyfikowaniem obiektu nie można było oczywiście przesądzać o niczym, jednak rozpatrzono kilka wariantów postępowania.

'Diniowie niechętnie przyznali, że cel może okazać się wędrującą planetą wytraconą przez wybuch supernowej z orbity jakiegoś układu planetarnego, których kilka zaobserwowano w tym sektorze przestrzeni. Z fenomenami tego rodzaju i ludzie, i 'Diniowie mieli okazję zetknąć się podczas swych kosmicznych eksploracji: ze sterylnymi, pozbawionymi jakichkolwiek form życia planetami lub asteroidami, na których jednakże warto było prowadzić badania poszukiwawcze. Thian zorientował się ze sposobu wypowiedzi kapitanów 'Diniów, że są oni przekonani ponad wszelką wątpliwość, iż jest to kolejny pojazd-Rój.

Posuwał się on kursem biegnącym mniej więcej w tym samym kierunku co jonowy ślad torowy, którym zmierzali trop w trop w nadziei, że zawiedzie ich do rodzinnego układu Rojów. Jonowy tor słabł, rozpraszając się coraz bardziej wraz z upływem miesiący poszukiwań, jednak wciąż można go było wykryć za pomocą ultraczułych przyrządów skonstruowanych przez 'Diniów. W niezmierzonej przestrzeni nawet znajomość przybliżonego kierunku była cenną wskazówką.

'Diniowie domagali się ogłoszenia żółtego alarmu i rozpoczęcia intensywnej musztry manewru penetracji i zniszczenia pojazdu Roju. Ponieważ była to samobójcza taktyka, ludzie, co zrozumiało, zwlekali, sugerując przeprowadzenie dokładniejszych pomiarów, wysłanie zwiadu oraz jak najefektywniejsze wykorzystanie najnowszego arsenału, jaki znajdował się na pokładach. Nie wypróbowano go jeszcze w starciu ze statkiem-Rojem, jednak teoretycznie był on doskonalszy od artylerii przeciwnika, zdolny wywołać paraliżujący, w zamierzeniu nawet śmiertelny, wstrząs. Nawet podmuch salwy mógł poważnie ograniczyć zdolność manewrową jednostki.

Pomiędzy ludźmi i 'Diniami doszło do rozłamu w poglądach na sposób wydania wspólnej wojny Świata Rojów. W sensie technicznym eskadra otrzymała rozkaz szukania i identyfikacji Świata Rojów oraz powrotu po dalsze rozkazy. Misja samotnego, szybkiego zwiadowcy mogłaby zakończyć się takim samym wynikiem, jednak nie mógłby on unieść ani uzbrojenia niezbędnego w wypadku natknięcia się na statek-Rój - a prawdopodobieństwo takiego

zdarzenia było znaczne, zważywszy niezwykle aktywność Rojów, która wymusiła przedsięwzięcie tego rodzaju środków wyjątkowych - ani dostatecznych zapasów, które pozwalałyby przedłużać w nieskończoność poszukiwania. Wysłano zatem eskadrę okrętów wojennych z zastrzeżeniem, że jeden z nich musi wrócić cało i złożyć raport.

W pojęciu 'Diniów napotkany pojazd Rojów musiał zostać zniszczony; nie wolno było dopuścić, by uszedł cało, bez względu na koszty. Mógł on zmierzać w stronę ich rodzinnego systemu, należało go zatem przechwycić i uniemożliwić kontynuowanie rajdu. Wojskowi 'Diniów ochoczo oddaliby życie, byleby tylko osiągnąć wytknięty cel, jednak ludzie odwykli od wojen po kilku stuleciach nieprzerwanego pokoju i nie byli skłonni do tak gorliwych poświęceń. Gwoli wyjaśnienia, jednostkom floty nieobce były katastrofy wszelkiego rodzaju, które zabierały z pokładów mszczonych okrętów mnóstwo istnień ludzkich. Jednak żadna ludzka jednostka umyślnie nie szukała okazji do ataku ani nie uważała, by samo zauważenie obcego pojazdu do tego upoważniało. Tchórzostwo nie miało z tym nic wspólnego, w przeciwieństwie do zdrowego rozsądku.

- Kto walczy i ucieka, żyje i walczy jeszcze jeden dzień. -
Niestety, sentencja ukuta przez ludzi była absolutnie nie do przyjęcia dla 'Diniów.

Najlepiej orientujący się w niuansach mowy 'Diniów Thian zwijał się jak w ukropie, starając się stonować wyzywający język wypowiedzi, zarazem przyprawiając gwałtownością niemal

anemiczne riposty ludzi. W kodeksie wojownika 'Diniów stało czarno na białym, że nadszedł czas, iż należy zamknąć buzie na kłódkę i działać, a tymczasem ludzie wydawali się raczej zainteresowani roztrząsaniem alternatywnych rozwiązań, które w pojęciu ich sprzymierzeńców nie istniały. Zbliżający się obiekt musiał być statkiem-Rojem, zatem należało go zniszczyć.

Ashiant, zrozumiałwszy jako pierwszy, że ulubionym posunięciem taktycznym 'Diniów jest manewr niszczący, rzu cił Thianowi znaczące spojrzenie. Chłopiec potrząsnął głową żałując, że myśli kapitana otoczone są tak szczelnym ekranem i że nie może bezpośrednio wyjaśnić dowódcy, iż z oddziałkiem złożonym z zaledwie dwunastu Talentów pomniejszej rangi nie może dokonać tego, na co przed dwudziestu pięciu laty, podczas denebieńskiej Penetracji, potrzeba było kilkuset.

Ludzie, nie tracąc wigoru, obstawali przy swoim, że możliwe jest inne pochodzenie wędrowca. Przeważał pogląd - od ręki odrzucony przez 'Diniów - iż może to być spotkanie z jeszcze jedną rasą istot myślących z przestrzeni. W skrytości ducha Thian zgadzał się w tym przypadku z poglądem 'Diniów, którzy przez stulecia zwiedzili dostatecznie wiele, by ich cynizm był wystarczająco ugruntowany, zwłaszcza w świetle faktu, iż to oni właśnie odkryli ludzi.

Kapitanowie Spktm i Plr uprzejmie wysłuchali, co ludzie mieli im do powiedzenia, Thian widział jednak, że niezachwianie trwają przy swoim: to mógł być jedynie Rój i nic innego.

W obliczu tak nieprzejednanego stanowiska, Ashiant wspólnie z pozostałymi dowódcami wprowadzili w życie podyktowany zdrowym rozsądkiem plan intensywnych ćwiczeń, oczywiście z wykluczeniem najnowocześniejszych środków, które spoczywały w arsenałach. Już nawet zaskakujące użycie ich na polu walki mogło wywrzeć druzgocący efekt na niezwykniętych mieszkańcach Rojów, a wiadomo było, że ich urządzenia skaningowe są niesłychanie czułe, o czym przekonało się kilku pechowych zwiadowców 'Diniów. Biologowie zgłosili sugestię, że zmysł słuchu u członków społeczności Rojów przeważa nad zmysłem wzroku. Pośród nielicznych pozostałości po samobójczych uderzeniach 'Diniów nie doszukano się niczego, co wskazywałoby na istnienie wewnętrznego systemu oświetleniowego.

Na szczęście nikt z ludzi nie napomknął nawet o uchyleniu się od spotkania, choć dla Thiana nie stanowiło tajemnicy to, że wszyscy dowódcy jednostek obmyślali manewry umożliwiające jednostkom i ludziom wyjście obronną ręką z opresji, pomimo gotowości 'Diniów do poświęceń w imię zniszczenia Roju. Sam ze swej strony głowił się, ile łupin ratunkowych zdąży wysłać w bezpieczne miejsce za pomocą generatorów i bez, gdyby "Vadim" uległ poważnemu uszkodzeniu. Istniała jeszcze kwestia natury moralnej i etycznej, czy powinien także starać się ocalić siebie, Najwyższego Talenta, za cenę życia swoich kolegów z załogi. Doszedł do wniosku, że tego rodzaju myśli mogą jedynie wpędzić w przygnębienie.

Eskadra składała się z sześciu najnowszych, najlepiej

wyposażonych i opancerzonych okrętów obu flot, dysponujących najnowocześnieszą bronią. Przewidywanie porażki lub samobójstwa prowadziło do samodestrukcji, nawet myśl o uchyleniu się przed spotkaniem budziła defetyzm. Postanowił emanować aurę nieugiętej woli i optymizmu.

Ku niejakiemu zdumieniu stwierdził, iż jego wysiłki znalazły oddźwięk: w debacie interlokutorzy z obu stron zaczęli w swych wystąpieniach wypowiadać się w sposób budzący optymizm.

- Statki-Roje, bez względu na rozmiary, zachowują się według ustalonych reguł, od których nie istnieją odstępstwa - powiedział kapitan Spktm, wsuwając dokument do czytnika w mesie odpraw i wywołując powiększony obraz na głównym ekranie. - Słabość pozostaje słabością, a siła siłą, z królowymi zawsze w miejscu najlepiej chronionym, potem jaja, a w skorupie zewnętrznej robotnice-pomocnice. - Na ekranie pojawił się przekrój odsłaniający kolejne poziomy: oparty w znacznej mierze na przypuszczeniach, jako że statków tych nie można było zatrzymać, a jedynie rozbić na szczątki. 'Diniowie zbierali informacje przez stulecia, płacąc słońcą cenę. - Zwiadowcy zawsze znajdują się w zewnętrznych przedziałach. System ogniowy jest kontrolowany przez oddział wybranych trutki z poziomu królowych. Panuje przekonanie, że specjalne wzmocnienia pozwalają królowym i najwartościowszym jajom przetrwać nawet całkowite zniszczenie okrętu. Zespoły atakujące 'Diniów przekonały się, że należy trzymać w odwodzie przynajmniej jeden okręt, który mógłby ścigać i zniszczyć specjalne wewnętrzne kontenery

zawierające mniejsze jednostki zbliżone do ludzkich skorup ratunkowych. Ocalenie przynajmniej jednej królowej i trutnia równoznaczne jest z ocaleniem roju. Jednostki ratunkowe rozwijały podczas ucieczki prędkość nieosiągalną do niedawna przez ścigacze. Królowe i jaja mogą przeżyć w warunkach śmiertelnych dla 'Diniów i ludzi.

Po tych słowach kapitan 'Diniów wyświetlił animowaną rekonstrukcję wszystkich faz ataku i rozbicia statku-Roju. Pomimo że Thian często oglądał to wideo, to zawsze męczyły go po nim senne koszmary. Średni statek-Rój krył w swoim wnętrzu od dwunastu do trzydziestu królowych. Kropłowate pojemniki wypryskiwały z eksplodującego wraku. Uciekając z niewiarygodną prędkością, wymykały się błyskawicznie z zasięgu sensorów, tak że nie można było ustalić ich kursu, co utrudniało pościg, zwłaszcza gdy na polu walki zostawał zaledwie jeden okręt 'Diniów zdolny do boju. Właśnie dlatego w śluzach wahadłowców każdego okrętu ich eskadry dokowało osiem jednostek pościgowych.

Optymizm okazał się zaraźliwy, duch defetyzmu rozwiął się, ludzie zaczęli uzbrajać się psychicznie przed spotkaniem tak nieprzejednanego wroga i niszczyciela. Gdy Spktn wskazał cele wstępnego uderzenia, fatalizm, odgrywający motywującą rolę w przypadku żołnierzy Thniów, zaczął przenikać do psychiki ich sprzymierzeńców, ludzi, których kapitanowie poczęli pojmować rzeczywiste, a nie teoretyczne aspekty prawdopodobieństwa pierwszej od wielu pokoleń kosmicznej batalii.

Koniec końców zwrócono się do Thiana o powiadomienie światów rodzinnych obu gatunków o odkryciu dotąd nie zidentyfikowanego obiektu. Postanowił wprawdzie powiedzieć o tym Najwyższemu Talentowi Ziemi, Jeffowi Ravenowi.

Nie należałoby odczekać z tym, póki nie okaże się, czy to rzeczywiście jest niebezpieczne?, zawahał się Jeff.

Wykonuję rozkaz, sir.

Jak to istotnie powinienesz zrobić, nawet w przypadku tak doniosłych wiadomości, pogodnie odparł Jeff. *Nie ulega wątpliwości, że urozmaici to skądinąd nudnawy dzień. Szepnę słówko Wysokiej Radzie, musisz więc odtąd liczyć się, że w każdej chwili będziesz musiał przekazywać wiadomości. Twardo sypiasz?*

Nie, sir.

No cóż, prześpij się, ile zdołasz. Niestety, to ujemna strona tej roboty. Och, i jeszcze jedno: Wysoka Rada zwołuje sesję w trybie pilnym. Zawiadomiłeś już Mrdiniów? Zrób to niezwłocznie; to zrozumiałe, że najpierw informujesz swój własny gatunek.

Kiedy Thian połączył się telepatycznie z Larią, ta aż podskoczyła z podniecenia okazując - co, jego zdaniem nie licowało z zachowaniem prawdziwego zawodowca - niemal krwiożerczą egzaltację.

Wcale nie kieruje mną żądza krwi, broniła się nieco dotknięta Laria, *ćwiczę wiwaty na sposób 'Diniów. Od tak dawna czekali na tego rodzaju przełom.*

Nie wiemy jeszcze, czy to jest przełom czy nie, siostrzyczko.

A więc sprawdź to! Tak jak to zrobiła mama! To napięcie mnie zabije.

Mama wtedy nie wiedziała, na spotkanie czego wyrusza, w innym wypadku, założę się, trzymałaby się z dala.

Długo jeszcze przyjdzie nam czekać?, niecierpliwiła się Laria, jej umysł wprost iskrzył się od emocji.

“Zżerają ją krwawe żądze jak nic”, pomyślał Thian. *Biorąc pod uwagę naszą prędkość podrózną, upłynie kilka dni, zanim zmniejszy się pomiędzy nami dystans.*

A może by tak skorzystać z sond?

Jesteśmy za daleko, nawet dla hiperczułych urządzeń.

Mimo wszystko Larii udało się zasiać mu w głowie pomysł teleportacyjnego rekonesansu, od którego nie mógł się uwolnić. Być może tak zuchwała akcja zatarłaby wrażenie odniesione przez 'Diniów, że ludzie są nadmiernie ostrożni, oraz podniosłaby niepomrotnie jego prestiż w oczach pobratymców. Wracając zaś do napięcia, ustalenie tożsamości obcego obiektu mogłoby w decydującym stopniu podnieść morale. Oczekiwanie zawsze jest najtrudniejszym elementem wszelkiej próby, gdyby zaś Thian dowiódł swej odwagi, być może uwolniłby się od Złej Woli, której awersja do niego brała się głównie z faktu, iż był cywilem uczestniczącym w misji floty wojennej, wielbicielem jaszczurek na okręcie z załogą ludzką, smarkaczem o usłanym różami życiu z powodu szczęśliwej kombinacji genów.

Kiedy zbliżą się jeszcze trochę - bo nawet jego matka nie wypuszczała się tak daleko od bazy - może napomknąć o tym pomysle kapitanowi Ashiantowi. Thian znał swoje mocne i słabe strony. Wiedział, że miał szczęście, lecz nie był smarkaczem.

Chociaż przybyło mu pracy - musiał teraz uporać się z większymi transportami zapasów, ściągnąć członków załogi z rodzinnych domów po odwołaniu wszelkich przepustek - Thian szybko wpadł na rozwiązanie naglących potrzeb swoich przyjaciół, 'Diniów.

Hibernacji nie uznawano za uchybienie w służbie, zazwyczaj bowiem w wyprawach długodystansowych brali udział osobnicy niedojrzali lub już tak dojrzały, że nie musieli poddawać się temu procesowi. Tak się akurat złożyło, iż kilku członków Wysokiej Rady Clarf należało przetransportować na "KLTL" i "KLTS", a więc Thian mógł znaleźć dla Mura i Dipa miejsce na podróż powrotną. Jego przyjaciółom przypadła w udziale wątpliwa przyjemność towarzyszenia czterem największym 'Diniom, jakich kiedykolwiek miał okazję zobaczyć.

Zaczął tęsknić za swymi długoletnimi przyjaciółmi, niemal od chwili, kiedy "wymknęli się z jego palców" i Laria przejęła odpowiedzialność za ich kapsułę. To nie było to samo, co ich coroczne udawanie się na spoczynek na Iota Aurigae: nie znajdowali się w niewielkiej odległości kilku kilometrów wewnątrz wzgórza, które widać było z okna sypialni. Przestając z nimi, mógł zapomnieć o swym nienormalnym statusie na pokładzie "Vadima". Im ciężej

musiał pracować, im wyższe zaczynał odczuwać napięcie on, okręt i cała eskadra, tym silniejsza dręczyła go tęsknota.

W dwa dni po natknięciu się na ślad obcego wziął udział w dziwnej rozmowie z kapitanem Ashiantem.

- Znakomicie daje pan sobie radę, młody Lyonie - zaczął Ashiant, splótłszy ciasno palce i wpatrzywszy się w chłopca tak intensywnym wzrokiem, że obudził w nim lęk, dokąd zawiedzie ich ta rozmowa. - Jak się domyślam, nasi sprzymierzeńcy uważają nasze podejście do możliwego zaangażowania w walce za sprzeczne z własnymi poglądami.

- Walczą z Rojami od stuleci, ich bezpośrednie doświadczenia są znacznie bogatsze od ludzkich.

- Uważają także, że istnieje tylko jeden sposób na prowadzenie wojny.

- Dotąd tylko tak udawało im się zniszczyć wroga, a inny wynik jest nie do przyjęcia zważywszy, czego się ów wróg dopuszcza, jeśli mu dać wolną rękę.

- Hm, ryzykując osądzenie o tchórzostwo, ludzie przekonali się, że zazwyczaj - Ashiant podkreślił to z naciskiem - ucieczka może zaowocować walnym zwycięstwem.

- Ludzie zmierzyli się ze statkiem-Rojem zaledwie raz. - Thian poczuł się w obowiązku to zauważyć. - Jednostki zwiadowcze, jak widać, najwyraźniej się nie liczą.

- Nie o tym zamierzałem z panem rozmawiać. Jeśli natkniemy się na prawdziwy pojazd-Rój, młody Lyonie, będzie pan posłuszny

tym oto specjalnym rozkazom, gdyby wynikły specjalne okoliczności.

- Ashiant podał mu przezroczystą folię z zapisem. - Posiada pan znakomitą pamięć, ejdetyczną, to ulegnie samodestrukcji po jednokrotnym przeczytaniu, nie pozostawiając najmniejszego śladu w pańskim terminalu.

Thian troskliwie wsunął dokument do kieszeni na piersi.

- Treści proszę nauczyć się na pamięć, a potem zapomnieć aż do chwili, która usprawiedliwiłaby wprowadzenie tych rozkazów w czyn. - Ashiant wstał i zaczął krążyć wzdłuż ściany mesy odpraw bojowych. - Zamierzam poprowadzić "Vadima" do boju tak, jak zrobią to nasi sprzymierzeńcy Mrdiniowie. Gdyby odwrót nie był już możliwy i zostałyby wydany rozkaz opuszczenia okrętu... - Thian wstrzymał dech, poczuł skradający się lęk, że może dojść do takiej sytuacji - ...dopilnuje pan, by dziewięciu wymienionych w tym dokumencie ludzi zostało teleportowanych w bezpieczne miejsce i pan - kapitan wycelował w niego palec - opuści jednostkę razem z nimi. Jasne?

- Tak jest, panie kapitanie.

- Z iloma Talentami udało się panu dotąd porozumieć?

- Zaledwie z sześcioma.

- Dobrze, proszę postępować tak, jak pan to uzna za stosowne, by na wypadek, gdyby nie był pan w stanie wspomóc się generatorami, usunąć wymienione w rozkazach osoby. Oni nie mają w tym względzie wyboru! Czy to jasne?

- Tak jest.

- Czy dziewiątka to nie za wiele, by mógł pan podołać?

- Nie, sir.

- Przez kilka najbliższych dni przeprowadzimy ćwiczenia ratunkowe, by mógł pan oswoić się z urządzeniami w pańskiej łupinie. Każda łódź ratunkowa posiada napęd oraz inicjujący ucieczkę dopalacz. Nie jestem pewny, jaką moc można z tego wyciągnąć, i dlatego właśnie musi pan posłużyć się talentami innych jak inicjatorem. Po ogłoszeniu rozkazu opuszczenia okrętu, pan pierwszy - palec wskazujący ponownie został wymierzony w jego stronę - zajmie miejsce w swojej łupinie, dopiero potem upewni się pan, że i inni zdążyli zrobić to samo. Jeśliby doszło do najgorszego i jedynie pan ocaleje, natychmiast opuści pan okręt! Pana nie można wystawiać na niebezpieczeństwo.

- Bo jestem cywilem?! - Thian był dotknięty do żywego, jego duma została boleśnie ugodzona, pomimo że zdawał sobie sprawę z niedojrzałości takiej reakcji.

- Nie, sir, ponieważ jest pan Najwyższym Talentem... oraz ponieważ będzie pan miał dostęp do większości informacji, których będą potrzebować inni kapitanowie i znawcy do walki z następnym Rojem, jaki się pojawi. - Ashiant odczekał dłuższą chwilę, a potem dodał z ponurym uśmiechem: - Żywy jest pan bezcenny, młody Lyonie. Zanim ta plamka nie ukazała się na naszych ekranach, zadanie nie należało do niebezpiecznych. To już przeszłość, lecz pana nie wolno wystawiać na niebezpieczeństwo. Czy wyrażam się jasno?

- Tak jest, sir.

- Dobry chłopiec. - Kapitan klepnął Thiana w ramię. Ten braterski gest zmniejszył nieco uczucie żalu. - A teraz, panie Lyon, wykonać rozkaz.

Rozkazy zostały podpisane przez Koordynatora Wysokiej Rady i Thian, chociaż zaskoczył go widok niektórych nazwisk na liście, zdążył je wszystkie zapamiętać na długo przed tym, jak dokument uległ dezintegracji. Organizując niezbędne, lecz dyskretne spotkania z pozostałymi Talentami, zaczął spotykać się z dziwnym oporem i zachowaniem mężczyzn i kobiet, którzy dotąd byli wobec niego przynajmniej uprzejmi. Przyczyn takiej wrogości dowiedział się od Gravy. Widywali się od czasu do czasu w mesie oficerskiej, jednak w czasie wolnym od zajęć nie miał okazji omówić z nią, czego można by oczekiwać od niej jako od Talenta. Teraz został zmuszony do wyruszenia na poszukiwania. Odnalazł ją ćwiczącą na przyrządzie wioślarskim w sali gimnastycznej.

- Cieszę się, że cię widzę, Thianie - powiedziała, ocierając pot z czoła i kładąc ręce nieruchomo na wiosła. - Doszły do mnie jakieś plotki, których nie mam ochoty zgłaszać kapitanowi... - Przechyliła głowę, patrząc na Thiana, który wyczuł, że dziewczyna się waha. - Czy wiesz, że mam odrobinę Talentu?

- Tak - odpowiedział i zajął miejsce na siodełku stojącego obok przyrządu - prawdę powiedziawszy, mam szansę z tobą porozmawiać, bo powinienem zaznajomić się ze wszystkimi Talentami na pokładzie.

- Hmm, na wypadek sytuacji wyjątkowej. Tak mi się wydawało, że z tego powodu trafisz do mnie - rzekła spokojnie. - Nie

jestem pewna, na co mogę się przydać. Jestem zaledwie empatą...

Thian uśmiechnął się do niej. - Nie podchodź do tego z takim lekceważeniem. Empatą jest znacznie lepszy od tego, który jest zaledwie telepatycznym nadawcą lub odbiorcą.

- Ale na cóż mogłabym się przydać?

Stwierdził, iż w jej obecności czuje się znacznie swobodniej niż z kimkolwiek innym z załogi "Vadima", to dlatego właśnie jej talent empatii był tak cenny, zwłaszcza w zawodzie pielęgniarki. - Rzecz w tym - zaczął - że w sytuacji wyjątkowej, gdybym musiał skorzystać z mocy wszystkich Talentów na pokładzie, siła twojej empatii może zostać dodana do ogólnych zasobów. Posiadasz rangę T-5, a to oznacza, że jesteś tutaj najsilniejszym poza mną Talentem. Możesz pomóc bardziej, niż myślisz. A teraz, co to za plotki?

- Zwykle gadanie, ale to... - zmarszczyła brew - nie wróży nic dobrego.

Thian zastanawiał się, czy nie macza w tym palców Zła Wola. - Nie troszcz się o moje uczucia, Gravy.

Przyjrzała mu się bardzo uważnie. - Możesz sobie myśleć, że potrafisz innych zwieść. I to prawda, bo jesteś dobry w tym, co robisz. Tak się jednak składa, że wiem, iż wcale nie jesteś tak stary, pomimo tego srebrnego loczka, za jakiego chciałbyś przed innymi uchodzić. Zwłaszcza kiedy uczysz... - uśmiechnęła się do niego, aby przytyk nie zabolął zanadto - brzmisz dokładnie tak samo jak wykładowca etyki zawodowej, tak samo napuszony i dokładny... Oczywiście, mówiąc językiem 'Diniów, należy być dokładnym, bo inaczej wszystko się

miesza...

- Gravy, owijasz w bawełnę - zganił ją; nie był wścibski, po prostu domyślił się, że gra na zwłokę.

- Po części dlatego, że uważam te plotki za tak nonsensowne - uniosła się nieco, a potem szybko dodała - ale istnieje pogląd, że czyhasz na cudzą sławę.

- Co takiego? - Zaskoczony Thian wybuchnął śmiechem, czując ogromną ulgę, czego jednak nie zamierzał odkryć przed Gravy. Nie mógł sobie wyobrazić, by ktoś mógł podsłuchać jego rozmowę z kapitanem albo dotrzeć do tajnej listy ludzi objętych szczególną ochroną, lecz jeśli to właśnie dotarło do uszu Gravy, otrzymane rozkazy były tajemnicą poliszynela.

- Panuje chyba przekonanie, że wykorzystujesz Talent, by robić to, czego powinna dokonać flota.

- Gravy - Thian śmiał się coraz bardziej gromko - marne są na to widoki. Żeby nie powiedzieć, że to niemożliwe.

- Ale wy, Talenci, dokonaliście tego na Denebie. Dwa razy!

- Talenty, Gravy, mnóstwo Talentów, wszyscy włącznie z dziećmi w wieku od dziesięciu do dwunastu lat. Mowy nie ma, bym mógł kogoś pozbawić należnej mu sławy sam, mając zaledwie tuzin pomniejszej rangi Talentów do pomocy. Nie mówiąc o tym, że znam swoje mocne strony: heroizm do nich nie należy.

- Heroiczne porywy - prychnęła - z reguły przytrafiają się tym, których nikt by o to nie podejrzewał. Bez względu na to, jak błędne jest to mniemanie - na jej twarzy pojawił się wyraz przejęcia - nic

dobrego z tego nie wynika. Ludzie są dziwni. Mam na myśli to, iż dzięki tobie mnóstwo wyrwało się na przepustki - to nic, że odwołane - i można było przypuszczać, że okażą przynajmniej wdzięczność. Nic z tego! Ciągłe rozglądają się za czymś... za czymś...

- Negatywnym? - odpowiedział Thian wiedząc, w jaki sposób ludzie mogą oczernić Talentów.

- Właśnie - powiedziała, a potem w przyływie współczucia położyła mu dłoń na rękę. - Jesteś miłym chłopcem, Thianie. Zrobię co w mojej mocy, by zminimalizować wpływ plotek. Czy chcesz, bym złożyła raport Ashiantowi?

- Tylko jeśli dowiesz się czegoś, co szczególnie będzie obniżać morale załogi jako całości - wykrztusił. Nie sądził, że ciepły dotyk jej dłoni, czar kobiecości i delikatny kwietny zapach mogą wzniecać tak ogromny zamęt w jego myślach.

A jednak domyśliła się, w jakim jest stanie, bo nie utrzymał swych myśli na wodzy uważając, że w obecności Gravy nie musi tego robić, poza tym bardzo brakowało mu towarzystwa Mura i Dipa.

- Czasami najlepiej zdusić plotki w zarodku, zwłaszcza teraz: w obliczu czekającej nas pewnie akcji - powiedziała, nie cofając dłoni, a więc, chcąc nie chcąc, zmuszony był "czytać" w jej myślach, bo jak sobie to uzmysłowił, na tym polegał jej zamiar. Na dowód wystarczyło spojrzeć jej w oczy.

- Pomyślałem - zaczął, jakby pod wpływem lekkiego upojenia - że właśnie dlatego mnożą się pogłoski. To jakby reakcja na sposobienie się do bitwy.

- Hmmmm. - Najwyraźniej temat, na który zeszła rozmowa, przestał być dla Gravy interesujący, bo dziewczyna przysunęła się do niego. - Wiesz, skąd wzięło się moje przezwisko?

Thianowi wydawało się, że tak, ale z ostrożności udał nieśmiałość. Śnił o niej przecież, a już od tak dawna dzielił sny z 'Diniami, iż wiedział, że niektóre się sprawdzają.

- Wiesz, jak moglibyśmy niepostrzeżenie znaleźć się w twojej kajucie? - zapytała, a w jej oczach zamigotały iskierki. Zalała go fala zmysłowych doznań, której ani nie mógł, ani nie chciał odeprzeć; jej uśmiech był wyzwaniem, by dać się ponieść.

- Tak, łaskawa pani. - I złapawszy jej rękę, teleportował się wraz z nią prosto do swej kajuty, obok koi. Popęłnił niewielki błąd w ocenie ich wspólnej masy, toteż zachwiali się wytrąceni z równowagi i upadli na koję, dzięki czemu resztki odczuwanej rezerwy wyparowały mu z głowy.

Thian nigdy nie miał okazji ocenić towarzystwa empaty, jakim była Alison Anne Grevy, i nie dbał o to, skąd wzięło się jej przezwisko. Jego doświadczenie nie równało się wierze we własne możliwości, jednak Gravy spowodowała, że wszystko przebiegło naturalnie, gładko i było czymś raczej wyjątkowym.

- Jak długo nie ma już twoich przyjaciół? - zapytała w pewnej chwili.

- Dwa miesiące. - Odsunął od siebie nagłą myśl, co z nimi będzie za następne dwa miesiące.

- Dlaczego odjechali? - Uzmysłowił sobie, że ona naprawdę nic

nie wie. - Mam na myśli to, że cała załoga została wezwana, prawda?

- 'Diniowie, którzy muszą poddać się hibernacji, nie nadają się do brania udziału w bitwie. Nikt ich nie wini za nieobecność... przynajmniej wśród 'Diniów.

- Coś obilo mi się o uszy na temat hibernacji. O co właściwie w tym chodzi?

Thian roześmiał się, głaskając jej jedwabiste blond włosy, delikatniejsze od sierści 'Diniów. - Coś takiego jak to.

- Nie wiesz? - Zaskoczyło ją to.

- Są pewne rzeczy, które istoty powinny robić ze sobą, i tylko ze sobą, w prywatnym zaciszu.

- Trudno się z tym nie zgodzić. - Westchnęła z figlarnym błyskiem w oku, obejmując jego głowę i przyciągając do siebie.

Kiedy obudziło ich brzęczenie interkomu, Thian przez ułamek sekundy czuł się zdezorientowany obecnością drugiej osoby, która leżała przytulona do niego.

- Pan Lyon? - padło pytanie.

- Tak - odpowiedział szybko.

- Pozdrowienia od kapitana. Czy mógłby pan przybyć do mesy odpraw?

- Oooo! - wymamrotała Gravy, zasłaniając ręką usta. Rozbudziła się w jednej chwili, wyglądała czarująco z chmurą rozwichrzonych włosów dookoła głowy i jednym niesfornym kosmykiem przyklejonym do policzka. Przyglądał jej włosy, z niechęcią odnosząc

się do konieczności zrezygnowania z ich fizycznej bliskości. - Zwróć uwagę, która jest godzina! - Wciągnęła ze świstem powietrze do płuc, przeczesując włosy palcami.

- Nie masz współlokatora, prawda?

- Dzięki bogu, nie - odparł. - Odeślę cię niepostrzeżenie.

- Hej, to wspaniale! - Ucieszyła się. Pośpiesznie ubrała strój gimnastyczny i przerzuciwszy nogi ponad brzegiem koi, stanęła na podłodze. - Dobrze?

- Dziękuję, Alison - powiedział.

- Wpadnij, kiedy tylko będziesz mógł, Thianie - powiedziała z kpiącym uśmiechem, patrząc na niego rozbawionymi oczami. Z jej umysłu emanowała szczerą przyjemność, pojawił się w nim również dokładny obraz kabiny znajdującej się dwa pokłady niżej.

Thian teleportował ją do niej, a potem spokojnie wziął suchy prysznic i ubrał się odpowiednio do okazji.

- Zdobyliśmy nieco informacji o nieznanym obiekcie, panie Lyon - powiedział Ashiant. Obok niego w mesie znajdowali się Tikele, szef bezpieczeństwa, i wachtowy oficer komunikacyjny, Steena Blaz.

Thian usadowił się wygodnie, gotowy telepatycznie przekazać wiadomość, jednak kapitan nie zaprzestał krążenia wokół stołu odpraw.

- Najpierw stwierdziliśmy brak śladów emisji świadczących o istnieniu jakiegokolwiek napędu, który by skonstruowali ludzie,

'Diniowie czy Roje - powiedział kapitan.

Mile zaskoczony Thian powściągnął uczucie radości: nie było sławy, na którą można by czyhać; nie trzeba było poświęcać życia w samobójczych atakach. Jednak z uwagą słuchał tego, co miał do przekazania kapitan.

- Wydaje się, że to jakiś kosmiczny relik.

- I to niezwykle ogromny relik - wtrąciła cichym głosem oficer łączności, nie ukrywając swojego zaniepokojenia tym, co wykazały sensory.

- Szkoda. - Thian powiedział dokładnie to, co wszyscy czuli. Zadziwiające, jakie uczucia mogą pojawić się u odważnych ludzi, kiedy niebezpieczeństwo przeminie.

Kapitan zbył to, unosząc brew do góry. - Jeśli odczyty są prawidłowe! Chciałbym, żeby porozmawiał pan o tym z 'Diniami. Mam nadzieję, że wystarczyło im czasu na analizę danych.

Kapitan Plr zgodził się z Ashiantem, jednak starszy stopniem dowódca Spktm nie był całkowicie przekonany.

- On mówi, że brak śladów emisji nie jest dostatecznym dowodem, iż jest to relik. Doradza najwyższą ostrożność.

- Hmm. - Ashiant jeszcze raz przemaszerował tam i z powrotem wzdłuż stołu. - Z całej eskadry "KLTS" ma największe doświadczenie wyniesione ze spotkań z jednostkami Rojów. Hmm.

- Chce wysłać sondę.

- Oczywiście. - Ashiant zatrzymał się, zawieszając ręce nad klawiaturą terminala. - Ich czy naszą?

Thian przekazał odpowiedź, z której wynikało, że 'Diniowie uważają sondy ludzi za lepsze. Zachował jednak dla siebie wyjaśnienie, iż jest tak dlatego, bo zastosowane na nich gadżety przejęły zadania, które lepiej wykonaliby ludzie. 'Diniowie nie zarzucali ludziom tchórzostwa, jednak z całą pewnością uważali ich za nadmiernie ostrożnych.

- A więc spodobał im się nasz sprzęt, he? Doskonale, mają rację i są przy tym uczciwi - powiedział Ashiant i wydał niezbędne rozkazy.
- Miną co najmniej dwadzieścia trzy godziny, zanim rozpocznie się transmisja. Zapraszam zatem na ponowne spotkanie jutro o 0800.
Thianie, chwileczkę, jeśli można.

- Kapitanie?

Ashiant skinął na niego, by usiadł, podczas gdy pozostali opuszczali mesę.

- Przeczytałem gdzieś, że twoja rodzina potrafi rozpoznać materiał Rojów po... eee... dźwięku, jaki wydają?!

Ponieważ zupełnie się nie spodziewał takiego pytania, zaskoczony Thian roześmiał się z ulgą.

- Rzeczywiście, to prawda, sir. Na Denebie wciąż odkrywane są zagrzebane w ziemi szczątki pierwszych jednostek zwiadowczych. Istnieje placówka badawcza floty rozpracowująca budowę materiałów. Osobiście wziąłem udział w zaledwie jednej udanej ekspedycji poszukiwawczej razem z krewnymi. Znaleźliśmy wewnętrzny panel, o taki mniej więcej... - Określił w przybliżeniu rozmiar rozkładając ręce.
- Rzeczywiście wydzielał specyficzne emanacje, tak chyba można by

to określić. W rodzinie nazywaliśmy to kłującym pssyt, co zostało zaaprobowane przez inne wrażliwe osoby. - Wzruszył ramionami, szukając innego sposobu na opisanie wrażenia. - Na dnie gardła zostaje aktywny absmak, a nieprzyjemny zapach ostro wierci w nosie.

Ashiant chrząknął. - Ale rozpoznałby go pan?

- Wszędzie, sir. - Thian czekał, milcząc z szacunkiem, podczas gdy kapitan siedział zatopiony w myślach, zupełnie ich przed swym rozmówcą nie kryjąc.

- Sonda może dostarczyć nam jedynie suchych, mechanicznych danych, Thianie - rozpoczął Ashiant i chłopiec nagle domyślił się, czego może dotyczyć prośba.

Trudno mu było powściągnąć uśmiech, który nie uszedł uwagi kapitana.

- Co takiego? - unióśł brwi, spodziewając się natychmiastowej odpowiedzi.

- Doszły mnie słuchy, kapitanie... hmm, w flocie krążą pogłoski o zachłannych na cudzą sławę Talentach...

- A, o to chodzi. - Zbył plotkę gestem. - Jak pan już wie, rozkazano mi nie wystawiać pana na ryzyko, bez którego trudno jest myśleć o zaspokojeniu zachłanności, jednak zapytam, jak daleko może pan wystrzelić własną kapsułę.

- W stronę reliktu planetoidy czy co to tam jest? Kapitan unióśł dłoni. - Jednak dobrze poza zasięg znanej nam artylerii Rojów... którą na własnej skórze poznali nasi sprzymierzeńcy.

- Jeśli to może pomóc, jestem gotowy, sir.

- Ja tylko myślę na głos, Thianie. Chciałem dowiedzieć się więcej o tej... hm... sztuczce. Jesteś bardzo przydatny na pokładzie.

- Dziękuję, kapitanie. Gdyby coś takiego należało przeprowadzić, leży to w zasięgu moich możliwości oraz w zakresie obowiązków, których się podjąłem... jeśli to pana zaniepokoiło.

- Dziękuję, Thianie. To wszystko, jak myślę, aż do nadesłania danych przez sondę. To może być jakiś fortel z piekła rodem.

- Dowódca Spktnm tak nie uważa.

- O!?

- Jednak uparcie doradza ostrożność, nawet wraki Rojów kryją w sobie nieprzyjemne niespodzianki dla oddziałów abordażowych.

- Tego się właśnie doczytałem w powodzi raportów, którymi zasypali nas 'Diniowie. Zostanie pan poinformowany, gdy sonda rozpocznie transmisję.

- Tak jest, sir...

- I jeszcze jedno, nie brałbym do siebie plotek: to nerwy dają znać o sobie, a nie zdrowy rozsądek. Oczywiście nie odwołaliśmy żółtego alarmu, jednak nerwowość zmniejszyła się nieco po tym, jak przekonaliśmy się, że to coś pozostaje całkowicie bezwładne.

- Dziękuję, sir.

Po opuszczeniu mesy Thiana ogarnęły wątpliwości, czy aby nie przepuścił doskonałej okazji na uczynienie wzmianki o Złej Woli, choć od czasu wykrycia nie zidentyfikowanego obiektu nie dosięgła już go żadna złośliwość. Istniała nadzieja, że nadawcę zaprzątnęły

pilniejsze zajęcia. Załoga “Vadima” miała pełne ręce pracy, przygotowując się do akcji. Niemal na progu kwatery zaskoczyło go pojękiwanie syren, obwieszczające kolejne ćwiczenia alarmowe. Z westchnieniem teleportował się do przydzielonej mu kapsuły ratunkowej i policzył dziewięciu innych przydzielonych do niej pasażerów. Poznał ich już tak dobrze, że mógłby ich wyciągnąć z najgorszej opresji na “Vadimie”, gdyby wydano rozkazy opuszczenia okrętu. Zastanawiał się, czy ktokolwiek z nich znał wydane mu rozkazy, bo jak dotąd wyczuwał u nich jedynie irytację, że znów ćwiczenia przeszkodziły im w zajęciach.

Lot zwiadowczy sondy przyniósł bardzo interesujące wyniki. Obiekt okazał się rzeczywiście konstrukcją Rojów, co bardzo podeskytowało 'Diniów, czemu dali wyraz w sposób bardzo żywiołowy.

- Kapitan Spktn stwierdził, że z tak dużym obiektem jeszcze nie mieli okazji się spotkać. Zauważył też nowe elementy konstrukcji. Są zatem bardzo radzi, iż jednostka nie jest w stanie funkcjonować - przekazał Thian specjalistom zebranych w mesie odpraw bojowych.

- Pomiary wskazują, że jest trzy razy większy od jednostek dotąd napotykanych - odezwała się komandor Vandermeer. - To niewielka planeta!

- Z odczytów wynika, że statek zderzył się z falą intensywnego ciepła. Nadal obecna jest radiacja, stwierdzono obecność śladowych elementów, które poddano analizie spektralnej. Nieznana jest broń o

takiej sile rażenia albo która mogłaby pozostawić po sobie tego rodzaju ślady.

- Coś odstrzeliło dwie trzecie tego statku. - Vanderemeer wzruszyła ramionami. - Z czymś takim ani 'Diniowie, ani my dotąd się nie zetknęliśmy.

- Strach spotkać się z taką siłą rażenia - dodał Ashiant.

- Dokładnie takie sam są odczucia kapitana Spktna - zaraportował Thian i uśmiechnął się. - 'Diniowie woleliby, żeby ten ktoś stanął po naszej stronie.

Ashiant roześmiał się, na twarzach ludzi zebranych dookoła stołu także pojawił się uśmiech. - Nie wiedziałem, że jaaa... hem... nasi sprzymierzeńcy mają takie poczucie humoru.

- Mają, panie kapitanie, proszę mi wierzyć!

Ashiant strzelił palcami, pomasaował koniec nosa, splótł ponownie palce i wsparł się łokciami o blat stołu. - Gentlemani, ten obiekt wymaga starannego przebadania. Po raz pierwszy trafia się nam tak duży fragment, nad którym możemy popracować. - Chytrze spojrział spod oka na Thia na, przy czym zadrgała mu jedna z jego niezwykle wymownych brwi. - Czy nasi sprzymierzeńcy przystają na to?

- Tak jest, sir, właśnie formują oddział ochotniczy do przeprowadzenia badań. Czy my także wyślemy własnych przedstawicieli?

Natychmiast w górze pojawiło się kilka rąk.

- Dziękuję wam. Potrzebuję ochotników z sekcji łączności,

inżynieryjnej, mechanicznej, bezpieczeństwa. Należy włączyć tłumacza, którym będzie pan Lyon...

Vandermeer chrząknęła i powiedziała: - Wydaje mi się, że tym razem to nie będzie potrzebne.

- Tak, wiem, że nabrałaś sporej biegłości, Alisah, ale pan Lyon otrzyma i inne zadania. Kiedy 'Diniowie będą gotowi ze swym oddziałem?

Thian zwrócił się z pytaniem do Spktna. - Już są gotowi. Proszą o naradę przed abordażem. Wydzielili po piętnastu specjalistów z każdego ze swoich okrętów, my powinniśmy oddelegować tyle samo. Kroi się przedsięwzięcie nie lada.

- To jest także nie byle jaka jednostka, nawet po odstrzeleniu dwóch trzecich całości - wtrącił Ashiant.

- Kapitan Spktn usilnie namawia, byśmy zatrzymali się w odległości czterdziestu jednostek przestrzeni, aby upewnić się, czy nasza obecność nie wywoła reakcji.

- To sporo poza zasięgiem broni Rojów - zauważył zaskoczony Ashiant.

- Poza zasięgiem znanej broni Rojów. Kapitan Spktn przypomina, że to nowa, nieznana konstrukcja.

- Ale martwa.

- Kapitan Spktn sprawia wrażenie zbyt ostrożnego, sir, ale... - Thian nie był pewny, jakich słów użyć, by przełożyć wypowiedź 'Diniów.

- Tak, tak, rozumiem, że to jest nowa jakość, ale sonda nie

wykryła śladów życia ani obecności nie uszkodzonego systemu podtrzymywania życia, który by działał.

- W granicach możliwości wykrywania sondy. - Thian powiedział to tonem neutralnym. Był zaledwie pośrednikiem, ale wyczuwał, że ostrzeżenia kapitana Spktna nie były najlepiej odbierane przez oficerów “Vadima”.

- Ponieważ kapitan Spktn zaleca ostrożność, nie pognamy na łeb na szyję - orzekł Ashiant i zwrócił się do swojego oficera bezpieczeństwa. - Dziwne, że przy podejściu chcą zachować taką ostrożność, a z taką ochotą popełniliby samobójstwo, byleby tylko zniszczyć Rój. A niech tam! Komandor Vandermeer, obejmie pani dowództwo nad oddziałem ludzi, proszę wybrać grupę abordażową złożoną z piętnastu, w której znajdą się wszyscy potrzebni specjaliści. Declan, proszę otworzyć kanały do kapitanów Smelkoffa, Sutry i Chesemena: oni także mają wysłać swoich ludzi. Biorąc pod uwagę aktualną prędkość, wahadłowce nie będą mogły wystartować jeszcze przez najbliższe sześć godzin. Czasu wystarczy zawiązką na międzygatunkowe i międzyokrętowe konferencje.

- W istocie, sir - potwierdziła Vandermeer, zadowolona z przydzielonego zadania, kiedy jednak jej wzrok pobiegł w kierunku Thiana, odebrał niewielki przebłysk urazy. Nie był to ton Złej Woli: kobiecie nie podobało się, że będzie zmuszona odpowiadać za cywila.

Vandermeer szybko wydała rozkazy, dokonała wyboru spośród załogi “Vadima”, a następnie połączyła się z pozostałymi okrętami, by dowiedzieć się, kto stamtąd przybędzie.

Thian, zmuszony siedzieć beczynnie pośród narastającej krzątaniny, z coraz większym szacunkiem wsłuchiwał się w rozkazy Vandermeer. Poleciała, by wielki wahadłowiec był gotowy do startu za sześć godzin. Na jego pokładzie miały się znaleźć kombinezony chroniące przed promieniowaniem, ekwipunek medyczny i ratunkowy. Od łączności *zaządała* nadesłania na odprawę wszystkich danych otrzymanych z sondy. Wszyscy oficerowie zostali uzbrojeni w ogłuszacze nowego typu - rozwinięcie ręcznej broni, która według 'Diniów okazała się skuteczna w walce z trutniami-wojownikami Rojów. Oddział abordażowy dostał rozkaz stawienia się w doku wahadłowca dokładnie za godzinę w pełnej gotowości do odlotu.

- Czy otrzymał pan ekwipunek do wyjścia w przestrzeń, panie Lyon? - zapytała, w końcu zwracając się i do niego.

- Nie, proszę pani.

- W takim razie załatw sobie - rzuciła i wyszła z mesy.

- Hm, słyszałeś ją - powiedział Ashiant uśmiechając się.

- Słyszałem także, że otrzymam inne zadania, kapitanie. Jakże?

- Tłumacz, obserwator i... na koniec rzecz najważniejsza: Talent, na wypadek kłopotów.

Thian załatwił sobie kombinezon chroniący przed promieniowaniem i wymagany ogłuszacz, który porucznik Sedallia wręczył mu z wyniosłym wyrazem twarzy.

- Nie wyobrażam sobie, by musiał pan posługiwać się bronią...

- Wręcz przeciwnie, dla zaopatrzenia rodzinnego stołu

polowałem od chwili, kiedy mogłem pociągnąć za spust. - Widząc zaskoczone spojrzenie, dodał: - Jadaliśmy wyśmienicie. - Spojrzał wzdłuż długiej lufy. - Jednak to strzela tak szeroką wiązką, że z pewnością trafię we wrota doku. - Zatrzasnął miotacz w olstrze i skinąwszy głową wydającym sprzęt marynarzom, wyszedł. "Usłyszał" za plecami komentarze - większość pochwalnych, Sedallia nie był zbyt popularny.

Szybko wrócił na międzygrupowe zebranie w mesie odpraw bojowych przeprowadzone jednocześnie na sześciu okrętach eskadry dzięki pośrednictwu ekranów. Ashiant przedstawił dowódcę oddziału ludzi, komandor Vandermeer, która dość płynnie powitała swojego odpowiednika pośród 'Diniów. Thian utrzymał obojętny wyraz twarzy, jednak wewnątrz rozpierało go poczucie dumy ze swego ucznia. Mówiła, co rozumiała, krótkimi zdaniami, przy doborze słów robiąc przerwy, ale dowódca oddziału abordażowego 'Diniów, Plr, rozumiał ją doskonale.

'Diniowie przedstawili jej rysunek statku, identyfikując niektóre z ocalałych partii jako części głównej jednostki napędowej, zbiornik paliwa, cele mieszkalne, obszary robocze i lęgowe. Kwatery królowych, które zawsze znajdowały się w środku, zniszczył doszczętnie wybuch. Niektóre z zewnętrznych systemów obronnych znajdowały się wciąż na swoim miejscu, tak samo jak kilka arsenałów i ładowni z zapasami. Następnie Plr pionowymi liniami podzielił wrak na sześć sekcji i każdą przydzielił kolejnym oddziałom abordażowym. Vandermeer przyjęła wyznaczone zadanie, pomimo że Plr zastrzegł

dla siebie sekcje, w których znajdowały się systemy obronne.

- Lepiej się na tym zna od nas - skwitowała przed swoją grupą.

Zebranie dobiegło końca, a ostateczne przygotowania miały rozpocząć się od obfitej w proteiny, godziwej przekąski.

- Lewiatan - wymamrotał Thian bardziej do siebie niż do porucznika Ridvana Auster-Kiely, który siedział obok niego.

- Co takiego? - zapytał Ridvan, nachylając się w stronę Thiana.

- Powiedzieć, że wielkie, to nie dość, to jest Lewiatan - powtórzył, starając się odruchowo nie garbić, jakby przygnieciony ogromem zniszczonego pojazdu gwiazdowego. Thian pamiętał, że babka nadała to imię statkowi-Rojowi, który został strącony nad Denebem ponad czterdzieści lat temu.

Wahadłowiec posłusznie czekał w oddaleniu czterdziestu odległości przestrzennych. Nie było wiadomo, czy jego obecność wywoła jakąkolwiek reakcję na pokładzie obserwowanego pojazdu. Według 'Diniów Rój otwierał ogień automatycznie do wszystkiego, co zbliżało się do niego, nawet jeśli znajdowało się poza zasięgiem rażenia.

- Co to jest Lewiatan?

- Coś tak ogromnego jak to.

- To nie pora na żarty.

- To jest najlepsza pora.

- Bądźże poważny, Thianie. Czy nie mogłaby to być, powiedzmy, planetoida? To znaczy, można by ją wydrążyć...

- A potem pokryć metalową powłoką i utworzyć poziomy? -
Zaśmiał się Thian. - Nie, Ridvanie, to jest statek i nie taki wielki jak
Kallisto.

- To mnie nie uspokaja.

Ridvan nie krępował się okazywać swojego zdenerwowania.
Thian nie czuł ani zdenerwowania, ani lęku i zastanawiał się, czy aby
coś z nim było nie w porządku. Na pokładzie wahadłowca panowało
podniecenie. Miał napięte zmysły, dziwił się zatem, że nie wyczuwa -
nawet poprzez dzielącą ich próżnię - kłującego psst pochodzącego od
pobliskiego reliktu Rojów. Żaden z członków grupy abordażowej
nigdy nie miał styczności z żadnym szczątkiem Rojów. Choć trzeba
przyznać, że i on sam przy wydobywaniu zagrzebanego na Denebie
fragmentu panelu i przenoszeniu go do helikoptera był tylko ogromnie
podnieconym, zważywszy wiek dziesięciu lat, pomocnikiem. To nie
wystarczy, by zostać ekspertem, stwierdził z mocą sam przed sobą.

Czekali, coraz bardziej znudzeni widokiem kształtu, który Thian
określił jako na-poły-półkulę. Biegun północny był nienaruszony.
Zniszczenia zaczynały się dopiero gdzieś od dziesiątego stopnia
szerokości, na wschodzie. Zachodnia półkula miejscami sięgała
niemal po Zwrotnik Raka, lecz południowy biegun został oderwany w
całości, jakby niesłychanie gigantyczne szczęki odgryzły kęs ze sfery
Roju, zostawiając obnażone sztolnie, szpik i wnętrzości na wierzchu.

'Diniowie w końcu doszli do wniosku, że można bezpiecznie
podejść. Powoli, lecz pewnie.

Ich wahadłowiec, wysłany z pokładu "Pekinu", i jeden z

pojazdów 'Diniów skrzyły na sterburkę, zbliżając się do wraku. Trzeci wahadłowiec z ludźmi na pokładzie podążył w tym samym kierunku, zachowując pewien dystans. Ominęli zewnętrzne poszycie wraku i Thian natychmiast poczuł - nawet wewnątrz pojazdu - efekt, jaki wywierał metal Rojów na zmysły Talentów. Przesunął językiem po podniebieniu, ale aktywny absmak osiadł na dnie jamy ustnej. Był mocniejszy niż wtedy, gdy miał bezpośredni kontakt z panelem Roju. Czy tylko dlatego, że to była nowsza konstrukcja, o głośniejszej, silniejszej emanacji? Żałował, że nie może porozmawiać o tym z babką lub dziadkiem.

Kapitanowie postanowili wstrzymać się z powiadomieniem o tej wyprawie do chwili uzyskania konkretnych szczegółów. Thian musiał zaraportować, że odkrycie pojazdu wywołało falę paniki na wszystkich zamieszkałych światach. Był zatem zadowolony, że nie musi przyczyniać się do jej zwiększenia. Nie mówiąc już o własnym udziale w dalszych badaniach.

Czy powinien zgłosić komandor Vandermeer o intensywnej aurze Rojów? Kapitan Ashiant wiedział, że coś takiego istnieje.

“Niewielki jest pożytek z tej informacji - pomyślał. - Weryfikuje jedynie pochodzenie statku, tak jakby co do tego istniały jakiegokolwiek wątpliwości”.

Wahadłowiec mijał po drodze ogromne skorupy zewnętrznego kadłuba i poszycia wewnętrznego, pokłady. Przeszybował obok elementów struktury grubych jak “Vadim”. Wielki ten okręt klasy międzygwiazdnej mógłby wraz z setką jednostek siostrzanych

przycumować tutaj w jednym sektorze.

Wszyscy żywo zareagowali, gdy zewnętrzne reflektory zaczęły oświetlać szczegóły wnętrza, przez które przelatywali.

- Ładownie? - zasugerował jeden z inżynierów, wskazując dziwaczne w kształcie kontenery, które z jednej strony przyspawano do grodzi. Minęli znacznie mniejsze sekcje o rozmiarach komory dokowej wahadłowca na "Vadimie". Powyginane rury o przekroju kilku metrów kołysały się w pustce jak wahadła.

Na przednim ekranie wahadłowiec 'Diniów' zrobił zwrot na lewą burzę, kierując się w stronę wyznaczonego miejsca lądowania. Thian, który znajdował się najbliżej lewego iluminatora, odwrócił się, starając się nie stracić go z oczu. Zobaczył wysiadających 'Diniów', identycznych w swoich kosmicznych kombinezonach.

Nagle, o wiele za wcześnie, ich własny pojazd wylądował w wyznaczonym miejscu. Rozległ się trzask zakładanych hełmów, odtąd oddychali powietrzem skafandrów.

- Proszę wyregulować zegarki - rozległ się stłumiony przez interkom głos komandora Vandermeera - zapasu tlenu wystarczy dokładnie na trzy godziny i dwadzieścia minut.

- Myślałem, że zapasu starczy na cztery godziny - zdziwił się Auster-Kiely.

- Tak, ale z przyczyn praktycznych zbieramy się tutaj za trzy godziny i dwadzieścia minut. Jasne?

- Tak jest.

Ktoś z grupy prychnął fałszywie śmiechem. Vandermeer

natychmiast go uciszyła.

- Dość! Idziemy. Mertz, Jimenez, Kaldi, idźcie wzdłuż tego segmentu, jak najdalej się da. Sedallia, sprawdź, czy przypadkiem te poskręcane zwoje nie są komponentami napędu. Kęs razem z Sedallia. Do wszystkich: zawiadamiać, jeśli zauważycie coś, co powinien zbadać specjalista. Róbcie, ile się da, zdjęć, ale nie zapominajcie o świetle. Ciemniej tu niż w diabelskim brzuchu. Nie zapomnijcie, że jedną ręką musicie się asekurować, bo oddryfujecie. Nie możemy tracić czasu na holowanie was z przestrzeni. Lyon, na tym poziomie trzymaj się Kiely'ego. Wygląda na to, że wzdłuż tego korytarza znajdują się nie uszkodzone kwatery. Idziemy.

Kiedy tylko pozostali rozeszli się w wyznaczonych kierunkach, Kiely przyciągnął Thiana do siebie. Ich hełmy zetknęły się ze sobą. Lyon zobaczył wściekłość malującą się na twarzy porucznika. Był urażony, że potraktowany został jak balast.

Thian uśmiechnął się i wskazał ciemne wnętrze korytarza, starając się mentalnie uspokoić gniew młodego marynarza. Stwierdził, że kłujące psst osłabiło jego Talent, stłumiło go tak, że dał za wygraną i zaprzestał prób jakichkolwiek emanacji. Ruszył do przodu, podeszwy butów przylegały do płyt pokładu, stąd każdy krok wymagał pewnego wysiłku. Nagle zobaczył szybującego Kiely'ego, który łapiąc czego się dało, wysforował się do przodu, oświetlając drogę reflektorem na hełmie. Thian uniosł nogę, uczeplił się jakiegoś solidnego pręta i uwolnił drugą nogę, po czym wziął przykład z Kiely'ego.

Fala gorąca spaliła i ugotowała wszelką organiczną substancję, pozostawiając jedynie popękane kontenery. Większość z nich eksplodowała, jednak stan niektórych wskazywał, że uległy implozji. To, czy jakiegokolwiek resztki zawartości można będzie z nich wyskrobać do analizy, zależało od tego, ile czasu upłynęło od katastrofy. Można to było zrobić w drodze powrotnej do wahadłowca. Choć zapuszczali się coraz głębiej, Thian nie zobaczył niczego obiecującego. Jedyne, co rzuciło mu się w oczy, to to, że Roje transportowały niewyobrażalne ilości ładunku czy też zapasów. Przez godzinę obmacywali, szturchali, zaglądali i ostrożnie naciskali kontenery usytuowane po obu stronach szerokiej, lecz niskiej alei.

Z tego, co dowiedział się o budowie statków Rojów, korytarz, którym się posuwali, powinien znajdować się bezpośrednio nad podwójnie opancerzonymi kwaterami, gdzie w odosobnieniu królowe bez ustanku składały jaja, które miały być użyte do zakładania kolejnych kolonii. Chociaż bardzo się starał, nie mógł jednak wypatrzeć, jak można by zejść na niższy poziom. Kiedy spostrzegł pierwszy rurociąg, *zaczął* się zastanawiać nad jego funkcją. Potem natknął się na skupisko rur i uczucie kłującego psst, które nie opuszczało go ani na chwilę, przybrało na sile. Było w tym coś na tyle niezwykłego, że przywołał Kiely'ego.

- Thianie, co znalazłeś?

- Nie wiem, jednak tu jest przejście technologiczne, albo coś podobnego, i... popatrz no... otwiera się. - Thian był tak samo zaskoczony jak Kiely, kiedy szarpnięty panel odskoczył i oddryfował.

Thian przycisnął jego górną połowę butem i fragment przylgnął do pokładu.

Unoszący się nad nim Kiely wetknął głowę do otworu. Zwążający się snop światła przebił smolistą czerń wnętrza tunelu.

- Biegnie w górę i w dół. - Kiely kierował strumień światła to tu, to tam. - Długo pod górę i nie tak długo w dół. Oto droga. - Zanim Thian zdążył ostrzec młodego porucznika, ten odepchnął się i ruszył tunelem.

- Komandorze - Thian zwiększył moc swojego nadajnika w hełmie - razem z Kielym badamy jakiś kanał albo tunel wiodący na niższy poziom. Dotąd nie znaleźliśmy niczego godnego uwagi.

- Zachowajcie ostrożność, wrak tylko czeka, żeby się rozpaść. Kaldi ledwo zdołał uciec, gdy obruszyła się grodz.

Thian nie dał nurka głową naprzód, ale zszedł z pokładu i pozwolił, by ten niewielki pęd i bezwładność jego ciała ściągnęła go w dół. Dzięki temu zobaczył to, czego nie zauważył Kiely: regularne otwory w ścianach tunelu, pomieszczenia, które wyglądały jakby szczelnie zaplombowane jakąś na wpół przezroczystą substancją, która nie została spalona, nie ugotowała się, nie eksplodowała ani nie implodowała, a która wydzielala najbardziej jadowite kłujące psst, jakie kiedykolwiek odczuwał. Krzywiąc się z obrzydzenia, zwolnił swój lot w dół przed jedną z owych przesłon i światłem swojego reflektora przebił mrok. To, co tam udało mu się dostrzec w zatkanym z jednej strony wnętrzu, zaparło mu dech w piersi.

- Komandorze, natknąłem się na coś - powiedział, choć gardło i

usta drapały go drażnione przez aktywny posmak.

- Co, Lyon? - Vandermeer wydawała się zirytowana jego brakiem precyzji.

- Myślę, że to może być jedna z larw Roju.

Hełm Kiely'ego zderzył się z podeszwami jego butów, co wytrąciło go z zajmowanej pozycji.

- Ty, co?

- Ostrożnie, Kiely! - Thian ryknął, łapiąc za gładkie krawędzie, by zastopować ruch do góry.

- Wygląda na to, że masz rację - wymamrotał potulnym tonem Kiely i obok Thiana wystrzelił w górę, do miejsca, którego się tutaj dostali.

Rozdział siódmy

W słuchawce komu wybuchła taka paplanina, że upłynęło kilka minut, zanim Vandermeer udało się ją uciszyć na tyle, aby można było zrozumieć pojedyncze rozkazy.

- Jak to możliwe, Lyon? - zażądała wyjaśnień. - Sonda nie zarejestrowała żadnych oznak życia.

- Tak jest, ale larwy nie są żywe... jeszcze. Poza tym nie wydaje mi się, by sensory sondy były zaprogramowane na wykrycie tego rodzaju... nie narodzonego czegoś.

- Racja! - Właściwie nie była urażona. - Jaka jest twoja pozycja?

Określił, gdzie są, podczas gdy Kiely przepychał się obok niego, by zajrzeć do innego tunelu larw.

- Thian, jesteś pewny? - dopytywał się, przytykając swój hełm i ścisząc swój kom. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Na tyle, na ile mogę. Nigdy nie widziałem żadnej larwy Rojów, jednak cokolwiek by to było, nie jest uszkodzone, a przy tym jest to rejon statku-Roju, gdzie składowano jaja.

Kiely'ego to nie przekonało. - Tu są ich całe akry. Jak przypuszczasz, ile znajduje się w każdej tulei? Tunelu? Plastrze? Jak zabierzemy się do wykurzenia ich z takiej ciasnoty?

- Wykurzenia ich? - Thian był oszołomiony. - Nie powinno się ich wykurzać, Ridvanie. Należy je zbadać.

- Hę!?! - Teraz porucznik poczuł się oszołomiony. - Nie wiesz, co mówisz. Mamy tutaj setki naszych wrogów...

- Bezbronnych i bezradnych! Wspaniały cel dla wojowników! -
Nie trzeba zaraz się tak unosić! Jednak chyba nie spodziewasz się, że
pozostawimy te... to coś przy życiu?

- Zważywszy, jak niewiele wiemy o mieszkańcach Rojów, to
znalezisko o nieporównywalnym znaczeniu. To nawet ważniejsze od
samego statku.

- Nie wierzę własnym uszom! Pozwolić im żyć?

- Myślę, że przekonasz się, że 'Diniowie będą przy tym
obstawać.

Aby nie pozostawiać ani cienia wątpliwości, Thian włączył swój
radiotelefon na maksymalną moc i zwięźle poinformował Plra o
znalezisku.

- Lyon! - ryknęła Vandermeer. - Słyszałam to!

- Oczywiście, 'Diniowie spodziewają się informacji o każdym
niezwykłym odkryciu - odpowiedział, umyślnie przekraczając jej
słowa.

Czego się spodziewać po tym miłośniku jaszczurek!

Pomimo odległości i zniekształceń w układzie radiotelefonu
Thian rozpoznał bezprzecznie głos Złej Woli, co zmroziło go bardziej,
aniżeli perspektywa, iż ktoś podejmie próbę zniszczenia
najważniejszego dzieła obcych - jeśli tak można było nazwać larwy -
na jakie dotąd natrafiono.

Dotąd ksenobiolodzy musieli ekstrapolować domniemany
wygląd królowych, trutni i robotnic, a także innych form
wyspecjalizowanych ze szczątków korpusów rozsianych w przestrzeni

po bitwach albo wydobytych z wypalonych fragmentów zniszczonych okrętów. Wiele się dowiedziano, nawet z tych tak kiepskich materiałów. Jednak rzeczywisty kształt i natura oraz typy mieszkańców Rojów, z których składały się załogi okrętów, pozostawały w sferze domysłów.

- Spokój tam! - huknęła Vandermeer, aby uciszyć zajadłe protesty. Jej głos stał się lodowaty. - Przekroczyłeś swoje kompetencje, Lyon.

- Nie zrobiłem tego.

- Teraz to już na pewno - powiedział Kiely ostrym, oskarżycielskim tonem.

- Postępuję zgodnie z dyrektywami wydanymi przez wyższych rangą od ciebie, od niej, a nawet kapitana Ashianta. - Thian zdobył się na śmiałą odpowiedź, choć oskarżenia głęboko nim wstrząsnęły. - A teraz wracaj na górę i sprowadź ich tutaj.

- Ja? Iść? Dlaczego ty...

- Ja im nie wyrządę żadnej krzywdy, a tobie nie mogę ufać. - Złapawszy Kiely'ego za ramię, wypchnął bełkocącego coś z oburzeniem porucznika w górę.

Thian patrzył, jak Kiely unosi się i wyłazi z szybu. Czekał, póki nie umilkł szum jego gniewnych myśli, i dopiero wtedy opuścił rurę, kierując się w stronę komór wychodzących prosto w przestrzeń. Otwór nie był duży, ale ekranowany przez kadłub statku.

Nigdy dotąd nie próbował bez pomocy tak daleko sięgnąć swoim umysłem. Byłoby lepiej, gdyby użył silników wahadłowca,

jednak nie mógł na dłużej oddalać się tak bardzo, bo przypieczętowałby tym samym zniszczenie wszystkich larw przez tych, którzy zblizali się zobaczyć to, co znalazł. Należało ocalić larwy za wszelką cenę! Zdobyte informacje mogły być znacznie cenniejsze od chwilowej przyjemności niszczenia.

Dziadku! Jeffie Raven! Najwyższy Talencie Ziemi! Słuchaj!

Włożył energię wszystkich komórek swego ciała w to zawołanie.

Przekaz bez wsparcia się mocą? Złoję ci skórę, chłopcze!

Później! Odkryto larwy w nienaruszonym stanie. Trzeba je ocalić.

Oczywiście! Co za niewiarygodne szczęście!

Jestem jedynym, który tak uważa.

Wcale nie, mój chłopcze. Świetnie się spisales, natychmiast przekazuję wiadomość, gdzie należy. A teraz wyłącz się i oszczędzaj siły! Co za pomysł, by wołać mnie bez pomocy 2 tak daleka. On jest gorszy od swojej matki.

Thian uśmiechnął się, może zresztą po to właśnie Jeff Raven pozwolił mu to słyszeć. Czuł się osłabiony, ale nie aż tak bardzo, jak się spodziewał. Jednak uniesienie, które go uskrzydliło, stopniowo zaczynało go opuszczać na myśl o tym, że będzie musiał stawić czoło swym rozgniewanym i urażonym kolegom z pokładu. Na dodatek w grupie abordażowej znajdowała się Zła Wola, okoliczność bardzo niepomyślna. Jednak to właśnie pobudziło Thiana do działania. Jeśli Zła Wola przybędzie tutaj przed komandor Vandermeer... Odepchnął

się od pokładu do skoku, przy tunelu uczepił się cienkiej rury i zahamował swój dryf, by powoli opuścić się do następnego otworu rury. To ocaliło mu życie.

Mam cię! Było to jedyne ostrzeżenie.

Znikąd, bo światło żadnego reflektora nahlmowego nie zapowiedziało czyjś zblizania się, nadbiegła fala z miotacza i przygwoździła go z miażdżącą siłą do wewnętrznej strony rury.

Ten pojedynczy pełen tryumfu i zawziętości mentalny okrzyk uprzedził go, dał mu potrzebną do zmobilizowania wszystkich sił nanosekundę. Nie zdawał sobie sprawy, że na to go stać. Odruch, do którego nigdy dotąd nie musiał się uciekać, pozwolił mu otoczyć się ekranem ochronnym, nie dość jednak silnym, a to z powodu utraty sił po transmisji z dziadkiem. Mimo to uchronił się przed najgorszym, odbił główną falę miotacza i z wysiłkiem walczył o zachowanie przytomności, by utrzymać ekran na wypadek, gdyby Zła Wola postanowiła bliżej zbadać swoją ofiarę. Próbował emanować wezwanie o pomoc i z niejakim rozbawieniem skonstatował, że pierwsi usłyszeli go 'Diniowie. Poczuł, że się zapada. "Oto, jak wygląda kapitański genialny plan ewakuacji wybranej garstki" - pomyślał rozbawiony tym, że cokolwiek go może jeszcze śmieszyć i całkiem stracił przytomność.

Brzęczenie w uszach było irytujące, lecz nie dało się zignorować. To było ostrzeżenie. Dlaczego każdy nerw jego ciała dawał mu się we znaki? Próbował mentalnie zapanować nad synapsami bólu, ale w głowie czuł przygniatający ucisk. Miał

wrażenie, jakby o wiele za mała czaszka nie mogła pomieścić mózgu. Ciężko dyszał z wysiłku. Uniósł nieco obolałe powieki i zakrztusił się zepsutym powietrzem. Wydawało mu się mgliście, że ma na głowie hełm. Brzęczenie nie ustawało. Próbował skupić na czymś wzrok. Wszystko mu się przed oczami rozmazywało, jednak odniósł wrażenie, że znajduje się wewnątrz kapsuły ratunkowej.

Doszło do sytuacji wyjątkowej? Brzęczenie oznaczało odwołanie alarmu. Doskonale - będzie mógł wyleźć ze skafandra! Wymacał bezsilnymi palcami w rękawicy klamrę hełmu. Domyślił się, że mu się to udało, bo poczuł na mokrej od potu szyi chłodniejszy podmuch powietrza. Udało mu się obrócić hełm tylko jeden raz, na więcej nie starczyło mu sił, ale strumień świeżego powietrza spowodował, że jego oddech stał się lżejszy. Leżał bez ruchu i całym wysiłkiem woli odsuwał od siebie dręczący ciało ból.

- On jest tutaj! Odnalazłam go!

Radosny okrzyk przeszył uszy Thiana i odbił się mentalnym echem, będącym jakby identyfikatorem osoby. Uspokojony otworzył oczy i uśmiechnął się blado na widok przestraszonej, pobrużdżonej łzami twarzy Gravy.

- Jak się tutaj znalazłeś, Thianie? Na szczęście jesteś już bezpieczny! Gdybym wiedziała...

Mam wroga, Gravy. Przypilnuj mnie!, powiedział.

Oczy o mało nie wyskoczyły jej z orbit. - Słyszałam - wyszeptała. *Wroga?*, dodała, rozsądnie ograniczając siłę

telepatycznego przekazu. *Kto chciałby cię skrzywdzić”?* Jesteś *Najwyższym Talentem.*

Powiedz o tym tylko kapitanowi i przypilnuj mnie.

Nawet tak krótka rozmowa wyczerpała jego nadwątlone siły.

- Miotacz. Trafił mnie. Wiązką. Boli - wyszeptał. Nie miał siły nawet skrecać się pod wpływem bólu, który rozrywał mu nerwy i pulsował we krwi.

- Miotacz. W ciebie?

Nawet gdyby był Talentem rangi 12 odebrałby falę gwałtownej złości i przerażenia. Odzyskując świadomość, przypomniał sobie, że musi się czegoś niesłychanie ważnego dowiedzieć. Z wysiłkiem układając słowa, formułował pytanie.

- To standardowy środek pierwszej pomocy, ale może pomóc - mówiła Gravy, podczas gdy jej dłonie szarpały zatrzaski kombinezonu na szyi: bolało go najmniejsze poruszenie. Kiedy zdejmowała mu hełm, na szczęście nie odzyskał jeszcze świadomości. Poczł cudowny chłód hyposprayu, starał się pomóc, by lekarstwo jak najszybciej rozeszło się po organizmie, lecz i w tym niewiele wskórał.

- Kto to zrobił? - zapytała.

Zdołał tylko bezradnie jęknąć, choć nawet od tego poczuł przenikający go spazm bólu. - Larwy? Bezpieczne?

- Och, Thianie, najdroższy - wykrzyknęła i pochyliła się, by pocałować go w czoło, co, jak wiedział, wcale nie powinno zboleć - jesteś zdumiewający! Martwisz się o jakieś przeklęte potwory, będąc w tak opłakanym stanie...

- Bezpiecznee? - ponaglił ją, próbując unieść dłoń dla podkreślenia, jak bardzo zależy mu na tej informacji.

- Tak, oczywiście. To najważniejsze jak dotąd odkrycie! 'Diniowie tryumfują. Oczywiście - dodała na tym samym oddechu, oglądając się przez ramię - są i tacy, którzy byli za obróceniem ich w gwiazdny pył, ale kapitan ich zastopował. No, no, zajęło wam to sporo czasu! - dodała krytycznie.

Za sobą poczuł jakiś ruch i hałas, który wywołał bolesne pulsowanie w głowie.

- Trzeba najpierw zdjąć z niego kombinezon - odezwał się męski głos. - Jak on przełazi przez luk w czymś takim?

- Nieważne. Czy jest tutaj komandor Exeter? - Głos Gravy brzmiał bardzo rzeczowo. - Ten człowiek jest poważnie ranny i przed ruszeniem go będziemy musieli go znieczulić. Tutaj, komandorze. - Każde włókienko nerwowe w zmaltretowanym ciele Thiana odebrało drgania wywołane ciężkim stąpieniem stóp, gdy lekarz wszedł do skorupy ratunkowej. Gravy ściszyła głos. - Ted, on został porażony z miotacza.

- Toż to kryminał!

Thian ponownie poczuł w gardle chłodny spray i rozplynął się w świetle, w którym ból nie istniał.

Kilka razy przelotnie odzyskiwał świadomość. Za każdym razem stwierdzał, że leży zanurzony w gęstej cieczy z głową na wyciągu. Przeważnie to ból wyrywał go z omdlenia i za każdym razem podawano mu środki usypiające. Za trzecim czy czwartym razem,

kiedy się ocknął, ból nie był już tak dojmujący. Obok niego siedziała matka.

- Czy Thian jest z nami na chwilkę? - zapytała. Na jej twarzy uczucie miłości dziwacznie kontrastowało z surowością. Pogładziła go po włosach, usuwając srebrzysty loczek, dokładnie taki sam jak jej, z czoła. Jej czułe dotknięcie złagodziło ból w jego udręczonym ciele.

- Mamo?

- Nie wiedziałeś, że zjawię się, gdybyś był ranny? - Odruchowo odrzuciła włosy na plecy. - Twój stan się poprawia. Mózg nie jest uszkodzony, nie zostałeś trwale okaleczony, choć możliwe, że od czasu do czasu mogą dokuczać ci drgawki. To, co najbardziej daje ci się we znaki, ustąpi już wkrótce. Masz szczęście, że uderzenie fali osłabione zostało przez tunel i kombinezon, inaczej nie przeżyłbyś tego.

- Wiadomo już kto to?

- Porucznik Gravy wspominała, że masz wroga. - Zacisnęła wargi z niezadowolenia. - Czy wiesz kto to?

- Mam jedynie podejrzenia. Odebrałem myśli pełne urazy, nieżyczliwe, jednak nie mogłem ustalić tożsamości. Spory wybór.

- Muszę sprawdzić, co mnie się uda ustalić.

Thiana opanowały mieszane uczucia.

- Kara powinna odpowiadać zbrodni? - zapytała matka; dominująca w jego mózgu myśl wprawiła ją w wściekły humor.

- Wiem, że Najwyżsi nie powinni być mściwi... - zaczął ponuro - jednak chciałbym odplacić z nawiązką za coś takiego.

- To naturalne - rzuciła Damia obojętnie.

- Och, doskonale. - Thian poczuł się zmuszony do racjonalnego rozumowania. - Ona albo on daje upust wrogiej Talentom postawie za ich domniemaną uprzywilejowaną pozycję, z czym spotykamy się od czasu do czasu - powiedział, zmieniawszy zdanie na temat zadania ludzkiej istocie tak wielkiego bólu, choćby nawet ta osoba błędziła. - Przypuszczam, że moja chęć ocalenia larwy była ostatnią kroplą!

- Coś w tym rodzaju. - Damia przyznała mu rację.

'Diniowie mieli rację, zadumał się: ludzie rzeczywiście byli słabi. - Od dawna już tutaj jesteś?

- Od trzech dni, musiałam wyprzedzić ojca, który rwał się do wyruszenia w drogę - dodała z uśmiechem. - Ale ja jestem matką i do tego silniejszym Talentem. Musiał przyznać, że mam szczególny dar usuwania bólu dotknięciem. - Jej uśmiech stał się niezwykle czuły, jednak Thian domyślił się, że nie o nim w tej chwili myślała. Jej cudownie delikatne palce ponownie pogłaskały go uspokajająco po twarzy, a potem przesunęły się w dół i zaczęły lekko ugniatać mięśnie szyi i barków. - Postąpiłeś bardzo roztropnie, że zawiadomiłeś tatę. Wsadził mnie do kapsuły i wysłał w drogę razem z Fokiem i Tri, jeszcze zanim oddziały abordażowe zebrały się wokół plastrów z larwami. Dałam im niedwuznacznie do zrozumienia, że nic im się nie może stać. To było najważniejsze, ale oczywiście tylko do chwili, gdy uzmysłowiłam sobie, iż nie czuję twojej obecności na wraku. Czułam, że jesteś gdzieś w pobliżu, co wszystkich zbiło z tropu, jednak ty nie odpowiadałeś. Nagle zrozumiałam: nie mogłeś odpowiedzieć - na jej

twarz malowało się przerażenie.

- Ale nie tknęli larw?

- Rzeczywiście, nie! Dzięki temu znalezisku zdobędziemy ogromną wiedzę o mieszkańcach Rojów. Naprawdę bezcenną! Jednak nie jest to tak bezcenne, jak ty dla nas. Twoje życie nie byłoby uczciwą ceną za uzyskanie informacji. Sparaliżował mnie strach, kiedy nie mogłam ustalić, gdzie jesteś: byłeś tam i nie byłeś; nie można cię było zlokalizować na “Vadimie”, chociaż wiedziałam, gdzie mniej więcej powinno znajdować się twoje ciało. To Alison przyszły do głowy kapsuły ratunkowe. Dlaczego, u licha, tam się udałeś?

- Ćwiczenia ewakuacji z okrętu - powiedział Thian. Uśmiechnął się blado, co, o dziwo, nie zabolowało, chociaż mięśnie twarzy wciąż miał zdrewniałe. - Zamieniasz się w babcinę? - zapytał, kiedy w wyniku jej delikatnego, kojącego masażu, zaczęła ogarniać go senność.

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała z uśmiechem. - Cieszę się, że to działa. Isthia przysięga, że to właśnie przywróciło tatę do życia, a ty musisz poddać się jeszcze długiemu leczeniu.

Kiedy ponownie się ocknął, zobaczył, że tym razem jego opiekunką jest Gravy. Stwierdziwszy, iż jego umysł funkcjonuje już dość sprawnie, odważył się na przeprowadzenie niewielkiego mentalnego rozpoznania i odnalazł matkę, pogrążoną w głębokim śnie.

- Gravy?

- Oho, obudziłeś się!? - powiedziała, podchodząc do zbiornika, w którym go umieścili. - Przypadkiem nie jesteś głodny?

- Chyba czytasz w moich myślach.

Jej uśmiech był promienny. - Eee tam. Tak powinno być, jeśli leczenie jest skuteczne.

Jego pierwszy posiłek składał się wyłącznie z bulionu - najsmakowitszego, jaki kiedykolwiek jadł.

- To z głodu - orzekła.

- Nic nie powiedziałem - odparł, spojrzawszy na nią przeciągle.

W uśmiechu błysnęły jej zęby i zmarszczyła nos. - To jest coś, prawda? Odbieram więcej niż poprzednio, dystans jest niewielki, ale dla mnie to gratka! Damia powiada, iż czasami lęk wyzwala lub poszerza Talent, i nie skłamię mówiąc, że byłam w śmiertelnym strachu, kiedy nadszedł raport, że nie można ciebie odnaleźć na wraku. Porucznik Kiely wzniecił rejwach co się zowie. Nagle na scenie pojawia się twoja matka, na pokładzie kapsuły poza rozkładem, wytrącając pusty dron z jego miejsca w leżu dokowym. Wachta w tym doku myśli, że to inwazja Rojów, i tylko dlatego, że twoja matka jest Talentem, nie została usmażona, bo sparaliżowała im ręce i nie mogli odpalić miotaczy. Chwali kapitana za czujność załogi i twardo staje na stanowisku, żeby ocalić larwy... o których kapitan Ashiant dopiero teraz się dowiaduje! Jednak łapie Vandermeer na drucie, i bardzo mądrze, bo przeżywali chwile nie lada, opędzając się od 'Diniów i zakładając ładunki wybuchowe w przeświadczeniu, że zniszczenie tego czegoś... - Gravy wstrząsnął dreszcz - to rzecz właściwa. -

Uśmiechnęła się. - Wydaje mi się, że Vandermeer miała okazję zapoznać się z twoją matką, i już po wszystkim! Koniec kłopotów! Słyszałam, jak Vandermeer zwierzała się, że usunęła ładunki, zanim jeszcze zorientowała się, co robi. Czy Talenci mogą do czegoś takiego doprowadzić? Zmusić kogoś, aby coś zrobił?

- Nie jest to w dobrym tonie. - Thian rozpoczął wyjaśnianie, bawiąc się w wyobraźni wizją matki manipulującej twardą i upartą szefową bezpieczeństwa jak marionetką. - To naruszenie prywatności, które żadnemu Talentowi nawet przez myśl nie przejdzie, no chyba że sytuacja jest naprawdę wyjątkowa.

- Tak właśnie było! Rety, Thianie - oczy Gravy roziskrzyły entuzjazm, a z twarzy zniknęła powaga - nawet ci, którzy upierali się przy usmażeniu larw, teraz klepią się po plecach z gratulacjami, że wzięli udział w takim odkryciu. Jednak sława i chwała całkowicie przypadają tobie!

- Mnie? - Niezdecydowanie Thiana trwało zaledwie ułamek chwili, a potem rzekł z mocą: - Ależ to Kiely pierwszy dał nurka do rury, nie ja. - Było to szczerą prawdą.

- Kiely? - Gravy była zdumiona.

Thian przytaknął dobitnym skinieniem głowy. - Pierwszy w rurze był Kiely.

Obrzuciła go zaintrygowanym spojrzeniem. - Ale ja sądziłam...

- Chwała należy się Kielemu za to, że był pierwszy. Ja nie bardzo wiedziałem nawet, co to jest. Wezwałem komandor Vandermeer, bo uważałem, że i ona powinna zobaczyć to, co znalazł

Kiely.

- I pomniejsza rolę, jaką odegrał... - Głos Gravy zamarł, za to na ustach pojawił się pełen zadowolenia uśmiezek. - Taak, już my się tym zajmiemy!

Thian poczuł głębokie zadowolenie.

Tak jak i ja, mój synu, rozległ się głos Damii. To wielki krok do zdyskredytowania plotek.

Słyszałaś?

Poczuł w myślach matczyne westchnienie. Nie więcej niż zazwyczaj.

Udało ci się znaleźć napastnika?

Może teraz szczęście mi dopisze. Dzisiaj twój dotyk jest znacznie pewniejszy. Raport o twym powrocie do zdrowia uraduje wszystkich, z jednym poważnym wyjątkiem. Będę uważnie nasłuchiwać!

- Zważywszy wstrząs dla nerwów, kości i tkanek, twój powrót do zdrowia jest zdumiewający, młodzieńcze - powiedział Exeter, kiedy Thianowi zezwolono na opuszczenie wanny z leczniczą ciecżą. - Sądziłem, że paralizator jest równie skuteczny w próżni, jak i w atmosferze, ale może tak nie jest. Inne wyjaśnienie tego, że ocalałeś, nie przychodzi mi do głowy.

- Och, Aurigae wychowała mnie w twardej szkole - gładko odpowiedział Thian.

Exeter poskrobał się po ostrzyżonej najeża głowie i uśmiechnął się przebiegle. - Takie właśnie podsunęto mi wyjaśnienie. Twoja

matka to zdumiewająca kobieta. Och, jest tutaj ordynans, który zaprowadzi pana do kajuty. Thianie, w dalszym ciągu jesteś na zwolnieniu lekarskim. Zabraniam ci się przemęczać: zgłoś się do porucznik Clark na fizykoterapię dla wzmocnienia osłabionych mięśni. Przez pewien czas będziesz na specjalnej diecie, jednak nie będzie to dla nikogo ciężarem, z uwagi na zaopatrzenie, którym twoja matka nas zasypuje.

Thian podziękował Exeterowi za opiekę i wyszedł za ordynansem na korytarz. Ku jego zaskoczeniu na zewnątrz czekał Fok. Dłoń o jedwabistym futerku złapała go radośnie za ramię.

- Fok, stary przyjacielu, co za radość być tak witanym.

- Dm prosiła. Flk zgodził się. Thn jest bezpieczny.

Thian obrzucił ordynansa szybkim spojrzeniem i uśmiechnął się, jednak wyglądało na to, że marynarz nie zwrócił uwagi na szybką wymianę zdań w języku 'Diniów.

- Dm mówi wróg jest tutaj? - Głos Thiana wzniósł się pytająco.

- Wróg jest wrogiem, póki się go nie rozpozna. Sprytny. Trzyma się w tłumie. Skrywa swe myśli. Pierwszy syn jest osłabiony. Nie może być bezbronny.

- Bzdura! - Wybuch rozdrażnienia był tak gwałtowny, że Fok aż podskoczył, wpijając swe ogromne, pojedyncze oko w twarz Thiana. - Wybacz! Dm niepotrzebnie się lęka. Thn doskonale potrafi zadbać o siebie.

- To się jeszcze zobaczy. - Opadający ton ostatniej sylaby był końcem dyskusji.

Ku zaskoczeniu Thiana odeskortowano go do pomieszczeń oficerskich.

- Przeniesiono tutaj wszystkie pańskie rzeczy, panie Lyon - powiedział ordynans, otwierając drzwi do gościnnej kabiny, o wiele przestronniejszej od dotychczas zajmowanej przez niego kajuty.

- Bardzo ci dziękuję, Tedwars - powiedział, zaglądając do środka i puszczając jednak przodem Foka.

- Kabina została sprawdzona przeze mnie osobiście, ambasadorze Fok - powiedział Tedwars z łagodną wymówką w głosie.

- Chyba muszę się przyzwycząić, że będą obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

- Sir, z jajkami obchodzi się znacznie troskliwiej niż z panem - skwitował zmartwiony Tedwars i zamknął drzwi wychodząc, zanim Thian zdołał ochłonąć z zaskoczenia.

Szybko wysondował myśli ordynansa i stwierdził, że jego umysł jest otwarty i szczerzy. Tedwars sądził w skrytości ducha, że zamieszanie wokół jaj żuków było przesadne, i to w najwyższym stopniu. Jajom, które przetrwały wybuch supernowej, trudno byłoby wyrzucić krzywdę w jakikolwiek inny sposób.

- Och! - Podniecony Thian odwrócił się do Foka. - Marynarz mówi, że to wrak po wybuchu supernowej?

Fok zaprosił Thiana, by usiadł obok niego. Chłopiec skwapliwie skorzystał z zaproszenia, bo nawet tak krótka przechadzka z izby chorych nadwątliła jego siły. Umeblowanie apartamentu gościnnego uzupełniono o specjalne siedziska dla 'Diniów, jego przyjaciel mógł

zatem rozsiąść się wygodnie na wyściełanym zydlu.

- Analizy potwierdzają hipotezę supernowej. Estymowana trajektoria wraku przebiega w pobliżu jednej z najmłodszych supernowych. Rozmiary szczątków wskazują na ostateczny, masowy exodus. Standardowa pojemność ładowni plus dodatkowe opancerzenie wokół przechowalni jaj i gniazd królowych. Dwa gniazda nie były całkowicie zniszczone, jednak z ciał pozostały szczątki. Mimo wszystko cenne. Największe królowe, z jakimi miano dotąd do czynienia. Hipotezy wskazują na ucieczkę statku w chwili nagłej ekspansji gwiazdy. A także na wcześniejszą ucieczkę trzech innych statków.

- Kapsuły ratunkowe? - Thianowi w pierwszym rzędzie nasunęło się na myśl to pytanie.

Fok prychnął ochryple, co u 'Diniów było oznaką rozweselenia.

- Niektóre z zewnętrznych kapsuł uwolniły się. Dwa szkielety królowych odnaleziono w kapsułach przyległych do gniazd. Cztery kapsuły były puste, nie zostały aktywowane. Brakuje trzech.

- Mmm, najgorszą wiadomość zawsze podawaj na ostatku, co, Fok?

Jego przyjaciel wzruszył górnymi kończynami i spojrzał swym pojedynczym okiem.

- Nie najgorsza to wiadomość, ale trzeba zmienić plany.

- W jaki sposób?

Fok tupał leciutko nogami w podłogę, dokonując przy tym skomplikowanych ewolucji palcami u stóp, co nie przestawało

fascynować Thiana już od dzieciństwa, kiedy to przekonał się, iż własnych palców nie potrafi do czegoś podobnego zmusić.

- Spkt proponuje kontynuowanie rejsu w celu zbadania supernowej i przekonania się, jakie szczątki zostały z jej systemu planetarnego...

- Aby zdobyć całkowitą pewność, że świat Rojów padł ofiarą wybuchu?

- Tak jest.

- Thn nie może go za to winić.

- Thn nie zrobiłby tego.

- A ludzie?

- Chcieliby pójść tropem kapsuł ratunkowych.

- Może trzeba będzie przeszukać ogromne przestrzenie i poświęcić mnóstwo czasu.

- Nie tak bardzo. Ślady już odnaleziono. Trzy kapsuły, trzy okręty ludzi. Okazja do udanego pościgu. Żadnego niebezpieczeństwa, mnóstwo okazji do nauki i zdobycia sławy.

- Dotąd tylko ludziom sława przypada w udziale. - Thian wyłowił gorzki ton we własnym głosie i skorygował tor swych myśli.

- Jeśli sława jest celem. - Fok machnął ręką.

- Zostaje jeszcze jeden okręt ludzi i jeden 'Diniów.

- Wrak musi zostać odholowany do intensywnych badań.

- Można by tego dokonać na miejscu - powiedział Thian, myśląc o operacji ratunkowej na gigantyczną skalę.

- Można zacząć od razu i prowadzić aż do końca podróży.

Kosztować to będzie mnóstwo czasu. Ten statek holuje wrak. A teraz Thn odpocznie. To rozkaz.

- Czyj? - Thian zapytał, pomimo że już przerzucał nogi ponad krawędzią dwuosobowego łóżka z prawdziwego zdarzenia, a nie koi.

- Trp, Dm, medyka, kapitana, szefa bezpieczeństwa, inżyniera...

- Zgoda, przychyliam się. Dzięki. Zaśnij smacznie.

- Trp zostanie. Thn może spokojnie spać.

- Ochrona osobista? - Thian uniósł się na wygodnym pościeliu, opanowany wzburzeniem, ale i osobliwym poczuciem bezpieczeństwa. Triumfalne, nienawistne “mam cię” utkwilo mu w myślach jak ropna narośl.

- Spoczynek pod nadzorem doda ci siłę, Thn. - Fok odezwał się tak, jakby przemawiał do dziecka 'Diniów.

Zaśniesz synku, czy mam ci pomóc?, usłyszał swoją matkę. *Och, niech już tak będzie*, mruknął i schował się pod przykryciem.

Przez następnych kilka dni Thian dowiadywał się o odkryciach i o tym, co udało się zrobić w czasie, gdy on powracał do zdrowia. Wraz z odwołaniem żółtego alarmu pozwolono schodzić na ląd i Damia teleportowała członków załogi w różne strony wszechświata, skąd w drodze powrotnej ściągala specjalistów cywilnych i wojskowych podnieconych tym, że otwiera się przed nimi możliwość wzięcia udziału w badaniach urządzenia będącego dziełem mieszkańców Rojów. W mesie oficerskiej pojawiło się mnóstwo nowych twarzy i Thian zrozumiał, jakie to szczęście, że oddano mu tak komfortowy apartament tylko dla siebie. Dwaj chorążowie musieli

ustąpić miejsca naukowcom i przenieść się do starej kajuty oraz spać na zmianę w tej samej koi.

Dookoła wraku zacumowało sześć jednostek tak, aby dostęp na jego pokład był jak najłatwiejszy. Oświetlony reflektorami ustawionymi we wszystkich tunelach, korytarzach, komorach i ładowniach, podzielony kolorowymi kodami na sekcje wyglądał jak miniaturowa galaktyczna konstelacja. Sprowadzono ogromne drony do transportu wybranych sekcji i bezcennych larw, zwęglonych szczątków, a nawet pyłu - wszystkiego, co dawało się odłączyć od skorupy.

Zidentyfikowano trzy odrębne typy larw, liczebność których wystarczała, by - jak to oziębłe stwierdziła matka - można było wypróbować różnorakie teorie stymulacji oraz hodowli dojrzałych osobników. Nawet zbrojne starcie zażartością ustępowało naukowym debatom.

- Nawet wojna miałaby chyba spokojniejszy przebieg - skwitowała Damia - nie trzeba by aż tak wielu bitew.

- Przynajmniej wszystko odbywa się bez rozlewu krwi - stwierdził Ashiant.

- Ale ofiary i tak są krwawe czy nie.

- "I wojna bez salw" - wtrącił Thian, nie będąc pewnym, czyj to jest cytat.

- Poeta Mrdiniów Kplng - odezwał się Fok. - Thn jest dobrze obeznany z klasyczną wiedzą.

Zdumiony Ashiant zamrugał oczami, bo mógł już bez większych

przeszkód śledzić rozmowę w języku 'Diniów. - Kpling? Toż to znaczy Kipling!

- Obojętne kto. - Uśmiechnęła się Damia i zwróciła się do Thiana: - Jutro wracasz do pracy, Thn - zakończyła czule jego przydomkiem wziętym z języka 'Diniów.

- Wreszcie, cholernie się cieszę.

Damia zganiała go za język, ale pochwaliła za postawę.

- Wspólna praca pozwoli mi łatwiej uporać się z prawdziwą lawiną przesyłek, a tobie ułatwi powrót do pracy. Kiedy tylko upewnię się, że całkowicie odzyskałeś siły, będę musiała wracać. Ojciec nie może obsługiwać przerzutu kolosalnych kontenerów tylko z Rojerem.

- Zara jest jeszcze za młoda, prawda?

Damia zmarszczyła nos. *Jest zbyt nieuwważna, by być prawdziwą pomocą. Transport tak ciężkich ładunków wymaga pełnej koncentracji.*

- Ale teraz, kiedy słońce świata Rojów zamieniło się w supernową, kopalnie na pewno zmniejszą wydobycie - zauważył Thian.

Kapitan prychnął, a matka obdarzyła go dziwnym spojrzeniem.

- Słońce w świecie Rojów wybuchło, ale pozostały jeszcze setki statków oraz zdominowanych przez nich układów. Nie, Thianie, to zaledwie koniec krótkiego, choć pouczającego rozdziału - powiedziała matka.

- Eskadry, chłopcze - podjął kapitan Ashiant, bo najwyraźniej

ten temat został już poruszony - które udały się w pościg za trzema uciekającymi kapsułami, będą wymagały wsparcia. Pozostaje jeszcze sprawa światów... hm... zawładniętych już przez statki-Roje. Należy je odkryć i... oczyścić.

- Czy nie postępujemy dokładnie tak, jak Roje w przypadkach naszym i 'Diniów?

- A co byś wolał? Zostawić im wolną rękę, czy raczej ich powstrzymać?

- To jeszcze jedna z bezkrywawych wojen, które toczą się w łonie Wysokiej Rady. Całkowita destrukcja czy zamknięcie w obrębie układu planetarnego.

- To represja w odniesieniu do gatunku, sprzeczna z zasadami moralnymi zarówno ludzi, jak i 'Diniów - powiedział Thian. Zaczynała go irytować ich bezkompromisowa postawa. Co stało się z matką? Co stało się z systemem wartości, który wpajała jemu, jego braciom i siostram?

- Thn widzi wszystko na czarno i białe, a szary to bardzo piękny kolor. - Fok zaskoczył wszystkich, włączając się do rozmowy, ale to z powodu tej uwagi Thian i Damia wybuchnęli śmiechem i musieli się potem długo sumitować przed Ashiantem tłumacząc, iż szary kolor futra należy do najbardziej prestiżowych odcieni u 'Diniów.

- Fok jest szary! - wykrzyknął Ashiant, który jednak nie do końca rozsypał zagadkę. - Do tego w odcieniu szarości okrętu liniowego.

- Doskonała szarość, jakby to Trp powiedział. - Fok w

przyplýwie przyjaźni kiwnął energicznie głową i zatrzepotał powieką.

- Dość już tego - wykrztusiła Damia, dusząc się ze śmiechu. - Fok, jesteś niepoprawny.

- A tak nawiasem, gdzie jest Tri? - zainteresował się Thian. - Myślałem, że będzie z nami przy kolacji.

- Trp potrzebny był na "KLTL" - wyjaśnił Fok. - Trp ucieszy się, że tęskniliście za nim.

Wieczorem, wróciwszy do swojego apartamentu, Thian uzmysłowił sobie, że jego uwaga została w subtelny sposób zatarta i przez to uniknięto żąartej debaty oceniającej moralną stronę sposobów uporania się z zagrożeniem ludzi i 'Diniów przez Roje. A może zasady etyczne można było stosować jedynie w odniesieniu do własnego gatunku?

Rozległo się brzęczenie interkomu. Zawahał się, nim odpowiedział. O miejscu jego aktualnego zakwaterowania wiedziała zaledwie garstka. Miał niewielki talent jasnowidzenia, być może jednak powrót do rury był odruchową reakcją pod wpływem podświadomego oczekiwania na atak. Nie dręczyły go żadne złe przeczucia, przygnębiony nacisnął przycisk odbioru.

- Tu porucznik Gravy...

- Gravy! - wykrzyknął, włączając obraz.

- Cieszę się, że udało mi się ciebie znaleźć! Chyba powinieneś się o tym dowiedzieć: jeden z chorążych przeniesionych do twojej starej kajuty trafił do nas z raną od noża. Został zaatakowany, kiedy otwierał drzwi. Nóż przeszedł tuż obok płuc. Jesteś ostrożny? Kto wie,

gdzie teraz jesteś?

- Zaledwie garstka. Jak tobie udało się dotrzeć?

- Ted Exeter kazał mi ciebie ostrzec. Dotąd jeszcze stoi przy stole operacyjnym. - Z jej twarzy wycierał strach.

- Wszystko w porządku, przed moimi drzwiami stoi warta 'Diniów. A biorąc pod uwagę tłumy ekspertów na pokładzie, ten poziom jest strzeżony. - Widok Gravy był przypomnieniem, że taka ostrożność stwarza pewne niedogodności. - Jesteś na służbie?

- Nie - zaczęła zasepiona, lecz nagle jej twarz rozpozodził szeroki, radosny uśmiech. - Nie, Thianie. Właśnie skończyłam wachtę.

On także z najwyższą przyjemnością teleportował ją do siebie. Chociaż pierwsza chwila nie należała do przyjemnych z uwagi na niezręczność, jaką poczuł, widząc zachwyty dziewczyny nad luksusowym wyposażeniem apartamentu, to jednak sama obecność Gravy szybko rozproszyła nieprzyjemne napięcie. Roześmiał się, gdy zaczęła wypytywać o pewne osobliwe przedmioty znalezione w jednej z szafek. Natknąwszy się w innej na zapas egzotycznych alkoholi, nie mogła zdecydować się, od czego zacząć. Nalała więc odrobinę z każdego, ostrożnie, by nie mieszać ze sobą warstw, i otrzymany w ten sposób "zabójczy koktajl" pozwoliła mu nawet spróbować. Kiedy trzymając ją w objęciach, zasypiał, doszedł do wniosku, że najsilniejszy trunek w tym pomieszczeniu z pewnością nie pochodził z butelki!

Cudownie było znów zasiąść do pracy, i to razem z matką. Zanim ich dzień się skończył, mieli za sobą kawał roboty. Silniki

pomocnicze, jednostki napędowe, silniczki kierunkowe i sprzęt telekomunikacyjny zostały sprowadzone z Ziemi, Betelgeuse, Altaira i Procjona. Należało je zainstalować na wraku, by stał się zdolny do lotu.

Pomimo pędu, jaki nadała statkowi fala uderzeniowa po wybuchu supernowej, przy holowaniu potrzebne były niezależne źródła ciągu. Jeden z dużych wahadłowców przycumowano w najwytrzymalszym punkcie konstrukcji i zamieniono na pomost oraz hotel dla załogi odbywającej wachtę. Po dotarciu do miejsca, skąd można by go teleportować, statek miał być “umieszczony” w tej samej odległości od układów rodzinnych 'Diniów i ludzi, choć, na co zwrócili uwagę Najwyżsi Talenci, określenie lokalizacji nie miało najmniejszego znaczenia: naukowców można było przenosić w dowolne miejsce. Wynikł spór, czy obecność kadłuba może w jakiś sposób przyciągać inne statki-Roje, bo jeśli tak, to powinien on znaleźć się jak najdalej od obu rodzinnych systemów. O hipotezie tej głośniej było w światach zamieszkałych przez ludzi niż przez 'Diniów.

- Może dlatego - skomentował to Thian podczas lunchu w mesie oficerskiej, kiedy poruszono ten temat - że 'Diniowie mieli już na swym niebie statki-Roje i przetrwali. Ale przecież my także!

Ciszę, która zapanowała na chwilę, przerwały złorzeczenia Złej Woli, lecz szeptem tak ulotnym, że Thian *zaczął* się zastanawiać, czy aby nie podsunęła mu ich wyobraźnia. Surowo skrytykował sam siebie za ślamazarność, powinien był podążyć za szeptem tak szybko

jak myśl. Spóźnił się, chociaż powinien mieć się na baczności, zwłaszcza od czasu ataku na chorążego, który bardzo powoli wracał do zdrowia. Thian miał nadzieję, że Zła Wola przeżyła szok na skutek pomyłki. Razem z matką przeglądali listę członków oddziału abordażowego w nadziei, że doszukają się w niej jakiejś wskazówki. Z wyjątkiem tego, że dwanaście z czternastu znajdujących się na niej nazwisk należało do osób biorących udział w prowadzonych przez niego zajęciach, nic nie wskazywało na tożsamość Złej Woli.

Damia i Thian teleportowali głównie żywność i wodę, aby zaopatrzyć trzy jednostki ludzi, które miały wyruszyć w pościg za kapsułami ratunkowymi z królowymi na pokładzie, i dla wyznaczonego do poszukiwań supernowej "KLTL". Transporty sprzętu i urządzeń zdarzały się teraz sporadycznie. Analizy spektroskopowe potwierdziły, że wrak przeniknięty jest elementami, które wyrzuca z siebie eksplodująca gwiazda. 'Diniowie nie uważali tego za przekonywujący dowód na to, że rodzinny świat Rojów uległ zagładzie w wyniku tej kosmicznej katastrofy.

Thian zastanawiał się, czy aby okres jego służby nie miał się ku końcowi, a więc niemal z uczuciem ulgi przyjął wezwanie kapitana do stawienia się w mesie odpraw bojowych.

- Wejdz, proszę, młodzieńcze, i usiądź. - Kapitan zamilkł i potarł nos końcami złożonych razem palców obu dłoni. Thian wyczuł, że tym razem ekran osłaniający umysł Ashianta nie był tak szczelny. Dowódca nie wiedział, z jakim przyjęciem spotkają się jego słowa. -

Dano mi do zrozumienia, że na pokładzie “Vadima” znajduje się ktoś, kto panu źle życzy.

Thian przytaknął kiwnięciem głowy.

- Twoja matka nie była w stanie pochwycić napastnika i chociaż zbrojmistrz sprawdził, z której broni oddano strzał, to, niestety, nie zarejestrowano wcześniej, komu miotacz został wydany. Czy pan wie, kto to był?

Thian potrząsnął głową.

- Doskonale, zatem, chłopcze, nie możesz zostać na pokładzie “Vadima”. Nie zamierzam wystawiać życia Najwyższego na szwank.

- Panie kapitanie... “KLTL” wyrusza w dalszy rejs i nie wystarczy mu zapasów, które jest w stanie zabrać ze sobą, nawet jeśliby zapchano nimi wszystkie zakamarki we wszystkich kajutach, chyba że... ja byłbym na pokładzie. Jeślibym mógł zgłosić się na ochotnika...

- Ależ przez dobrze ponad rok byłbyś tam jedynym człowiekiem...

Thian uśmiechnął się, widząc wyraz twarzy Ashianta. - Jestem za młody, by rok miał dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, panie kapitanie.

- Bzdura! W tym wieku rok dłuży się niesłychanie!

- Kapitanie Ashiant, sprawa wygląda tak: mój wróg ciągle mi się wymyka, lecz ja nie mogę mu sprawić satysfakcji, że zmusił mnie do ucieczki; za długo przestawałem z 'Diniami. Mogę i chcę brać udział w tym rejsie, o to prosiłem i nie zamierzam stchórzyć. Za pańskim

pozwoleniem chcę kontynuować podróż, póki nie dotrzemy do systemu planetarnego Rojów. Jestem nieodrodnym człowiekiem, jak widać, chcę żyć, by móc walczyć dłużej o jeden dzień.

- Tak! Tak! Tak! Hmm, taaak, hm... - I koniuszki palców obu dłoni Ashianta znów zetknęły się ze sobą, a jego twarz rozciągnęła się z wolna w uśmiechu, który znalazł swoje odbicie i w oczach. - To wspaniale, wyjdą nam dwie doskonałe pieczenie na jednym ogniu. Będę z tobą całkowicie szczery: kapitan Spktm zapytał mnie, czybyś nie rozważył transferu na pokład jego jednostki. Jest tobą zachwycony: jako tłumaczem, nauczycielem i członkiem załogi. Uważa, że ten rejs to znakomita okazja do nauczenia załogi posługiwania się językiem basie na tyle, by mogli samodzielnie obracać się wśród ludzi.

- A co powiedziała mama? - Thian wiedział, że to pytanie skierowano i do niej.

Ashiant roześmiał się wesoło. - Zostawiła ci wolną rękę, bo jak powiada, jesteś już dorosły. - Znów rozległ się jego śmiech. - Wydaje mi się, że jest z ciebie dumna.

- Zatem przejdę na pokład "KLTL", jeśli to możliwe.

- Spktm chciał jeszcze ci przekazać, że z radością przyjmie u siebie twoich przyjaciół, kiedy będą już mogli powrócić. Będziesz się wtedy lepiej czuł, jak powiedział.

- Och, na "KLTL" będę się czuł wyśmienicie!

Alison Anne nie uszczęśliwiło to, że zamierzał kontynuować rejs, skoro powrót do domu na "Vadimie" mógł odbyć się równie honorowo. I byliby razem. Ostatnio wieczory spędzali wspólnie, bo szczęśliwym zbiegiem okoliczności przypadały jej dzienne wachty.

- Jak będziemy mogli przyłapać tego, któremu o mały włos udało się ciebie zabić? I chorążego Kalickmo? Będziesz tutaj doskonale chroniony, a my prędzej czy później znajdziemy drania. - Chociaż była wrażliwym empatą, Gravy mogła zadziwić zdolnością do zajadłej determinacji.

- To ma raczej związek z tym, że tam naprawdę na coś się przydam - powiedział, gładząc jej delikatne blond włosy, które podrywane ładunkiem elektrostatycznym podnosiły się z poduszki i przylegały przyjemnie do jego palców.

Jej skóra była miękka jak jedwab, ale on musiał złapać nieco tchu. - Wiem, że 'Diniowie będą musieli wytrzymać na bardzo skąpych racjach, póki nie powrócą do punktu zaopatrzeniowego. Młode muszą być odpowiednio karmione, bo inaczej nigdy nie osiągną wzrostu, który się liczy. Starsi muszą się odżywiać dla zachowania zdrowia. Jeśli ja będę z nimi, nie będą zmuszeni wydzielać racji. Będą mieli wolną rękę przy rozpatrywaniu współrzędnych pozycji supernowej, nie musząc liczyć się z utratą członków załogi.

- Co masz na myśli? Jaka utrata załogi? - Oparła się na łokciu, by spojrzeć na niego oskarżycielsko. Więcej włosów owinęło się dookoła jego nadgarstka.

- Poglądy 'Diniów na życie i przeżycie nieco różnią się od naszych. 'Diniom wpaja się szacunek do starszych...

- A nam nie?

- Nie w tym sensie. Młodszy zagłodzi się na śmierć, byle tylko przetrwali starsi...

- Fiuuu! Ależ oni są zacofani!

- Jesteś w błędzie. Starszyzna 'Diniów posiada ogromną wiedzę i doświadczenie, które należy chronić za wszelką cenę. Niedoświadczony młodzieniec śmierć uważa za wielki honor, byle tylko te wartości ocalić dla dobra całego gatunku.

- A więc... nie mogliby po prostu racjonować żywności?

Starł się być niesłychanie taktowny. - Eech, oni... no tak, oni nie tylko poświęcają swe życie...

Przerażona wciągnęła ze świstem powietrze. - Masz na myśli, że... - Przełknęła głośno ślinę, kiedy kiwnął głową. - Boże święty! Nie przyszło mi to do głowy! - Jednak tak ostateczne poświęcenie wzbudziło w niej nie tylko obrzydzenie, lecz i pewnego rodzaju podziw. Thian poczuł osobliwe uczucie przyjemności, zwłaszcza gdy dodała: - Musisz zatem lecieć razem z nimi. Lubię 'Diniów, brakuje mi twoich przyjaciół. Pomyśl tylko: rejs ma trwać dłużej niż standardowy rok. Jak sobie poradzisz? To znaczy... - I ku rozbawieniu i radości Thiana, Gravy zarumieniła się.

Przytulił ją do siebie. Jej włosy przylgnęły do jego twarzy jak pajęczy welon. Nie ukrywał przed nią, że będzie mu tego brakować. - Jakoś sobie poradzę. Będę tęsknił za tobą. Tak jest znacznie lepiej,

chyba jednak słyszałaś o snach 'Diniów?

Kiwnęła głową. Musiał delikatnie usuwać jedwabiste niteczki, przywierające do jej warg. Zaśmiał się.

- Hmm, sny 'Diniów są bardzo... bardzo... hmm, no udaje się ta sztuczka.

- Nieee!! - Znów ułożyła się na boku, podpierając się na łokciu. - To też?!

- Gdyby Mur i Dip byli tutaj, mogliby to zademonstrować.

- Chwileczkę, Thianie Raven-Lyon, Panie Najwyższy... - Zażegnał groźby długim pocałunkiem, bo wiedział, że sama by je odwołała, przeżywszy wspólny sen z 'Diniami. A właśnie taki plan zamierzał po powrocie zrealizować.

Nie rozwiązana zagadka Złej Woli nie dawała mu spokoju. To, że sprawa pozostawała otwarta, pomimo strategicznego odwrotu, wcale mu się nie podobało. Na dodatek, po nikczemnym ataku na Kalickmo przestała to być wyłącznie kwestia osobistej nienawiści do niego. Tymczasem trudno było marzyć o zdemaskowaniu napastnika, który popełniwszy błąd, zachowywał całkowite milczenie. Thian przypomniał sobie sugestie siostry i wspomniął o nich Damii.

- Zastawię pułapkę, mamó. W dwójkę powinniśmy go przyłapać.

- Jego? Jesteś tego pewny?

- Po ataku nożem, tak.

- Hm, doprawdy - odpowiedziała tajemniczo Damia. - Doskonale, kiedy?

- Dziś wieczorem wydajesz specjalną kolację. Wiem, że Zła Wola przychodził na moje zajęcia oraz że należał do oddziału abordażowego. Poproszę stewarda, by usadził nas wszystkich przy tym samym stole. Nie powinno wydać się to podejrzane, bo często jadamy razem.

- Wszyscy?

- Yhy, to dlatego tak intryguje mnie, kto to jest. Ciągłe myślę o tym, że on ma odwagę jadać przy tym samym stole, czując do mnie taką nienawiść!

- Chcąc go wytropić, będę musiała szeroko otworzyć swój umysł, co w tym otoczeniu, nawet na krótko, nie jest zbyt pociągającą perspektywą.

Thian stłumił ogarniający go rubaszny śmiech. Wiedział, że jego matka jest tu uwielbiana przez oficerów - wszystkich mężczyzn, a nawet przez jedną kobietę w stopniu porucznika. Obiektywnie rzecz biorąc, matka nie wyglądała staro: zresztą wzięła ślub z ojcem w wieku osiemnastu lat i bardzo niedawno obchodziła uroczyste czterdziestkę. Absolutnie nie sprawiała wrażenia matki ośmiorga dzieci i niepodważalnie była najpiękniejszą kobietą na pokładzie.

- Synu, przestań się śmiać - powiedziała surowo, ale w jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Ponieważ jest to moja ostatnia noc na pokładzie, muszę wygłosić pożegnalną mowę. Wtedy zastawię sidła.

- A ja je zatrzasnę! - Damia zamknęła usta ze zgrzytem zębów i wyszła dokończyć dzienny raport.

- Dobra robota, Thn - powiedział Fok, który jak duch pojawił się nie wiadomo skąd u jego boku. - Trp także zachowa czujność.

Kilkakrotnie podczas kolacji, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, Thian musiał wycierać spocone dłonie o nogawki spodni. Miał nadzieję, że na zewnątrz nie widać żadnych innych oznak napięcia nerwowego. W pewnej chwili poprosił o opinię matkę, która zapewniła go, że nie śmieje się zbyt głośno przy dowcipach Kiely'ego ani nie wygląda na śmiertelnie znudzonego podczas rozwlekłych opowieściach Eki Wasiqą.

Na dobrą sprawę, sprawiasz wrażenie pewnego siebie, przystojnego młodzieńca.

Nie widać, że cały się trzęsę?

Jedynie matka mogłaby to zauważyć, a ja dzisiaj jestem królową balu.

Uśmiechnął się z roztargnieniem, bo ktoś z lewej strony zakończył opowiadanie dowcipu, który, jak wiedział, skierowany był do niej.

Kolacja dobiegała końca niemal zbyt szybko, zbliżała się pora zastawienia pułapki. Wstał z kieliszkiem w rękę, odszedł pół kroku od stołu, aby dobrze widzieć twarze siedzących, teraz uprzejmie zwrócone w jego kierunku. A potem, gdy wszyscy zaczęli podnosić się ze swoich miejsc, by dołączyć do toastu, krzyknął mentalnie, co sił w myślach: *Mamcie!*

Przy stole, w pewnej odległości od niego - Thian uzmysłowił

sobie, że ten człowiek, nigdy nie zajmował miejsca obok - porucznik Sedallia zgiął się w pół i uderzył twarzą o blat stołu, przyciskając dłonie do czaszki.

- Zrób coś z tym łajdakiem, Fok - powiedziała Damia. Z przerażającą szybkością, na którą przy takich okazjach potrafili się zdobyć 'Diniowie, Fok i Tri złapali porucznika w kleszcze. Płynnym ruchem poderwali go z krzesła i wynieśli z mesy.

- Obawiam się, że został porażony - przeprosił zebranych komandor Exeter i natychmiast udał się ich śladem.

Kapitan Ashiant z marsową miną spojrzał na spokojną twarz Damii, a potem obrzucił wzrokiem Thiana.

Nigdy nie podejrzewałem Sedallii, matko, odezwał się wstrząśnięty Thian.

Z tego, co mogę wyłowić z jego umysłu, jest on zahamowanym Talentem. Brr! Nie miałam ochoty sondować głębiej. Dokończ toast, wszyscy czekają, a to najlepsze wino, jakie Afra mógł zdobyć dla nas w tak krótkim czasie.

- Przypuszczam, że porucznikowi Sedallii będzie przykro widząc, że was opuszczam. Panie, panowie - rozpoczął. Na twarzach zebranych malowało się tylko zaskoczenie, nie było w nich ciekawości.

Thianie! Jesteś spokojny jak twój ojciec! Nie mylisz się, w nikim nie wzbudziło to jakichkolwiek podejrzeń: wyprowadzono troskliwie człowieka, który nagle zapadł na zdrowiu. Kapitanowi możemy wyjaśnić wszystko później. Komentarz matki o mały włos wprowadziłby

go w konsternację, jednak udało mu się nie zapomnieć języka w ustach.

- Ponieważ jutro muszę opuścić pokład "Vadima"... - jego oświadczenie wywołało gwar, świadczący o szczerym żalu, choć w niektórych przypadkach przyprawionym szczyptą zazdrości - ...by podjąć służbę na jednostce Mrdiniów, "KLTL". - Gwar przybrał na sile, zerwały się nawet pełne zaskoczenia okrzyki. - Mimo wszystko zaciągnąłem się jako cywilny... - uśmiechnął się, widząc reakcję zebranych - ...Najwyższy Talent do pomocy w poszukiwaniach rodzinnego układu Rojów. Moi przyjaciele, 'Diniowie, utrzymują, że to nie koniec poszukiwań...

- Oni są stuknięci - wykrzyknął Kiely, gromiąc Thiana wzrokiem.

- Strata czasu!

- Najwyżsi Talenci są potrzebni gdzie indziej, Lyon!

- Zostań z nami! Jesteś nam potrzebny! - Kapitanie Ashiant... ja... protestuję...

Kiedy Thian uniósł rękę, zapadła cisza.

- Na pewno wiecie, że cała moja rodzina bierze czynny udział w projektach naszych przyjaciół Mrdiniów. Wiem, że podróżujących na pokładzie "KLTL" spotkałyby niewygody, cierpienie, ponieśliby dotkliwe straty, gdyby Najwyższy Talent FTiT nie wyruszył razem z nimi. Można na to popatrzeć i w ten sposób: w końcu nauczyłem się zwyczajów obowiązujących we flocie ludzi, teraz przyszła kolej na zwyczaje i ceremonie 'Diniów! - Gruchnął śmiech. - Będę za wami

tęsknił. Jako pasażer na gapę mnóstwo nauczyłem się w ciągu tych kilku miesięcy. Jestem wdzięczny za waszą cierpliwość i zrozumienie. Życzę wam szczęśliwego i bezpiecznego rejsu powrotnego. - Z tymi słowami uniósł kieliszek i rozejrzawszy się po mesie, wychylił go duszkiem.

Kiedy usiadł, rozległy się ochryple wiwaty, dzwonienie sztućcami o szkło i porcelanę.

- A teraz posłuchaj. - Tubalny głos kapitana można by usłyszeć od dziobu do rufy bez wzmacniania. - Myślę, że wypowiem się w imieniu całej załogi, panie Lyon, mówiąc, że to była prawdziwa przyjemność mieć pana na pokładzie i że to my powinniśmy życzyć ci, chłopcze, szczęśliwej, bezpiecznej podróży oraz szybkiego powrotu do domu!

- Do czego wszyscy się przyłączamy. - Kiely z kieliszkiem w rękę zerwał się na równe nogi, na wyścigi z resztą zebranych, by tradycyjnie po trzykroć wznieść okrzyk, że z Thiana to prawdziwie byczy chłop!

Ojciec i ja jesteśmy dumni z ciebie, Thianie!, powiedziała matka. *Dziadek i babka uznali, że zasłużyłeś sobie na miano prawdziwego członka klanu Gwyn-Ravenów!*

Rozdział ósmy

Rok później

- Xexo? - wezwał Afra. *Xexo!*, dodał w myśli z większym natężeniem. Inżynier Wieży posiadał wystarczający Talent, by to wezwanie odebrać. *Rojer!*

Określił położenie obu umysłów i stwierdził, że znajdują się w warsztacie mechanicznym. To tam właśnie można ich było najczęściej ostatnimi czasy odnaleźć: Xexo, który był jednocześnie szefem mechaników, i Rojera z ochotą korzystającego z okazji do wagarów. Wytropiwszy Rojera, Afra poczuł, że mózg syna aż skrzy się od skomplikowanych obliczeń, teorii i podniecenia. Nic dziwnego, że chłopiec nie odpowiadał ani na jego okrzyki, ani na mentalne wezwania. Fascynacja Rojera wszystkim, co miało związek z mechaniką - najlepiej jeśli w grę wchodziły mechanizmy o ruchomych podzespołach - była absolutna. Niezły obiekt skupienia uwagi, jednak we właściwym miejscu i o właściwym czasie.

Rozległo się stłumione i zupełnie obojętne: - Taak, co tam, tato?

W tonie mentalnego głosu Rojera próżno by doszukiwać się skruchy i obawy, za to na pewno przebijało z niego zniecierpliwienie, że z błahych powodów przerywa się mu zajęcie.

Doraźne teleportowanie syna, do czego musiał często się uciekać, gdy chłopiec był młodszy, wydało się Afrze niegodne. Piętnastolatek może niesłychanie dbać o własną godność, nawet jeśli nic na świecie nie jest dla niego tak ważne jak projekt, którym się w

danej chwili zajmuje.

Chociaż Afra i Damia pochwalali zapał chłopca - Xexo twierdził, że jest on niezwykle uzdolnionym uczniem mechanika - to Najwyższy Talent nie powinien znać się wyłącznie na generatorach, będących uzupełnieniem jego wrodzonych możliwości, a zdobyć szerszą wiedzę i nabrać ogłady. Afra mruknął coś do siebie pod nosem i skierował się do pachnącej olejem i smarami sali, która była rajem jego niesfornego syna. Dotarłszy do progu, przystanął i badawczo przyjrzał się scenie, jaką miał przed oczami.

Xexo wraz z Rojerem wlepiali wzrok w ekran, na którym widniał powiększony obraz różnych elementów. Niektóre z nich były powyginane i zniekształcone, inne zupełnie pogruchotane w otoczeniu oderwanych fragmentów, których ułożenie sugerowało, iż możliwe było ich dopasowanie. Na dużym stole znajdowały się wykonane w skali odlewy tych samych części wykonane z plastyku, posegregowane niemal w identycznym porządku jak na ekranie.

Xexo był prawdziwym mistrzem, i to natchnionym, biorąc pod uwagę, że potrafił utrzymywać w ruchu starzejące się generatory Wieży Iota Aurigae. Darzył maszynę, wynalazki, gadżety oraz wszelkie urządzenia znacznie większą admiracją niż ludzi, a Rojer Raven-Lyon okazał się pokrewną duszą, i to do tego stopnia, że piętnastolatek wolał zaniedbać wszelkie inne obowiązki na rzecz mechaniki. Nie ulegało wątpliwości, że i tym razem Rojer dopuścił się przewinienia.

Nawet jego przyjaciele 'Diniowie, którzy nie odstępowali

chłopca na krok, tak jak on nie odstępował Xexo, pochłonięci byli składaniem zniekształconych fragmentów w jedną całość. Leżąc plackiem na brzuchu na poplamionej smarem posadzce, mlaskali i cmokali, starając się swymi zwinnymi palcami wcisnąć i dopasować mniejsze fragmenty do większych.

- Rojerze... och, Rojerze. - I Afra wymierzył mu lekkiego mentalnego kuksańca.

- He? - Chłopiec spojrział przez ramię i z przerażenia zaokrągliły mu się oczy, kiedy zahaczył wzrokiem o zegar ścienny. Zasłonił poplamioną smarami dłonią usta i na umorusanej twarzy pozostał dodatkowy ślad po czterech palcach, a z jego mózgu zaczęły promieniować poczucie winy i konsternacja. Z trudem wykrztusił słowa przeprosin. - Rety, tato, przepraszam. Nie wiedziałem, że robi się tak późno... Czy ktoś inny może udał się na polowanie?

Polowanie było sprawą najpilniejszą i właśnie w tym celu rodzice wysłali Rojera z Wieży, a sami zajęli się innymi obowiązkami. Afra tupnął nogą i westchnął ciężko, dając wyraz swemu niezadowoleniu. Ostatnimi czasy, po opublikowaniu przez Połączoną Radę Najwyższą wszelkich danych dotyczących uratowanego wraku, które dotąd udało się zebrać: rysunków, schematów, obliczeń aproksymacyjnych i spekulacji, oraz ujawnieniu wszystkich szczątków, nie było inżyniera, który by nie próbował ułożyć choćby niewielkiego fragmentu gigantycznej układanki.

Okręt 'Diniów, "KLTL", który wciąż starał się odnaleźć świat Rojów albo też jego szczątki potwierdzające hipotezę kosmicznej

katastrofy po wybuchu supernowej, zebrał jeszcze więcej rozrzuconych pozostałości zniszczonej jednostki Rojów. Według Afry to wrażliwość Thiana na specyficzne kłujące psst wydzielane przez szczątki musiało w tym odegrać szczególną rolę z uwagi na obfitość zlokalizowanego materiału w nieskończonej przestrzeni wszechświata. Trudno było ocenić, ile jeszcze fragmentów można byłoby odnaleźć, jednak każde znalezisko skrupulatnie dokumentowano w nadziei - zdaniem Afry całkowicie absurdalnej - że uda się odtworzyć pozostający tajemnicą napęd statku Rojów, co dla Sprzymierzonych byłoby krokiem w stronę rozwiązania zagadki zasady działania i rodzaju zastosowanego paliwa.

W ciągu trwającej od stuleci samotnej wojny przeciw mieszkańcom Rojów pociski 'Diniów dwa razy przebiły pancerz jednostek napastnika, jednak i w jednym, i w drugim przypadku torpedy nie wybuchły, po, jak sądzono, dotarciu do maszynowni. Mrdiniowie chcieliby bardzo rozwiązać tę zagadkę. Zapalnik został zaprojektowany specjalnie pod kątem udanej eksplozji. Wiedząc, jakie paliwo stosowane jest do napędu Rojów, można by przynajmniej wyrobić sobie pogląd, jak doprowadzić do eksplozji następnym razem. Nagroda pieniężna ofiarowywana pojedynczym osobom lub grupom, które rozwiązałyby nawet część gigantycznej zagadki, miała drugorzędne znaczenie w porównaniu do zdobytej w ten sposób sławy.

- Masz szczęście tym razem - powiedział surowo Afra. - Zara i Morąg z własnej woli udali się na polowanie. - Zauważył, że Rojera to

zasmuciło. - Zara i 'Diniowie nazbierali tyle zieleniny, że starczy na tydzień, Morąg natknął się na norę królików. Jednak to ty miałeś poprowadzić polowanie, które miało zapełnić spizarnię przynajmniej na kilka dni. Przecież wiesz, że Zara i Morąg są za młodzi, aby bez opieki oddalać się od domu.

- Ale zrobili to?

- To nie jest argument, Rojerze, powinieneś znać i rozumieć różnicę.

Rojer pociągnął nosem i zwiesił głowę, zastanawiając się w duchu, czym by tu ojca przebłagać. - Ja nie spojrzałem na zegar. - I to była szczerza prawda.

- Nie dziwota, skoro siedzisz z nosem utkwionym w plastiku. - Afra starał się utrzymać surowy ton głosu.

- To jest też i moja wina, Afro - odezwał się Xexo, wycierając usmolone dłonie. - Pomagał mi przy alternatorach i wpadło nam obu naraz do głowy, że wiemy, jak te szczątki - Xexo wycelował cienką końcówkę śrubokrętu w rozsiane po stole fragmenty - można by połączyć w jedno. Powinienem przypomnieć mu o jego obowiązkach domowych.

- Xexo, wszystkie moje dzieci posiadają doskonale rozwinięte i precyzyjne poczucie czasu. Rojerze, wystarczyło o tym pamiętać. Odtąd, jeśli pamięć cię zawiedzie, zostaniesz w areszcie domowym. Zrozumiano?

- Tak, ojcze. - Rojer zwiesił głowę, starając się otoczyć mózg osłoną, ale Afra był zbyt mocnym Talentem i na dodatek

doświadczonym rodzicem, by można było przed nim uciec ze swoimi myślami. - A cóż to za zuchwalstwo, młodzieńcze?

Z miną winowajcy Rojer spojrział na ojca, choć jego wzrok nie wyrażał jeszcze całkowitej skruchy i ponownie pociągnął nosem. Niebieskie oczy napotkały spojrzenie żółtych tęczówek i zamigotały: tym razem zamiary udało mu się starannie ukryć przed wzrokiem Afry.

- Gdybyśmy razem z Xexo złożyli jakąś część, byłbyś z nas ogromnie dumny, ojcze, prawda? - Twarz chłopca rozjaśnił uśmiech pełen inteligencji odziedziczonej po dziadku i matce w nadmiernym, zdaniem Afry, stopniu. Tak czy siak, w obliczu uroku Ravenow jego surowość topniała jak lód.

- I matka, i ja bylibyśmy ogromnie dumni, to oczywiste, jednak jeszcze większą sprawiłoby nam przyjemność, gdybyś przynajmniej raz w tygodniu nie zapominał o przyziemnych obowiązkach.

- Pracuję na Wieży tak jak wszyscy.

- Niewielu uznałoby to za czynności przyziemne. - Afra gestem polecił synowi, by po doprowadzeniu swego miejsca pracy i siebie do porządku jak najszybciej wrócił do domu.

- Zostaw, Rój - powiedział Xexo, pocierając utyłanymi w smarze palcami dolną szczękę. - Chciałbym dłużej nad tym posiedzieć. Gdybyś jutro znalazł chwilkę czasu, będą na ciebie czekać. - Inżynier spojrział szybko na Afrę, który kiwnął głową.

- Nie zapomnij o jedzeniu, Xexo. - Afra i tak szepnął już Damii słówko, by podsunęła inżynierowi gorący posiłek pod rękę.

- Oczywiście, oczywiście - zgodził się Xexo, ale już siedział zatopiony w myślach nad leżącymi przed nim częściami układanki.

- Czas na kolację Grl, Ktg. - Afra zwrócił się do 'Diniów, którzy jak dotąd ani na chwilę nie zaprzestali obracać w palcach pogruchotanych elementów.

- Głód nie ma znaczenia. Musimy to dopasować, zdobyć wielki szacunek i powiększyć tę parę - odezwał się Gil, zrywając się błyskawicznie, jak to oni mieli w zwyczaju. Afrze czasami chodziło po głowie, że musi w nich drzemać ukryty Talent do kinezy, który pozwala im przemieszczać się z taką szybkością. Na dodatek wciąż jeszcze nie wyjaśniono, w jaki sposób sny 'Diniów przenikają do podświadomości ludzi.

Z uwagi na 'Diniów - osobisty przyjaciel Afry, Tri, czekał na nich na zewnątrz - udali się wzdłuż zbocza spacerkiem do domu, oddychając głęboko świeżym powietrzem. W gę siniejącym nad Iota Aurigae mroku migotały światełka. Do ich uszu dotarł wszechobecny, stłumiony szum wydobywający się z nieprzerwanie pracujących kopalń, który od czasu do czasu przerywał głośniejszy rumor jakby sunącej w oddali lawiny.

“Jeszcze więcej ogromnych kontenerów do wysłania, pomyślał zrezygnowany Rojer, szybko tłumiąc uczucie rozczarowania, by ojciec go nie wychwycił”. Jednak zupełnie bez jego wiedzy z ust wyrwało mu się westchnienie.

To znakomita praktyka dla rozwijającego się Najwyższego Talentu, odezwał się ojciec, nieco odsłaniając przed nim odczuwaną

dumę. *Łączenie umysłów i teleportowanie dużych mas.*

Ale teleportowanie jest nuuuuuudne! Rojer pożałował swej myśli już w chwili, gdy zaświtała mu głowie.

A ślęczenie godzinami nad pogruchotanymi szczątkami, nie?, dobrodusznie zaśmiał się Afra.

Rojer prychnął. *To zupełnie nie to samo, tato. Włącz się, uchwyc, podnieś, pchnij! To jest nudne. Nigdy nie wolno nam zatrzymać się dłużej i posłuchać, co inni Najwyżsi mają do powiedzenia*, tym razem Rojer pozwolił sobie na ton rozgoryczenia, *jesteśmy zbyt młodzi!*

Czas młodości jest taki krótki, mój synu.

Smutek tej myśli zaskoczył Rojera. Spojrzał na ojca, który nagle się do niego uśmiechnął. Odpowiedział na uśmiech, bo obydwaj uzmysłowili sobie, iż nie musi już tak bardzo zadzierać głowy, kiedy patrzyli sobie w oczy. Byli niemal tego samego wzrostu.

Tak, mój synu, czas młodości jest bardzo krótki. Zostało już niewiele miesięcy i wkrótce będziesz mógł zaspokoić swój entuzjizm.

Tato, czy nie ma Najwyższych Talentów o specjalności inżynierskiej?

FTiT najbardziej potrzebuje Talentów, którzy mogliby brać na swoje barki obowiązki związane z pracą na Wieży.

A nie na okręcie? Jak Thian? To naprawdę ekscytowało Rojera. *Tato, a nie mógłbym się przynajmniej zamustrować na okręt?*

Dlatego, że Thian tak zrobił? Afra uśmiechnął się dobrotliwie, bo wiedział, że młodszy brat uwielbia starszego i z reguły stara się iść dokładnie w jego ślady. *To nie zależy ani od mamy, ani ode mnie.*

A mógłbyś zwrócić się do dziadka w moim imieniu?

Afra położył łagodnie dłoń na ramieniu syna, szerokim już i mocno umięśnionym.

Dziadek zna najdrobniejsze szczegóły twojego wykształcenia, zdolności i pragnień. Nie powiem, byśmy musieli przekazywać w tej chwili prywatne upodobania...

Jednak to zrobiłeś, Rojer uśmiechnął się do swego ojca. A ja znam swoje obowiązki!

Jego rezygnacja nie uszła uwagi ojca. Afra westchnął w duchu, że Rojer nie ma tak zgodliwego usposobienia jak jego starszy brat i siostra i bez zapału odnosi się do wyłaniającej się przed nim przyszłości. Pamiętał doskonale, jakim sam był buntownikiem w jego wieku, choć żywił gorące przeświadczenie, iż kierowały nim inne powody. Na ile mogli, oczywiście w granicach zawartego z FTiT kontraktu, starali się uchronić swe dzieci przed poczuciem, iż znalazły się sidłach własnego Talentu. Wysyłali je w podróż na inne planety - na Deneba, Ziemię, Altaira, nawet na Capellę, choć akurat ta wizyta nie powiodła się zbytnio - by nie zacieśniać im horyzontów ani ograniczać perspektyw. Musi porozmawiać z Jeffem Ravenem, który stał na czele FTiT, by w pełni odsłonić przed nim skalę zdolności i zainteresowań mechanicznych Rojera. A może słówko szepnięte Gollee Grenowi, od którego zależało szkolenie i obsada stanowisk, będzie owocniejsze?

Łagodny wieczorny wietrzyk wionął aromatem. Ludzie krocący ramię w ramię z 'Diniami przyśpieszyli kroku.

- Rojerze, więcej już tego nie będę powtarzał - odezwał się surowo, kiedy szybko wspinali się po stopniach domowego tarasu - w czwartek samodzielnie zapolujesz. Jeśli wyleci ci to z głowy, nie tylko pójdziesz spać z pustym żołądkiem, ale do tego znajdziesz się w areszcie domowym.

- Dobrze, tato. - Potulny jak baranek Rojer przystał na uczciwe warunki. Zara była wrażliwym empatą i nie mogła pogodzić się z zabijaniem, nawet dla zdobycia żywności, stąd nie znosiła polowań. Na szczęście towarzyszyła jej nie żywiąca tego rodzaju skrupułów Morąg, która na dodatek wyrosła na najlepszego strzelca w rodzinie. Jednak zrzucanie tego obowiązku wyłącznie na nią było niesprawiedliwe, cóż, kiedy był głęboko przeświadczony, że już za minutę uda mu się rozwikłać fragmencik zagadki...

- Idziemy wszyscy. Znajdziemy góry jedzenia - odezwał się z całym przekonaniem Gil, chwyciwszy Afrę za palce.

Afra zacisnął dłoń na znak, że przyjął jego słowa do wiadomości, i pchnięciem otworzył drzwi do rodzinnego domu, do którego powrót zawsze sprawiał mu wielką przyjemność.

W samą porę! - Idźcie się umyć - powiedziała Damia, sposepniawszy na widok stanu, w jakim znajdowało się jej trzecie z kolei dziecko oraz jego przyjaciele, i wyciągnąwszy zgrabny palec, surowo wskazała im drzwi do łazienki.

Rojer po drodze spotkał schodzącą tylnymi schodami Zarę. Siostra spojrzała na niego z wyrzutem, co przekonało go ostatecznie, że nie pomylił się w swoich przeczuciach. Morąg, którą na myśl o

zmniejszonej porcji natychmiast opuszczały skrupuły, zbiegła, głośno tupiąc nogami. Na jego widok uśmiechnęła się od ucha do ucha.

A, nasz kapuściany łeb! Wołałam! Wołałam głośno i wyraźnie!

- Skąd? Ze wzgórz? - Rojer wiedział, jak bardzo Morąg uwielbia chodzić na polowanie, a co dopiero stanąć na jego czele.

Nie zwracając uwagi na obie siostry, przykładowie szorował brudne od smaru ręce aż po łokcie. Wolał nie zostać odesłany do poprawki, jak to się zawsze przytrafiało Ewainowi, zwłaszcza że nad stołem unosił się cudowny zapach. Doprowadziwszy do porządku siebie, pomógł Gilowi i Katowi wysuszyć futerko. Nie lubili wycierania ręcznikiem pod włos, jednak to był jedyny sposób na usunięcie wilgoci i uniknięcie swędzenia skóry.

Kolacja była przepyszna: pokrojone na kawałeczki, chrupiące od wysmażenia w wysokiej temperaturze i wymieszane z ryżem warzywa; potrawa, która szczególnie jemu i Gilowi przypadła do smaku.

Matka zamierzała właśnie podać słodki deser, gdy nagle wyprostowała się jak struna ze szczególnym wyrazem twa rzy. Odwróciła się do nich i gestykulując z ożywieniem, dała im znak, by połączyli się z nią myślami. Zrobili to odruchowo i tak szybko, że ich umysły stopiły się w jeden, zanim jeszcze w mózgu Damii poprzednia myśl zdążyła wygasnąć.

Oczy Rojera zrobiły się okrągłe ze zdumienia, gdy rozpoznał ton głosu, jakim dziadek zawsze obwieszczał im wszelkiego rodzaju nowiny.

...z "Pekinu", który jest na tropie kapsuł ratunkowych z wraku Roju, otrzymaliśmy niesłychanie pomyślną wiadomość: odnaleziono jedną z kapsuł z żywym rozbitkiem wewnątrz.

Rojer ułożył usta w bezgłośnym: - "Oooo!", opanowany entuzjazmem, który, sądząc po twarzach, dzielili wszyscy członkowie rodziny.

Jeff Raven ze spokojem kontynuował: *Istota przetrwała najwyraźniej w doskonałym zdrowiu, bo kapitan podzielił się swymi wątpliwościami, czy zdoła utrzymać ją w środku, jeśli przerwie plomby na włazie. Proponuje natychmiastowe przeniesienie kapsuły w lepiej zabezpieczone miejsce. A to oznacza, że jakiś Talent musi udać się z pomocą na miejsce. Przy takiej masie nie mogę zaryzykować samodzielnego zabrania go z pokładu.*

Nie zrobiłbyś tego w pojedynkę, Jeffte Raven, trudno byłoby nie rozpoznać głosu Rowan.

Rojer zauważył, że Morąg uśmiecha się, i na migi kazał jej natychmiast spoważnieć. To wcale nie były żarty babuni.

Jakie jest położenie kapsuły?, zapytała Damia.

Uzmysłowiwszy sobie, że właz można otworzyć, Smelkoff natychmiast umieścił kapsułę za rufą na holu. Dalsze przetrzymywanie jej na pokładzie byłoby zbyt wielkim ryzykiem, nawet po utworzeniu próżni w doku wahadłowca. Niech to lichy! Szkoda, że Thian jest tak daleko, na "KLTL". Ech... zaczął Jeff.

Rojer zobaczył błysk w oczach matki.

Ojczy!

Mówiąc prawdę, wpadło mi do głowy, czy abys nie mogła mi wypożyczyć Afry i młodego Rojera...

To zaledwie piętnastolatek...

Razem z tatą cały czas żonglujemy wielkimi kontenerami, mamó.
Rojer nie wytrzymał, choć wiedział, że nie należy przeszkadzać.

Tato... zaczęła Damia.

Westchnienie Jeffa rozległo się echem w umysłach wszystkich członków rodziny. Rojer pomyślał w skrytości ducha, że dziadek ma na podorędziu arsenał wymownych westchnień.

Afra z Rojerem nie raz już pracowali w zespole, kiedy ty byłaś nieuchwytna, Damio. To jednorazowa operacja, zabierzemy ich z "Pekinu". Nabrali doświadczenia przy transportowaniu tak wielu bezzałogowych dronów z hałd kopalnianych, że kapsuła na holu nie sprawi im kłopotu. Wystarczy im jeden rzut oka. Z oszacowań kapitana Smelkoffa wynika, że masa i objętość nie przekracza tego, z czym z łatwością sobie do tej pory radzili. Afra będzie ogniskiem myśli, jeśli ma cię to uspokoić. My naprawdę musimy przenieść to w jakieś bezpieczne miejsce.

Rojer zobaczył, że oczy matki zwięzają się, co zawsze zwiastowało wykluczenie go z dalszej wymiany myśli z dziadkiem, która odtąd miała odbywać się w bardzo wąskim, osobistym paśmie. Domyślił się, że ominie go najzabawniejsze. Że też musiał zapomnieć o dzisiejszym polowaniu! To nie było sprawiedliwe. Był Talentem rangi T-1, jeszcze za młodym, by obarczyć go odpowiedzialnością za Wieżę, pomimo że świetnie mógłby dać sobie samodzielnie radę... A z

ojcem naprawdę stanowili doskonały zespół, lepszy niż z matką, a nawet z obojgiem rodziców razem, kiedy trzeba było przez dłuższy czas obsługiwać wyjątkowo ciężkie transporty.

Afra pochylił się ponad stołem i lekko dotknął dłoni żony. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Rojer wstrzymał oddech. Chciałby mieć na tyle odwagi, by podejrzeć ich myśli, ale wiedział, że przekreśliłyby w ten sposób wszelkie swoje nadzieje. Ojciec na pewno wstawił się za nim, żeby jemu dano szansę...

Za godzinę zatem i dziękuję, Damio. Jeszcze raz powtórzę: zdobiesz koronę klanu klejnotami swego łona!

Tato!

Rojer nie mógł opanować uśmiechu, bo dziadek umyślnie dopuścił go do rozmowy, by się dowiedział, iż otwiera się przed nim okazja wzięcia udziału w akcji! Nagle zauważył, jak usta matki zaciskają się w cienką linię, a w oczach pojawia się gniew.

Och, prooooooooooooooszę, wyrzucił z siebie, zamykając ciasno powieki, by nie widzieć oznak niezadowolenia.

Otwórz oczy, przeważało zdanie mędrców. Gdzie mi tam do nich, usłyszał zgryźliwe słowa matki, ale kiedy spojrzał na nią z ukosa, zobaczył na jej twarzy cień uśmiechu. *Uważam, że jesteś zbyt miody, lecz ojciec jest innego zdania!* Chłopiec uśmiechnął się, widząc wyzywająco wygiętą brew matki.

- Za godzinę, mamó? - Rojer czuł takie podniecenie, że słowa ledwie przechodziły mu przez gardło.

- Puszczasz Rojera? - Zdumienie Żary spowodowało, że jej oczy

zrobiły się ogromne jak spodki.

Damia odchrząknęła. - Nie opuści nas na długo, Zaro - powiedziała stanowczo i skarciła syna wzrokiem za to, że zniecierpliwiony wiercił się, nie mogąc spokojnie usiedzieć na krześle.

- Lecimy na pokład "Pekinu" zobaczyć królową - przekazał swoim przyjaciółom, którzy w odpowiedzi zaczęli pohukiwać i pogwizdywać, co stało się sygnałem dla wszystkich pozostałych 'Diniów, jedynie Gil i Kat, nie wierząc własnemu szczęściu, skromnie przymknęli oczy.

Dopiero na interwencję wszystkich dorosłych, w tym Foka i Tri, zmuszonych do kilku ostrych mlaśnień językiem, hałas nieco zelżał i Damia mogła zaprowadzić porządek przy stole.

- Musisz się najeść przed takim wyczynem - oświadczyła, stawiając deser najpierw przed Rojerem.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że jest to jego ulubiona szarlotka. Ledwie pochłonął swoją porcję, a Zara wrzuciła mu na talerz połowę swojej, i to z tak grobową miną, jakby za chwilę miała go spotkać śmierć lub coś równie złego.

Kochanie, nie smuć się! Ja chcę lecieć, powiedział, tuląc do siebie siostrzyczkę, bo zawsze z całego serca starał się odsunąć od niej wszelkie troski i smutki. Nigdy nie płakała, ale jej twarz potrafiła wyrażać najgłębsze nieszczęście! Nawet matka nie mogła oprzeć się pogrążonej w głębokim smutku Żarze.

Za to Morąg nie kryła swej zazdrości i w Rój erze obudziła się

nadzieja, że teraz stanie się mocnym ogniwem w łańcuchu umysłów na Wieży. Kaltia, Ewain oraz Petra byli jeszcze zbyt małymi dziećmi i mogli zaledwie oddawać się pierwszym ćwiczeniom na terenie rodzinnego domu. Morąg ukończyła już dwanaście lat i odznaczała się pierwszorzędnym, mocnym Talentem, potencjalnie nawet rangi T-1, jeśli tylko popracuje nad nim. I kto to mówił?

Doskonale, synu, nieoczekiwanie usłyszał ojca. Na twarzy Rojera pojawił się grymas; chłopiec miał nadzieję, że jego ojciec nie odczytał wszystkich błędzących mu po głowie myśli. Ojciec nigdy nie naruszał prywatności cudzego umysłu, chciał jedynie ściągnąć jego uwagę. Jeśli skończyłeś już kolację, musimy porozmawiać o szczegółach i nasłuchiwać, wciąż bowiem nie rozstrzygnięto sporu, gdzie by tu podrzucić to kukułcze jajo.

Można się było założyć! Rojer w dalszym ciągu nie mógł wierzyć własnemu szczęściu. Udaje się w taką podróż i to razem z ojcem! Zobaczył przyzwalający uśmiech matki i rozpromienił się od ucha do ucha. *Zobaczysz mamó! Pokażemy im, co potrafią na Iota Aurigae!*

Wolałabym, aby nikt niczego nie musiał pokazywać, a operacja przebiegła gładko i bez zakłóceń, odparła Damia, jednak nie przestała się uśmiechać.

Damio, kochanie, Rojer ma piętnaście lat, a to okazja do chwaty!

No właśnie, tato! Rojer wykonał gest “cała naprzód”.

- Będą wam potrzebne kombinezony pokładowe, a one zostały

spakowane. - Damia odeszła od stołu i skierowała się do domowego magazynku.

Czy mama naprawdę się złości? Rojer zapytał ojca najciszej, jak potrafił, udając, że strasznie jest zajęty wylizywaniem talerzyka do czysta.

Mama się nie złości, synu, nie złości się na ciebie. Zbyt szybko stajesz się dorosły jak na jej gust. Dumne spojrzenie jakim Afra obdarzył chłopca, sprawiło, że poczuł się, iż mógłby samodzielnie poradzić sobie z królową Roju.

Nie sądzę, by zaszła taka potrzeba, w głowie załśniła mu łagodnie myśl dziadka. *Posłuchaj, proszę!*

Tak jest, sir!

Poczuł, jak do dziadka dołączyli jego rodzice, i domyślił się, że ta sprawa dotyczy Talentów. Wyprostował się na krześle i uspokoił wiercących się 'Diniów, kładąc im dłonie na ramieniu.

Na księżycu Ziemi znajduje się stara instalacja, gdzie można by umieścić królową i to, co jeszcze znajduje się wewnątrz kapsuły. Właśnie wysłałem kapitanowi Smelkoffowi na pokład "Pekinu" sondę z obrazem i wszelkimi danymi dotyczącymi celu. Kapitan posiada zatem niezbędne informacje i czeka na was. Razem z twoją babką przetrzucimy wasz pojazd na pokład "Pekinu"...

Będziecie pod pierwszorzędną opieką, odezwała się, co łatwo było rozpoznać po kostycznym tonie, Rowan.

Rojer nie miał nawet odwagi powiedzieć "cześć", to był biznes.

To tu właśnie przeniesiecie kapsułę. W umyśle Rojera pojawiła

się lawina szczegółów, z których natychmiast zaczął wylaniać się krajobraz księżycy, duża kopuła i kanciaste zabudowania nakryte mniejszymi kopułami chroniącymi przed próżnią, co upodabniało to miejsce do kompleksu zabudowań Wieży Kallisto. Tyle tylko, że tutaj było ciemno i szaro, a na Kallisto nie żałowano światła i koloru. W miarę, jak jego dziadek coraz dokładniej opisywał miejsce internowania, obraz zmieniał się.

Żywność zostanie dostarczona. Mieszkańcy Rojów są wegetarianami, więc w tej chwili trwa sadzenie różnorodnych roślin. Czuwa nad tym Rowan wspólnie z biologami wydelegowanymi przez ludzi i 'Diniów. W razie, gdyby nie doszło do żniw, z łatwością można zgromadzić odpowiednie zapasy. Budynki można zagospodarować według własnego widzimisie, wszystkie są puste, a wejścia do nich zaplombowane. Szczęśliwie się składa, że mieszkańcy Rojów potrzebują do życia tlenu, bo wątpliwe jest, żeby na pokładzie kapsuły znalazł się ich odpowiednik kombinezonu próżniowego.

Czy nie będzie tam strażników, naukowców ani nikogo takiego?, wyrwało się Rojerowi.

Na miejscu, nie, odpowiedziała babka w chwili, kiedy chłopiec spodziewał się, że matka zmyje mu głowę za brak cierpliwości. Zdalnie sterowane czujniki znajdują się we wszystkich zakamarkach ośrodka, i to między innymi zdecydowało o naszym wyborze. 'Diniowie nie dysponują podobnym miejscem, a my ich ekspertom możemy udostępnić laboratoria, skanery i wszelkiego rodzaju urządzenia diagnozujące i badawcze. Nasza nauka nie pracowała na potrzeby

obrony od tak dawna jak 'Diniów.

Obraz w jego mózgu zgasł.

Sir, a co, jeśli ta kapsuła wyposażona jest w środki łączności?

Bystry chłopak, zaśmiał się Jeff Raven. Zasiadającym w Wysokiej Radzie to pytanie nie wpadło tak prędko do głowy. Ale tak naprawdę, Rojerze, to dokąd sygnał mógłby być przesłany, skoro ich rodzinny świat legł w gruzach? 'Diniowie zapewniają, że żadnego świata Rojów nie ma w sąsiedztwie. Nie jest to gatunek, który trzyma się razem dla bezpieczeństwa jak my albo 'Diniowie. Każdy ich świat jest autonomiczny, nie atakują jedynie planet, które zostały już przez ich gatunek skolonizowane. O ile - lecz specjaliści zgodnie to wykluczają - mają jakiś wewnętrzny system komunikacji...

Nie mogą być telepatami?

Nie przerywaj dziadkowi, surowo upomniała Rojera matka.

On jest członkiem misji, Damio, ma prawo zadawać pytania, zwłaszcza że są celne. Nie, Rojerze, dowodów na telepatię nie ma. Wiemy jedynie to, co czuły kobiety denebiańskie, a co można by opisać jako przeczucie zbliżającego się ogromnego niebezpieczeństwa. Coś więcej niż przeniesienie myśli. Uważam, że można bezpiecznie założyć, iż Roje nie rozwinęły systemu interstelarnej komunikacji. Jednak czujniki porozrzucane po całym kompleksie są niesłychanie czułe i wykażą nawet najmniejsze odchylenie od normy. Laboratoria podziemne rejestrowały wiatr słoneczny i minimalne zmiany w koronie Słońca. Wydaje mi się, że to bezpieczne miejsce odosobnienia.

I na wszelki wypadek na podorędziu mamy bardzo gorące

sionce, dodała babka takim tonem, że ciarki przebiegły Rojerowi po plecach.

Rojer potrząsnął głową.

Tylko się przebierzemy i będziemy gotowi, Jeffle, powiedział Afra i zamilkł na chwilę. *Xexo uruchomił generator.*

Rojer nie zapomniał o dobrych manierach i pożegnał się ze swymi dziadkami, życząc im dobrego dnia.

Dziękuję, chłopcze, choć to jeszcze kilka godzin.

Rojer głowił się, co jego dziadek miał na myśli. *Ojciec uwielbia żartować*, usłyszał od rozbawionej Damii i zrozumiał, że nie wprowadził jej w zakłopotanie, zatem razem z Gilem i Katem pomknął do łazienki, aby wziąć kąpiel. Kiedy skończył, nadszedł Afra ubrany w garnitur w kolorze marynarskiego błękitu, niosąc przewieszane przez ramię drugie tego rodzaju ubranie. Ujrawszy roziskrzony wzrok ojca, Rojer pomyślał, że cieszy go ta odmiana rutyny tak samo jak i jego. Uśmiechnął się.

Czasami warto zrobić coś innego. Afra rzucił mu ubranie. *Zalóż buty do pracy na Wieży. Marynarkę irytuje, jeśli kaleczy się ich deski, pokłady czy jak oni tam nazywają podłogę.*

Kiedy wrócili do salonu, rozchmurzona Zara razem z Morąg i 'Diniami sprząkali ze stołu. Rojer pomyślał, że Morąg kosztuje sporo wysiłku, by zachować obojętny wyraz twarzy i nie okazywać zazdrości i żalu.

- Będę jeździć na Saki podczas twojej nieobecności, bo musi się wybiegać. - Morąg uważnie obserwowała jego zachowanie.

- Dzięki za dobre chęci, Morrie - powiedział z godnością - lecz nie zamierzamy pozostawać poza domem dłużej jak jeden dzień.

- Wiesz, wczoraj na niej nie jeździłeś. - Pamięci Morąg można było ufać.

- A więc od tego zaczniesz jutrzejszy dzień - wtrąciła się matka. Morąg wywróciła oczami i ponownie zajęła się sprzątaniami. - A potem popracujesz na Wieży. Skoro czołówka moich Talentów ma zamiar rozbijać się po wszechświecie, nam, skromnym dzierlatkom, nie pozostaje nic, jak znosić to bez słowa skargi.

Zara sprawiała wrażenie, jakby zaproponowano jej spędzenie letnich wakacji na Denebie u ich niemądrego kuzyna, którego wprost uwielbiała, za to Morąg poczęstowała Rojera spojrzeniem z rodzaju "no i komu tu jesteś potrzebny". I bez ostrzegawczego mrugnięcia Damii wiedział, że lepiej jest nie reagować na to otwarte wyzwanie.

Ani się spostrzegli, a nadszedł czas wyjazdu. Gil zgubił ulubiony pas, a potem go odnalazł; Kat zaczął wlewać w siebie ogromne ilości wody, póki Fok nie odciągnął go od kranu.

Przed upływem godziny znaleźli się na Wieży i wsiedli do kapsuły. Rojer zajął swoje miejsce, mając, po obu stronach Gila i Kata. Kiedy ruszyły generatory, obaj, nie mogąc usiedzieć spokojnie, wierzili się jak węgorze, przypięci pasami do foteli. Ostatni do środka wszedł ojciec, klapę wjazdu osobiście zamknęła za nim Keylarion.

Gotowi? Głos matki zabrzmiał chłodno i rzeczowo. *Rojerze, tylko pamiętaj*, nagle jej głos zabrzmiał mniej pewnie, *pamiętaj, że to ojciec łączy się pierwszy.*

Wiedział, co miała na myśli i dlaczego jej głos zmienił się tak nagle.

Wbiliście mi niezłe do głowy protokół. Nic się nie bój!

Nawet poprzez gruby pancierz pojazdu uchwycił moment, kiedy jęk generatorów osiągnął maksimum. Nie poczuł ruchu, ale tak było zawsze, gdy teleportacji dokonywała matka lub ojciec. Wyczuł jedynie subtelne zmiany ciśnienia.

Mamy do czynienia ze spryciarzem, Jeffie, rozległ się głos babki i Rojer uzmysłowił sobie, że matka już zdążyła przekazać kontrolę lotu Wieży Kallisto.

Ciśnienie zwiększyło się. Poczul ucisk palców ojca na swojej dłoni. Odwrócił głowę, uśmiechnął się i zobaczył, że i ojciec uśmiecha się do niego. Nagle ucisk ustąpił. Na zewnątrz kapsuły rozległy się odległe hałasy, pobrząkiwanie metalu, okrzyki, rozkazy.

Ktoś uprzejmie zastukał w pokrywę wjazdu. - Wszystko w środku w porządku, panowie?

- Jak najbardziej.

Pokrywa wjazdu otworzyła się i do środka zajrzał starszy mężczyzna, a potem wyprężył się i zasalutował. - Szef Godowlning, sir! Pozdrowienia od kapitana Smelkoffa. Idzie tutaj, ale wy naprawdę zjawiliście się tutaj raz dwa - dodał mniej oficjalnym tonem.

Rojer starał się nie wyglądać jak gamoń: pomógł rozpiąć 'Diniom pasy, bo zaczęli już parskać ze zniecierpliwienia.

- Dzień dobry. Przyjemne sny? - Godowlning powiedział to z dziwnym akcentem, ale zrozumiałe w języku 'Diniów, czym

sprovokował prawdziwy grad kliknięć i młaśnieć.

- Dziękuję! - wykrzyknął Rojer nie wiedząc, jak należy zwracać się do podoficera. Powinien uważniej słuchać wynurzeń Thiana o obyczajach i ceremoniale.

- Dzinkuję - odparł Gil w swym najlepszym basicu. Na szerokiej, jowialnej twarzy Godowlninga pojawił się uśmiech, który odsłonił żółtawe, równe zęby.

- Witamy na pokładzie gości. - Marynarz wymówił to z namaszczeniem świadczącym, że wykuł podstawowe zwroty na pamięć, lecz nie potrafi jeszcze myśleć w obcym języku. Jednak to wcale nie było takie proste myśleć w języku 'Diniów.

- Nie wie pan, z jaką przyjemnością słuchają ojczystego języka, podoficerze Godowlning - powiedział Afra, wysiadając z kapsuły.

- Uczył nas pański syn, Najwyższy. Chodziłem na zajęcia, na ile mi tylko czas pozwalał - odpowiedział marynarz. Na dźwięk obcych głosów odwrócił się. Rojer zauważył, że witający ich wyraźnie odetchnął z ulgą. - A oto kapitan. - Pochylił się konspiracyjnie do Afry. Widok ten wywołał uśmiech na twarzy chłopca. Jego ojciec był szczupły i wysoki, a marynarz raczej krępy i pękaty. Ponownie stanął na baczność. - Kapitanie, na pokład przybyli Najwyżsi.

- Z łaski swojej, do protokołu - szepnął Afra, gdy kapitan pośpiesznie zbliżał się do kapsuły - ja nie jestem Najwyższym Talentem. To mój syn, ja mam T-2.

Szef obejrzał się z przestraczem na Rojera. Chłopiec uśmiechnął się do niego, tak jak to często robiła matka w odpowiedzi na

sceptyczne przyjęcie, i pochylił się, by pomóc Gilowi i Katowi wysiąść z kapsuły.

- Witam pana Lyo... panów Lyon. - Smelkoff poprawił się i zaśmiał jowialnie, że aż echo odbiło się od ścian doku. - Jesteście punktualni co do sekundy. Nie zdążyłem nawet zejść z mostka, ale mamy tutaj ekrany pomocnicze, można więc zobaczyć, co nam się udało uratować.

Mówiąc to, zbliżył się na tyle, by wyciągnąć rękę na przywitanie.

Uścisk dłoni należy do uprzejmości. Postaw ekran, Afra poinstruował syna.

Rojer postąpił według jego wskazówek. Zauważył wyraz zaskoczenia na twarzy chiefa. Odniesienie się z rewerencją do grzeczności kapitana zrobiło na podoficerze duże wrażenie. Osoby z Talentem rzadko pozwalały sobie na tego rodzaju przypadkowe kontakty, jednak odtrącenie gestu roztargnionego kapitana byłoby poczytane za nietakt.

Nie zapomnij o tym, powiedział Afra.

- A więc to ty jesteś Najwyższym, chłopcze? Czy to pierwsze oficjalne zadanie?

- Nie, sir, od kiedy ukończyłem dwanaście lat, pracuję na Wieży.
- Rojer czuł, że ojciec słucha pilnie, lecz nie napomina go, by skromnie wyrażał się o swoich zdolnościach. - Wszyscy spędzamy na Wieży sporo czasu, jednak to ojciec jest zawsze ogniskiem myśli, nie ja. On przewodzi, a ja jestem od czarnej roboty.

Do uszu Rojera doszedł czyjś stłumiony wybuch rubasznego, choć uprzejmego śmiechu. Poczł jednocześnie aprobatę ze strony ojca i to, że kapitan pozbył się wszelkich wątpliwości.

- Najwyższy Ziemi nieco inaczej opisał nam wasze Talenty, młodzieńcze, ale co tylko umieści tę kapsułę w bezpiecznym miejscu... - Jedynie obaj Talenci wiedzieli, jak jest zdenerwowany, jak bardzo czuje się bezbronny, chociaż kapsuła znajdowała się na kilkukilometrowym holu za rufą "Pekinu". Na pierwszy rzut oka kapitan wydawał się spokojny, pewny siebie, opanowany i kompetentny. - Tędy proszę... - Poprowadził ich do zejściówki, którą dochodziło się do dyspozytorni. - Komandor Strai, oficer mechanik, czeka w pogotowiu, na wypadek gdybyście chcieli dowiedzieć się czegoś o jego maszynach.

- Z raportów przesłanych przez Ishiana Lyona z pokładu "Vadima" wnoszę, że bez kłopotów wejdziemy w gestalt z silnikami "Pekinu". Dysponujecie mocą większą, niż będziemy potrzebować.

- To pan jest ojcem pana Lyona? - zapytał kapitan. - Tak.

- A ty jesteś jego bratem, młodzieńcze?

- Tak jest. - Rojer nie krył się z tym, jak bardzo jest dumny z Thiana. - Wywodzimy się z liczego klanu - dodał, bo kapitan skarcił sam siebie za to, że plecie: była tylko jedna rodzina z Talentem o nazwisku Lyon spokrewniona z Najwyższymi Talentami Ziemi i Kallisto. - Z pół tuzina kuzynów obsadziło różne Wieże.

- Naprawdę? - Kapitan nie czuł się już tak wielkim gburem. Rojer nic nie mógł na to poradzić: obawy spowodowały, że publicznie

dostępna część umysłu kapitana otwierała się jak książka. Zignorował lęk Smellkoffa, że wbrew pozorom - kosmykowi białych włosów - dzieciak nie może mieć zbyt wielu lat, bo znalazłby już stałą posadę na jakieś Wieży. FTiT zatrudniłaby setkę Najwyższych Talentów, a i tak pozostałyby jej wakaty. Czy starszy z Lyonów nie mógłby sam przeprowadzić teleportacji? Sprawiał wrażenie bardzo kompetentnego i doświadczonego, z rodzaju tych, którym można bezgranicznie ufać, nawet jeśli są Talentami. T-2? To ranga nieco tylko niższa od Najwyższego. Miał nadzieję, że FTiT wie, co robi.

- Panowie - z szerokim jowialnym uśmiechem kapitan przedstawił ich mechanikowi, gdy wkroczyli do maszynowni - przedstawiam wam komandora Straia. Migiem sprokurował hol! Najlepsza robota, jaką w życiu widziałem.

Komandor Strai, mężczyzna o bystrych oczach, uklonił się dziarsko i uprzejmie, a potem szerokim gestem wskazał dwa wygodne fotele. - Pomyślałem, że się przydadzą.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, komandorze - powiedział Afra.

- Oby wasze sny były głębokie - zwrócił się komandor do 'Diniów, ponownie zaskakując Lyona.

- Czy na "Pekinie" wszyscy potrafią posługiwać się językiem 'Diniów? - zapytał uśmiechając się Afra.

- Głupstwem byłoby przepuścić okazję - odpowiedział Strai, wprowadzając kod, i ekrany ponad konsolą ożyły.

Rojer wstrzymał dech na widok zawieszanej w przestrzeni kuli

Rojów. To samo zrobił jego ojciec, a więc nie czuł wyrzutów sumienia, że zdradził się z uczuciami.

- Czy wiadomo, z czego zrobiony jest kadłub? - Afra przerwał chwilowe milczenie.

- Wciąż dokonywane są analizy. To bardzo skomplikowany stop z pewnym składnikiem, którego nie możemy zidentyfikować - odpowiedział Smelkoff.

- Jeden z poruczników uważa, że jest pokryty powłoką, może jest to nawet wydzielina z ich ciała - dodał Strai. - Tak twarde, że aż dziw, iż tamten uległ zniszczeniu.

- Zastanawia mnie to, dlaczego wystrzelili kapsuły - powiedział Afra - skoro wiedzieli, że zbliża się wybuch supernowej - i dodał szybko - będą nam potrzebne wasze szacunki dotyczące masy i objętości, panowie. Myślę, że wszyscy poczują się lepiej, gdy przesyłka znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

- Amen. - Pod płaszczykiem jowialności kapitan starał się ukryć ulgę, jaką sprawiły mu te słowa.

- W czym mogę panom pomóc? - Strai zwrócił się do Afry i Rojera, którzy odchyłili fotele i zajęli w nich miejsca.

- Proszę, by sternik utrzymał stały kurs i szybkość. To, że zaczerpniemy mocy z waszych generatorów, niczego nie zmieni, usłyszycie jedynie skowyt.

Kapitan wydał odpowiednie rozkazy. Rojer słuchał ich połową umysłu, skupiając uwagę na kapsule, której górna półkula lśniła metalicznie w świetle zewnętrznych reflektorów "Pekinu". Nie

wygląda na tak wielką, pomyślał sprawdziwszy masę i objętość. -
Mniej więcej wielkości jednostki klasy Koniczyna, prawda tato? -
powiedział, naprężając zmysły.

To nie jest potrzebne, synu, odparł Afra z rozbawieniem w
głosie. - Tak, myślę, że masz rację. Niemal co do grama.

- Zaledwie w zeszłym tygodniu wysłaliśmy cały ich rój na Clarf.

- To prawda.

Rojer nie śmiał spojrzeć na ojca, ale coś podszeptało mu, iż to
instynktowne paplanie było jak najbardziej na miejscu - napięcie w
dyspozytorni zmniejszyło się nieco. Byli dwoma specjalistami,
biorącymi w karby swe zmysły, leniwie dokonując porównań.

Napatrzyłeś się?, usłyszał w myślach pytanie ojca. Rodzice
zawsze upewniali się, czy ich dzieci dokonywały właściwych
obserwacji poprzedzających teleportację. Zanim się coś dźwignie,
należy się z tym dokładnie zapoznać, a z niechlujstwa wynikały
nieobliczalne szkody.

Tak. Mam cię pchnąć, tak?

Rojer rzucił okiem na nagi krajobraz i oświetlone kopuły
miejsca, które były celem ich operacji.

To prawda, a teraz zwiększ moc. Dobry chłopiec. Indykatory
mocy generatorów osiągnęły niemal granicę przeciążenia. *Połącz się!*

Tak jak to już robił wielokrotnie, Rojer otworzył swój umysł,
oddając go ojcu do dyspozycji. Nadejdzie dzień, że inni będą robić
jemu tę uprzejmość, teraz jednakże stał się częścią rudawo-brązowej
aury ojca, przytulnej i uspokajającej. Poczował przyływ mocy i

przekazał ją dalej. Brązowa aura urosła, a on, jakby zapierając się o nią ramieniem, pchnął w przód i nagle znalazł się w pobliżu obwiedni zawierającej kapsułę. Skrzywił się, czując kłujące psst.

Po raz pierwszy w życiu usłyszał ojca klnącego szpetnie jak majtek z okrętu międzygwiazdznego. *Zapomniałem, że będziemy mieć do czynienia z taką masą tych pieprzonych plwocin!*, bluznął Afra. Rojer wiedział, co czuje ojciec: odrażający smak, smród, dotyk Roju. W następnym ułamku sekundy dotarli do celu i zgrabnie posadzili kapsułę pod kopułą.

Od nagłego uczucia ulgi zaszumiało im w głowach. Rojer zastanawiał się, czy nie powinni zastukać w pokrywę wjazdu kapsuły i zakrzyknąć “hola, hola, można otwierać” albo w jakiś bardziej formalny sposób zachęcić do opuszczenia pojazdu.

To samo przyszło mi na myśl, odezwał się Afra, któremu równie mocno szumiało w głowie. *Wszystko w porządku*. Było to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie. Rojer poczuł, że ojciec na wszelki wypadek upewnił się, głęboko sondując jego myśli.

Poszło jak z płatka, tato. Teraz rozumiem, dlaczego musieliśmy wspólnie wypychać te ogromne kontenery.

- Operacja bezpiecznie i bez szwanku zakończona w bazie Heinleina - powiedział Afra, zrywając się z fotela. *Wiedziałem, że kiedyś docenisz znaczenie nudnej musztry na Wieży. Drzemie w tobie godna pozazdroszczenia siła, Rojerze*. - Uważam, że możemy powiedzieć, iż operacja “Kopnięcie” przebiegła zgodnie z planem. Wielkie dzięki za uprzejme przyjęcie.

- Mam nadzieję, że zjecie z nami kolację? Chyba nie musicie tak zaraz wracać?

Rojer nie miał odwagi nawet westchnąć na znak, jak bardzo nie chce wracać potulnie na Aurigae. Na pewno zasłużyli na posiłek. Co prawda jadł zaledwie przed trzema godzinami, ale nagle poczuł monstrualny głód.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, kapitanie. Byłoby nam bardzo przyjemnie, ale tylko - i ku ogromnemu rozczarowaniu Rojera, Afra uniósł dłoń - wtedy, gdy nie uszczupli to znanadto waszych zapasów.

- Bez obawy, panie Lyon. To i tak nie miałoby żadnego znaczenia, zważywszy na przysługę, jaką oddaliście "Pekinowi". Dostaliśmy rozkaz powrotu, a na dodatek pański syn zaopatrzył nas na znacznie dłuższy rejs. Najwyżej za sześć tygodni znajdziemy się w zasięgu teleportacji i w jednej chwili zacumujemy w bazie. Dziś wieczór musicie to z nami uczcić!

Jednak dopiero w nocy, układając się do snu na koi w kajucie wojennego okrętu, który przemierzał przestrzeń w poszukiwaniu żywych mieszkańców Rojów, Rojer przeżył prawdziwe święto. Nikt nie traktował go jak dziecko. Był panem Lyon to, panem Lyon tamto, chociaż poprosił kilku oficerów, by zwracali się do niego po imieniu. Będzie musiał uważać po powrocie do domu, żeby woda sodowa nie uderzyła mu do głowy, bo inaczej narazi się matce! Dzisiejsza jednak noc należała do niego!

Pograżając się we śnie, miał wrażenie, że słyszy głosy:

Nadszedł jego czas, Damio. Dalsza zwłoką mogłaby przynieść więcej szkody niż korzyści.

A potem przyśnił mu się jeden z najwspanialszych snów w życiu. Przed oczami wirowały mu ciała w żywych kolorach, zawile figury i krzywe. To był całkowicie pozytywny sen, chociaż zupełnie nie miał pojęcia, co może oznaczać!

Rozdział dziewiąty

Tato!, okrzyk rozległ się w tak szerokim paśmie, że wyrwał ze snu i Rojera. Nie upłynęła nawet nanosekunda, a rozpoznał głos Thiana. Spojrzał na świecące cyfry zegara i stwierdził, że spał zaledwie godzinę.

Cześć, Thi, pozwól tacie się przespać.

Przepraszam, Rój...

W tej samej chwili Afra potwierdził nawiązanie kontaktu.

Nie obudziłem cię? Sprawdziłem godzinę i...

Nie obudziłeś mnie. Wykorzystuję gościnność naszych gospodarzy. Kapitan i oficerowie zgłodnieli są najświeższych wiadomości. Kallisto i Ziemia toną w powodzi żądań transportu ludzi i materiałów do bazy Heinleina, głos ojca brzmiał rozbawieniem. A więc otrzymaliśmy informację, że musimy poczekać na swoją kolej.

Własnym uszom nie wierzę! Każdy, kto tylko będzie mógł, polec tam, aby się gapić. Ton głosu Thiana zmienił się. Mielście kłopoty z kłującym psst? Zapomniałem uprzedzić was. Czy mama pamiętała?

Ja powinienem, niespodziewanie głos Afry stał się smutny. Trochę tylko nami wzdrygnęło mimo nieoczekiwanej siły, z jaką w nas uderzyło. Możesz być dumny z Rojera.

Jasne, jest przecież moim bratem. To kłujące psst, Rojer nie wiedział, czy to ton wyjaśnienia czy usprawiedliwienia, jest znacznie ostrzejsze w pobliżu żywych osobników. To dzięki temu natknąłem się na larwy. Są jakieś wieści na temat ich rozwoju?

Żadnych. To, że mamy królową, może przyśpieszyć sprawę... chyba że przeszkodzą nam w tym 'Diniowie. A jak przebiegają wasze poszukiwania?

Mamy jeszcze kilka miesięcy do punktu przerzutu... i pewnie będziemy musieli zająć miejsce w kolejce, ale zamieniłem się w prawdziwego poszukiwacza skarbów. Jestem lepszy od wykrywacza min.

Ale tym właśnie jesteś. Rojer, który już całkowicie wytrzeźwiał, był zachwycony tą konferencją o północy. Hejże, nie znalazłeś więcej fragmentów takich jak te? I Rojer wywołał w wyobraźni obraz szczątków, które, jak o tym Xexo i on byli przekonani, powinny pasować do siebie. Wyglądają tak, jakby stanowiły jeden podzespół.

Tak. Prześlę ci kopię. Masz chrapkę na nagrodę? Pogodny ton głosu Thiana stąpił ostrze kpiny. U nas nie ma takiego na pokładzie, który by nie próbował złożyć układanki. Opróżnij głowę, a prześlę ci specyfikacje.

Robili to często, wymieniając dane dotyczące masy, ciężaru i rozmiarów kapsuł podczas ćwiczeń na Wieży. Rojer uspokoił umysł i kiedy Thian przesłał mu dane techniczne, wyskoczył z koi i wprowadził informacje do komputera. Nagle ogarnęła go senność, ziewnął i wrócił do koi, wciskając się pomiędzy śpiących 'Diniów.

Thianie, czy Mur i Dip wrócili do ciebie?

O, minęło już kilka tygodni. Nie wiedziałem, jak bardzo za nimi tęskniłem. Smacznie im się hibernowało... Tato, czy mógłbyś przesłać mi wizualizację bazy Heinleina na księżycu? Brakuje tego w plikach

na "KLTL", a kapitan Plr chętnie dowiedziałby się, gdzie przetrzymywana jest królowa. Są dość zdenerwowani faktem, że znajduje się w pobliżu Ziemi.

Uspokój ich. Baza wykuta została w twardej skale, której nic nie jest w stanie przebić. Nie można stąd uciec, bo dookoła brak tlenu.

Powiem im.

Rojer nie mógł już dłużej utrzymać powiek. Zasnął podczas następnej tury szybko prowadzonej wymiany myśli pomiędzy ojcem i bratem.

Upłynął cały tydzień i dopiero po stanowczej interwencji Damii mąż i syn mogli wrócić do domu. Kontenery z rudą czekały, a ona bez pomocy Afry i Rojera po prostu nie byłaby w stanie ich teleportować.

Rojer wcale się tym nie przejmował, wraz z przydzielonym mu do pomocy chorążym Bhuto zwiedzał okręt.

- Tylko bez niańczenia! - powiedział Rojer, kiedy oficer wachtowy dokonał prezentacji i odszedł.

Bhuto miał najciemniejszą skórę, najbielsze zęby i największe brązowe oczy, jakie Rojer kiedykolwiek widział. Uśmiechnął się olśniewająco.

- Panu nie potrzebna jest niańka, panie Lyon, najlepszym dowodem był wczorajszy wyczyn! - Wywrócił oczami. - Proszę się najęść, śniadanie to najsmaczniejszy posiłek dnia! A nie można by tak, korzystając z tego, że u nas goście, ściągnąć nieco świeżego prowiantu? Owoce jadłem w zamierzchłej przeszłości; kiedy ostatni raz pański brat nas zaopatrzył, ominęła mnie kolejka. Jednak coś mi

się zdaje, że skoro jesteśmy kamratami podczas pańskiego pobytu na pokładzie, to tym razem, jeśli transport nadejdzie, mam większe szansę. Co pan na to powie?

Rojer bez trudu sprawdził, czy Bhuto się nie zgrywa, a wkrótce przekonał się, że z wiecznie otwartych ust jego opiekuna potrafi wypływać prawdziwa powódź słów. Jednak znał on “Pekin” od stępki przez doki wahadłowców do najwęższej zejściówki i oprowadził Rojera i 'Diniów dosłownie po wszystkich zakamarkach, wykorzystując przy tym okazję do konwersacji w obcym języku, tłumacząc wszystko, co mówił Rojerowi, jednocześnie na język 'Diniów.

- A dlaczego nie mówić wyłącznie w ich języku? - zapytał Rojer, kiedy schodzili na śródkręcie. - I oszczędzić gardło?

- Ten język nie oszczędza niczyjego gardła! Jak oni mogą wygłaszać dłuższe mowy? Właśnie dlatego mówię do ciebie w basicu, aby struny głosowe mogły od czasu do czasu wytchnąć. Mógłbym pewnie używać tylko jednego języka, bo oni na pewno rozumieją basic, sądząc po tym, jak błyszczą im oczy. Niegłupi ci 'Diniowie, nie tak jak niektórzy z załogi. Osądzają ich tylko po tym, że wyglądają jak łasice z fezami na głowie. Nigdy nie widziałem łasicy - żywej ma się rozumieć - ale wydaje mi się, że tylko w ogólnych zarysach je przypominają, bo mają miękkie futerko. W 'Diniach nie ma nic z łasicy, jeśli się bliżej przyjrzeć. - Odwrócił się, aby pomóc Murowi przeleźć przez zwężenie. - Trzymaj głowę nisko, bo wybijesz sobie oko.

- Gdzie nauczyłeś się tak płynnie mówić w ich języku? - Rojer

szybko zadał pytanie.

- O, mój starszy brat ma parę przyjaciół 'Diniów. Byliśmy jedną z pierwszych rodzin, które ich przyjęły, jednak wydaje mi się, że wy, Lyonowie, byliście pierwsi. • Uśmiechnął się, na znak, że nie ma nic złego na myśli. - I każdemu z was przydzielono parę 'Diniów? - Rojer miał zaledwie czas na kiwnięcie głową i Bhuto mówił dalej: - Wszystkim? Ośmiorgu? Hm, wydaje się, że eksperyment się udał, sądząc po pana bracie, który najpierw był Najwyższym na "Vadimie" a teraz jest na "KLTL". To był naprawdę wspaniały gest z jego strony, że przeszedł na pokład "KLTL", by nie zabrakło im zapasów i nikt z załogi nie musiał poświęcać życia. - Bhuto ponownie wywrócił oczami. Rojer pomyślał, że należał on do bardzo nielicznej grupy ludzi, którzy rozumieli, co to znaczyło. Wzdrygnął się, zadowolony, że nie ma najmniejszej nawet szansy na to, by ochotnikami musieli stać się Gil i Kat. - Trzeba jednak oddać im honor za to, że potrafili wbrew wszelkim szansom przetrwać; poświęcają życie, byle obronić światy, których podjęli się chronić.

- Bhuto? Czy ty milkniesz podczas snu?

- Och, proszę o wybaczenie, panie Lyon. Rzeczywiście mam skłonność do gadulstwa.

Milczał przez mniej więcej dwie minuty. Znajdowali się na pokładzie wahadłowców, Rojer z zainteresowaniem wysłuchiwał barwnego opisu, jak złowiono i podniesiono na pokład kapsułę Roju.

- Próbował przed nami uciec, zużywając ostatnią kroplę paliwa, cokolwiek by to było. Kapsuła leżała więc w dryfie, według kapitana

na kursie w stronę żółtego słońca 757-283, W tym sektorze w promieniu dziesięciu lat świetlnych nie ma innego układu o sprzyjających do życia warunkach. Jak pan myśli: królowa wiedziała o pościgu, czy też kierowała się z góry ustalonym kursem? Mam na myśli, że to bardzo blisko, oczywiście w kategoriach przestrzeni, jej rodzinnego systemu. Czy tam może być już założona kolonia? To nie jest żaden ze światów odkrytych przez 'Diniów: musieliśmy to sprawdzić; i raczej z dala od naszego gniazda. Nawet wzięwszy pod uwagę to, że w tym zakątku Mlecznej Drogi znajduje się kilka milionów planet o środowisku sprzyjającym osiedleniu się przez nasze trzy gatunki, to zdumiewające, że jeden znajdował się w zasięgu kapsuły. Oczywiście, niektórym przyszło do głowy, że królowa znajdowałaby się w stanie hibernacji, czy też zawieszonych czynności życiowych, do czasu wykrycia przez instrumenty odpowiedniej planety. A może to właśnie był cel podróży, poza trajektorią wraku, ale może fala uderzeniowa po wybuchu supernowej uniemożliwiła im korektę kursu.

- A tak, nasz wahadłowiec ledwo zdołał to przyholować. Wieceeeelkie! Sześć metrów, co do centymetra. Gdyby to ludzie skonstruowali, cała wachta by się zmieściła. Mam nadzieję, że w środku jest coś więcej, a nie tylko ciało królowej, i to sporych rozmiarów. Powiadają, że muszą tam być pomocnice, robotnice i trutnie, bez usług których nie może się obejść. 'Diniowie mówili nam - kiedy byliśmy dziećmi - że to od królowej zależy, jakiego rodzaju potomstwo potrzebne jest do funkcjonowania Roju, i rozdziela je

między swoją świtą do dalszej hodowli. Cóż to za wygodny obyczaj: za mało rąk do cegiełkowania pokładu - dwa tuziny jaj tego typu; za mało chorążych - no to jeszcze sześciu. - Bhuto uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nie mówię za dużo, co?

- Mówisz - uspokoił go Rojer - ale to bardzo interesujące. Powiedz, czy ktoś na pokładzie interesuje się rozwiązaniem puzzli?

Zachwycony Bhuto ze świstem wciągnął powietrze, uniósł rękę do góry i uśmiechając się jeszcze szerzej, pokiwał na Rojera, by ten udał się za nim na rufę "Pekinu".

- Pozwolono nam pracować w ładowni nr 3, bo jest pusta. Chief Firr przeprogramował komputer inżynierski i skopiował w skali wszystkie odnalezione dotąd fragmenty, których zbiór aktualizowany jest na bieżąco. Idę o zakład, że nie jesteśmy gorsi od wywiadu floty, Wysokiej Rady, a nawet naszych sprzymierzeńców.

W ładowni nr 3 Bhuto ograniczył nieco potok słów, Rojer podejrzewał, że z powodu obecności kolegów oficerów. Prawdę powiedziawszy, tylko dwa razy zdobył się na szept. Najpierw, kiedy zasugerował, by przegryźli coś na miejscu, w otoczeniu innych pilnych zwolenników łamigłówek, a potem, gdy zapytał, czy aby 'Diniowie nie mieliby ochoty usiąść na zydlach, które można było zdobyć od czasu, gdy kapitan Smellkoff podejmował kilku ekspertów na pokładzie.

Przez chwilę Rojer zmagął się ze swym sumieniem, czy ujawnić przed chiefem Firrem ostatnie znaleziska Thiana. Obchodząc dookoła ogromny stół z rozłożonymi kopiami szczątków - dokładnie taki sam,

jak ten, przy którym pracowali z Xexo - odnalazł te części, nad którymi ślęczeli ostatnio godzinami.

Poprosił Bhuto, by wskazał mu chiefa, o ile był obecny. Bhuto spełnił jego prośbę, milcząc jak zakłęty, i Rojer zagadnął krępego oficera o wydatnym, pokrytym siateczką czerwonych żyłek nosie.

- Sir, ja...

- Dzień dobry, panie Lyon. - Zabrzmiało przyjacielskie powitanie. - Gratuluję wczorajszego wyczynu. Cieszę się, że nie uroniłem żadnego szczegółu. Czy kapsuła jest dobrze zabezpieczona?

- W bazie Heinleina na księżycu.

Chief zasepił się. - Wolałbym nie mieć tego na niebie, to pewne. Czym mogę służyć? Domyślam się, że i pan połknął haczyk, bo inaczej nie zagrzałby pan tutaj miejsca na długo. Znam to spojrzenie. Jak podoba się panu nasz warsztat? Imponujący? - I chief spojrział uważnie na Rojera, spodziewając się pochwały.

- Wspaniały, wszystkie części są w zasięgu ręki. - Rojer zorientował się, że imituje Xexo, lecz chiefa zdawało się to satysfakcjonować. - Chorąży Bhuto - dziwny wyraz przemknął przez twarz mechanika i Rojer doszedł do wniosku, że oficer uważa go za nudziarza - powiedział, że samodzielnie wyprodukował pan te części.

- To prawda.

- Dysponuję specyfikacjami dodatkowych...

Zanim zdążył dokończyć, chief złapał go za rękę i pociągnął do niewielkiej klatki, w której siedział operator komputera projektowego.

- Okrągłe - powiedział Rojer i oficer natychmiast wprowadził

dane podstawowego kształtu. - Oto wymiary... - wyrecytował liczby. Tak jak większość członków rodziny posiadał absolutną pamięć.

Gdy gotowy fragment wpadł do kosza, chief z wielką pompą dodał go do swego zbioru na stole ogłaszając, że to wkład pan Lyona i co zebrani na to?

Rojer poczuł, że się rumieni, kiedy z niemal trzydziestu gardeł rozległy się głośnie wiwaty. Ukrył zakłopotanie, próbując dopasować pierwszą lepszą część, jaką znalazł pod ręką.

Kiedy dużo później ojciec wyciągnął go z ładowni nr 3, aby sprowadzić trzy pojazdy bezzałogowe z żywnością, Rojer nie zapomniał o chorążym i zatrzymał dla niego całą siatkę wybranych owoców. Wdzięczność młodego podoficera była wzruszająca i Rojer domyślił się, że jego nieopanowane gadulstwo wynikało z nerwowości i że Bhutto potrzebuje zrozumienia, umocnienia wiary w siebie. Można to było zrobić, kiedy razem spędzali czas, i to niekoniecznie w ładowni zamienionej na warsztat. Niewykluczone, że Rojerowi jedynie się wydawało, iż potok słów zmałał. Być może było to spowodowane jeszcze i tym, że Bhuto często gadał z Gilem i Katem na stronie dla nabrania większej biegłości w języku 'Diniów. Nie ulegało kwestii, że póki chorąży zachowywał milczenie, nikt go nie wyrzucał z ładowni, a wtedy Rojer mógł całkowicie oddawać się swojej obsesji.

W bazie Heinleina tymczasem zainteresowanie wokół Rojów doprowadziło do wrzenia. Sprzymierzeni i gapie czekali na wyklucie się królowej z kapsuły ratunkowej. Czuwającym bez przerwy

naukowcom udostępniono odrębny kanał do snucia uczonych dyskusji na temat tego, co według nich działo się wewnątrz pancерnej kuli; domniemanego przez królową rozpoznania nowego otoczenia; spodziewanego terminu opuszczenia przez nią pojazdu - tą sprawą szczególnie zainteresowani byli obstawiający miliono we zakłady bukmacherzy; przypuszczalnego wyglądu głównie w oparciu o znalezione na wraku szczątki, ale nie tylko. Wcześniejsze szacunki musiały być zrewidowane z uwagi na rozmiary kapsuły. Wiadomo, że sporo przestrzeni wewnątrz musiały zajmować systemy podtrzymywania życia, kierowania i napęd. Nie doszukano się otworów świadczących o tym, że pojazd był uzbrojony, ale też i trudno się było tego spodziewać na łodzi ratunkowej. Wszyscy chcieli jak najprędzej zobaczyć nie tylko królową, ale i zajrzeć do wnętrza kuli, by poddać ją szczegółowym oględzinom i badaniom, interesowano się zwłaszcza pancерzem.

Dużo czasu poświęcono ewentualnej świcie. Jedna frakcja broniła zdania, że królowa jest samotna, co dawało największą szansę przetrwania długiej podróży. 'Diniowie nie wykluczali, że raczej popełni samobójstwo, niż odda się w ręce wrogów.

Garstka ludzi pragnęła zachować się w sposób cywilizowany i przywitać ją uważając, że to najlepszy sposób zapewnienia sobie z jej strony współpracy. - Przecież nie mogła się domyślić - argumentowano - że uratowali ją potencjalni wrogowie. Od niedawna dopiero okręty ludzi przemierzały przestrzeń ręka w ręka z 'Diniami, królowa zatem nie mogła nic wiedzieć o Sojuszu i na uprzejmości

można by tylko zyskać.

Tego rodzaju postawa spotkała się z twardym sprzeciwem 'Diniów i krytyką zapytanych o zdanie Denebian i Talentów.

- Nie było ich na Denebie - powiedziała Rowan tonem tak nieprzejednanym, że w Rojerze obudziło się gorące pragnienie, by do niego nigdy nie zwracała się w ten sam sposób. Usłyszał, jak babka zwraca się do ojca i chcąc nie chcąc podsłuchał, o czym mówili.

- *Nic nie wiedzą o uczuciu obcości, z jakim myśmy się zetknęli, nieugiętym postanowieniem posiadania Deneba wyłącznie dla siebie! Mieszkańcom Rojów nie można zezwolić na nie kontrolowaną proliferację i trzeba ukrócić ich mordercze zapędy.*

- *Zgadzam się, Rowan, powiedział Afra. Moje wątpliwości wzbudzą zapewne twoje niezadowolenie, ale zastanów my się, czy aby podchodzimy do tego odpowiednio? Możliwe, że po zagładzie ich rodzinnego układu, utraciwszy bazę, ograniczą swą aktywność.*

- *Afro! Czy już zapomniałeś, jak wygląda spotkanie z mieszkańcami Rojów? Gniew babki wywołany argumentacją ojca był tak silny, że Rojer musiał wzmocnić ekran, choć swymi myślami krążył na peryferiach jej mentalnej emanacji. Zagadką było, jak to możliwe, że ojciec znosił sztorm emocji o takim natężeniu.*

Wszystko to stoi mi niezwykle żywo w pamięci, Rowan, jednak dotąd - a nie podważam Sojuszu w żadnej postaci, kształcie czy formie - bezkrytycznie przyjmowaliśmy tylko punkt widzenie Mrdiniów. Czy nie byłoby rozsądnie - wszak uważamy się za istoty zorganizowane i cywilizowane - zaryzykować? Może uzasadnione jest nawiązanie

bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami Rojów?

Afro Lyonie, tylko długoletnia przyjaźń powstrzymuje mnie od kwestionowania twojej lojalności!

Rojer skulił się pod kocem termicznym, czując przyjemne ciepło Gila i Kata, śpiących przy jego boku. Koja nie była przewidziana na tyłu użytkowników i dlatego co rano budził się połamany. Pamięć o fascynującym śnie pozwoliła mu zignorować zaniepokojenie, jakie wywołała w nim podsłuchana rozmowa. Odnosił się do babki z wielkim szacunkiem - była bohaterką, ogniskiem myśli podczas obrony Deneba, jednak nie wolno jej było zwracać się do ojca w ten sposób!

Nazajutrz Rojerowi żywo tkwił w pamięci sen zesłany przez 'Diniów. Również Gil i Kat dobrze go pamiętali. Wszyscy chcieli jak najprędzej znaleźć się w ładowni nr 3. Cała trójka, przekonana, że trzy części będą pasować do siebie, wygramoliła się z koi. Rojer pośpiesznie narzucił na siebie ubranie, nie zapominając usunąć meszek z policzków. Gil i Kat nie dawali mu spokoju za jego, ich zdaniem, ślamazarność, podskakiwali w miejscu jak zające.

- Należy przestrzegać pewnych reguł, by wyglądać poważnie i nie zaszkodzić własnej godności - przypomniał, czym ich uspokoił. Tutaj nie mógł pokazać się jak włóczęga, co często uchodziło mu na Aurigae. Ojciec zmierzyłby go jednym z tych swoich spojrzeń, dając do zrozumienia, że przyniósł ujmę rodzinie.

- Przeniesiemy się tam szybciotko? - Gil po raz pierwszy

poprosił o teleportację. Ustalonym zwyczajem, skrupulatnie przestrzegany przez 'Diniów, wybór należał do Rojera.

- Dobry pomysł.

Rojer przykucnął, objął przyjaciół i teleportował ich wszystkich na korytarz biegnący obok ładowni nr 3. Nawet gdyby ktokolwiek widział, jak w cudowny sposób materializują się z powietrza, nie powinien się dziwić: wszyscy na pokładzie wiedzieli, że jest Najwyższym Talentem. Nie miał w zwyczaju na oślep wykorzystywać każdą nadarżającą się okazję. Każdy, kto mógłby się kręcić w pobliżu ładowni, wiedział, że rozwiązywanie inżynierskiej zagadki było jego hobby.

Nikogo nie spotkali, a zza ściany dobiegał przyciszony pomruk głosów, przerywany od czasu do czasu głośniejszym przekleństwem, gdy kolejna nadzieja spełzała na niczym. Przywitano Rojera kilkoma kiwnięciami głową, jednak uwaga znakomitej większości skupiona była na czynności dopasowywania szczątków.

Sen dobrze tkwił im w pamięci. Trójka ponaglana tym wspomnieniem podeszła do stołu, Gil i Kat z pochylonymi głowami nie mogli oderwać oczu od wybranych przez siebie obiektów. Rojer złapał pierwszy fragment, przeszedł wzdłuż stołu, wyłowił drugi i odnalazł trzeci, po który musiał sięgnąć na sam środek stołu, wyciągając się jak długi. W tym momencie wszyscy skupili na nim swą uwagę w przeczuciu wielkiego wydarzenia.

Z zapartym tchem Rojer ostrożnie obrócił jedną, okrągłą część na krawędzi, dopasował drugą do dłuższego, a trzecią do krótszego

boku. Pasowały do siebie jak ulał. Dokoła stołu zerwał się radosny okrzyk, stojący najbliżej chłopca poklepywali go po plecach. Hałas wystraszył Gila i Kata. Nowina wyrwała z koi chiefa i szybko rozprzestrzeniła się po całym okręcie. Osiągnięcie Rojera zostało zarejestrowane. To, że należał on do grona siedemnastu, którym się to udało - sześciu 'Diniów i jedenastu ludzi - nie zepsuł wspaniałego nastroju święta na "Pekinie".

Zachowaj umiar w radości, Rojerze, przypomniał ojciec, ale sam wcale się nie krył, jaką przyjemność sprawiło mu odkrycie syna.

Możesz na mnie liczyć, tato, odparł. Nie stłumił uczucia euforii wiedząc, że ojciec nie weźmie mu tego za złe, póki tego nie da poznać po sobie. Poza tym nie mnie jednemu się to udało.

Znalazłeś się w znakomitym towarzystwie, wszyscy pozostali to doświadczeni konstruktorzy. Wydaje mi się, że popełniliśmy z matką błąd w ocenie twego powalania. Pomówimy o tym po powrocie. Dziadkom będzie bardzo przyjemnie. Aha...

To skojarzenie wywołało z pamięci chłopca wspomnienie nocnej rozmowy. Fakt, że podsłuchiwał, nie uszedł uwagi ojca.

No cóż, to było nie do uniknięcia, Rowan była zbyt wzburzona, by zawęzić swe myśli. Jutro wracamy i twój sukces przychodzi w samą porę. Gratulacje, Rojerze.

A nie moglibyśmy zawadzić o bazę Heinleina, co? Prośba wymknęła mu się, zanim zdążył nad nią zapanować. Wszyscy będą próbowali złożyć wizytę w bazie, nawet wnuk kuzyna brata wuja. Skąd wzięło się w nim przekonanie, że powinien mieć

pierwszeństwo?

Wydaje mi się, że mamy mocne argumenty, odparł ojciec.

Nie zamierzałem się z tym zdradzić, wierz mi, tato!

W mentalnym głosie ojca zabrzmiał śmiech. *Wierzę, od sukcesu kręci ci się w głowie, bo ze swej strony zapewniam cię, że nie naruszyłem twojej prywatności.*

Waga tego stwierdzenia była ukoronowaniem dnia. Rodzice z Talentem zmuszeni byli sięgać tak głęboko, jak to było możliwe, w umysł dziecka - zwłaszcza dzieci obdarzonych talentem wysokiej rangi - aby skorygować ewentualne kaprysy psychiki, nie dopuszczając do trwałych skrzywień osobowości. Fakt, że ojciec zrezygnował ze swych prerogatyw, oznaczał, że uznał swego syna za osobą dojrzałą, której nie trzeba już poddawać tak starannej kontroli.

Tak się składa, kontynuował ojciec, że chciałbym zobaczyć kapsułę ratunkową z bliska, a nie wiszącą na końcu długiego postronka. Ekrany mają doskonałą rozdzielczość, jednak zawsze pozostaje margines, który zredukować może jedynie osobiste doświadczenie. Będziemy mieli okazję dokładnie się temu przyjrzeć!

Podczas ich rozmowy zaprzysięgli zwolennicy rozwiązania zagadki celebrowali osiągnięcie Rojera. Składano i ponownie rozkładano złożony przez niego podzespół. Przybył chief Firr i dokonał oficjalnej weryfikacji, był tak zadowolony, jakby jemu osobiście to się udało.

- Reszta należy do was - powiedział Rojer, gdy gwar przycichł na tyle, by mógł mówić. - Dostaliśmy rozkaz powrotu na Kallisto.

- Do licha, chłopie, moglibyście teleportować się prosto na Księżyc i obejrzeć dokładnie kapsułę - zauważył jeden z marynarzy.

Rojer uśmiechnął się. - Wojsko ma pewne przywileje...

- Wojsko? - zdziwił się chief.

- Jestem cywilem - odpowiedział Rojer.

- Jesteś równy... chłop - skwitował chief i Rojer domyślił się, że zamierzał powiedzieć "chłopiec". Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Życzę szczęścia, chief. Może uda się wam rozwiązać kolejną zagadkę.

- Na chwałę "Pekinu!" - odparł Firr z szerokim uśmiechem i wyciągnął dłoń do Rojera.

Chłopiec ujął ją bez wahania. Wiedział, że chief go polubił między innymi za to, że zamknął usta gadatliwemu chorążemu. Musiał następnie wymienić uścisk dłoni ze wszystkimi, co obudziło w nim przeświadczenie, że choć był Talentem i do tego złotodziobem, załoga go polubiła. Ucieszyło go to, kto wie, czy nie bardziej od rozwiązania zagadki. W doskonałym nastroju udał się do mesy na spotkanie ojca. Gil i Kat zostali w ładowni, na wypadek gdyby ich wspólny sen podsunął im jeszcze jakiś pomysł. Poproszony o pozwolenie chief Firr zgodził się z roztargnieniem, bo już błędził i myślami, czy by nie dało się jakoś uzupełnić tego, co Rojerowi udało się złożyć.

Rojera pożegnał gwar rozmów zapaleńców, podnieconych niedawnym odkryciem.

Przy śniadaniu sukces Rojera spotkał się z pochwałą kapitana Smelkoffa.

- Podczas tak długiego rejsu jak ten, Rojerze, tego rodzaju zajęcie ma nieocenioną wartość. Twoje odkrycie stało się dodatkowym impulsem. To doskonale podnosi morale. Stanowicie wspaniały zespół, podobał mi się wasz starszy chłopiec, panie Lyon, choć nie widywałem się z nim zbyt często. Podejmować was na pokładzie to prawdziwa przyjemność. Osobne wyrazy podziękowań za zaopatrzenie nas w świeże produkty! Jeśli dobrze nakarmi się załogę, to zniesie wielkie niewygody! - Kapitan pochylił się w stronę Afry w udanym geście spiskowca. - Nie mógłby go pan nam zostawić, co? Gwarantuję, że zrobiłbym z niego marynarza!

Afra uśmiechnął się szeroko. - Niestety, kapitanie, ale niedługo obejmie własną stację.

To była prawdziwa nowina, ale po głębszym zastanowieniu Rojer doszedł do wniosku, że była to jedynie uprzejma odmowa ojca.

- Hm, jestem pewny, że będzie pan z niego dumny. Naprawdę dumny.

Rojer poczuł się ogromnie zakłopotany taką lawiną pochwał. Wiedział, że doskonale wywiązał się z wyznaczonego zadania; był zachwycony, iż udało mu się spędzić cały tydzień na pokładzie okrętu wojennego. Po dopasowaniu do siebie fragmentów poczuł prawdziwą euforię, pomimo że nie był pierwszy. Jednak robił jedynie to, do czego był przygotowywany: teleportował i interpretował sny 'Diniów.

Ile jeszcze osób mogło śnić to samo?, zapytał ojca.

To w ten sposób przyszło do ciebie? Byłoby pouczające dowiedzieć się, ilu miało podobne sny. Komunikator wspomniał, że rozwiązanie nadeszło z różnych stron.

Rojer nie zdradził się przed Gilem i Katem z wiadomością, że zboczą z kursu i udadzą się na stację Kallisto i do bazy Heinleina. Dzięki temu łatwiej przyszło mu pożegnanie z załogą, kapitanem, chiefem i Bhuto, który tym razem uśmiechnął się do niego milcząco, pozwalając mówić Rojelowi.

Kiedy zatrzasnęła się za nimi kłapa wjazdu, wziął głęboki oddech i pomógł ojcu, który był ogniskiem, wypchnąć pojazd z powrotem na Kallisto.

Ho, ho, a więc mój wnuk okrył się sławą? Babka była w zupełnie innym nastroju niż wtedy, gdy podsłuchiwał jej nocną rozmowę z ojcem.

Niespecjalnie, babciu, odparł Rojer pogodnie wiedząc, że tylko czeka na okazję, by zacząć się skarżyć.

Hmm, powiedzialabym, że z misji wynikło dla ciebie wiele dobrego. Nienawidzę zarozumiałych chłopaków!

A kiedy to, którykolwiek z nas, Lyonów, nauczył się zarozumiałstwa?

To właśnie miałam na myśli. W porządku, wyłażcie z tej kosmicznej trumny i zjedzmy coś razem. Nie mam zbyt wielu okazji, by się z wami zobaczyć.

Okropnie najadłem się przy śniadaniu. Choć Rojer z reguły chodził głodny, to jednak nie miał nieograniczonych możliwości.

W takim razie nie musisz, będę jadła sama. Potem możecie udać

się do bazy Heinleina.

Jeśli ojciec nie jest zbyt zmęczony, Rojer zastanawiał się, jak długo trwała nocna rozmowa.

Mam godzinę, zanim na Kallisto zapanuje spokój.

Rojer napotkał wzrok ojca i uśmiechnął się. Odpięli pasy, pomogli wysiąść 'Diniom i ruszyli ścieżką biegnącą od lądowiska do domu Rowan.

Ku swemu zakoczeniu chłopiec ujrzał przy stole Jeffa Ravena, który pokiwał radośnie na niego, by przy nim usiadł. Dodatkowo przygotowano puste miejsca dla dwóch ludzi i dwóch Mrdiniów.

- Pozdrowienia dla wszystkich, Rojerze - powitał go dziadek.

- Proszę mnie pocałować, Rojerze - zażądała Rowan.

To było ostateczne pasowanie i chłopiec o mało się nie przewrócił, przechodząc na stronę stołu, przy której siedziała Rowan. Często słyszał od matki, że bezwstydnie zachowuje władcą pozę. Rzeczywiście poczuł się przestraszony, jednak w skrytości ducha, by go nikt nie słyszał, stwierdził, że jego babka jest bardzo piękna: twarz o drobnych rysach otoczona była masą srebrnych włosów; sięgała mu zaledwie do ramienia. Nadstawiła policzek i uniosła rękę, by otoczyć jego głowę, gdy się zawahał. Pocałował ją.

Nie wiedział, na jakie uczucia powinien się nastawiać. Poczul bezgraniczne poparcie i aprobatę. Skóra na babcinym policzku była delikatna jak płatek kwiatu, otaczał ją subtelny zapach perfum.

Dziękuję, babciu, powiedział z wdzięcznością.

Na tym właśnie polega kłopot z Talentem, Rojerze. Zwykle

ludzkie gesty nabierają nadmiernego znaczenia. To było wyłącznie przywitanie babci po długiej nieobecności, nic więcej. Jednak zadowolona jestem z ciebie. Wykazałeś się zręcznością godną mnie lub twojego dziadka. Zasłużyłeś na odwiedzin w bazie Heinleina, jeśli tego pragniesz.

Wyczuł, że Rowan ani się śni oglądać kapsuły ratunkowej, lecz nie doszukał się w niej ani śladu zaciętrzewienia i gniewu, które tak wyraźnie dały o sobie znać ostatniej nocy.

- Kawa czy herbata? - zapytała, zapraszając go, by usiadł. - Czy mieliście piękne sny? - zwróciła się w języku 'Diniów do zajmujących miejsca przy stole Gila i Kata.

- Piękne. Dopasowaliśmy fragmenty. Nie byliśmy pierwsi, ale pierwsi na okręcie. Było mnóstwo zamieszania i pochwał - odparł Gil.

- Blo barzo pzzmnie - dodał Kat, by nie zostać w tyle z uprzejmościami. Nie bardzo umiał sobie poradzić z samogłoską "y", choć Gilowi nie sprawiała ona takiej trudności. - Udzkie grr barzo zabawa - dodał.

- Pożyteczne zabawy - poprawiła, choć słowo, którego użyła na określenie zabaw, oznaczało "dobrze spędzony wolny czas".

Rojer wypił kawę i znalazł jeszcze miejsce dla pysznej bułeczki, które zgodnie ze słowami babki sprowadzono za ledwie przed godziną. Dziadek opowiedział o odwiedzinach kuzynów. Zapytał o siostrzenice i siostrzeńców Afry, które dzięki jego pomocy znajdowały zatrudnienie w sieci FTiT z dala od Capelli. Rojer uważał swych krewnych za nudziarzy, przynajmniej póki nie nabyli dostatecznego

obycia w świecie. Wtedy otrząsali się z, jak to ojciec nazywał, “metody”, nie zapominając na szczęście tego, czego nauczyli się w dzieciństwie. Krewni z Deneba byli nieco szaleni, zbyt otwarci, za to ci z Capelli zbyt skryci i wymuskani.

Śniadanie przebiegało w przyjemnej, przypominającej rodzinny dom atmosferze. Nie poruszano tematu pojazdu Roju, królowej, nie wspomniano o kłopotach dręczących Talentów i Sprzymierzonych.

Ramię w ramię ze swym mężem, Rowan odprowadziła ich na lądowisko, gdzie stały dwa pojazdy do transportu osobistego. W mniejszym Jeff teleportował się z Wieży Blandell, która była ogromną instalacją FTiT na Ziemi.

Kto teleportuje?, zapytała Rowan.

Rajer, odpowiedział Afra, mrugnawszy z powagą okiem do syna.

Znajdziesz współrzędne platformy w mojej głowie, Rojerze. Tam też możesz sobie zobaczyć to miejsce. Powiedziała to obojętnym tonem, ale on znał stanowisko babki w tej sprawie, dlatego by rozpoznać wyznaczony rejon, zapuścił głęboką sondę w jej myśli. Zobaczył, które leża dokowe przeznaczono dla gości. Żandarmeria wojskowa posiadała oddzielne doki dla swych pojazdów. Poczł drzenie generatorów nabierających obrotów. Opanował lekką nerwowość wywołaną przeprowadzaniem manewru w obecności dziadków. Udało się: przed jego oczami wyłoniła się baza Heinleina.

Oczywiście nie wylądował w bazie, lecz zatrzymał kapsułę przy platformie orbitalnej kilkaset metrów nad nią. Platforma wyglądała

tak, jakby wykonano ją w wielkim pośpiechu, a więc na wszelki wypadek sprawdził zewnętrzne warunki: było tam mnóstwo powietrza. Usłyszał zbliżający się stukot butów.

Oczekiwani Talenci Afra i Rojer Lyonowie, pomyślał i powiedział na głos ojciec.

- Tak jest, sir. Wszystko w porządku! - Nadeszła głośna odpowiedź. - Tylko otworzę klapę. Schodki już podstawiono.

Usłyszeli skrzypienie otwieranego wjazdu.

Cieszę się, że przyjechaliście, rozległ się obcy, radosny głos. Rojer rozpoznał kuzyna Roddiego Eagle'a.

Ojciec spojrzał na niego surowo i Rojer odwzajemnił uśmiech, a potem spoważniał. Roddie nadawał się świetnie do służby strażniczej.

Dość tego!, skarcił go Afra.

Rojer wstał i najpierw pomógł wysiąść 'Diniom, by zaprowadzić porządek w myślach i nie dać po sobie poznać, co naprawdę sądzi o spotkaniu kuzyna w takim miejscu.' Kiedy w końcu ich oczy spotkały się, zaskoczony stwierdził, że chudy chłopak o pokrytej krostami twarzy przeistoczył się w gładko ogolonego młodzieńca, mniej więcej jego wzrostu, ubranego w dopasowany mundur Sojuszu z naszywkami porucznika marynarki.

- Przypuszczani, że jeszcze do was nie dotarła wiadomość - powiedział Roddie, uśmiechając się na przywitanie. - Nie było was tydzień. Nie powiem, by mi się podobała natarczywa emanacja wysyłana przez królową, ale tutaj można spotkać się z wszystkimi znajomymi! - Roześmiał się głośno. - Przyjemnych snów Gr1, Ktg. Rd

przyśniło się to samo, jednak nie rozwiązanie łamigłówki - dodał w języku 'Diniów. - Naprawdę cieszę się z twojego sukcesu, Rój. Chłopie, posadzenie kapsuły to był prawdziwy majstersztyk. Przypuszczam, że przeżyłem prawdziwy atak dumy rodzinnej.

Rojer starał się jakoś przyzwyczać do nowego, znacznie sympatyczniejszego Rhodri'ego Eagle'a, w którym tak niewiele zostało z opryskliwego nastolatka.

- Śniadanie gotowe, wuju, Rój, jeśli by dręczył was głód.

- Wielkie dzięki, Rhodri - Afra kiwnął głową - jednak nie sądzę, byśmy poradzili sobie z trzecim śniadaniem tego ranka.

- Oto niedogodności teleportacji - skwitował Roddie, błyskając zębami w uśmiechu. - Tędy proszę. Na szczęście jesteście przed śniadaniem... - Roddie zachichotał. Rojer doszedł do wniosku, że poczucie humoru kuzyna niewiele się zmieniło, wciąż było przyciężkawe. - Dzięki temu uniknęliście tłoku. Dziękuję, sierzancie - rzucił do strażnika, który strzegł wejścia do głównej sekcji platformy. - Dowiedziałem się, że mamy wolnych kilka pokoi gościnnych. Ogołoco no je, zostawiając tylko najniezbędniejsze sprzęty, ale to wystarczy. - Kiedy Roddie prowadził ich korytarzem, Rojer zauważył, że dziecięca pulchność ustąpiła miejsca dobrze rozwiniętym mięśniom. Jednak był na palec, a może dwa, wyższy od kuzyna, co przyjął z zadowoleniem. - Zabiorę was wprost do głównej sali projekcyjnej, gdzie można oglądać obraz każdego zakamarka bazy. Nie może się nawet ruszyć niepostrzeżenie. To znaczy, jeśli kiedykolwiek wyjdzie na zewnątrz!

- Ona żyje? - zapytał Rojer.

- O tak. Umieściliśmy sensory na kadłubie i bez ustanku rejestrujemy dźwięki. Co mogą oznaczać ciągle szurania i hałasy, nie wiemy; żadne dostępne nam narzędzie nie przebije pancerza. Wykryliśmy, że pobrała próbki atmosfery, ale to było pod koniec pierwszego dnia. Oto jesteśmy na miejscu!

W dużej sali, do której weszli, znajdował się plasmasowy ekran na całą ścianę od sufitu po podłogę. Widniała na nim znajdująca się setki metrów niżej kapsuła. Jednak plasmas został poddany optycznej modyfikacji tak, by obraz rzutowany na nim był trójwymiarowy i obserwator miał wrażenie, że stoi w odległości kilku stóp od pojazdu. Dodatkowe ekrany pozwalały na spojrzenie z innej perspektywy, pozostałe zaś miały uaktywnić się w chwili, gdy królowa opuści kapsułę i zacznie poruszać się po budynku.

- Wygląda, że preferuje otoczenie o wyższej temperaturze niż ludzie, chociaż 'Diniom w 32°C żyłoby się całkiem wygodnie. Podnieśliśmy temperaturę w bazie. Blrg, specjalista 'Diniów, wysunął dwa dni temu hipotezę, że królowa będzie siedzieć w kuli, póki starczy w niej zapasu tlenu. Ja mam podobne zdanie. - Roddie uśmiechnął się skromnie. - Zapas tlenu nie może być zbyt duży, nawet biorąc pod uwagę rozmiary pojazdu, bo musiały się w nim jeszcze zmieścić żywność i inne niezbędne materiały. Skoro tak, możliwe, że los się do was uśmiechnie. Trzy określone na podstawie szacunków terminy się nie sprawdziły: naukowcy są zdania, iż zapas tlenu powinien się skończyć dzisiaj. Możecie zatrzymać się na dłużej?

- Zostało nam trochę czasu. - Usłyszał z ust Afry zachwycony Rojer.

To byłoby straszne, gdyby nie wykorzystali okazji obejrzenia opuszczającej kapsułę królowej.

Jeśli nie liczyć polowania, przez ostatni tydzień nie zawodziło cię poczucie czasu, Afra zakpił sobie z syna.

Rojer uśmiechnął się skruszony. Kuzyn roztoczył przed nimi uroki platformy i zaznajomił z urządzeniami. Dwudziestu żołnierzy i trzech oficerów żyło tu w prawdziwie spartańskich warunkach.

- W tym tygodniu dostarczą nam większą mesę i kilka modułów sanitarnych oraz większą kuchnię, chociaż świeże jedzenie teleportowane jest do nas codziennie. Zawsze zamawiam specjalne śniadaniowe bułeczki. Żałujcie, że nie macie apetytu. - W protekcjonalnym uśmiechu pojawił się duch dawnego Roddiego.

- Może później, jeśli coś z nich zostanie. Nie chciałbym cię ich pozbawiać - Rojerowi udało się powiedzieć to tonem lekkim i miłym.

Po powrocie do sali projekcyjnej ujrzeli, że uwijało się tam teraz więcej techników, którzy przeglądali taśmy i dyskutowali nad wydrukami.

- Poruczniku, grupa dwunastu osób prosi o pozwolenie na godzinny seans... - Kapral przerwał nagle, słysząc serię głośnych trzasków wydobywających się z głośników. Jego oczy zrobiły się ogromne, otworzył usta i zaczął gorączkowo wymachiwać w stronę ekranu.

Rojer wraz z ojcem stali odwrócenii plecami do głośników i

ekranu. Kiedy spojrzeli za siebie, obaj wzdrygnęli się na widok powiększonego trójwymiarowego obrazu.

Kłapa wjazdu do kapsuły została odstrzelona. Toczyła się po plastonowej powierzchni. Z wnętrza wyłoniło się najpierw pająkowane odnoże o dziwacznej budowie stawów. Szczupłe, ostre palce pomacały kadłub z jednej strony, a potem z drugiej. Odnóże miało kolor soczystej, miedzianej czerwieni i było pokryte meszkiem drobnych, czuciowych - jak sądził Rojer - włosków. A może mu się tylko wydawało, że one się poruszały. Następnie na kryzie wjazdu pojawiła się "stopa". Ktoś miał na tyle rozsądku, by zmienić ustawienie reflektorów i wyłowić z ciemnego wnętrza zarys korpusu.

Rojer starał się utrzymać nerwy na wodzy i uspokoić przepełniony żołądek, gdy wysoka istota o podzielonym na segmenty tułowiu powoli wyłoniła się z kapsuły: dolny jej segment uformowany był w kształcie nabrzmiałej kropli wody zwąężającej się w miejscu, gdzie łączył się z górną częścią tułowia. Wzdłuż torsu rozstawione były trzy pary ramion i dwie pary nóg, z których jedna posuwała się do przodu, druga zaś podtrzymywała pękatą dolną część ciała. Trójkąt z wyłupiastymi oczami z pewnością był głową, na której szczycie falowały gwałtownie anteny.

Bardziej niż forma oko, umysł i uwagę przyciągała barwa królowej - przepiękne odcienie głębokiej miedzi, burgundzkiej czerwieni, błękitu i zieleni. Nasuwało to na myśl syberyjskie irysy, które matka hodowała w ogrodzie na Aurigae. Światło reflektorów pieścotliwie odbijało się od płaszczyzn tułowia i kończyn dziwnie

połączonych w stawach, od skrzydeł najwyraźniej w stanie szczątkowym, wyrastających na wysokości ramion, biegnących wzdłuż całego tułowia i na wpeł rozwartych nad pękatym odwłokiem.

- Wygląda jak modliszka - rozległ się szept ojca, kiedy istota zatrzymała się na progu wjazdu.

- Jak primabalerina czekająca na aplauz. - Roddiemu przyszło do głowy niespodziewane skojarzenie.

- Ona się boi! - wypalił bez namysłu Rojer, czym przestraszył wszystkich zahipnotyzowanych pojawieniem się istoty.

- Powinno się to zabić. - Rojer odruchowo skarcił Gila za zawzięte słowa, zanim ojciec zdążył przeszkodzić mu, szybko potrząsnąwszy głową. - To zabiło wielu 'Diniów.

- Nie to dokładnie, Grl - zwrócił mu łagodnie uwagę Afra.

“Jest samotna i przestraszona, Rojer potrząsnął głową, starając się odsunąć od siebie współczucie wobec tej istoty, członka gatunku niebezpiecznych łupieżców”.

Nagle królowa niezgrabnie wsparła się na sześciu górnych odnóżach i wypełzła z kapsuły. Okazała nieco więcej gracji, kiedy znów uniosła się na czterech dolnych odnóżach, a jej głowa zatoczyła pełny okrąg. Z wielkim namysłem zbliżyła się, znów bardzo niezdarnie, do stosu świeżych owoców i roślin, który codziennie dostarczano w pobliże kapsuły. Przysiadłszy na tylnych kończynach, które według Rojera wyposażone były w przyssawki, delikatnymi ruchami, dłoń za dłonią włożyła pożywienie do otworu gębowego, który otworzył się na jej trójkątnej głowie. Czasami odtrącała jakieś

kawałki i Roddie natychmiast zaalarmował kaprala - w sali projekcyjnej było teraz tłoczno od personelu platformy - by zanotował, czego nie chciała jeść. Zjadała owoce wraz z łupinami, skórą i włóknami, jednak starannie oddzielała nasiona. Nie jadła traw, pszenicy, żyta i owsa, jednak sprawdziła po kolei wszystkie dostarczone produkty. Za to zjadała bulwy, warzywa liściaste wszelkiego rodzaju, trzcinę cukrową i warzywa strączkowe, lecz odrzuciła ryż. Najadłszy się do syta, znieruchomiła. Nie drgnęła jej antena ani włoski czuciowe na kończynach, nie mrugnęła okiem, nie zmieniła ułożenia skrzydeł, ani w żaden inny sposób nie dała znaku, że żyje. Rojer pomyślał, że przejadła się śniadaniem, i zaciekało go, jak długo może wytrzymać bez przyjmowania jakiegokolwiek pokarmu.

Tuzin gości, spóźniwszy się na widowisko, był ogromnie rozczarowany zachowaniem królowej, a jeden, który nie grzeszył mądrością, zaczął nalegać, by kapitan Waygella, przełożony Roddiego, drażniąc ją, zmusił do ruchu. Kapitan odmówił, nakazując tylko automatyczne wyświetlanie nagrań z taśmy na głównym ekranie.

Kiedy zapowiedziano przybycie kolejnej grupy gości, Afra, Rojer i 'Diniowie postanowili opuścić platformę. Na rozkaz kapitana Roddie odprowadził ich do doku, by przy okazji powitać nowych przybyszów.

- Nagrałem dla was taśmę, aby ciotka Damia i inni mogli sobie obejrzeć - powiedział, podając Afrze pudełko, gdy dotarli do doku.

- Bardzo ładnie z twojej strony, że o tym pomyślałeś, Rhodi.

- Nie ma sprawy. Kapral będzie musiał ślęczeć nad tym cały dzień. Teleportuję je masowo do ciotki Rowan, aby ona mogła je przekazać tym, którzy muszą koniecznie o tym wiedzieć - Roddie uśmiechnął się szelmowsko - a Najwyżsi Talenci przecież powinni, prawda? - Niespodziewanie skinął Rojerowi głową, po raz pierwszy uznając jego wyższą rangę.

- Tak czy siak, to bardzo uprzejmie z twojej strony - odparł Afra.

Rojer także wymamrotał słowa podziękowań, bo Roddiemu z dawnych czasów nie wpadłoby coś takiego do głowy. Służba w żandarmerii Sprzymierzonych z całą pewnością miała na niego bardzo korzystny wpływ. Wsiedli do swojego pojazdu.

Generatory gotowe do przeprowadzenia manewru startu, przekazał im Roddie.

Proszę, Rojerze, zaśmiały się ojciec. Jeśli nie zawodzi mnie poczucie czasu, powinniśmy wrócić do domu na śniadanie.

Tato!!

Rozdział dziesiąty

Dobrze, że już wróciliście!, pogodnie przywitała ich Damia.
Chodźcie na śniadanie.

Ojciec dusił się ze śmiechu, słysząc pojękiwania rozpinającego pasy Rojera.

Okazało się, że tego ranka śniadanie było skromne i na dodatek zimne, bo cała rodzina i wszyscy pracownicy Wieży natychmiast przystąpili do oglądania taśmy.

- A więc to tak wyglądają - powiedziała Damia. - Muszę przyznać, że jej kolorystyka jest niesłychanie wyszukana.

- Uważam, że jest piękna! - odezwała się Zara.

Fok i Tri mlaskali miękko, a ich futro pociemniało, co, jak domyślił się Rojer, było oznaką złości. Z Gilem i Katem nie było aż tak źle jak z dwójką przyjaciół Żary, Plgiem i Dzlem, którym w pierwszej chwili odjęło mowę. Przytulili się, ale nie do Żary, lecz do Foka i Tri, szukając pociechy.

Na twarzy nie mogącej oderwać oczu od ekranu Żary odmalował się strach i Damia przysunęła się do niej. Rojer odebrał uspokajające słowa przekazywane mentalnie. Poczul zażenowanie, gdyż matka nie emanowałaby tego rodzaju myśli w szerokim paśmie, które objęłoby i jego. Zaczął powątpiewać, czy jego młodsza siostra powinna oglądać dalej taśmę. Jego zdaniem zakończenie, ukazujące znieruchomiałą jak posąg królową, było szczególnie poruszające. Zara była niezwykle czułym empatą przejmującym się w sytuacjach, którymi on wcale nie

zawracał sobie głowy. I rzeczywiście, kiedy na przewijającej się bez końca taśmie widać było wyłącznie zamarłą w bezruchu królową, Zara wybuchła płaczem i wybiegła z pokoju. Damia rzuciła zaniepokojone spojrzenie na Afrę i ruszyła jej śladem. 'Diniowie Żary pozostali na miejscu, jedynie Fok i Tri po krótkiej wymianie zdań także opuścili pomieszczenie.

Xexo, Keylarion i Herault, kierownik stacji, chcieli obejrzeć ponownie film. Kiedy Afra przewijał taśmę na początek, Rojer zdecydował się wyjść nie zauważony. W myślach miał zamęt, nie bardzo wiedział, co począć. Czy powinien zwierzyć się siostrze, że i on odczuł smutek i samotność królowej? Wątpił, by matka uznała to za odpowiedni odruch, jednak jego szczere uczucia były szczere. Zara poczułaby się lepiej wiedząc, że nie ona jedna z taką wrażliwością reaguje na los królowej.

Na schodach spotkał się z matką, która schodziła z góry. Jej twarz wyrażała wielkie zaniepokojenie. Mimo wszystko uśmiechnęła się do niego i zatrzymała się. Ku jego zaskoczeniu pogłaskała go po policzku.

- Jestem z ciebie bardzo dumna. Cieszę się, że ojciec cię poparł, jemu też jest bardzo przyjemnie, nawet z powodu twojego zaaferowania szczątkami! - Uśmiechnęła się żartobliwie.

- Mamo, czy z Zara wszystko w porządku?

- Rojerze, naprawdę jesteś kochany. Wyjdzie z tego. - Damia westchnęła ciężko. - Po prostu musi się przyzwyczaić do tego, że jest kobietą... i teraz przechodzi okres zmiennych nastrojów.

- Oooooo. - Zrozumiawszy nagle wszystko, Rojer potrząsnął głową. - Z Larią było inaczej!

- Laria posiada całkowicie inną osobowość i znacznie silniejszy Talent. Prawdę mówiąc - Damia znów westchnęła - niezmiernie się cieszę, że już wróciliście. Ponieważ tak ciężko przeżywa ten okres, jest zupełnie nieprzydatna do pracy na Wieży. Dotąd nie spotkałam się, by menstruacja powodowała aż taką dysfunkcjonalność Talentu. Zawsze jednak musimy liczyć się z wyjątkami, jak sądzę. - Damia ponownie ciężko westchnęła. - Mam nadzieję, że odpoczęliście już i razem z ojcem będziecie mogli wypchnąć kilka kontenerów. Morąg była bardzo pomocna, przynajmniej jeśli chodzi o pracę na Wieży. - Rojerowi niepotrzebna była telepatia, by domyślić się, że Morąg zachowywała się prawdopodobnie jak postrzelona. Potrafiła dominować, a Zara nie umiała się jej przeciwstawić.

- Ile trzeba teleportować? - zapytał Rojer dziarsko. - Muszę spalić kilka śniadań. Mam też zapolować?

- Mnóstwo. Rozgrzejemy generatory, a inni obejrzą sobie w tym czasie taśmę osobliwości.

Rojer uzmysłowił sobie niechęć, jaką matka żywiła do królowej Roju, i był zadowolony, że nie podzielił się z nią osobistymi odczuciami.

- Czy słyszałeś od Xexo, że do tego, co zacząłeś, udało się dopasować jeszcze trzy fragmenty? - powiedział, zajmując miejsce na swoim fotelu, Afra, który wraz z innymi uczestnikami pokazu dołączył do Rojera i Damii na Wieży,

- Nie, ale bardzo mnie to cieszy. I nie ja to zacząłem, tato. Prócz mnie zrobiło to jeszcze siedemnaście innych osób.

Damia uśmiechnęła się do syna i skinęła do wszystkich, by przygotowali się do pierwszej teleportacji. Na stacji utworzył się zator, a więc zanim się uporali z pracą, wybiła godzina lunchu. Rojerowi w drodze do domu krępująco głośno burczało w żołądku.

W domu czekał już na nich posiłek. Przygotowała go Morąg, która przybrała teraz pozę gorliwości i zadowolenia z siebie. Rojer postanowił wycisnąć z niej na popołudniowym polowaniu siódme poty i utrzyć nieco nosa. Morąg umiała dać się we znaki, rywalizując z rodzeństwem, choć wcale nie musiała tego robić. Nigdzie nie było nawet śladu Żary, która powinna pomagać w przygotowaniu lunchu. Katia z Ewainem nakarmili zwierzęta domowe oraz konie, wyczyścili stajnię i najwyraźniej znaleźli jeszcze czas na ponowne obejrzenie taśmy.

- Gdzie jest Zara? - zainteresował się Afra, rozglądając się wokół.

- Zostaw ją w spokoju, Afro. - Damia najwyraźniej podzieliła się z nim jakąś prywatną myślą, bo przestał się interesować nieobecną córką.

Umyślnie zostawiwszy 'Diniów w domu, Rojer wyruszył z Morąg na polowanie. Pojechali skrótem - co oznaczało trudną i ostrożną jazdę - do następnej doliny, w której znał położenie kilku króliczych i zajęczych nor. Niełatwo było do nich dotrzeć i o to mu właśnie chodziło. W pierwszej chwili Morąg była zachwycona, mogąc

popisać się przed nim, jakim jest dobrym jeźdźcem i że potrafi trzymać się na swym kucyku ogona Saki. Na wąskiej, zbiegającej w dół stromego zbocza ścieżce, zwłaszcza w miejscu, gdzie po nagłym kilkusetmetrowym spadku wychodziła ona na piargi na dnie wąwozu, zrzęda jej nieco mina. Musieli przedzierać się przez zarośla. Rojer miał na sobie skórzaną kurtkę, a Morąg tylko koszulę. Kiedy dotarli na samo dno wąwozu, zlana potem, podrapana przez kolczaste gałęzie, nie miała już tak zadowolonej z siebie miny, a z chwilą osiągnięcia celu, była już całkowicie utemperowana, lecz zdecydowana przetrzymać próbę.

Rojer pochwalił ją za to, kiedy już wracali do domu, wioząc łup złożony z awianów, królików i czmychaczy, których mięso miało najdelikatniejszy smak, o ile upolowany osobnik był dostatecznie młody. Rojer zlitował się na tyle, że wybrał łatwiejszą i dłuższą drogę powrotną. Jednak dla niepoznaki udał, iż chodzi mu o krzewy z owocami o skórzastej łupinie i jadalnym, podobnym do śliw miąższu. Łup, z którym stanęli w domu późnym popołudniem, powinien wystarczyć im na trzy dni, o ile nie zjawiliby się nieoczekiwani goście.

W domu zastali przedstawiciele górników, Yugina i Mexalgo, którzy jednak po odebraniu kopii taśm w wyszukany sposób wymówili się od kolacji oświadczając, że nie mogą się doczekać chwili, kiedy zobaczą wroga, i wyszli. Na dźwięk tych słów Zara wybiegła z pokoju, tłumiąc szloch, co uszło uwagi zbierających się do wyjścia górników.

Uspokój się, siostrzo!, zawołał Rojer. *Zajmę się nią, mamó*, dodał i ruszył jej śladem.

Znalazł ją w pokoju, który dawniej należał do Larii, a teraz przypadł jej w udziale po opuszczeniu sypialni wspólnej z dwoma młodszymi siostrami. Rojer zauważył, że nie towarzyszył jej żaden z przyjaciół, 'Diniów.

Nie, Rojerze, daj mi spokój! Jej myśli przepełniał ogromny smutek.

Czy pomoże ci, gdy powiem, że i w moich oczach królowa wygląda na samotną i nieszczęśliwą, i że ja także uważam, iż jest piękna?

Ale tam byłeś, wszystko widziałeś i nie pisałeś ani słówkiem.

Wszedł do pokoju i zobaczył jej mokrą od łez, zbuntowaną twarz.

- Och, posłuchaj, Zaro - powiedział łagodnie, ale zamknęła mu usta, unosząc dłoń.

- Ani mi się waż zaczynać swoich "och, posłuchaj mnie, Zaro". - Głośno pociągnęła nosem. - Dość tego nasłuchalam się od mamy. Ona po prostu nigdy nie zrozumie, nie odczuje, przez co muszę przejść. Jeśli wystąpisz z męskimi banialukami o tym, że raz w miesiącu i tak dalej... to przysięgam, że cię spiorę!

Rojerowi ani przez myśl nie przeszło mówić o czymś takim i nie bał się jej gróźb, chociaż chyba po raz pierwszy słyszał, by coś takiego padło z jej ust. Była najłagodniejszą z jego sióstr, skromną zazwyczaj i zgodliwą, co w otoczeniu siedmiu mocnych osobowości

nie powinno dziwić. Rojer usiadł na brzegu biurka i założył ręce na piersi, starając się telepatycznie wyrazić swoje uczucie i dodać siostrze otuchy.

- Tego też możesz nie próbować - dodała, ocierając łzy.

- Czy wiesz, że najbardziej z nas wszystkich podobna jesteś do naszej babki, Rowan.

- Ani forteli, Rojerze Lyon! - Jej oczy się zwięziły.

- Wcale mi miałem tego na myśli - powiedział raźniej - tylko właśnie dziś rano jadłem śniadanie z babką i wyraźnie to widzę. Przypominasz ją bardziej niż Laria czy Morąg. Dawno już nie widziałas się z babką, ale i tak ostatnia zwróciłaś na to uwagę. Zastanawiam się, czy i ojciec to zauważył.

Jednak Zara nie pozwoliła się zwieść. - Najchętniej też zabiłaby królową, prawda?

- Babka rzadko bywa... - Rojer wzruszył ramionami - ... w pokojowym usposobieniu, wiesz przecież. - Uśmiechnął się. Siostra zbyła to ironicznym wzruszeniem ramion. - Jednak nie rozmawiamy o stosunku babki do królowej, tylko o tym, że jesteście do siebie podobne. Nawiasem mówiąc, pewna grupa ludzi uważa, że powinniśmy przynajmniej podjąć próbę zrozumienia stanowiska z punktu widzenia mieszkańców Rojów.

- Jednak ty nie masz o nich najlepszego zdania - rzuciła rozniewana i zbuntowana, po czym nerwowo odrzuciła z czoła srebrny kosmyk.

- Tego nie powiedziałem, nawet nie mogło to emanować z

mojego mózgu. Jedyne, co chciałem, to poinformować cię siostrze, że nie jesteś jedyną, która inaczej to widzi. Mnie... - Rojer stuknął się kciukiem w pierś - ...także przyszło na myśl, że ona jest piękna. - Nie mógł zdobyć się, by zwierzyć się przed nią, iż on także wyczuł strach królowej.

Oczy Żary zwięzły się. - Połowa miasta Aurigae najchętniej popełniałaby publiczne... morderstwo... poćwiartowałaaby ją kawałek po kawałku. Wiedziałaś o tym?

- Nie, lecz nie jestem zaskoczony. Wziąwszy pod uwagę źródło... - Rojer uśmiechnął się protekcyjnie. - Zrozum siostrze, że naprawdę szanuję twój stosunek do królowej i to, co do niej czujesz. Ja miałem podobne odczucia...

- Ale nie miałeś odwagi podać tego do wiadomości! - Zara powiedziała oskarżycielsko. Oczy jej rozbłysły, zupełnie nie tak samo jak babce Rowan, tylko przyczyna była zupełnie inna.

- Najdziwniejsze, że nawet nie wszyscy 'Diniowie chcą ją zabić, oni chcą tylko...

- Badać, węszyć i doprowadzić biedne stworzenie do szaleństwa, dowiedzieć się, jak funkcjonuje, jak wydaje na świat dzieci. Już zdążyli zabić połowę larw znalezionych przez Thiana. Och, jakże żałuję, że natknął się na nie, jak bardzo tego żałuję!

- Siostrze, poruszasz wiele spraw naraz, co prowadzi donikąd. - Rojera zaczynała drażnić jej kapryśność. - Nie na darmo jesteś Talentem, sprawy można załatwiać na wiele sposobów, nie trzeba bić na oślep. To zupełnie do ciebie niepodobne. Wejdź w kontakt z tymi,

którzy myślą tak samo jak ty. Mogę ci pomóc bez wiedzy mamy i taty. Zobacz, co da się zrobić, aby zmienić opinię publiczną. Wiesz dobrze, że nie jest niezmienna. Byłabyś wspaniałym przywódcą lobby. W ten sposób można pomóc królowej.

- Nigdy nie wypuszczą jej na wolność. - Zara nie zamierzała dać się ułagodzić i Rojer zaczął podejrzewać, że odpowiada jej ciągle użalanie się nad losem królowej. - Umrze w tym okropnym miejscu, samotna, bezdzielna, pozbawiona startego wybuchem domu... - Zara zakryła twarz dłońmi i znów zaniosła się rozpaczliwym płaczem.

Rojer nie mógł oprzeć się łzom swej pięknej siostry, pomimo iż przeczuwał, że sama doprowadza się do takiego stanu. Przygarnął ją do siebie, a ona wtuliła się w niego, płacząc jeszcze rzewniej.

Zajmę się nią, Rojerze, usłyszał matkę, która niepostrzeżenie stanęła w drzwiach.

Nie ma potrzeby, mamo, poradzę sobie. Uspokoję ją. Wiesz, że zawsze udawało mi się ją uśpić w kołysce.

Tak, to prawda. Jesteście sobie bardzo bliscy, niemal tak jak... Damia urwała raptownie, a Rojer domyślił się, że zamierzała powiedzieć: Larak.

A więc pozwól mi ją uspokoić.

Zajęło to sporo czasu i Rojer musiał poświęcić kilka godzin, które zamierzał przeznaczyć na ślęczenie nad fragmentami statku-Roju, ale Zara była ważniejsza. W końcu udało mu się ją pocieszyć. Ukoili ją troska, miłość, okazane przez niego poparcie i zrozumienie. Wyczerpana zasnęła.

Następnego dnia była spokojna, jak zwykle usuwająca się wszystkim z drogi, łagodna. Jednak na widok jej smutnych oczu ścisnęło się serce Rojera.

Skończyła się jej miesięczka, Damia powiedziała do niego w tajemnicy. Dzięki, że ją uspokoiłeś. Kochany z ciebie chłopiec i masz głowę na karku.

Kochany?, odparł Rojer z oburzeniem. *Zara ma zbyt miękkie serce i to działa na jej niekorzyść.*

Matka kontynuowała rozpoczęty temat, lecz nie zwracała się do niego, ale do ojca. Biorąc pod uwagę temat, Rojer był zdziwiony, że został włączony w rozmowę. Nagle zorientował się, że tak nie było i że bierze udział w prywatnej rozmowie, której nie powinien być słyszeć. Odgrodziłby myśli ekranem, gdyby nie fakt, że chodziło o Zarę, a rozmówcą matki był ojciec.

Ona jest dysfunkcyjnym Talentem, Afro, Damia stwierdziła z głębokim żalem i smutkiem. *Ojciec nie może oczekiwać, że podejmie pracę na Wieży. Załamałaby się pod wpływem stresu, tymczasem wszyscy - wiedząc, że jest rangi T-1 - będą oczekiwać od niej objęcia Wieży.*

Twój ojciec oraz Gollee Gren, od którego teraz zależy bardziej niż od Jeffa, gdzie jaki Talent się znajdzie, to jeszcze nie są wszyscy. Oczywiście musimy poinformować Gollee o naszym zaniepokojeniu i opinii. Zarę można przygotować do innych obowiązków, które nie są tak stresujące. Posiada silny dar telekinetyczny...

Tak samo kapryśny jak i jej sympatie... matka zaciętrzewiła się nieco.

Hm, przyznam, że i mnie ogarnęło przelotne współczucie na widok królowej...

Ty!

Rojer był równie zaskoczony, lecz poczuł ulgę.

Tak, ja. Tego rodzaju postawa wielu się nie spodoba, lecz jestem uczciwy, Damio, zawsze uczciwie dzieliliśmy się osobistymi myślami. W królowej było coś patetycznego! Była patetyczna, niezdarna i... mężna. Sądzę, że tak można by to wyrazić.

Zapadła długa cisza.

Jeśli nie brać pod uwagę uprzedzeń, matka, cedząc słowa z wolna, przyznała, a tak się nieszczęśliwie składa, że ja jestem uprzedzona do mieszkańców Rojów i nic na to nie poradzę, to można by powiedzieć o królowej, iż jest odważna, skoro zdecydowała się opuścić kapsułę. Oczywiście musiała, prawda? Brakowało jej tlenu, żywności.

Rojer niemal zaczął wiwatować, słysząc to wyznanie matki.

Bardziej niepokoją mnie 'Diniowie Żary, kontynuowała Damia. Zupełnie nie rozumieją, dlaczego jest tak przekorna...

Ona nie jest przekorna, nieobliczalna, odmienna, ale niepokorna. Jest niesłychanie wrażliwą dziewczynką... Postaram się uspokoić jej 'Diniów.

Och, myślę, że wrócą do niej, kiedy już przeminie szok po tym, jak Zara wzięła królową w obronę.

Sądzę, że ona nie tyle broniła królowej, co współczuła jej. Schowała swe myśli za niestychnie szczelnym ekranem. Musimy uszanować jej prywatność, tak jak robimy to w przypadku innych Talentów, stwierdził Afra.

Ona nie jest jeszcze dorosła.

Ale niewiele jej brakuje. Przypominam sobie...

Afro!

Ich myśli zaczęły obracać się wokół spraw tak intymnych, że Rojer w popłochu odciął się od intrygującej rozmowy.

Mentalna rozmowa matki i ojca nie była jedyną, jaką “podśluchał”. Przez kilka następnych dni do jego umysłu przenikały wiadomości nadsyłane przez wielu Najwyższych Talentów. Czasami tego żałował, czasami był zaintrygowany, zaciekawiony. Szczególnie gdy matka przekomarzała się z ojcem albo użalała się w rozmowie z bratem Jeranem i siostrą Cerą. Rojer przechwycił także raport Larii z Clarf. W tym wypadku ucieszył się, że Zara go nie usłyszała.

Na Clarf także zebrała się frakcja, która wzorem stolicy Aurigae żądała publicznej egzekucji królowej.

Nie przepuścił także żadnego raportu z bazy Heinleina. Królowa ani drgnęła przez siedemdziesiąt dwie godziny, ignorując nowe dostawy żywności. Ksenobiolodzy i ksenozoolodzy starali się zaspokoić jej wymagania pokarmowe w przekonaniu, że złoży jaja, od których pękał jej odwłok. W laboratoriach podjęto kilka nieudanych prób nakarmienia znalezionych na wraku larw i ich liczba gwałtownie

zaczęła się zmniejszać. To wtedy ktoś wpadł na pomysł, by ocalałe larwy przesłać do bazy Heinleina w nadziei, że królowa doprowadzi do ich wyklucia. Może bez udziału pomocników nie mogła właściwie funkcjonować i składać jaj.

Kilka larw teleportowano zatem do bazy, by sprawdzić, czy ich widok w jakiś sposób wpłynie na ożywienie więźnia i, co dziwne, to mężczyźni zdawali się być większymi zwolennikami oddania larw królowej. Kobiety mniej chętnie poddawały się współczuciu. Królowa ponownie zaczęła jeść, lecz nie robiła nic ponadto, pomimo że wypełniony jajami odwłok pęczniał coraz bardziej.

Jednak gdy zapadła decyzja oddania królowej trzech typów larw, Rojer osobiście przekazał siostrze wieść, którą uznał za dobrą.

- Przynajmniej tyle - skwitowała rozgoryczona Zara, lecz wydawało się, że reszta dnia upłynęła jej w pogodniejszym nastroju. Nie przepuściła okazji, by obejrzeć transfer jaj na ekranie. Scena była bardziej dramatyczna niż otworzenie się kapsuły.

Królowa pośpiesznie zbliżyła się do larw i cichutko brzęcząc, zaczęła je obmacywać. Zręcznie obróciła każdą larwę, badając ją ze wszystkich stron, a potem niezdarnie zamiatając odwłokiem, przeszła do pobliskiego pomieszczenia. Naukowcy orzekli, że powodował ją instynkt, bo korytarze bazy oczyszczono z kurzu i odłamków przed umieszczeniem w niej więźnia. Wróciła, by zabrać dzienną dostawę żywności, i usypała wielki stos w korytarzu wejściowym. Uporawszy się z tym, cierpliwie przetoczyła larwy jedną po drugiej na nowe miejsce i najwyraźniej wyczerpana takim wysiłkiem, zmarła w

przysiadzie na tylnych odnóżach, jak podczas sjesty, która weszła jej w nawyk.

Biolodzy, zoolodzy - a nawet dwóch wybitnych ortopedów - spierali się, jakiego rodzaju “gniazdo” byłoby najbardziej dla niej odpowiednie. Zdecydowano się na słomę, drzewne wióry i kilka rodzajów materiałów sztucznych. Podrzucano królowej dużą ilość sztucznego wosku i naturalnego sadła, na wypadek gdyby okazało się, że ze wszystkich owadów najbardziej spokrewniona jest z pszczołami. Kiedy wybrała wióry, usypując z nich na larwach stos, podesłano jej więcej tego materiału. Rojer w skrytości ducha uśmieł się szczerze z tego, czym kuzyn Roddie teraz musiał się zajmować.

Każde ustępstwo na korzyść “więźnia” powodowało, że poprawiał się humor Żary. Dziewczynka starała się utrzymać ekran cały czas w zasięgu wzroku, czekając na rozwój wypadków. Matka pozwoliła jej na to, bo jak zwierzyła się Afrze, z Żary więcej było pożytku w domu niż na Wieży. Bez wątpienia jednak nie tylko ją całkowicie pochłaniało to, co działo się w bazie Heinleina. Obserwacja królowej stała się kolejną galaktyczną rozrywką, detronizując konstrukcyjny puzzel.

Dwa dni później dosięgnął ich gorączkowy okrzyk Żary w chwili, gdy opuszczali Wieżę. Damia skinęła głową i wszyscy teleportowali się do pokoju dziennego.

Spójrzcie, ona składa jaja!, krzyknęła Zara, gestykulując w stronę ekranu. Ze swych pokoi wybiegli Morąg, Ewain i Kaltia i z

tupotem zbiegli po schodach, lecz tym razem nie zostali skarceni przez Damie.

Królowa wsparła się sztywno na górnych odnóżach, z odwołaniem zagłębionym w stercie wiórów, który wydawał się pęcznić i powiększać.

- Czy nie mogą zachować odrobiny delikatności! - W oczach protestującej Żary zalśnił gniew.

- Nie wszystko możemy widzieć, Zaro - powiedział Ewain, z rozmachem siadając na najbliższym fotelu. Na jego twarzy odmalowała się odraza. - Przecież obserwujemy narodziny szopokotów i darbulów. Co złego jest w tym, że przyglądamy się i jej?

- Ewain ma rację - spokojnie poparł go Afra. - Samego procesu nie możemy zobaczyć, a jedynie rezultat: jaja. - Jednak rzuciwszy wzrokiem na córkę, dodał: *Twoja wrażliwość jest godna pochwały, lecz niepotrzebna. Owady nie wstydzą się tak jak ludzie. W Roju otaczałaby ją chmara pomocnic i służebnic. Prawdopodobnie najciężej daje jej się we znaki uczucie odosobnienia.*

Rojer wiedział, że nie powinien brać udziału w tej wymianie myśli. Potrząsnął głową dziwiąc się, czemu zawdzięcza tak wielkie zaufanie. Zara najwyraźniej działała pod wpływem ekstrapolacji tego, co sama czułaby w momencie porodu, nie biorąc pod uwagę różnic gatunkowych. Stopniowo uspokoiła się.

- Nauczyciel biologii zrobił nam z okazji królowej specjalny wykład o orthoptera - rzucił Ewain od niechcienia, nie mogąc oderwać oczu od ciągle rosnącej kopy wiórów. - Powiedział, że owady składają

za jednym razem ogromną liczbę jaj. Za chwilę zaczęły wytaczać się z gniazda. - Nie mylił się, pomiędzy drzewnych ścinków wyprysnęły setki białych jaj, okrągłych jak perły. - Zastanawiam się, jakiego typu jaja teraz składa? - ciągnął chłopiec. - Z pewnością była w ciąży czy jak to mieszkańcy Rojów nazywają - pełna jaj - jeszcze przed katastrofą okrętu. W kapsule była tylko ona.

- Niektóre owady zjadają osobników męskich po zapłodnieniu - powiedziała Morąg, spojrzawszy z ukosa na Zarę. - Może dlatego z wnętrza kapsuły wydobywał się chrobot przed...

- Za wiele już tego, Morąg - przerwał jej stanowczo Afra.

- Ależ tato, nauczyciel kazał nam dokonać obserwacji na zadanie domowe. - Dziewczynka zaczęła protestować jęklwym głosem, czego jej rodzice nie znosili.

- W takim razie obserwuj, lecz komentarze zatrzymaj, póki nie znajdziesz się w szkole.

Morąg posłuchała rodziców. Rojer wiedział, że po takiej reprimendzie zabraknie jej już odwagi, by prowokować Zarę, która wydawała się i tak zupełnie nie zwracać uwagi na przytyki. Nie odrywała oczu od ekranu, a na jej twarzy odmalowała się czułość. Blisko niej po obu stronach usiedli 'Diniowie, jednak najwyraźniej nic nie wiedzieli o jej emocjonalnym stanie. Rojer spróbował delikatnie wybadać, co myśli, jednak otoczyła umysł tak szczelnym ekranem, że próba zakończyła się fiaskiem. Wątpił, by nawet rodzice zdołali dowiedzieć się, co myśli i czuje.

Upłynęły godziny, zanim królowa skończyła składać jaja.

Znudzony Rojer zrezygnował i razem z Xexo spędził godzinę na próbach powtórzenia sukcesu z "Pekinu".

Odnaleziono nowe fragmenty. Na "KLTL" wyliczono współrzędne punktu, gdzie prawdopodobnie fala uderzeniowa dosięgła okręt-Rój. Rojer zaciekał się, czy aby nie zawdzięczali tego Thianowi, bo wynikiem była lawina szczątków - wiele stopionych i powykręcanych tak, że były zupełnie bezużyteczne. Zbierano je jednak skrupulatnie. Natrafiono nawet na duże fragmenty kadłuba, bardzo zniekształcone, jednak nie tracono nadziei, że dzięki rekonstrukcji uda się odgadnąć ich pierwotny kształt.

Ani Xexo, ani Rojer nie interesowali się tak fragmentami większymi, jak nie zniekształconymi mniejszymi, które łatwiej można było dopasować.

Zbiór nowych szczątków został przez nich najpierw posortowany do odpowiednich grup, w których prawdopodobieństwo dopasowania poszczególnych części do siebie było największe.

- Gdyby ten nie miał tego małego, haczykowego występu - powiedział Rojer rozczarowany, na próżno starając się złączyć dwa obiecujące fragmenty.

- Haczykowy występu? - Xexo przekreślił część, którą właśnie obracał w palcach w stronę Rojera.

- Tak jest! Pasują do siebie! - Zachwycony chłopiec aż zapał z radości. Xexo szybko obszedł stół, aby się o tym przekonać, i skrzywił się z niesmakiem.

- I sam ci to podałem!

- Chcę jednak, abyś to ty przesłał zgłoszenie! - Rojer nie zamierzał zazdrośnie strzec zaszczytów dla siebie. Później, kiedy w rozmowie między ojcem i matką padło jego imię, pośpiesznie odciął swe zmysły. Nie chciał wiedzieć, co o nim będą mówić. Stawiali niezwykle wysokie wymagania, których być może nie spełniał. Czasami żałował, że był tak niesłuchanie wrażliwym telepatą.

- Przygotuj się na niespodziankę, chłopcze - oświadczył Xexo po powrocie do pracowni. - O, nie zaszkodziłoby podrażnić cię troszkę. Pasuje do oryginału. Jak ulał. Jestem pierwszym, który zgłosił wspólne odkrycie. Wydaje mi się, że to sprawiedliwe, Rój. A teraz sprawdźmy, czy mnie przeczucia nie mylą i czy nie mamy tutaj do czynienia z żyroskopem. Wiem, że ta hipoteza może wydać się naciągana, bo układy żyroskopowe to zamierzchła historia inżynierii....

- Żyroskop, oczywiście! - wykrzyknął Rojer i zabrał ze stołu pół tuzina szczątków, które z niejakim trudem utworzyły pierścień. Xexo wybałuszył oczy.

- To nie do wiary: dwie udane próby za jednym zamachem...

- Hm, wiadomo, że pierwszy krok jest najtrudniejszy...

- Tym razem osobiście zgłosisz raport, Rojerze Lyon! - rzekł Xexo, obracając pierścień w palcach. - To może nie być fragment napędu. Możliwe, że wykorzystywali to do stabilizacji kompasu albo... Idź już, zgłoś ten raport. - I Xexo odpędził go od stołu.

Rojer chciał złożyć raport w sposób jak najbardziej skromny, dlatego ucieszył się, gdy na jego wezwanie zgłosił się automat.

Urządzenie poprosiło o podanie szczegółów. Chłopiec wyliczył numery szczątków i kolejność, w jakiej udało się je złożyć. Następnie podał imię i nazwisko oraz godzinę, by na koniec usłyszeć podziękowanie za tak szybkie podzielenie się swym osiągnięciem. W maszynach najprzyjemniejsze było to, że w kontaktach z nimi ranga nie odgrywała żadnej roli.

Rojer z Xexo próbowali wykorzystać dobrą passę, póki wycucie czasu nie ostrzegło chłopca, że zbliża się dla niego koniec przerwy. Razem z Morąg mieli wyprowadzić kuce na ćwiczenia, w czym chcieli uczestniczyć 'Diniowie. Damia złożyła zamówienie na zieleninę, gdyby na swej drodze natknęli się na coś, co nadawałoby się do zebrania, za to nie musieli polować. Do wyprawy przyłączyli się także Ewain i Kaltia, których przyjaciele, 'Diniowie, byli jeszcze młodzi na tyle, by móc razem z nimi usiedzieć w siodle. Zara została w domu, by obserwować na ekranie królową, zagrzebaną do połowy we wiórach i złożonych przez siebie jajach. Kiedy Rojer wrócił ze swoją grupą do domu, zastał Zarę ponownie we łzach.

- Ona już może nie żyje. Czy ktoś to sprawdził? Nic nie wiadomo o wskazaniach czujników. Jest wyczerpana złożeniem tak wielu jaj. Mamo, ktoś musi jej pomóc! Sama zawiadomię babcią Isthię, jeśli ty tego nie zrobisz.

- Nie wolno zakłócać ci spokoju babki. Proszę cię, skończ natychmiast z tą histerią.

Rojer wzdrygnął się lekko, zaskoczony siłą, z jaką uderzyła w niego peryferyjna fala telepatii. Matka starała się uspokoić córkę i

jednocześnie przeszkodzić jej w nawiązaniu kontaktu z babką. Nawet Damia nie mogła pokonać ogromnego dystansu do Deneba bez pewnej pomocy. W tym wypadku jednak sympatia Rojera była po stronie Żary.

- Hej, siostró. - Przebiegł szybko przez pokój. - Spójrz na ekran! Podsunęli jej jedzenie pod same czułki. Roddie jest doskonałym zaopatrzeniowcem.

- Roddie... - Wzmianka o kuzynie zaskoczyła Zarę. Zamrugła załzawionymi oczami i spojrzawszy na ekran, zobaczyła, że zgrabny stosik pożywienia leży tuż obok królowej. - Skąd wiesz, że to zrobił Roddie?

Wyczuł, że dla niej niesłychanie ważne jest to, iż jeden z członków rodziny opiekuje się królową.

- On jest tam jedynym Talentem, prawda, mamó? - Damia przytaknęła, zadowolona, że można czymś odwrócić uwagę nadmiernie wrażliwej córki. - Wiem, że codziennie teleportowany jest świeży zapas żywności. Jeśli przestaniesz się mazać i pomyślisz przez chwilę, zrozumiesz, że wszelkie jej potrzeby są zaspokajane na bieżąco. Weźmy wióry na przykład. Ksenobiolodzy i ksenozoolodzy obserwują ekran tak samo uważnie jak ty. Nie trap się tym tak bardzo. Jeśli naprawdę się tak bardzo niepokoisz, nie sądzę, by Roddie wziął ci za złe, jeśli go o coś zapytasz! Masz coś przeciw temu, mamó?

Damia przyjrzała mu się badawczo przez chwilę. Rojer wiedział, że ją zaskoczył.

- Jeśli to okaże się lekarstwem na twoje zmartwienia, nie sądzę,

by Roddie wziął ci to za złe. Jednak nie wolno ci bombardować go szalonymi pytaniami - powiedziała Damia, surowo grożąc palcem. - Musi pilnować swoich obowiązków, nie wolno rozpraszać jego uwagi tak samo jak ojcu czy mnie. To nieważne, że nie jest Talentem pracującym na Wieży!

- Nigdy nie lubiłaś Roddiego, mamó - zauważyła Zara.

Rojer poczuł, jak matka się rozluźnia: udało się jej odciągnąć uwagę córki od królowej. Zara zawsze stawiała w obronie kuzyna z tego prostego powodu, że całe rodzeństwo nie mogło go znieść.

- Spójrz, Żar - wykrzyknęła Morąg - ona zaczęła jeść!

Zara natychmiast wróciła na fotel, ze wzrokiem utkwionym w ekranie. Ruchy wyczerpanej składaniem jaj królowej były bardzo wolne. Rojer zainteresował się tym, co działo się na ekranie, póki nie zobaczył, że królowa starannie odkłada na bok nasiona oraz pestki, wtedy wyruszył na poszukiwanie ojca. Ponieważ wszyscy byli zajęci, pojawiła się szansa na spokojną z nim rozmowę, Afra bowiem udał się, jak zwykle wieczorem, popływać. Zszedł na poziom basenu i zrzucił ubranie.

Pokonali ramię w ramię kilka długości basenów. Wreszcie Afra uchwycił się krawędzi basenu i zwrócił się do syna.

- Coś cię dręczy, a ja po raz pierwszy w życiu nie mam pojęcia, co to może być - powiedział.

Rojer uśmiechnął się, usłyszawszy słowa, na które czekał.

- Rzecz w tym, tato, że odbieram mnóstwo myśli, które - jak sądzę - nie są dla mnie przeznaczone, pomimo że, przysięgam, staram

się je blokować.

Afra leniwie poruszył wolną ręką i stopami, by utrzymać równowagę, i uśmiechnął się.

- Powiedziałbym, że siła twojego Talentu w pełni dojrzeła. Podejrzewaliśmy z matką, że do tego dojdzie po ostatnim transferze kapsuły. Potwierdziłeś to, teleportując nas gładko do bazy Heinleina i z powrotem.

- Ale przecież ty mi w tym pomogłeś... Prawda, tato?

Afra roześmiał się, że aż echo odbiło się od wodnej tafli.

- Nie, właśnie, że nie. Pozwoliłem ci wykonać całą robotę.

- Zrobiłem to samodzielnie?

- Zdziwiłem się, kiedy się nie połapałeś. Zapewniam cię, że ci nie pomogłem.

- Aleja myślałem, że byłeś ogniskiem...

- Jedynie przy unoszeniu kapsuły. - W takim razie...

Afra kiwnął głową. - Matka chciała powiedzieć ci o tym dziś w nocy, kiedy dzieciarnia będzie leżeć już w łózkach.

Ojcowska duma po obwieszczeniu tej doniosłej nowiny była tak silna, że zmysły Rojera z łatwością ją wykryły.

- Mogę zatem dołączyć do eskadry? - wykrzyknął radośnie i nagle jęknął. - Powinienem był uważnie słuchać tego, co Thian opowiadał!

- I tak nieźle ci poszło na "Pekinie". Dasz radę wytrzymać jeszcze chwilę, póki nie będziemy mogli porozmawiać w gabinecie?

- Jasne, tato!

Jednak radość trudno jest ukryć. Niezmiernie wyczulona Zara odkryła stan jego ducha, nie domyślając się jednak przyczyn. Rojer umyślnie więc poczęstował wszystkich przy kolacyjnym stole opowieścią o podwójnym odkryciu, pozwalając jej uwierzyć, że to z tego powodu tak się cieszy.

Zara udała się do łóżka razem z maluchami. Damia musiała przyłożyć do tego rękę, bo zaczęła ziewać o wiele wcześniej niż zazwyczaj.

Matka mrugnęła do Rojera i poprowadziła go do szczelnie ekranowanego gabinetu Afry.

- Dziś wieczór zachowałeś się wspaniale, cieszymy się, bo wiadomość nie została jeszcze ogłoszona. Ojciec powiedział, że to poufne, ale zlokalizowano eskadrę B, która ruszyła tropem jednego z trzech pojazdów ratunkowych Rojów.

- Eskadra składa się z trzech okrętów: "KTTS"... - zaczął Afra.

- Należący do klasy zbudowanej z rudy Aurigae...

- Tak samo jak dwa krążowniki ludzi, "Arapaho" i "Genesee".

Być może przedwcześnie, ale Wysoka Rada chce, żeby dla zapewnienia łączności znalazł się tam Najwyższy

Talent. Twój brat sprawdził się w tej roli tak dobrze, że choć ty nie ukończyłeś nawet szesnastu lat, twój dziadek i Gollee uważają, iż jesteś zdolny do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności związanej ze służbą.

- Tato, nie umiem uczyć tak jak Thian...

- Nie będzie to należało do twoich obowiązków. Kadra oficerska

na "KTTS" dość dobrze porozumiewa się w basicu, a kapitanowie okrętów ludzi w języku 'Diniów. Potrzebna im jest moc twojego Talentu.

- Aha, mam być sztauerem. - Rojer uśmiechnął się na wspomnienie starego rodzinnego żartu. - Ale, tato, dlaczego powiedziałeś, że to może być "przedwczesne"?

- Eskadra stwierdziła, że ocalały z katastrofy pojazd zwalnia, najwyraźniej kierując się w stronę systemu gwiazdowego typu G. W chwili gdy wysyłano kapsułę kurierską, ścigany pojazd zbliżał się do heliopauzy, nie wysyłając zwiadowców ani sond. Istnieje podejrzenie, że tam może znajdować się kolonia Rojów.

- Hejże!

- Właśnie. Podejrzenie nie jest bezpodstawne, zważywszy na fakt, że gwiazda typu G nie jest zbytnio odległa, oczywiście w sensie przestrzennym, od rodzimego układu Rojów. Uważa się, że są to uciekinierzy, a nie koloniści!

- Ha! Zaatakujemy ich?

- O, tego wątku w dyskusji dotąd nie podjęto, trudno jest mówić zatem o decyzji. Wymagany jest dokładny zwiad. Nawet Wysoka Rada 'Diniów nie wie, jak zabezpieczone są kolonie Rojów. Ten system gwiazdowy znajduje się dokładnie po przeciwnej stronie galaktyki od Clarf, na północy, że tak powiem, bliżej krawędzi.

- To po to potrzebny jest Najwyższy Talent: do teleportacji danych dostarczanych przez sondy i zwiadowców!

- Właśnie! Aby przyspieszyć wymianę danych i rozkazów.

Zawsze potrafiłeś zachować dyskrecję.

Rojer westchnął i dopiero wtedy zorientował się, że wstrzymuje oddech. - Kiedy otoczę się ekranem, będę jak małża.

- Nie całkiem, kochanie - powiedziała matka. - Musisz być gotowy na każde wezwanie, ale na pokładzie nie ma Talentów o randze wyższej niż ósma. Nikt nie będzie mógł czytać w twoich myślach.

- Odleczisz na pokładzie bezzałogowych dronów razem z transportem bardzo potrzebnego zaopatrzenia - dodał ojciec.

- Nie zależy mi, w czym odbędę podróż, bylebym poleciał.

Afra położył dłoń na ramieniu syna i zacisnął mocno palce ujawniając, jak bardzo jest z niego dumny. Rojer spojrzał na matkę i zobaczył, że w jej oczach pojawił się smutek.

- Mamo! - Wyciągnął dłoń, żeby pogłaskać ją po policzku. Poczuł, że pogodziła się, choć z trudem, z myślą o pożegnaniu z kolejnym swoim dzieckiem.

- Już wszystko w porządku. Ja jednak zamiast tego wolałabym wyuczyć cię na inżyniera. Zdaniem Xexo przejawiasz szczególny dar w tej dziedzinie. Nie masz tak statecznego usposobienia, by podobało ci się życie na Wieży.

- Poradziłbym sobie, wiesz o tym.

Damia spojrzała na niego, wyginając brew. - Nie masz wyboru, tak jak i ja w twoim wieku.

- Ale to nie jest kwestią wyboru, prawda? Z talentem wiążą się obowiązki... - zamilkł.

- Byłeś pilnym uczniem. - Uśmiechnęła się.

- Tak, tak przypuszczam. Wychowałeś nas naprawdę dobrze, mamo. I mogliśmy wybierać, tobie to zawdzięczamy. Nawet Zara...

- Och, jej chwiejna osobowość zaczyna być źródłem kłopotów...

- Wyrośnie z tego - uspokoił ją Afra - choć pewnie nie obejdzie się bez jakiejś niespodzianki.

- Jestem tego samego zdania - z dumą podkreślił dla pokrzepienia matki Rojer. - Kiedy wylatuję? Będę mógł zabrać Gila i Kata?

- Oczywiście, właśnie wyszli z hibernatora i czują się świetnie. Nie chciałam przez to powiedzieć, że przyjaciele Thiana czuli się gorzej, bo przeszli hibernację na Clarf. - Afra uśmiechnął się, gdy jego uwaga sprowokowała Damie do śmiechu. - Wracając do terminu odlotu: zawiadomimy twojego dziadka o tym, że wyraziłeś zgodę. Nie będzie ci łatwo, ale możesz skorzystać z doświadczeń Thiana. Jesteś cywilem, podlegasz ochronie, a więc nie unosi się dumą, jeśli ktoś cię wsadzi do kapsuły i każe wynosić się do domu. Życia Najwyższych nie można poświęcać.

Rojer uśmiechnął się, gdy wyobraźnia podsunęła mu obraz awantury, jaką wszcząłby rozwścieczony dziadek, gdyby coś złego przytrafiło się jego wnukowi.

- My także będziemy w kontakcie - dodała Damia, przyczesując palcami srebrny loczek, zawsze krótko przycinany przez Rojera. - Nigdy nie będziemy od siebie dalej jak o myśl.

- Wiem, jednak sądzę, że lepiej będzie nie mówić Żarze, dokąd

się udaję. Boję się, że jej nerwy mogłyby nie wytrzymać.

Damia skinęła głową. - Muszę poradzić się Elizary w sprawie jej imienniczki. Może to tylko ciężka, lecz przejściowa, faza w jej życiu. To się nie przytrafia w naszej rodzinie, a już na pewno w rodzinie ojca.

- Każde z naszych dzieci wyróżnia się unikalną osobowością,
Damio.

- Wiem!

Rozdział jedenasty

Kapitan Osullivan z “Genesee” osobiście powitał Rojera Lyona na pokładzie swego okrętu i uprzejmie, lecz zdecydowanie, objął w posiadanie torbę kurierską, którą surowo nakazano chłopcu oddać mu do rąk własnych. Osobisty pojazd Rojera z doczepionymi wokół jak obłymi satelitami bezzałogowymi dronami transportowymi wspólnymi siłami teleportowali na miejsce spotkania Najwyżsi Talenci Ziemi, Kallisto, Aurigae i Deneba. Dawało to niejakie pojęcie, w jak odległy sektor galaktyki zabłądziły okręty eskadry B.

“Oddaleni od siebie o myśl - pomyślał Rojer - raczej ochryply szept”.

Z wami tak zawsze, miody człowieku, dogonił go znajomy głos babki, słabszy niż zazwyczaj, lecz wyraźny. *Nie wybaczam próżności u dzieciaków.* Jednak dla spokoju sumienia chłopca ton jej głosu pobrzmiwał rozbawieniem.

Drony, które uniemożliwiały otworzenie wjazdu, przesunięto, pokrywa otworzyła się. Ani Rojer, ani 'Diniowie nie mieli żadnych nieprzyjemnych wrażeń związanych ze składem atmosfery wewnątrz okrętu. “Genesee” był prototypem nowej klasy “Konstelacja” i wyposażono go w bardzo wydajny system regeneracji tlenu. Wielką rolę w filtracji powietrza odgrywały rośliny *sgli*.

Rojer wymienił z kapitanem uścisk dłoni i wręczył pocztę adresatowi. Osullivan, wysoki mężczyzna po sześćdziesiątce, nieco łysiejący, lecz wysportowany i uprzejmy, nawet okiem nie mrugnął, w

przeciwieństwie do innych za jego plecami, że tak młody człowiek może być zaufanym kurierem i pomagać przy transporcie zaopatrzeniowych dronów. Kapitan następnie przedstawił Rojera porucznikowi, który miał opiekować się nim podczas pobytu na pokładzie, i zaprosił go oraz jego przyjaciół, Grla i Ktg, na wspólną kolację z nim i oficerami o wpół do ósmej. Godnym uwagi był fakt, że wymowa imion 'Diniów nie sprawiła mu najmniejszych kłopotów. Następnie kapitan przeprosił zebranych i z torbą pocztową przy boku opuścił dok.

Młodszy porucznik Lin Xing Tsu była drobną, żyłastą kobietą o włosach przyciętych na tak krótkiego jeża, że prześwitywała przez nie skóra głowy. Nie namyślając się ani chwili, złapała jeden z worków marynarskich Rojera i poprowadziła go na kwaterę.

Lin była dumna z "Genesee", która niedawno osiągnęła gotowość bojową i to była jej dziewicza podróż. W miarę jak przemierzali kolejne korytarze, Lin drobiazgowo opisywała wszystkie szczegóły budowy okrętu. Wskazała mu, którą windą można dostać się do sal gimnastycznych, izby chorych oraz kantyny, i Rojer zaczął czuć się nieco pewniej. Okazało się, że porucznik zaprowadziła ich do apartamentu. Nie był on tak wielki jak Thiana, co wynikało z opisu

Damii, tym niemniej nie była to ciasna kajuta, którą jego brat zajmował po przybyciu na "Vadima".

- Czy moglibyśmy coś przegryźć... abyśmy mogli jakoś dotrzeć do kolacji? - zapytał Rojer, bo opuściwszy Aurigae tuż po śniadaniu, na Kallisto znaleźli się tuż przed południowym posiłkiem i

natychmiast po doczepieniu bezzałogowych dronów wysłano ich w dalszą drogę. Kiedy dotarli do celu, na "Genesee" było już po lunchu.

Lin kiwnęła głową z uśmiechem. - Jasne! Biorąc pod uwagę, że przywiozłeś nam kilkanaście ton prowiantu, masz prawo do godziwego posiłku. Idę o zakład, że cały transport znalazł się już u kuchcika i w ładowniach.

Po drodze do mesy Rojer zapytał: - Czy macie na pokładzie stół ze szczątkami?

- Stół ze szczątkami? - Lin zwolniła kroku i obróciła głowę, by przez ramię rzucić okiem na Rojera.

- No wie pani, ze szczątkami okrętu-Roju... Czy próbujecie je tutaj dopasować do siebie? - Odpowiedź nic jej nie mówiła. - Na "Pekinie" mieli wszystkie fragmenty, w skali oczywiście, okrętu-Roju, który dogoniła fala po wybuchu supernowej i który został odnaleziony przez eskadrę "Vadima". Ludzie starają się go odtworzyć...

Lin wciąż nic z tego nie rozumiała i Rojer smętnie skonstatował, że odebrano mu szansę czynnego udziału w projekcie. Z pewnością do zakończenia misji wrak zostanie całkowicie odtworzony.

- Może porucznik Gander coś o tym wie - powiedziała Lin - on jest oficerem odpowiedzialnym za morale.

- Oglądaliście taśmy z opuszczenia przez królową wraku, prawda?

- Królowa? Przecież na Ziemi nie ma już królowych! Czy to nie na Procjonie jest jeszcze rodzina królewska?

- Aleja mówię o królowej Roju, która znajdowała się na pokładzie kapsuły ratunkowej.

- Co ty mówisz! Żywa królowa Rojów! Och, nie miałabym ochoty jej oglądać!

- Prawdę powiedziawszy, jest przepięknie ubarwiona - powiedział Rojer nieśmiało. Znajdował się na pokładzie jednostki bojowej ścigającej okręt-Rój, stosunek załogi do królowej Roju musiał to odzwierciedlać. - Została umieszczona w bazie Heinleina na Księżycu.

- Myślałam, że baza jest od wielu lat zamknięta.

- To prawda, lecz otworzono ją ponownie i umieszczono w niej królową. Nie może stamtąd się wydostać.

- A kto chciałby tam wejść? - zapragnęła wiedzieć Lin.

- Wasz okręt naprawdę wypadł nieco z obiegu. - Rojer potrząsnął głową.

- Och, wiemy, co powinniśmy wiedzieć - zapewniła go Lin dobrodusznie. - Interesuje nas bardziej, co może się wydarzyć, od tego, co już się wydarzyło! Jesteśmy na miejscu - stwierdziła całkowicie bez potrzeby, bo po korytarzu rozszedł się apetyczny zapach mięsnej pieczeni.

- Starczyło ciut podgrzać, nikt się nie pozna, że nie jest świeżo przygotowane - powiedział uśmiechnięty kucharz, stawiając przed nim skwierczący talerz. - Zawsze mamy coś dla wachty. Ty naprawdę jesteś Talentem, chłopcze?

- Tak powiadają - odpowiedział Rojer z uśmiechem. Nie

obruszył się z powodu nazwania go chłopcem przez kogoś, kogo bielutkie włosy świadczyły, iż jest najprawdopodobniej starszy od dziadka Ravena. Nagle oczy o mało nie wyskoczyły mu z orbit, gdy ujrzał kolorowe obrazki na potężnych przedramionach żeglarza. “To są z pewnością tatuaże, pomyślał”.

- Skąd pan je ma? - zapytał pomiędzy jednym kęsem a drugim, którego nie zdążył jeszcze ochłodzić na tyle, by włożyć w usta. Pólmisek został dobrze podgrzany.

- A te, chłopcze, to rezultat zakładu... - Usadowiwszy się naprzeciw Rojera i Lin, cook *zaczął* snuć opowieść, barwną tak jak i jego przedramiona.

- Obecny tutaj pan Lyon - zaczęła Lin, gdy opowieść dobiegła końca i zyskała całkowity poklask u słuchaczy - powiada, że udało się złapać królową Roju i zamknięto ją w bazie Heinleina.

- Naprawdę? - Nie wiadomo było, czy cook odniósł się do tego sceptycznie, czy też z natury nie należał do łatwowiernych.

- Złożyła jaja - dodał Rojer w nadziei, że tym wzbudzi większe zainteresowanie.

- Ha, chłopcze, tyle jaj, ile za miesiąc możemy zobaczyć, to ona na pewno nie złoży - skwitował kucharz, wstając zza stołu. - Ja tam nie mam żadnych wątpliwości. System, do którego się zbliżamy, opanowały Roje. Wiedziałem, że kiedyś do tego dojdzie, i cieszę się, że dożyłem tej chwili. Jestem Denebianinem, rozumiesz, zemsta należy do mnie! Smacznego.

- D... dziękuję. - Rojer był zadowolony, że ograniczył się do

neutralnych uwag. Ubawiło go to, że załoga "Genesee" nic nie wiedziała o zadziwiających wypadkach, w których ostatnio brał udział. Z filozoficznym spokojem pogodził się z położeniem, w jakim się znalazł.

Mamo, tato. Damia zainicjowała telepatyczną łączność ze swoimi rodzicami, w chwili gdy siedzieli jeszcze przy śniadaniu na Kallisto.

Słucham, Damio?, odpowiedziała matka. *Czuję, że coś niedobrego się święci. Pamiętasz, Jeffie, wczoraj powiedziałam to przy okazji przejmowania kapsuły Rojera. I to jest... Zara?* Rowan była przyjemnie zaskoczona. *Co się może dziać z Zará? Jest najpotulniejszym ze wszystkich twoich dzieci.*

Już nie. Damia opisała w krótkich słowach kapryśne i dziwaczne zachowanie się córki. *Nie mam pojęcia, co wpływa na jej wyobrażenia związane z królową...*

To niezwykle, powiedziała Rowan, *zwłaszcza biorąc pod uwagę odległości, że nagrania z taśmy mogą stymulować tego rodzaju reakcje...*

Chcesz powiedzieć, że i inni zareagowali podobnie jak Zara?

Tak, wtrącił się Jeff. *Powiększa się grupka ludzi, którzy utrzymują, iż zachowanie Sprzymierzonych jest autorytatywne, apodyktyczne i despotyczne. Świadczy to o tym, że w ich głowach panuje zamęt. Przecież humanitarnie uchroniliśmy istotę od pewnej śmierci. Zanim zdołałaby dotrzeć do jakiegokolwiek planety,*

wyczerpałyby się jej zapasy żywności i tlenu. Żyje w izolacji, ale to także dla jej dobra. Już podjęto dwie nieudane próby... usunięcia jej z "ludzkiej ziemi".

Nic o tym nie wiemy... Damia była oburzona. Królowa znajdowała się pod odpowiedzialną kuratelą, z obserwacji można było wynieść wiele o niej i o jej gatunku. Nie miała być wypuszczona na wolność, lecz z Księżyca nikomu nie mogła zagrozić.

Trzymamy to w ścisłym sekrecie. Za podjęcie szybkich i zdecydowanych kroków pochwała należy się młodemu Rhodriemu, wyjaśnił Jeff.

Zwróć uwagę, lapidarnym, uszczypliwym tonem dodała Rowan, że już krążą pogłoski o dochodowych posiadach zagarnianych przez pewną rodzinę wywodzącą się z Deneba...

Damia usłyszała śmiech ojca. *Nasi przeciwnicy najzwyczajniej nie lubią licznych rodzin. Nie jesteśmy jedyną rodziną z Deneba, która może się poszczycić falangą potomków, a już z całą pewnością nie jedyną tak liczną rodziną: są jeszcze Ravenowie, Eaglowie, Crane'owie, Gwynowie, Lyonowie oraz krzepcy Reidingerowie z Ziemi, Owensenowie, Grenowie, Mausowie oraz Thigbitowie, żeby wspomnieć tylko ścisłą czołówkę. Nie chodzi tu o ustanowienie monopolu, lecz o mądre planowanie rodziny.*

Tak czy siak, pogłoski balansują na krawędzi paszkwilu i znieśławienia, a z całą pewnością są fałszywe, Rowan stwierdziła z irytacją.

Nie mają żadnego związku, powiedział Jeff. Jak dotąd,

opiekowaliśmy się królową najlepiej, jak potrafiliśmy. Wysoka Rada 'Diniów zgodna jest z naszą w tym, że należy odnosić się do niej jak do wojennego jeńca. Odwołano się do starej - sam już nie wiem, ile ona sobie liczy lat - Konwencji Genewskiej. Jedyne różnica to ta, że królowa dotąd ani razu nie widziała swoich opiekunów, kuratorów czy jak ich tam zwać. Choć to akurat można by złożyć na karb czystego przypadku.

Dlaczego?

Musimy przyjąć założenie, że po stuleciach walk i nawet jednym udanym lądowaniu Rojów w kolonii 'Diniów Sef, mieszkańcy Rojów wiedzą, jak Mrdiniowie wyglądają. Skąd jednak mogliby wiedzieć, jak wyglądają ludzie? Nigdy dotąd nie doszło między nami do spotkania. Pojawił się pomysł, że reprezentant ludzi mógłby się z nią porozumieć na płaszczyźnie przyjacielskiej. W ten sposób moglibyśmy dowiedzieć się...

Ojczy, to karygodne! To... to... wykorzystywanie bezradnej...

Ty także?, zdziwiła się Rowan.

Co także?

Ty także uważasz, że ona jest bezradna, bezbronna, samotna, odizolowana, pozbawiona przyjaciół, bezdomna?, zakpiła Rowan.

Niespecjalnie, Damia zripostowała oschle, ale Zara tak!

Zara? No tak, ona zawsze była szczególnie wrażliwa. Żeby jednak wynieść tego rodzaju odczucia z projekcji filmowej? To naprawdę ją wyróżnia, powiedziała Rowan w zamyśleniu. Mimo wszystko tego rodzaju Talent może nam się przydać.

Damia zrozumiała ton wypowiedzi matki. *Ona nie ma jeszcze czternastu lat. I...*

I... Jeff Raven ponaglił córkę, która nagle zamilkła, choć miała poruszyć sprawę, w jakiej właśnie zwróciła się do rodziców.

Ona ostatnio stała się... dysfunkcyjnym Talentem, skreślcie ją z listy kandydatów do objęcia Wieży!

Jeszcze nie ma czternastu lat?, powtórzyła Rowan. Aktualnie dysfunkcyjna? Przejęła się pierwszą menstruacją? No cóż, z czasem, gdy to się unormuje, dysfunkcyjność może ustąpić. Czy o tym zamierzałaś nam donieść?

Tak, Damia ciężko westchnęła. Sądziłam, że powinniście się o tym dowiedzieć.

Z umysłu Rowan emanowało współczucie, lecz Damia wyczuła też ton zainteresowania z domieszką satysfakcji.

Nie powiem, że gdy byłaś w jej wieku, nie miewaliśmy z tobą kłopotów, Damio, zauważył rozbawiony Jeff tonem pełnym ojcowskiej miłości.

Mój Talent nigdy nie był dysfunkcyjny.

To prawda, nigdy. Wyławiając ton ironii w docierającej ją fali uczucia, Damia odprężyła się.

Chciałabym wiedzieć, jak pomóc Żarze, powiedziała smętnie. Staraliśmy się ze wszystkich sił wspomóc ją, dodać otuchy.

Nie znajdziesz w galaktyce rodzica, który nie przeżywałby wątpliwości, że nie dorósł do swej roli i że popełnił błąd, pocieszył ją Jeff.

Tak jak twój ojciec. Nadbiegająca myśl Rowan przepelniona była miłością do Jeffa. Wydaje mi się, że niepotrzebnie aż tak bardzo niepokoisz się o Zara. Być może trafnie wybrałaś dla niej imię po Elizarze, która z takim uczuciem odnosi się do swoich pacjentów. To nie wstyd posiadać w rodzinie Najwyższy Talent medyczny.

Wątpię, by Zara nadawała się do kariery medycznej. Damia przesłała zwięzły raport o zachowaniu się Żary w obliczu martwych zwierząt, a także przy okazji przygotowywania mięsnych potraw.

Chirurgia jest zaledwie częścią medycyny. Biosprężeniem, metamorfozą, mentalnym przekazem oraz terapią, współczuciem więcej można dokonać niż metodą intruzyjną, uspokoiła ją Rowan. Zwróć się o pomoc do Isthii i Elizary, obie mogą udzielić ci pewnych wskazówek.

Uważałam, że wy powinniście się pierwsi o tym dowiedzieć, sumitowała się Damia. Trudno było oczekiwać, że rodzice mogą rozwiązać problem, z którym ani ona, ani Afra nie mogli sobie poradzić.

Przecież jesteśmy ci najbliżsi, serduszko, ojciec domyślił się, co jej chodziło po głowie. Nie osądzaj córki zbyt surowo za to, jaka jest.

Jest odmienna od większości ludzi: współczuje tej przeklętej królowej. Mentalny ton wypowiedzi Damii świadczył, że dystansowała się od zwyczajowego znaczenia słowa “przeklęty”.

Nie przejmuj się tym tak bardzo, po prostu okaż Żarze uczucie, powiedziała Rowan. / koniecznie porozmawiaj z Isthią i Elizarą.

Zanim Damia przerwała kontakt, dotarła do niej fala

rodzicielskiej miłości i aprobaty. Zwierzywszy się ze swych wątpliwości co do córki, postanowiła teraz zająć się tą sprawą. Sprawdziła różnice czasu i zakłęła w duchu: Istnią nie byłaby zachwycona zakłóceniem jej snu. Kiedy spróbowała skontaktować się z Elizarą, stwierdziła, że jej umysł pochłonięty jest czymś niesłychanie ważnym. Damia musiała odłożyć na później próby zasięgnięcia porady u obu uzdrowicielek.

Może rodzice mieli rację i Zara odzyska z czasem równowagę? Odczeka kilka miesięcy, dając Żarze do zrozumienia, że może liczyć na jej całkowite poparcie. Afra był dokładnie tego samego zdania, a nie brakowało mu doświadczenia: przetrzymał kaprysy i wybryki matki... oraz jej własne. Zawsze ją rozumiał i kochał; zawsze rozumiał i kochał Zarę. Być może to wszystko, co dziecku jest potrzebne.

Kiedy Rojer, Gil i Kat pojawili się w kapitańskiej mesie, zostali serdecznie przyjęci przez oficerów zainteresowanych usłyszeniem szczegółów, które by nadały treści suchym, oficjalnym komunikatom doręczonym przez Rojera.

- Wszystko to nagie fakty - powiedział kapitan Osullivan. - Jak się domyślam, pański brat udał się na "KLTL" sprawdzić dokładne położenie supernowej, gdzie, jak się podejrzewa, znajdował się świat Rojów.

- Czy wiecie o gigantycznym wraku statku-Roju, sir?

- To był ostatni otrzymany przez nas komunikat - odparł Osullivan.

- Zatem nic nie wiecie o trzech kapsułach, którym udało się ująć z katastrofy?

- Trzech? Wzmiankowano jedynie o jednej, którą zdołano pochwycić... - Jak dotąd, sir...

- Jacyś rozbitkowie? - odezwał się któryś z oficerów.

- Jacyś żywi rozbitkowie? - uściślił inny.

Kapitan Osullivan uniósł dłoń, prosząc o ciszę, bo w jego zazwyczaj cichej mesie nagle wybuchł harmider wzniecony przez wygłodniałych najświeższych wiadomości oficerów. - Pozwólmy naszemu gościowi opowiedzieć wszystko, kiedy uzna za stosowne. Potem przyjdzie czas na pytania.

Rojer nabrał powietrza w płuca, wywołał z pamięci właściwą sekwencję wydarzeń i wygłosił w miarę zwięzły raport, z którego wyłączył jedynie informację o własnych dokonaniach, ograniczając się do ogólnikowej wzmianki o Talentach. Wiedział, że większość z nich patrzy na niego jak na “dzieciaka”, nie chciał, by opatrzyli go określeniem “zarozumiały”.

- Otrzymaliśmy taśmy, panowie - odezwał się kapitan, gdy Rojer zamilkł - lecz mogą poczekać, póki nie uporamy się z wyśmienitym posiłkiem. Zawdzięczamy go, chciałbym to podkreślić, przybyciu pana Lyona wraz z ośmioma transportowymi dronami. Wszystkim nam wyjdzie to na zdrowie.

Na niektóre pytania Rojera nie mógł odpowiedzieć. Czasami nie znał odpowiedzi, a czasami nie wszystko mógł ujawnić. Naciskany przez mechanika Rojer skorzystał z okazji i opowiedział dokładnie o

tym, jak okręt Rojów jest cierpliwie odtwarzany, że przedsięwzięcie to wspomaga i bierze w nim udział mnóstwo anonimowych grup wywodzących się z wszystkich zakątków światów wchodzących w skład Przymierza. Oficerowie niesłychanie się tym zainteresowali, nagle wielu opadła obsesyjna chęć posiadania własnego stołu ze szczątkami. Ponownie przy kapitańskim stole wybuchła wrzawa. Kiedy zapanował porządek, Rojer zmuszony był rozczarować ich wiadomością, iż nie wziął ze sobą specyfikacji. Nie przyszło mu na myśl, że na "Genesee" może ich nie być - znajdowały się na pokładzie wszystkich okrętów, w zabitych dechami zakątkach wszystkich światów, miast, miasteczek, mieścin i osad.

- To mogłaby być doskonała rozrywka podczas długiego pościgu - smutno skonstatował kapitan Osullivan. - Jednak wydaje mi się, że wkrótce będziemy mieli i tak pełne ręce pracy, zwłaszcza jeśli to rzeczywiście jest kolonia Rojów. - Kapitan pochylił się, opierając na łokciu, w stronę Rojera i zapytał: - Za pańskim pozwoleniem, panie Lyon... - Rojer poczuł się nieswojo, że dowódca okrętu tak oficjalnie zwraca się do niego, ale starał się wyglądać na odprężonego. - Uważani jednak - ciągnął kapitan - że powinien pan osobiście opowiedzieć wszystko kapitanowi Quacho z "Arapahoe" i kapitanowi Prtgłm z "KTTS". Zaproszę ich na wspólny posiłek, jutro o wpół do pierwszej w południe. Czy odpowiada to panu?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko. - Jestem na pańskie usługi, kapitanie. Czy mam ich teleportować na miejsce?

Osullivan chrząknął, a Rojer wyłowił z jego myśli, że kapitan

przeoczył tę możliwość. - Ehe, tak, to oszczędziłoby wiele godzin i mnóstwo paliwa, które w przyszłości może być nam bardzo potrzebne.

- Po to właśnie tutaj jestem, sir.

Rojer ujrzał rozbawienie na twarzach i poczuł, że został przez wszystkich życzliwie zaakceptowany. Zapanowała ogólna opinia, że “dzieciak” może okazać się bardzo przydatny.

Następnego dnia Rojerowi składniej poszło zrelacjonowanie tego, co wydarzyło się od czasu, gdy po raz ostatni oficjalny biuletyn informacyjny dotarł do trzech okrętów eskadry B. Okazało się, że kapitan Prtglm jest ogromnej postury Mrdiniem o czarnoszarym futrze, jak na to wskazywało jego imię. Okazało się, że posługiwał się on basikiem najlepiej ze wszystkich znanych Rojerowi 'Diniów, nie wyłączając przyjaciół ojca. Tak więc, pomimo że zmuszony był często używać wyrażeń technicznych, kapitan “KTTS” zrozumiał każde słowo.

- Nie ma wątpliwości, że eskadra zbliża się do systemu Rojów - powiedział Prtglm, skinąwszy uprzejmie Rojerowi, gdy ten skończył, i dodając miękkie “mlask”. - Kapitanowie nie są jeszcze przekonani, ale Prtglm jest starym dowódcą. Od dawna ściga Roje. Zabrał ze sobą nowe urządzenie wczesnego rozpoznania. Niewrażliwe na sensory.

Skinął, by jeden z jego adiutantów przyniósł i rozpakował przedmiot, którego nawet wyloty dysz wykonane były z lśniącego tworzywa sztucznego.

Ogromnie zaintrygowani kapitan Metrios i mechanik z

“Arapahoe” pochylił się, by dokładniej przyjrzeć się leżącej na szerokim stole sondzie. Po chwili obrzucili pytającym wzrokiem Prtglma.

- Sensory Rojów wykrywają metal. W tej sondzie nie ma metalu. Nie wykrywalna. Proszę dokładnie oglądnąć. - Kapitan Prtglm wydał chrypliwy dźwięk, który u 'Diniów oznaczał śmiech. Adiutant, który przyniósł sondę, zaterkotał coś tak szybko, że jedynie Rojer mógł coś z tego wyłowić i wszyscy zebrani przy stole 'Diniowie zarechotali serdecznie, nawet Gil i Kat. Rojer miał nadzieję, że kierowała nimi kurtuazja.

Udawał zaintrygowanego. Treść uwagi zamykała się w stwierdzeniu, że 'Diniowie są w tej chwili w posiadaniu przyrządu, który nawet ludziom umożliwi dostatecznie długą obserwację przed podjęciem kolejnego kroku.

Thian wspominał coś o różnicy poglądów między ludźmi i 'Diniami, gdy dochodziło do wyboru rodzaju akcji, jaką należało podjąć - atakować czy bronić się - dlatego nie zmartwił się tym subtelnym przytykiem, który kogoś innego, kto nie spędził swego życia w otoczeniu 'Diniów, mógłby urazić.

- Sonda całkowicie wykonana z plastyku? - odezwał się kapitan Osullivan. - Niewielkich rozmiarów, podobna do meteorytu lub asteroidu, które zaśmiecają przestrzeń kosmiczną. Czy wiadomo już, że system ten otoczony jest pasem asteroidów?

- W przestrzeni unosi się mnóstwo obiektów o trudnym do określenia pochodzeniu - odparł Prtglm sztywniejac.

- Kapitan oczywiście ma rację, sir. - Astronawigator z "Genesee" uśmiechnął się z szacunkiem do Prtglma.

- Nie chciałem być niegrzeczny, szacowny Prtglm - uprzejmie dodał Osullivan, kłaniając się przepraszająco.

- Niepokoi mnie jonowy ślad torowy, sir - odezwał się komandor Metrios. - To może być wykryte...

- A jeśli ślad torowy w ogóle nie powstanie? - wtrącił się Rojer. - Mam na myśli to, że sondy wcale nie trzeba będzie tam wystrzelić. Mogę ją wysłać, a wtedy nie będzie śladu.

Prtglm z wolna zwrócił na niego spojrzenie swego pojedynczego oka, najwyraźniej pełen niedowierzania i zamrugał.

- Z całym szacunkiem, o wielki Prtglm, Rjr potrafi przenosić rzeczy i ludzi z miejsca na miejsce, przesyłać wiadomości do odległego umysłu. - Rojer złożył uniżony ukłon. Obok niego Gil cichutko mlasnął na znak pochwały.

Prtglm od chwili przekroczenia progu mesy nie zwracał najmniejszej uwagi na Gila i Kata, w jednej chwili zorientowawszy się, że przyjaciele Rojera odbyli zaledwie kilka turnusów hibernacyjnych. Jego oficerowie poszli za przykładem swego dowódcy.

- To jest Talent Rjr Ln - szybko dorzucił w języku 'Diniów kapitan Osullivan. - Dzięki niemu dotarły do nas najświeższe wiadomości i zapasy prowiantu, których część przekazano także na "KTTS".

Zaskoczony Prtglm klekotał, trajkotał, a nawet raz mlasnął, lecz

bez mrugnięcia powieką przyjrzał się uważnie Rojerowi, a potem obróciwszy lekko głowę, zmierzył wzrokiem Gila i Kata, którzy z szacunkiem odsłoniли przed kapitanem "KTTS" swe pojedyncze, okrągłe oczy.

- Rejor. - Rojer nie przejął się tym, że kapitan pomieszał samogłoski w jego imieniu, sam fakt że Prtglm użył imienia, był znaczący - Ty jesteś z Wieży?

- Rjr jest nadawcą i odbiorcą z Wieży - wyjaśnił w języku 'Diniów. To była prawda, dodanie jakiegokolwiek tytułu do jego imienia, biorąc pod uwagę wiek, zostałyby w oczach 'Dinia o takim prestiżu poczytane za niewybaczalną arogancję.

- Możesz posłać sondę w pobliże statku-Roju i dookoła niego, by dokonać doskonałych obserwacji?

- Rjr może to zrobić, szacowny Prtglm.

- Chłopcze, to rzeczywiście ułatwiłoby podjęcie decyzji - odezwał się kapitan Osullivan. - Musimy zebrać sporo wiadomości o tym i innych systemach należących do Rojów.

- Z łatwością mogę przesłać coś tak lekkiego i niewielkiego - Rojer wskazał na korpus sondy, długi na metr i szeroki na ćwierć metra - w każde miejsce, jakie będziecie tylko chcieli. I nie będzie jonowego śladu torowego.

Dyskusja nad jego propozycją okazała się dla Rojera tak samo podniecająca, jak dopasowywanie do siebie pierwszych szczątków pojazdu-Roju.

- Musimy się upewnić, że w pobliżu heliopauzy nie umieszczono

sensorów ani min - powiedział kapitan Osullivan - zanim pozwolimy ci poruszać się w obrębie systemu.

- Nie ma tam tego rodzaju urządzeń - odpowiedział Prtglm i wyprostował przedramiona na znak, że to zapewnienie wystarczy jego kolegom ludziom i że zakończyli już wstępne rozpoznanie.

Kiedy eskadra znalazła się w pobliżu heliopauzy, Osullivan musiał przyznać, że nie ma tam żadnych ostrzegawczych boi. - Jednak nic szkodziło sprawdzić, zwłaszcza że obyło się bez straty czasu.

Po wejściu w obręb heliopauzy zapoznano się z mapami astronawigacyjnymi systemu, który był tak odległy od Ziemi i Ligi Dziewięciu Gwiazd, że nie opatrzone go na mapach numerem. Identyfikator 'Diniów składał się z długiego łańcucha liter i cyfr, w skrócie zapisywanych Xh-33. W układzie krążyło dziewięć planet i nie było w nim pasa asteroidów, który zajmował piątą pozycję w kolejności w Układzie Słonecznym.

Po dostarczeniu przez pion inżynieryjny 'Diniów równego tuzina plastikowych sond, Rojer stwierdził, że możliwe jest wystrzelenie przez niego kilku sond naraz.

- Nie jesteś żonglerem, chłopcze. - Komandor Metrics odniósł się do tego pomysłu z umiarkowanym sceptycyzmem.

W odpowiedzi Rojer zawiesił w powietrzu cztery kubki, trzy szklanki, dwa spodki, nóż, widelec i łyżkę, które stały dotąd na kontuarze baru w mesie. Wiszące w powietrzu kubki zaczęły wirować jak wskazówki kompasu, szklanki wysoko pod sufitem ponad głowami wszystkich okrężały całą mesę, oba spodki prześliznęły się

po torze Moebiusa dookoła obu grup naczyń, podczas gdy nóż, wiedelec i łyżka przeskakiwały między nimi na chybił trafił. W domu taka zonglerka była ulubioną zabawą jego i rodzeństwa, które przy okazji zdobywało umiejętności potrzebne do pracy na Wieży. Nie pisnął tylko ani słówkiem, że rodzice skarciliby go surowo za popisywanie się swymi umiejętnościami w tak dziecinny sposób ani że obsługa sond będzie wymagać znacznie większej koncentracji i gestaltu z generatorami. Stwierdziwszy jednak, że dowiódł swojej racji, natychmiast przywrócił porządek w mesie.

- Jesteś mistrzem zonglerki, chłopcze - przyznał komandor Metrios.

- Czym różni się sterowanie sond od tego rodzaju popisów, panie Lyon? - zapytał kapitan.

- Mówiąc uczciwie, sir, wolałbym mieć do czynienia z nie więcej jak trzema naraz.

- I tak zrobimy o wiele więcej w znacznie krótszym czasie dzięki temu, że nie będziemy musieli czekać na przybycie sondy na miejsce... eee... tradycyjną drogą - ucieszył się Osullivan. - Kiedy będzie pan gotowy, panie Lyon?

Komandor Metrios mimo wszystko nie wyzbył się szczypty sceptycyzmu, który nadal emanował z jego umysłu, gdy prowadził Rojera na mostek, gdzie przyszykowano dla niego wygodny fotel. Generatory mruczały cicho, napędzając okręt poruszający się z prędkością podrózną. W ułamku sekundy Rojer zmusił je do zwiększenia mocy potrzebnej mu do wystrzelenia trzech sond - w

odstępach sekundowych pomknęły w kierunku wybranych planet, kreśląc paraboliczne tory ruchu.

Jak się tego spodziewano, planeta zewnętrzna była niewielkim, zimnym okruchem o ciężkim jądrze, za nią znajdował się obiekt większy, ale tak samo sterylny, pozbawiony wszelkich form żywych. Trzecia z kolei planeta okazała się równie nieinteresująca, chociaż krążyło wokół niej kilka księżyców. Podczas drugiego zwiadu Rojer wysłał pierwszą sondę na orbitę gazowego giganta. Planeta była pozbawiona pierścieni, otaczało ją jednak około dwudziestu księżyców wraz z mnóstwem kosmicznego gruzu, który zmieniał właściciela za każdym razem, gdy satelity zbliżały się na tyle do siebie, by mogła nastąpić wymiana pod wpływem siły grawitacji. Trzeba przyznać, że dla astronawigatora, pięknej kobiety imieniem Langio, było to fascynujące przedstawienie. Jak urzeczona nie mogła oderwać oczu od lunarnych płasów. Piąta z kolei planeta układu miała największe wymiary, a na jej powierzchni dokonywały się jakieś przerażające swym ogromem procesy. Także dookoła niej krążyło stadko księżyców, na jednym widać było jakieś ruiny. Na prośbę Rojer przeprowadził dokładniejszą analizę, z której wynikało, że na tym księżycu prowadzono niegdyś działalność górniczą. Na szóstej planecie ruiny były okazalsze; potwierdzały tezę, iż dawniej była ona zamieszkała, dopóki nie doszło do ucieczki atmosfery i utraty ciepła spowodowanej stygnięciem gwiazdy.

Na tym kapitan nakazał Rojerowi zakończyć. Chłopiec z radością posłuchał rozkazu, czując ogromne znużenie. Teraz żałował,

że zachciało mu się popisów, lecz poczuł się urażony wątpliwościami Prtglma. Jego pobratymcom i 'Diniom wolno było uważać go za niedojrzałego chłopca, bo był bardzo “przydatnym dzieciakiem” i zamierzał tego dowieść.

Kiedy następnego dnia zameldował się na mostku, zastał już na nim trzech kapitanów. Z ich postawy wywnioskował, że ponownie chcą skorzystać z jego usług.

- Panie Lyon, czy mógłby pan wysłać jedną sondę w pobliże statku-Roju? Kapitan Prtglm jest zdania, że jeśli Roje osiedliły się na siódmej planecie, to przestrzeń wokół niej jest monitorowana. Zbadajmy dzisiaj statek-Rój.

Rojer z ochotą przystał na to, by zostać operatorem zaledwie jednego asteroidu szpiegowskiego.

- Teraz - powiedziała komandor porucznik Langio - znamy aktualną pozycję Roju, tuż za ósmą planetą, jednak nie mamy odwagi przybliżyć naszych sensorów na tyle, by uzyskać lepszą rozdzielczość.

- Nie trzeba, komandorze - pośpiesznie uspokoił go Rojer. - Statki-Roje mają zawsze ten sam kształt...

- Ale nie zawsze tę samą objętość - stwierdził Prtglm.

- To prawda, lecz skoro jest tam tylko samotna jednostka, nie musimy się tym przejmować. - Rojer skinął do komandora Metriosa, który przekazał mu kontrolę nad generatorami. Chłopiec rzucił okiem na stanowisku Langio, by odczytać z mapy astronawigacyjnej współrzędne jednostki Rojów. Poderwał bezkształtny korpus i szeroką

parabola posłał sondę w stronę statku.

Oficer łączności chrząknął zaskoczony. - Ustanowiłem łączność - powiedział Doplas. - Czy może pan wytrzymać jeszcze minutę?

Rojer spełnił jego prośbę, a następnie podporządkował się instrukcjom, dzięki czemu sonda najwyraźniej niepostrzeżenie okrążyła kilka razy statek Rojów, bo na jego pokładzie nie ogłoszono alarmu.

Tym razem nie kosztowało go to aż tyle sił, co dzień wcześniej. Na pokładach trzech okrętów zawrzała praca, gdy wszyscy specjaliści przystąpili do analizy wyników, które były owocem jego godzinnego zwiadu. Zapomniano o nim niemal zupełnie, z czym starał się pogodzić z filozoficznym spokojem. Wytężona praca załóg trwała aż do kolacji, kiedy to mimochodem, lecz uprzejmie, dano mu do zrozumienia, by udał się do ogólnej mesy. Wcale się tym nie przejął, bo towarzystwa dotrzykali mu Gil i Kat. W głównej mesie potrawy były niemal tak samo smaczne jak te, które podawano przy kapitańskim stole, za to obywano się bez zbędnych ceremonii. Wielu członków załogi próbowało żartować sobie z jego przyjaciół, co nierzadko kończyło się w sposób przezabawny. Gil znakomicie radził sobie z wyjaśnianiem zawłościami wymowy, a że korzystał przy tym z niekonwencjonalnych metod, dostarczył wszystkim znakomitej rozrywki na cały wieczór. Rojer nie ukrywał, jaki jest z nich dumny.

Ze snu wyrwał go irytujący dźwięk. Po chwili uzmysłowił sobie, że to skrzeczy jego interkom.

- Hmmmm? Tak, słucham?

- Pozdrowienia od kapitana, panie Lyon. Czy może pan natychmiast stawić się w mesie odpraw bojowych?

Z grymasem na twarzy Rojer posłuchał rozkazu, jednak nie obudził swoich przyjaciół, którzy spali kamiennym snem, zupełnie obojętni na świat. Ktoś powinien wyspać się w nocy. Chociaż mieszkał w części oficerskiej, od mesy dzielił go spory kawałek drogi. Gdyby nie był niewyspany, wykorzystałby teleportację, jednak żaden Talent tego nie robił, póki całkowicie nie panował nad swymi zmysłami.

- Aha, jest pan, panie Lyon - przywitał go kapitan, ale ujrzał posępne twarze, usłyszał pełne irytacji młaśnięcie, a nawet jeden z młodszych 'Diniów ostentacyjnie przekrzywił górną część tułowia, tak jakby Rojer umyślnie zwlekał z przybyciem. Zaduch w pomieszczeniu świadczył, że pracowano w nim całą noc, pełno było w nim kubków do połowy wypełnionych zimną ciecżą. Ordynansi uwijali się, usuwając je i podając świeże napoje ludziom i 'Diniom. - Z radością mogę pana poinformować, że pańskie wysiłki przyniosły nadspodziewane owoce. Proszę zobaczyć!

Na wielkim taktycznym ekranie zaspany Rojer jak przez mgłę zobaczył statek-Rój. Coś w nim było nie w porządku: kadłub poplamiony był w wielu miejscach, czego na poprzednich odczytach nie było.

- Nie jestem pewny, na co mam patrzeć. - Rojer był zbyt zaspany, by udawać, że rozumie swojego rozmówcę.

- Chłopcze, mamy przed naszymi oczami nie uzbrojoną jednostkę-Rój. - Komandor Metrics próbował uśmiechnąć się tryumfalnie. - To jest nowy okręt, jak spod igły, bez najmniejszej skazy na kadłubie. Nie wyrusza w rejs poszukiwawczy ani na podbój, bo nie jest uzbrojony. To jest świat skolonizowany, nikt nas się tu nie spodziewa, nikt nie wie, że stanęliśmy na ich progu.

- Tak jest, sir - powiedział ochoczo Rojer, mając nadzieję, że to wszystko, czego się od niego oczekuje.

- Tym razem Rój nam nie umknie. - Z postawy kapitana Prtglma emanowało zadowolenie.

- Skoro okręt nie jest uzbrojony, nie może się bronić - zauważył Rojer.

Jego słowa spowodowały, że rozmowy w mesie zamarły i wszyscy zebrani skupili na nim swój wzrok, szczególnie przyłgnęło spojrzenie grupy wielkich pojedynczych oczu.

- Czy atak na nie uzbrojoną jednostkę daje powód do chwały? - Popatrzył na kapitana Prtglma. Nikt nie zakłócił ciszy, jedynie Rojer poczuł się okropnie nieswojo. - Gdzie jest wiadomość, którą trzeba przekazać Sprzymierzonym? - ciągnął, doszedłszy do wniosku, że właśnie po to został wezwany. Otaczająca go cisza stała się ogłuszająca, jednak jego zmysły były zbyt otepiałe, by odczytać sprzeczne emocje. - A może mam wysłać kolejną sondę?

- Wiadomość i sondę, chłopcze - odezwał się kapitan Osullivan i skinął na jednego z marynarzy. - Proszę przynieść kawę dla pana Lyonsa, który musi szybko odzyskać władzę nad swymi zmysłami.

Kiedy Rojer usiadł w fotelu na mostku, by nawiązać łączność z Najwyższym Talentem Ziemi, odebrał i poczuł nie tyle otwartą wrogość i nienawiść, ile cynizm, niechęć i zdecydowanie pogardę.

Usłyszał, niemal jakby zostało to wypowiedziane na głos: “Czy możemy być pewni, że dzieciak prześle to, co zostało napisane?”

Kapitan podał mu depeszę. - To musi być przekazane słowo w słowo tak, jak zostało zapisane, chłopcze.

- Sir - i Rojer podniósł głos, tak by był słyszalny w całej mesie - obowiązkiem Talentu najwyższej rangi, który posiadam, jest przekazywać to, co zostało mu przekazane, i zapomnieć, czego nie powinien pamiętać. Zasady etyki Wieży zaczęto mi wpajać od chwili, w której zacząłem wykorzystywać telepatię do porozumiewania się na odległość. Dziesięć lat temu. Dlatego właśnie wysłano mnie, bym służył na “Genesee”. Kiedy będzie pan gotowy, panie Metrics, będzie mi potrzebna cała moc pańskich generatorów.

Aby upewnić się, czy został zrozumiany, cichym głosem przeczytał depeszę, by mógł go słyszeć kapitan, komandor Metrics i oficer łączności i by ukrócić dalsze komentarze. Starał się utrzymać rzeczowy, równy ton swego mentalnego głosu, jednak wstrzymał na moment oddech, gdy w umyśle poczuł dotknięcie dziadka, niezwykle wyraźne pomimo ogromnej odległości.

Raport, Rój? Wsadziłeś kij w mrowisko?

Ja, sir? Nie, sir.

Jeff Raven nieprzypadkowo objął posadę najmocniejszego Talentu rangi T-1 w Lidze Dziewięciu Planet, potrafił domyślić się

nawet tego, co nie było telepatycznie przesyłane. Odebrawszy treść depeszy, zmienił ton głosu na nieco mniej oficjalny.

Daję ci nieco w kość, hej, Rojerze?, powiedział ze współczuciem, jednak starając się dodać chłopcu otuchy.

Nic, z czym bym sobie nie poradził, dziadku. Po prostu nie nawykłem do zwyczajów we flocie.

Trzeba będzie odebrać odpowiedź, Rojerze. Ustalmy arbitralnie łączność o każdej pełnej godzinie. Tak będzie łatwiej dla ciebie. Która jest aktualnie godzina?

Rojer spojrział na cyfrowy zegar i przekazał czas pokładowy: 0505. Potem na głos powiedział: - Depesza została przyjęta o 0933 czasu ziemskiego, kapitanie. Natychmiast przesłano ją Wysokiej Radzie. Najwyższy Talent Ziemi ustalił termin łączności o każdej pełnej godzinie, to znaczy na 0600 czasu pokładowego. - Podniósł się z fotela i wyprostował. - Jeśli w tej chwili nie jestem potrzebny, sir, wrócę do moich 'Diniów. Jeśli po obudzeniu nie zobaczą mnie, nie będą wiedzieć, jak mnie odnaleźć.

Dość niezdarnie kapitan Osullivan poklepał go po plecach. - Oczywiście, chłopcze. Oczywiście.

Kiedy po raz czwarty z kolei Rojer pojawił się na mostku kapitańskim, z ogromną ulgą usłyszał wreszcie wezwanie dziadka.

- Generatory, komandorze - powiedział, skinąwszy głową Metriosowi. Położył się wygodnie, wykorzystując gestalt do zwiększenia zasięgu swych zmysłów. Stłamsił niemiłe odczucia, na

które był wystawiony przez minione cztery godziny. Do licha, był jeszcze nastolatkiem. Dlaczego był karcony? Przecież nie ostrzegłby mieszkańców Roju, nawet mu to przez myśl nie przeszło. Gdyby nie był tak bardzo zaspany, wyczułby, jaka atmosfera panuje w mesie, i trzymałby język za zębami. Nikt z obecnych nie mógł czytać w jego myślach. Czy właśnie z tego rodzaju postawą często musieli się borykać jego rodzice i dziadkowie?

Ta wiadomość była jak kij włożony w mrowisko, chłopcze, usłyszał śmiech dziadka. A oto rozkazy dla nich. Powtarzaj za mną na głos i mentalnie. Nie można dopuścić do najmniejszego nieporozumienia. Rojer przekazał otrzymaną depeszę zebranim: Do wiadomości kapitana Etienne Osullivana, na pokładzie "AS Genesee" w odpowiedzi na telepatycznie przekazaną depeszę otrzymaną tego samego dnia o godzinie 0933 przez Najwyższy Talent Ziemi. Odpowiedź punktualnie o godzinie 1300 od Najwyższego Ziemi Jeffa Ravena do Najwyższego Talentu Aurigae Rojera Lyona. Depesza brzmi: Nie wolno podejmować akcji przeciw nie uzbrojonej jednostce. Żadne działania nie mogą obudzić w kolonu podejrzeń, że doszło do penetracji ich układu. Jeśli eskadra jest w stanie wysłać sondy nowego typu na rekonesans, dane dotyczące zamieszkałej planety i jej księżyców mogą okazać się bezcenne w obraniu właściwej strategii. Powtarzam: dalsze rozpoznanie może być podjęte wyłącznie pod warunkiem, że wyeliminuje się ryzyko odkrycia penetracji systemu przez jednostki Sprzymierzonych. Po zakończeniu rekonesansu albo gdy wzrośnie ryzyko wykrycia, eskadra B ma wycofać się poza

heliopauzę, nie przerywając dyskretnej obserwacji. Nie wolno, powtarzam: nie wolno, wydawać nieprzyjacielowi bitwy. To rozkaz wydany przez Wysoką Radę Sprzymierzonych pod wspólnym przewodnictwem Gktmglnt i admirała Tohla Mekturiana. Koniec depechy. Nadawca - Najwyższy Talent Ziemi Jeff Raven.

Odbiorcą Lyon z Aurigae o 1300:10.90, przyjąłem.

Dobra robota, chłopcze.

Mam nadzieję, że im też to przyjdzie do głowy, dziadku.

Nie martw się. Masz prawo do tytułu Najwyższego Talentu, bo pracujesz w tej roli. Dziadek upomniął go twardym, nie znoszącym sprzeciwu tonem i Rojer aż pokraśniał z dumy, bo on nigdy nie rzucał słów na wiatr. Powiedziawszy to, Raven dokończył już w oficjalny sposób: Wysyłana jest także kapsuła kurierska. To spisywanie tego zajęło tyle czasu. Marynarze! Przygotuj się do przejęcia poczty. Potwierdzenie podpisanej, zapieczętowanej i przyjętej do wysłania przesyłki... Teraz!

- Kapsuła kurierska jest w drodze do nas, komandorze - powiedział Rojer, siadając i gestykułując gwałtownie, by nie utrzymywał generatorów na pełnych obrotach. - Jest coraz bliżej. - Wąska tuleja upadła na wyłożoną dywanem podłogę mesy o cal od kapitana. Rojer skrzywił się, bo nie udało mu się lądowanie absolutnie mistrzowskie. - Może pan być pewny, sir, że nie mogła wpaść w niepowołane ręce.

Ktoś na mostku gwizdnął cicho. Oficer bezpieczeństwa potoczył wokoło wściekłym spojrzeniem, ale winowajca pozostał anonimowy.

Kapitan Osullivan nacisnął kciukiem pieczęć na tulei i wieczko posłusznie odskoczyło. Wyciągnął ze środka zwinięty arkusz papieru. Dowódca rozwinął go, przebiegł wzrokiem i mruknął: - Rzetelna transmisja, chłopcze, co do kropki i przecinka. - Podał dokumenty oficerowi łącznościowemu. - Proszę przesłać zakodowaną wiadomość na "Arapahoe" i "KTTS", tylko do wiadomości kapitana. - Milczał przez chwilę, wpatrując się w ekran, na którym lśniła odległa gwiazda klasy G. Nie widać było żadnej z planet, w pobliżu których Rojer wysyłał sondy, a jedynie migocące gwiazdami niebo. - Pane Lyon, czy jadł już pan lunch?

Rojer potrząsnął głową, nie mogło mu przejść przez gardło, że zajrzał do mesy, ale w chwili, gdy został zauważony, w pomieszczeniu zaległa głucha cisza, więc wyszedł razem z następującymi mu na pięty, mlaskającymi ze zmartwienia 'Diniami.

- Zatem najwyższy czas, byś coś przegryzł. Potrzebny jest nam twój Talent, musimy nasze badania przeprowadzać niesłychanie delikatnie. Mechanik, oficer bezpieczeństwa, astronawigator, szef sztabu - proszę dołączyć do nas w mesie bojowej. Doplas, poinformować kapitanów Quacho i Prtglmą, że także i oni są uprzejmie zaproszeni, tylko proszę o podanie terminu odesłania ich po lunchu.

Rozdział dwunasty

Okazało się, że ze wszystkich krewnych jedynie prababka Isthia naprawdę zrozumiała, co kryło się pod ogólnikowym stwierdzeniem: błazeństwo Żary.

- Przecież uczycie ich, że tam, gdzie jest silna wola, znajdzie się i sposób! Skoro okazują się pilnymi uczniami, nie miejcie pretensji - rzuciła, unosząc piękną brew.

Nawet ojciec, który był najlepszym i najbardziej wyrozumiałym ze wszystkich ojców, odparł: - A jeśliby spotkała ją śmierć?

- Ona jest pół krwi Denebianką, a my mamy wrodzony instynkt przetrwania! - Isthia odparła władcym tonem.

Zara rzeczywiście bardzo długo łamała sobie głowę, jakby tu dopiąć swego. Nie można jej było przy tym zarzucić braku silnej woli, w końcu nawet matka musiała to przyznać. Babkę Raven najbardziej zirytowało bezczelne i często nieetyczne posłużenie się Talentem. Na jej korzyść przemawiało to, że Zara nikogo nie skrzywdziła oraz że nie złamała, a jedynie nagięła kilka przepisów prawa.

Po wyjeździe Rojera całymi dniami - i nocami, podczas których dręczyły ją koszmary, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo - Zara na zmianę to obserwowała królową, to snuła misterny plan. Od momentu wyjścia z kapsuły królowa pozostawała w bezruchu, bo trudno byłoby nazwać pożywanie się za pomocą jednej macki "aktywnością". Roddie przytomnie umieścił jedzenie w zasięgu tej właśnie macki oraz podsunął kuszące propozycje w pobliże innych odnóży. Królowa jednak nieprzerwanie tkwiła w jednym miejscu,

trzymając odwłok w mieszaninie jaj i wiórów drzewnych.

Najnowsza teoria głosiła, że ten gatunek orthoptera wymaga, by samiec zapłodnił jaja po złożeniu, a nie przed. Zalety poszczególnych hipotez roztrząsano w nie kończących się dyskusjach, które czasami przemieniały się w zajadłe kłótnie rozjuszonych mówców z przeciwstawnych sobie obozów.

To właśnie owe debaty zamiast odwieść, tylko umocniły w Żarze chęć zrealizowania swego szalonego planu, kiedy wyszło na jaw, iż nikt nie ma pojęcia, jak pomóc królowej. Należało coś zrobić, i to szybko, bo inaczej czekała ją zguba. Zara wierzyła niezachwianie, że wiedziałyby, jakie kroki należy przedsięwziąć, jeśliby znalazła się dostatecznie blisko więźnia, by “wczuć” się w jego potrzeby. Roddie, jak na mężczyznę, i tak bardzo się starał. Królowa należała jednakże do rodzaju żeńskiego. To właśnie kobiety, prababka Isthia i cioteczne babki Bessewa oraz Rakella, odebrały reakcję Rojów po powrocie jedyne go statku zwiadowczego, jaki ocalał z akcji odstraszałającej przeprowadzonej na niebie Deneba przez parę Rowan-Raven. To dzięki temu ogromny pojazd kosmiczny został ściągnięty i strącony w gorące denebiańskie słońce. Wszystko odbyło się oczywi ście, zanim Mrdiniowie nawiązali kontakt z ludźmi; prawdę powiedziawszy, to właśnie dlatego 'Diniom tak na nim zależało. Jednak zdaniem Żary to samo przez się nie mogło być rozgrzeszeniem za aktualnie podejmowane działania.

Jedyną kobietą w Module Obserwacyjnym była kapitan Waygella, nie posiadająca talentu empatii. Dlaczego ani babka, ani

dziadek nie wpadli na to, by wysłać tam utalentowanego empatę? Skoro nie oni, ona musiała naprawić to przeoczenie.

Plan musiał być doskonale zsynchronizowany, bo choć ruch kierowany przez FTiT na Aurigae był ogromny, to z Ziemią, a nawet Kallisto połączeń było nie tak wiele. To właśnie dlatego musiała złamać zasady etyczne i podsłuchiwać telepatyczne depesze, aby zdobyć informacje o transportach w tym kierunku. W pokoju ukryła aparat oddechowy oraz ciepły, pikowany koc, na wypadek gdyby przyszło jej podróżować na pokładzie bezzałogowego dronu. Trzymała w pogotowiu ubranie podróżne, a także niewielki plecak z tym co najniezbędniejsze oraz suchym prowiantem, w który zazwyczaj zaopatrywali się przed dłuższymi wyprawami myśliwskimi. Jej przyjaciele 'Diniowie, Poi i Diz, musieli poddać się hibernacji, a więc ten problem został rozwiązany. Nie obawiała się, że nie zdoła utrzymać przed nimi tajemnicy, lecz uważała, iż nieładnie byłoby ich opuszczać z powodu, który można było wcześniej wyłuszczyć.

Zaczynało brakować czasu. Królowa wyraźnie słabła, nie można jej było niczym zmusić, by przełknęła więcej jak kilka kęsów. Robiła coraz dłuższe przerwy pomiędzy posiłkami.

Zara podsłuchiwała rozmowę rodziców z Rojerem na "Genesee". Póki nie zaczął wysyłać sond nowego typu w pobliże zamieszkałej kolonii Rojów, borykał się z jakimiś kłopotami. Dobrze mu tak, pomyślała, skoro przykłada ręki do zniszczenia gatunku. I to właśnie ludzie utrzymywali, że Roje są bezlitosnymi, bezwzględnymi

grabieżcami. Z przyjemnością wysłuchała nawet, że w skolonizowanym świecie życie Rojów kwitnie, chronione przez dobrze zorganizowany system obronny; że na orbitach krążą setki satelitów i dużych statków. Zebrane dowody wskazywały, że Roje przygotowywały się do wyruszenia w podróż. Jedynie tym właśnie, według Diniów, zajmowali się: kiedy na jakimś świecie zaczynało być tłoczno, wtedy wsadzano zbędne królowe na pokład statku i wysyłano, by znalazły dla siebie nowy świat.

Czy procedura ulegnie zmianie, gdy przybędzie do nich nie uzbrojony statek z wieścią o wybuchu supernowej i zniszczeniu rodzinnego układu? Wielu uważało, że wywoła to chaos we wszystkich światach zdominowanych przez Roje. Może, łudzili się nieuleczalni optymiści, spowolnią tempo podboju wszechświata, aby założyć swój prawdziwy dom gdzie indziej. Jeszcze inni byli pewni, że na jakiś czas podboje całkowicie ustaną.

Spekulowano, co by się stało, gdyby w światach Rojów dowiedziano się, iż jedna z ich królowych jest więźniem na Ziemi. Nie wiadomo, czemu miałyby służyć tego rodzaju spekulacje, bo wydawało się raczej wykluczone, by na pokładzie ofiary pościgu eskadry B wiedziano, iż największa jak dotąd jednostka Rojów uległa zagładzie.

Z tych to powodów samotne życie królowej stawało się dla Żary tym cenniejsze.

Przedstawiciel górników, Mexalgo, zwrócił się do Wieży na Aurigae o przewiezienie go na Ziemię, gdzie miał ważne zebranie

Stowarzyszenia Górników i Hutników Federacji Dziewięciu Gwiazd. Mexalgo był sporych rozmiarów mężczyzną, mierzył dwa metry bez mała, ważył sto dziesięć kilogramów. Przed Zarą otworzyła się długo wyczekiwana szansa, bo nie zmieściłby się w jednomiejscowej jednostce kurierskiej i przydzielono mu pojazd dwumiejscowy. Dodatkowo zabierał ze sobą próbki nowego stopu. Leciutka Zara nie mogła spowodować nie wyważenia jednostki, zwłaszcza jeśli sama siebie “uniosła”. Niewielki wzrost pozwalał jej zmieścić się za drugim fotelem, ciemny koc miał ochronić ją przed wzrokiem Mexalgo.

Kiedy pojazd znalazł się na leżu dokowym, Zara zjadła śniadanie jak zwykle z całą rodziną, lecz oddalając się ostentacyjnie do swego pokoju na poranne lekcje, przykucnęła w dogodnej chwili i teleportowała się wprost do środka pojazdu. Popełniła mały błąd w ocenie wnętrza i boleśnie uderzyła goleniami o fotel oraz starła skórę na plecach. Zmuszona była skulić się wzdłuż osi pojazdu, a nie w poprzek. Ustanowiwszy niewielki łagodzący ból blok, rozcierając zawzięcie rozbolełe nogi, usytuowała się tak, by po otwarciu włazu przed Mexalgo zgubić się w cieniu. Poprzedniej nocy zaprogramowała automat nauczający, by sam się wyłączył po odpowiednim czasie, oraz zostawiła notatkę, że idzie nazbierać zieleniny. Aż do kolacji nikt nie będzie jej szukał. Na chwilę serce skoczyło jej do gardła, gdy coś ciężkiego przygniotło jej plecy - to Mexalgo usadowił się na fotelu.

- Proszę umocować próbkę na drugim fotelu - powiedział kierownik stacji. Zara wstrzymała oddech i osłoniła myśli szczelnym ekranem, na wypadek gdyby Keylarion uważniej zbadala, co jest w

środku.

- Dlaczego? - burknął przedstawiciel górników.

- Regulamin Wieży, sir. Nie chcielibyśmy, by został pan zgnieciony. Pański bagaż można bezpiecznie przypiąć pasami do drugiego fotela.

Po zamknięciu pokrywy wjazdu, pomimo otoczenia umysłu szczelnym ekranem, Zara poczuła moment poderwania kapsuły.

- To trwa dłużej, niż sądziłem - mruczał do siebie Mexalgo. - Kiedy zaczną teleportację? Ani mi się śni spóźnić na konferencję. Różnice czasu pomiędzy układami są naprawdę niewygodne. Nie można by zsynchronizować zegarów?

Zarę rozśmieszyła jego ignorancja i niepokój. Wiedziała doskonale, o której godzinie wystartowali i o której, w kilka sekund później, przybyli na miejsce. Pokrywa wjazdu odskoczyła.

- Reprezentant górników, pan Mexalgo? - Do wnętrza kapsuły wdarł się strumień chłodnego powietrza. - Jestem Guanil, T-10. Transporter naziemny przewiezie pana do siedziby Blundell, tam oczekuje pana taksówka powietrzna. Proszę, pomogę panu.

Żaden z mężczyzn nie miał pojęcia o obecności dziewczynki. Zara opanowała drżenie ciała. Niewielka manipulacja wystarczyła, by wjazd nie został zaryglowany. To było konieczne, odryglowywanie go od środka na pewno nie przeszłoby bez echa w tak pilnie strzeżonym miejscu.

Do wnętrza kapsuły przenikał wielki hałas świadczący o ruchu panującym w porcie, nasilonym po rozpoczęciu działań przeciw

Rojom. Wylawiała, kiedy odpalane na zewnątrz silniki wchodzą w gestalt. Dokąd teraz powinna się udać?

Musiła założyć, że nikt się nie spodziewa, by ktoś został teleportowany na lądowisko towarowe. Tymczasem Roddie codziennie ściągął dostawy z Ziemi... Może natknie się na jakiś? Nie dzisiaj, to jutro?

Ostrożnie sięgnęła zmysłami poza kapsułę, tak jak ją tego uczono, by zbadać i ocenić otoczenie. Dotąd była to tylko zabawa, a nagrodą za najdokładniejszy raport były figurki origami ojca. Jej kolekcja nie była tak liczna jak Lary, Thiana albo Rojera, lecz była od nich młodsza i mniej doświadczona. Stado Morąg liczyło zaledwie dwie sztuki.

Zdumiała ją rozmiary lądowiska, tempo, w jakim leża dokowe wypełniały się i niemal natychmiast pustoszały. Nagle zaniepokoiła się, że i jej pojazd zostanie zabrany, a więc pomimo otartych goleni i posiniaczonych pleców teleportowała się pod kapsułę. W pobliżu nie było nikogo. Wyjrzała ostrożnie, by zobaczyć, co znajduje się przed dziobem.

Przeprowadzone starannie rozpoznanie pozwoliło jej uświadomić sobie, że poszczególne rejony lądowiska różnią się między sobą aktywnością. Ona była obok "zajętego" leża dokowego. Tutaj było spokojniej. Gdzie indziej windy grawitacyjnie bezszelestnie wznosiły się i opuszczały pośród rzędów bezzałogowych dronów rozmaitych rozmiarów. Tam ciągły załadunek i wyladunek towarów powodował, że panował ogromny ruch. Większość

pobliskich wind przenosiła towary w drewnianych skrzyniach lub innego rodzaju opakowaniach. Nic nie wskazywało na to, że zawierają świeżą żywność, nawet nie umieszczono na nich znaku, który by o tym świadczył.

Serce skoczyło jej nagle do gardła na dźwięk zbliżających się głosów.

- Dobrze, weźmy ten dwumiejscowy, Orry - powiedział jakiś mężczyzna. - Możemy umieścić w nim skrzynie, start zawsze odbywa się bardzo ostrożnie, nic się nie przetoczy ani nie rozbije. Talent zawsze obchodzi się z tym jak z dzieckiem. Nie wiem, dlaczego tak się męczy, skoro ona niczego i tak nie je.

- Kto to zjada? Załoga Modułu?

- Wątpię - prychnął mężczyzna, którego głos usłyszała najpierw.

- Może być zatrute, po tym jak leżało w pobliżu robala. Ja na pewno bym tego nie tknął. Wszystko, co w najlepszym gatunku, podsuwają owadowi.

- I to wielkiemu... Dobrze, umocujmy to. Pasy będą w sam raz.

Zara oceniła, tak jak ją tego uczono, masę i objętość towarów, które załadowano do kapsuły. Nie zostało wiele miejsca, jednak stwierdziła, że zmieści się, jeżeli skuli się w kącie fotela, do którego przytroczono pojemnik ze świeżymi owocami.

Tym razem tak mocno uderzyła się w głowę, że mało brakowało, a jęknąwszy z bólu, zdradziłaby swoją obecność.

- Słyszałeś to, Orry?

- Co?

- A tam, nic. Usuńmy się z drogi. Kapsuła FT-387-B gotowa do wysyłki. A teraz, tak jak powiedziałem...

Oddalające się głosy cichły coraz bardziej i zaległa cisza.

I tym razem wiedziała, kiedy kapsuła zawisła w powietrzu. Nie obyło się bez lekkiego szarpnięcia, gdy Talent musiał wydatkować więcej energii, aby zrekompensować jej ciężar.

Co nam dzisiaj przysyłają? O ile się nie myliła, był to głos kuzyna Roddiego.

Zara nie zaniedbała niczego; doskonale wiedziała, gdzie wylądować: w doku A, który był jednym z oryginalnych podzespołów znacznie teraz rozbudowanego Modułu. Obok, w drugim leżu powinna dokować inna kapsuła. Zara ukryła się właśnie za nią. Tym razem zachowała większą rozwagę, miała już dość zadrapań i nabijania sobie siniaków.

Ledwie zdążyła się ukryć, a wejście rozsunęło się bezszelestnie. Zmysły zdradziły jej, że to wszedł kuzyn Roddie z głową zaprzątniętą obowiązkami i niepokojem o swoją podopieczną. Zamówił soczyste tropikalne owoce, królowa jeszcze niedawno była nimi szczególnie zainteresowana, zjadała je, gromadząc pestki i nasiona. Jednak ostatnio nie chciała jeść nawet owoców. Musiał w jakiś sposób pobudzić apetyt królowej, której brak zainteresowania losem larw zaczynał coraz bardziej drażnić ksenobiologów i ksenozoologów. Zaniedbane larwy mogły umrzeć, tak jak pozbawione opieki młode każdego gatunku. Jeśliby królowa nie przejawiała ochoty zaopiekowania się nimi wkrótce, larwy trzeba będzie jej odebrać, by

objąć je programem. Jak dotąd dwóm udało się przeistoczyć i rozpocząć drugi etap życia... Roddie wiedział o tym, jednak nie orientował się, na czym owo przeistoczenie polegało.

Zara pogratulowała sobie, że przybywa w samą porę, by pomóc królowej. Ocalić ją. Szuranie nogami nie milkło.

- Dobrze, najpierw owoce. - Zara podążyła śladem myśli Roddiego, gdy ten dostarczył słodko pachnące melony mieszkance bazy Heinleina. - Bingo! - Usłyszała.

To właśnie z powodu swej lekceważącej postawy wobec rzeczy istotnych jego kuzynom zawsze wydawał się antypatyczny. Zatem i tym razem w Żarze obudziła się wrogość, pomimo że poznała myśli Roddiego. Śledziła go, gdy dokonał ponownej teleportacji.

Poczuła, kiedy się zawahał. - Hola, a to co?

- Co, co, poruczniku?

- Nie wiem dokładnie, sierzancie, ale wydaje mi się, że powinienem sprawdzić.

Przerażona Zara zrobiła głęboki wdech i podążyła w kierunku jego ostatniej teleportacji, pośliznęła się na zgęstniałym soku dojrzałych owoców i upadła na plecy, uderzając głową o larwę.

Zaszumiało jej w głowie na dłużej. Nagle poczuła ogromne zimno, jakby zamarzły wszystkie włókienka jej ciała. To ją zastanowiło, bo wiedziała doskonale, że temperaturę w bazie utrzymywano na poziomie 32°C. Spojrzała na nieruchomą królową. Okazała się znacznie większa, niż to sobie wyobrażała: istota górowała nad nią wzrostem, choć nie należała do osób wysokich,

przynajmniej na miarę Lyonów, nie Gwynów. Przez głowę przemknęło jej, że według Rojera bardzo przypominała babkę. Rzeczywiście tak było i nie zjawiała się tutaj na próżno: uzyskała częściową odpowiedź. Temperatura 32°C była zbyt niska dla wysiadującej jaja królowej i dla leżących obok niej jaj. Zara poczuła ogromny głód, straszliwe osłabienie, lęk, że zadanie zostanie nie dokończone. Samotność! Głód! Zimno! Obcość! Zimno! Głód!

Zara Raven-Lyon? A cóż ty tam robisz? Spojrzała w górę na Moduł Obserwacyjny czując, że ocieka zgniłym sokiem owocowym.

Jej jest zimno! Do licha, ona zamarza na śmierć! Zesztywniała z zimna, dlatego nie może nic jeść. Podnieście temperaturę, dajcie więcej wiórów, żeby miała w czym zagrzebać jaja i siebie, bo stracicie je wszystkie!

Na siedemdziesiąt słońc Sprzymierzonych, skąd o tym wiesz, Zaro Lyon!

Królowa jest samicą. Jedyne Rowan i inne kobiety odebrały myśli Mnogich Umysłów. Ja jestem kobietą! Jej jest zimno! Podnieście temperaturę!

Już to zrobiłem! A teraz podnoszę cię tutaj, zobaczysz, jakie zaraz poczujesz gorąco, panienko!

Zara poczuła, że stara się teleportować z powrotem do Modułu. Z uśmiechem zniweczyła ten zamiar.

Czyżbyś zapomniał, kuzynie Rhodri, że ja mam rangę T-1? Nic nie możesz poradzić bez mojej zgody.

Sugeruję, włączył się inny nie znoszący sprzeciwu, śmiertelnie

poważny głos, *byś w tej chwili z własnej woli wróciła do modułu, Zaro Gwyn-Lyon!*

Babciu Rowan, proszę mnie nie zmuszać, póki królowa nie ogrzeje się na tyle, by móc jeść. Jej potrzebna jest pomoc i skoro nikt inny nie chce, ja to zrobię!

Dlaczego ty, mały urwipolciu?!

Męski śmiech uchronił Zarę od próby sił z własną babką. *Ma za sobą długą drogą, aby dopiąć swego, Rowan. Zara rozpoznała głos dziadka. Skoro nie boi się tam być i niewykluczone, iż nie myli się w swej diagnozie, pozwólmy jej dowieść, że ma rację. Naukowcy obawiają się, że możemy utracić królową.*

Upłynęły dwie godziny. Zara zrzuciła z siebie, co tylko mogła, byle jakoś wytrzymać tropikalny upał, jaki zapanował w bazie, i kiedy królowa wreszcie drgnęła, by coś zjeść, zepchnęła w zasięg jej macek więcej pożywienia.

Po nadejściu transportu wiórów Zara otuliła nimi jaja i larwy. Rhodri podesał jej coś do picia, by zwilżyła zeschnięte gardło, opaski wchłaniające pot oraz wymienił przesiąknięte potem na wylot ręczniki.

Nagle królowa wolno wygrzebała się z kopca złożonych przez siebie jaj, czołgając się na przednich odnóżach. Zara, utrzymując pełen respektu dystans od długich odnóży i potężnie wyglądających macek, wyrównała kopczyk wiórów. Królowa jadła, nie zwracając na nic uwagi. Kiedy skończyła, Zara wycofała się, jak mogła najdalej. Jaja znalazły się pomiędzy nimi. Królowa zebrała więcej wiórów i

poprawiła kopiec, jakby odnosząc się krytycznie do wysiłków dziewczynki. Uporawszy się z tym, ponownie zastygła nieruchomo.

Zmysły Żary przestały cokolwiek wyczuwać.

Dopięłaś tego, czego się podjęłaś Zaro, teraz proszę zameldować się w Module, powiedziała babka tonem pozbawionym gniewu. Zara nie mogła, lecz i nie miała zamiaru dłużej się przeciwstawiać Rowan. Proponuję, byś się wykapała, zanim przyłączysz się do nas na Kallisto.

“Dostanę za swoje, pomyślała Zara, lecz dopięłam swego: królowa będzie żyła!”

Stwierdziła zaskoczona, że ludzie obecni w Module nie odnieśli się do niej wrogo ani nie postawili jej pod strażą. Na jej widok kapitan Waygella zatkała sobie nos i wysłała do łaźni.

- Mamy w Module przetwórnę odpadków, ale ty, dziecko, użyjesz nasz miesięczny przydział dezodorantu.

Tak więc odprowadzono Zarę, i to truchtem, do części sanitarnej. Ktoś wcisnął jej do ręki wielki ręcznik, ktoś inny sięgającą kolan tunikę, a jeszcze jakaś osoba buty o miękkich podeszwach do poruszania się po stacji. Dopiero kiedy podniosła swoje stare ubranie, po spędzeniu długich chwil pod prysznicem, Zara zrozumiała, jaki roztaczała wokół siebie odór. Prostując rękę, ujęła w dwa palce nogawkę spodni i wrzuciła je do zsypu, potem jeszcze raz umyła ręce.

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła przed progiem kobietę w wojskowym mundurze i w tej samej chwili została teleportowana do

wahadłowca dekującego obok kapsuły, wewnątrz której tutaj przybyła.

Wsiadaj, dziecko, usłyszała głos dziadka. *W miarę naszych możliwości oszczędzimy ci spotkanie z ciekawskimi.*

Zara wyczuła, że Jeff Raven właściwie nie gniewał się na nią, lecz raczej był zaskoczony. Przeczucia nie wprowadziły jej w błąd, bo kiedy przybyła na Kallisto, w porcie przywitał ją Gollee Gren, pierwsza ręka dziadka, człowiek, od którego zależało, gdzie Talent wyląduje, osiągnąwszy wiek pozwalający na objęcie oficjalnej posady.

- Wszystkich nas zaskoczyłaś, Zaro!

- Ale czy tego nie rozumiesz, wujku Goli, musiałam to zrobić. Nikt inny nie miał pojęcia, co należy uczynić.

- Zaro, złotko. - Gollee otoczył ją ramieniem, prowadząc ścieżką do siedziby babci. - Jedyne, co uchroni cię przed wysłaniem do obsługi doków wolnocłowych na stacji przesyłowej Capelli to to, że wiedziałaś, jak ocalić życie królowej.

Zara poczuła się raźniej, bardziej wyciągnęła nogi, starając się dorównać mu kroku. Ręka na ramieniu dawała poczucie oparcia, dziewczynka wiedziała, że będzie go potrzebować, jeśli w domu babki zostanie matkę. Nie miała odwagi nawet sprawdzać, czy są tam jej rodzice.

Jestem tutaj. Zara wyczuła obecność tchnącej spokojem i pogodą prababki. *Matka i ojciec są zbyt zajęci wysyłaniem Sprzymierzonym masowych transportów rudy.*

Kiedy znaleźli się na schodach, otworzyły się drzwi. Oczy dziewczynki zrobiły się ogromne, bo na progu stała babka i... kobieta, której imię nosiła: Elizara. Duch Żary upadł. Wiedziałyby, czego spodziewać się po matce, tacie, a nawet po babce i dziadku, ale po Isthii i Elizarze! Wuj Gollee nie przestał mocno obejmować jej ramion, jednak poczuła, jak nieubłaganie - choć z uczuciem - przygarniają ją do siebie prababka i lekarka.

Rojera wyrwał ze snu jęk klaksonu, ogłaszający alarm czerwony. Kiedy gorączkowo zakładał ubranie, przez myśl mu przeniknęło, czyby nie udać się do kapsuły ratunkowej. Jednak to był sygnał ogłaszający pogotowie bojowe, a nie wzywający do opuszczenia jednostki. W przypadku alarmów żółtego i czerwonego jego obowiązkiem było zameldować się na mostku. Wepchnął nogi w drelichowe nogawki, szukając po omacku palcami stóp pokładowych butów, naciągnął rękawy koszuli.

- Zostańcie tutaj, wróćę po was - zasuwał zamek, rzucił zaspanym 'Diniom i teleportował się wprost na swoje stanowisko na mostku, ledwie unikając zderzenia z zajmującym swoją pozycję komandorem Metriosem.

Rojer otworzył umysł i odnalazł kapitana. Alarmu nie ogłoszono z powodu niebezpieczeństwa, które nie groziło im, lecz zbliżającej się do obserwowanego przez nich układu jednostce Rojów, która najwyraźniej znalazła się pod ostrzałem.

Poprzedniego dnia Rojer umieścił kilka sond na orbitach

geostacjonarnych wokół zamieszkaney planety, na tyle wysoko, by uniknąć zderzenia z satelitami Rojów. Kilka innych sond znalazło się w pobliżu księżyców, na których wykryto obecność instalacji obronnych nieznanego typu. Sondy przekazały informacje o niezwyklej wzroście aktywności na planecie i torpedach wycelowanych w zbliżający się statek.

- Chyba nie posiada aktualnego kodu bezpieczeństwa - mruknął Metrics do oficera artyleryjskiego, komandora porucznika Yngocelena.

- Albo wiedzą, że statek pęka w szwach od królowych, których im wcale nie potrzeba, biorąc pod uwagę to, czym kierują się w swoich wyprawach kolonizacyjnych i co dzieje się na planecie.

- Jednak tam są istoty należące do tego samego gatunku - odezwała się zaintrygowana astronawigator.

- Tak jak powiedziałem, może nie wiedzą, jakie jest dzisiejsze hasło. Macie ochotę pooglądać kanonadę? Do licha, na szczęście to nie my odczujemy ją na naszej skórze!

- Nie mogą w nic trafić! Proszę spojrzeć na rozbłyski!

- Może to strzał ostrzegawczy przed dziobem? - zasugerował szef sztabu.

- Nie najlepiej u nich z celnością, prawda, Ynggie? - po gardliwie rzucił Metrics. - Zbliżająca się jednostka jest poza zasięgiem skutecznego strzału! Dlaczego nie zaczekają?

- Kapitan Prtglm do pana, kapitanie - powiedział Doplas.

- Włączyć ekran.

- W ten właśnie sposób walczą, kapitanie Osullivan - rzekł Prtglm. - Kanonada będzie trwać, aż okręt ulegnie zniszczeniu lub zawróci. Wtedy ruszą w pościg, aby go dobić.

- Ale to jest ich własna jednostka, kapitanie.

- Królowe nie lubią się niczym dzielić ze sobą, Osullivan - odparł Prtglm.

- A może nadlatująca jednostka nie była w stanie przekonać ich, że jest Rojem i ucieka ze zniszczonego świata.

- To nie ma znaczenia: jeśli jest zbyt wiele królowych, któreś muszą zginąć!

- Poznamy przynajmniej rozmieszczenie ich pocisków ziemia-przestrzeń. - Yngocelen był bardzo zapracowany przy swoim pulpicie. - Wprowadzę je do pamięci.

- Są jakieś szanse na to, że zabraknie im amunicji i my będziemy mogli wejść jak po maśle? - zapytał Metrios.

- Błędna teoria, komandorze - skwitował Prtglm.

- Hopla! - wykrzyknął Doplas, gdy zgasł obraz przesyłany przez jedną z sond.

Jednak utrata sondy nie ograniczyła ich możliwości śledzenia rozgrywającej się na ich oczach sceny zniszczenia.

- To coś nowego - zdziwił się Prtglm, gdy pociski wymierzone w kadłub zbliżającej się jednostki zaczęły omijać cel.

- Nie mogą spudłować, mają ich w zasięgu - wykrzyknął Ynggie. - Jak to możliwe, że nie trafiają? Torpedy odbijają się od pancerza!

Nagle kapitan Mrdiniów wybuchnął zgrzytliwym śmiechem i na mostku "Genesee" ucichł gwar rozmów. - Potrzebny im jest nie uszkodzony okręt, chcą wypędzić z niego królowe. To nowa taktyka, całkiem nowa. Bardzo interesujące.

Odległa o miliony kilometrów bitwa, przekazywana zainteresowanej publiczności za pośrednictwem sond, trwała dłuższą chwilę, która przecierającemu zaspane oczy Roje rowi wydawała się ślimaczyć w nieskończoność. Z uwagi na niewielką zwłokę w czasie widzowie nie zdążyli sobie uzmysłwić, kiedy nastąpił raptowny koniec. Zauważyli jedynie, że wokoło trzeciej planety rozbłyski stały się rzadsze.

- Uwaga - odezwał się Prtglm tak gardłowym głosem, że przykuł uwagę wszystkich. - Proszę zwrócić uwagę, że teraz kapsuły ratunkowe opuszczają jednostkę. - Szczęśliwym zbiegiem okoliczności działo się to w pobliżu jednej z sond i całą akcję widać było jak na dłoni.

- Do licha, są jak kaczki siedzące na wodzie, jeśli te robale się dobrze wcelowały.

Jęknął, gdy wszystkie szesnaście opuszczających Rój kapsuł zostało rozstrzelanych na kawałki w kilka sekund po wejściu na trajektorię ucieczki.

- A teraz, czy teraz opanują statek? - zapytał szef sztabu. - Na pokładzie nie ma królowych, które by mogły powiedzieć szeregowym, co robić... lecz oni nie przerwali kanonady!

- Co stanie się teraz, nie wiadomo, to nie jest zwykły bieg

wypadków.

Następny etap trwał znacznie dłużej niż zmuszenie królowych do opuszczenia okrętu. Rojer zasnął na swoim fotelu, znużony wpatrywaniem się w ekrany. Oficer łączności obudził go, łagodnie potrząsając za ramię. .

- Potrzebujemy twojej pomocy, chłopcze - zwrócił się do niego uprzejmie, rysy twarzy miał ściągnięte od zmęczenia. - To już koniec. Musimy złożyć raport.

- Ja... jak to się ostatecznie skończyło, sir? - Rojer energicznie rozcierał knykciami powieki i z wdzięcznością przyjął podstawiony mu pod nos przez astronawigator Langio kubek z kawą.

- Przybyszowi skończyła się amunicja - powiedział Metrios i pociągnął łyczek z własnego kubka - a wtedy wielki wahadłowiec wybił strzałem dziurę na śródkręciu, najprawdopodobniej w rejonie ładowni lub doków. Prtglm mówi, że gdy królowe dostaną się na pokład, obejmują nad załogą komendę. Jednak to tylko przypuszczenie, Prtglm ciągle powtarza...

- ...w kółko i w kółko i w kółko... - mruknął Doplas, wywracając oczami.

- ...że nigdy się z czymś podobnym dotąd nie spotkali. Teraz dla wszystkich z wyjątkiem ciebie odwołano czerwony alarm. Jednak nawet i ciebie nie będę zbyt długo przetrzymywać. - Kapitan Osullivan zaskoczył Rojera, poklepując go serdecznie po ramieniu i podając mu blok papieru.

Dziadek także był zaspany, jednak gdy Rojer nawiązał z nim

kontakt, wytrzeźwiał w jednej chwili i nie pozwolił nawet dokończyć przeprosin.

Rojer przekazał depeszę, powtarzając ją jednocześnie na głos, co oczywiście spowolniło transmisję.

To zdumiewająca wiadomość. Dziadek roześmiał się radośnie. Eskadra spotkałaby się z bardzo gorącym przyjęciem, gdyby wdarta się w ich przestrzeń, jak to się niektórym marzyło. Zatrzymaj to dla siebie, Rojerze.

Oczywiście, sir, chłopcu udało się nawet utrzymać powagę na twarzy. Długie godziny spędziliśmy w gotowości bojowej. Trudno mi powiedzieć, ile czasu zajęła bitwa.

To bez znaczenia! Liczy się to, że doszło do niej, że była tak zacięta, i oczywiście rezultat! Musimy zachować ostrożność, więcej ostrożności! Nawet najbardziej waleczni 'Diniowie rozumieją to teraz. Ta bitwa może ocalić życie wielu ludziom i Mrdiniom.

Ale dziadku, Rojer domyślił się, że oficjalna część rozmowy dobiegła końca, mamy teraz cztery okręty-Roje zdolne do wypraw kolonizacyjnych, to niedobrze.

Być może, ale one nie opuściły jeszcze systemu. Może nigdy tego nie zrobią. Gderam do ciebie, chłopcze, bo przekazałem raport Osullivana i czekam na odpowiedź. Dasz radę nie zasnąć? Czuję, że ziewasz tak samo szeroko jak ja.

Rojer uśmiechnął się i zobaczył, że kapitan Osullivan uniósł pytająco brwi. - Najwyższy Ziemi chce, bym nie przerywał łączności, sir, na wypadek, gdyby trzeba było odbierać natychmiastową

odpowieź.

- Ach tak! - Osullivan zaczął krążyć tam i z powrotem wzdłuż wąskiego przejścia pomiędzy stanowiskami. Wielu oficerów opuściło już mostek, dokonała się także zmiana przy sterze. Miejsce Doplasa zajął porucznik, jedynie astronawigatorka wciąż nie opuszczała swojego miejsca, mrugając często oczami, wpatrywała się w ekran przed sobą.

Obawiam się, że będziemy musieli cię zostawić, Rojerze, powiedział dziadek, to samo dotyczy eskadry. Powtarzaj na głos: "Depesza do kapitana Osullivana na pokładzie »AS Genesee«. Raport odebrano. Dane są analizowane. Eskadra ma pozostać na pozycji, chyba że aktywność nieprzyjaciela wymusi jej zmianę. Należy raportować wszystko, co dzieje się na interesującej nas planecie w dwunastogodzinnych odstępach, chyba że wzrost aktywności będzie wskazywał na rychły odlot nieprzyjacielskich jednostek. Rozpoznanie prowadzić za pośrednictwem sond, o ile to możliwe w szerszym zakresie. Po uprzednim zawiadomieniu przesiany zostanie dodatkowy personel. Podpisano: poseł Gktmlnt i admirał Tohl Mekturian. Koniec". Rojerze, chyba dołączy do ciebie twój brat. Może nawet zastąpi ciebie.

Rety, dziadku, teraz to zaczyna być naprawdę interesujące! Już nie traktują mnie jak dzieciaka!

Słucham tego z najwyższą przyjemnością, jednak obawiam się, że teraz przyjdzie nam się uzbroić w cierpliwość, zanim zobaczymy znów coś ciekawego. Jeśli moje przeczucie się sprawdzi, utkniesz tam

na wieki...

Hura!

Sześć tygodni upłynie, zanim będziemy mogli zabrać Thiana z pokładu "KLTL". Póki co, nigdzie nie możesz się ruszyć.

Nic nie szkodzi, sir. Komandor Metrics udziela mi lekcji mechaniki pokładowej, a więc nic nie tracę

Ha! Dziadka komentarz był zaskakujący. Nie ty jeden z moich wnuków przejawiasz inicjatywę. Chyba nie doszły do ciebie słuchy o wyczynach Żary?...

Udało się jej zobaczyć królową z bliska?

Zaległa tak głęboka cisza, że Rojer pomyślał, że łączność została zerwana. Jednak po chwili usłyszał cichutki chichot. Nie jesteś aby do tego wszystkiego jasnowidzem, co?

Nie, sir. Wiedziałem tylko, że miała na punkcie królowej lekkiego bzika.

Wręcz przeciwnie, Rojerze. Naprawiła masę błędów, mo żesz być z niej dumny. Jest teraz na Ziemi, mieszka na Kallisto i uczy się u Elizary. Tymczasowo umieściliśmy w Module kobietę z Talentem rangi T-4, która bacznie obserwuje królową. Zara odkryła, że to biedne stworzenie zamarało na śmierć. Temperatura w komorach, gdzie składa się jaja, powinna być znacznie wyższa niż w jakimkolwiek innym pomieszczeniu Roju.

Czy to ma znaczyć, że osiągnęła to wszystko z Aurigae? Rojer zdumiał się skalą możliwości siostry.

Szczegółowa relacja dziadka zdumiała go w najwyższym

stopniu, bo nigdy by do głowy nie przyszło, że Zara jest zdolna do tak szalonych przedsięwzięć.

Czasami dopiero wylaniający się niespodziewanie cel, który musimy osiągnąć, pozwala nam odkryć i sprawdzić własne możliwości! Zara jest teraz szczęśliwa u boku Elizary. Nie muszę dodawać, że wszyscy przyjęliśmy to z ulgą. A teraz, ponieważ czuję, iż morzy cię sen i ziewasz, marsz do łóżka. Przed nami gra w czekanie, ale póki co, możemy uciąć sobie drzemkę.